

Towarzystwo Przyjaciół Orawy  
im. ks. Ferdynanda Machaya



# ORAWA



Rok XIV–XV Nr 40–41





ORAWA



# ORAWA — MAPA ADMINISTRACYJNA

92



Opr. Marek Szarżński, 1998

## LEGENDA

- Granica Orawy
- Granica państwowa
- Granice powiatów
- Granice gmin (RP) i b. obw. Trstená
- Granice wsi (RP) i obci (Słowacja)
- Granice części wsi (RP), części obci i tzw. katastralnych území (Słowacja)
- Linia brzegowa Zbiornika Orawskiego

Sołectwa (RP), obce i miasta (Słowacja):

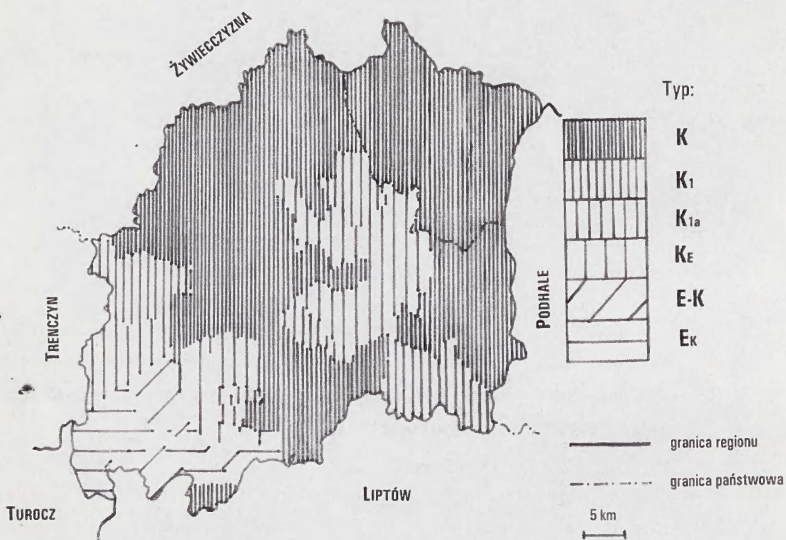
- do 999 mieszkańców (mk.)
- 1 000 – 1 999 mk.
- 2 000 – 4 999 mk.
- 5 000 – 9 999 mk.
- 19 562 mk. (Dolný Kubín)
- Części obci. (ozn. 3, 5, 6, 7 dot. wsi w części lub części zatopionych)

- Oravská Polhora Obce (Słowacja), sołectwa (RP)
- NÁMESTOVO Miasta
- Lipnica Wielka Siedziby Urzędów Gmin w Polsce (na Słowacji — b. Obú Trstená)
- TWARDOSÍN Siedziby Urzędów Powiatowych (Okresnych Úradov) na Słowacji

## Oznaczenia cyfrowe:

- 1a — Kiczory Małolipnickie
- 1b — Kiczory Wielkolipnickie
- 2 — k.ú. Námestovské Pílsko
- 3 — k.ú. Sianická Osada (z zatopioną wsią Sianica)
- 4 — Vaňovka
- 5 — Ústie nad Oravou (a — Ústie, b — Lavkov — zatop.)
- 6 — k.ú. Osada (z zatop. wsią Osada)
- 7 — k.ú. Hamry (z zatop. wsią Hamry)
- 8 — Oravice (cz. Twardoszyna)
- 9 — Medvedzie
- 10 — Krásna Hôrka
- 11 — Zemianska Dedina
- 12 — Dolná Lehota
- 13 — k.ú. Mokradská Hoľa
- 14 — k.ú. Kubínska Hoľa
- 15 — Kňažia
- 16 — Mokrad
- 17 — Veľký Bysterec
- 18 — Medzihradné
- 19 — Srňacie
- 20 — Zábrež
- 21 — Revišné
- 22 — k.ú. Poruba-Gacéf
- 23 — Beňová Lehota
- 24 — Malý Bysterec
- 25 — Krzywań Wyzńí — cz. katastra Lipnicy Wielkiej (ob. cz. Bobrowa)
- 26 — Krzywań Niżny (Osadzka) — cz. katastra Lipnicy Wielkiej (ob. cz. Trzciany)
- 27 — Horný Štefanov
- 28 — Dolný Štefanov

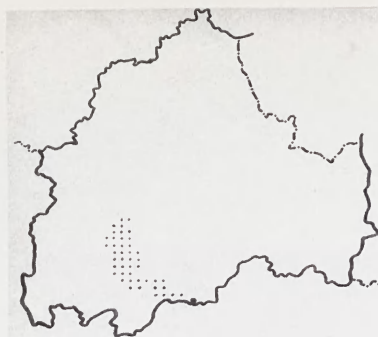
Liczby ludności sołectw wydzielonych w ramach wsi Lipnica Wielka i Jablonka, wg aktualnych danych Urzędów Gmin w Lipnicy Wielkiej i Jablonce jest następująca: Lipnica Wielka-Przywarówka 860 mk., Lipnica Wielka-Skoczycy 999 mk. Jablonka-Bory 820 mk.



### REJONIZACJA I TYPOLOGIA WYZNANIOWA ORAWY

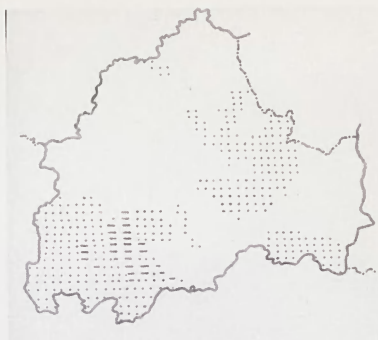
Opr. © Marek Skawiński, 2003.





POZOSTALI WIERZĄCY [%]

Opr. i wyk. © Marek Skawinski, 2002.



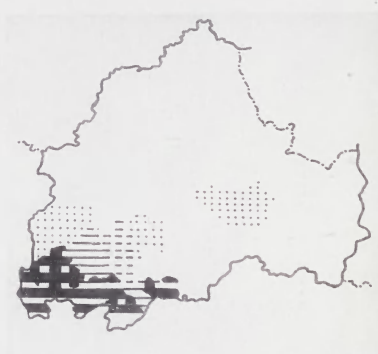
ATEIŚCI [%]

Opr. i wyk. © Marek Skawinski, 2002.



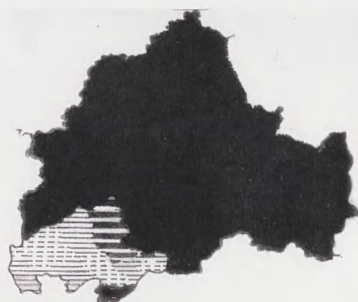
WYZNANIE NIEUSTALONE [%]

Opr. i wyk. © Marek Skawinski, 2002.



LUTERANIE [%]

Opr. i wyk. © Marek Skawinski, 2002.



RZYMSCY KATOLICY [%]



Opr. i wyk. © Marek Skawinski, 2002.





Ks. Góralik w czasie bierzmowania w Orawce





Towarzystwo Przyjaciół Orawy  
im. ks. Ferdynanda Machaya

# ORAWA

Rok XIV–XV Nr 40–41

**Ks. Władysław Pilarczyk**  
Przewodniczący Małopolskiego Związku  
Regionalnych Towarzystw Kultury  
31-124 Kraków, ul. Rajska 1/39  
Tel. dom. 267-30-71



Kraków 2003 .

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Numer wydano dzięki pomocy Banku Spółdzielczego w Jablonce  
oraz Babiogórskiego Parku Narodowego.



021663

Na okładce:

Ks. dziekan Jan Góralik (s. I)

Budynek Banku Spółdzielczego w Jablonce (s. IV)

Redakcja i skład:

Margeryta Krasnowolska

ISBN 83-7188-657-8

ISSN 1233-4200



KSIĘGARNIA AKADEMICKA SP. Z O.O.

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel./ faks 43-127-43, 422-10-33 w. 11-67

e-mail: akademicka@akademicka.pl

www.akademicka.pl

Akc. 42/2011

## Zarząd Główny TPO

### V Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Orawy

13 kwietnia 2002 roku w Lipnicy Wielkiej odbył się V Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Zjazd zainaugurowała Msza Św. w kościele parafialnym św. Łukasza, którą koncelebrował ks. proboszcz Bolesław Kolańczak, a kazanie wygłosił ks. Władysław Pilarczyk, prezes TPO. Po Mszy uczestnicy udali się pod tablicę i do grobu Piotra Borowego, następnie do grobu Marii ze Zwolińskich Machayowej, gdzie odmówiono modlitwy.

Przechodząc wraz z kapelą do Domu Ludowego, oddano hołd Józefie i Emilowi Mikom pod tablicą upamiętniającą Ich twórcze życie. O godzinie 10.30 w II terminie rozpoczęto obrady V Walnego Zjazdu TPO. Powitano wszystkich obecnych członków oraz gości. Ks. Władysław Pilarczyk poinformował zebranych, iż założyciel TPO Leon Rydel – z powodu choroby nieobecny, łączy się duchowo z uczestnikami zjazdu i przekazuje swoje pozdrowienia oraz życzy owocnej pracy.

Po przyjęciu porządku obrad wybrano dr. Emila Kowalczyka na przewodniczącego Zjazdu. Sekretarzem został Marek Skawiński, a w skład komisji skrutacyjnej weszli: Franciszek Janowiak, Zofia Bugajska, Andrzej Gumulski. Powołano również Komisję Uchwał i Wniosków, której przewodniczyła Maria Jazowska-Gumulska. Sprawozdanie za okres od 17 października 1998 do 13 kwietnia 2002 roku odczytał ks. Władysław Pilarczyk. Przedstawiono również protokół Głównej Komisji Rewizyjnej TPO za dany okres. Odczytano oświadczenie Sądu Koleżeńskiego, że nie wpłynęły żadne skargi. W żywej dyskusji udział wzięli między innymi: Helena Komońska, prof. Tadeusz Trajdos, ks. Władysław Pilarczyk, dr Jerzy Roszkowski, dr Emil Kowalczyk, Jan Hamerski, Marian Pukański, Antoni Karlak, Józef Szperlak, Józef Omylak.

Przypomniano o wykonanej inwentaryzacji dóbr kultury, badaniach archiwalnych, wykładach w szkołach, udziale w redakcji „Rocznika Orawskiego” oraz radzie naukowej Muzeum Orawskiego Parku Etnograficznego. W sposób szczególny członków Zjazdu poruszył temat dalszego wydawania „Orawy”. Na skutek bowiem cięć budżetowych, Ministerstwo Kultury cofnęło dotację, corocznie przyznaną Towarzystwu Przyjaciół Orawy na wydawanie tego popularnonaukowego rocznika. Zwrócono uwagę na problem braku działań ze strony Oddziału Orawskiego TPO. Dotychczasowe władze tego oddziału nie były obecne na Zjeździe. Po przeczytaniu uchwały Komisji Rewizyjnej o udzieleniu absolutorium dotychczasowemu Zarządowi Towarzystwa, prezes ks. Władysław Pilarczyk złożył swą rezygnację z dalszego kandydowania na prezesa TPO. Z kandydowania zrezygnował również prof. Tadeusz M. Trajdos argumentując: „Ja nie opuszczam Orawy, chcę ocalić od zapomnienia zabytki historii i kultury orawskiej, pozostaję członkiem TPO. Jeśli Towarzystwo ma działać dalej, zgodnie ze swym przeznaczeniem konieczna jest obecność TPO na Orawie, potrzebne są tu wiarygodne władze”.

Członkowie TPO złożyli swe podziękowania prezesowi, ks. Władysławowi Pilarczykowi oraz ustępującemu Zarządowi. Ks. Pilarczyk zaproponował kandydaturę Magdaleny Kostrzewy-Smreczak na stanowisko prezesa TPO uzasadniając swój wybór wieloletnią znajomością pracy pani Smreczak dla kultury orawskiej. Kandydaturę przyjęto. W skład Zarządu Głównego weszli: Józef Szperlak – wiceprezes, Józef Omylak – wiceprezes, Robert Kowalczyk – sekretarz, Marek Skawiński – skarbnik, dr Jerzy Roszkowski, Henryk Kowalczyk, Marian Smreczak – członkowie. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: dra Emila Kowalczyka – przewodniczący, ks. Władysława Pilarczyka, Jana Łaciaka – członkowie. Do Sądu Koleżeńskiego weszli: Maria Jazowska-Gumulska, Franciszek Janowiak.

Na wniosek Zofii Bugajskiej i dra Emila Kowalczyka przyjęto uchwałę, iż ks. Władysław Pilarczyk otrzymuje tytuł Honorowego Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

Po wystąpieniu nowej prezes, gratulacje nowemu Zarządowi złożył w imieniu Związku Podhalan prezes Jan Hamerski, oraz –



w imieniu Związku Polskiego Spisza – prezes Marian Pukański. Podczas Zjazdu wręczono medale Piotra Borowego. Ks. Władysław Pilarczyk podziękował wójtowi Lipnicy Wielkiej, Mariuszowi Murzyniakowi za gościnność i życzliwość dla TPO.

# Statut Towarzystwa Przyjaciół Orawy

## Rozdział I

### Nazwa, siedziba, teren działalności i charakter prawny

#### § 1

Stowarzyszenie nosi nazwę Towarzystwo Przyjaciół Orawy im. ks. Ferdynanda Machaya, zwane w dalszych postanowieniach statutu w skrócie „Towarzystwem”.

#### § 2

Siedzibą Towarzystwa jest miasto Kraków.

#### § 3

Terenem działalności Towarzystwa jest obszar RP.

#### § 4

Towarzystwo ma prawo zakładania oddziałów.

#### § 5

Towarzystwo jest zarejestrowane na czas nieograniczony, posiada osobowość prawną.

#### § 6

Działalność Towarzystwa opiera się na pracy społecznej ogółu członków.

#### § 7

Towarzystwo posiada hymn i sztandar, ma prawo używania pieczęci i odznak zgodnie z obowiązującymi przepisami.

## Rozdział II

### Cel i środki działania

#### § 8

Towarzystwo ma na celu organizowanie i popieranie wszelkich zamierzeń i prac związanych z ochroną i rozwojem regionu orawskiego pod względem kulturalnym i gospodarczym.

#### § 9

Do osiągnięcia swych celów Towarzystwo zdąża przez:

- a) organizowanie badań naukowych i popularyzowanie zebranych materiałów,
- b) urządzanie naukowych zebrań, odczytów i dyskusji,
- c) upowszechnianie wartości kulturowych regionu orawskiego przez wydawnictwa, artykuły prasowe, widowiska regionalne, inne imprezy,
- d) popieranie regionalnej twórczości artystycznej,
- e) współdziałanie z władzami i instytucjami oraz organizacjami naukowymi i kulturalnymi w kraju w zakresie gromadzenia i ochrony zabytków kultury materialnej i duchowej, ochrony przyrody i środowiska, wytwórczości przemysłu ludowego, rozwoju ruchu letniskowo-turystycznego, stylu regionalnego i wszelkich swoistych wartości regionu orawskiego,
- f) TPO może prowadzić działalność gospodarczą.

#### § 10

Do realizacji poszczególnych zadań Towarzystwo powołuje zespoły, które działają na podstawie odrębnych regulaminów opracowanych przez Zarząd Towarzystwa.

## Rozdział III

### Członkowie Towarzystwa, ich prawa i obowiązki

#### § 11

Członkowie Towarzystwa dzielą się na zwyczajnych, wspierających i honorowych.

#### § 12

1. Członkiem Towarzystwa może zostać każdy pełnoletni obywatel RP i obywatel innego państwa, który zgłosi swe przystąpienie na piśmie. O przystąpieniu do Towarzystwa decyduje zwykłą większością głosów Zarząd Główny TPO.

2. Od odmownej decyzji o przyjęciu, przysługuje zainteresowanemu prawo do odwołania się do Walnego Zjazdu TPO.

3. Towarzystwo ma prawo organizowania Szkolnych Kół Przyjaciół Orawy, których członkowie mają status kandydatów do TPO.

#### § 13

Członkiem wspierającym Towarzystwa mogą być osoby fizyczne i osoby prawne przyjęte na zasadach określonych w § 12 popierające materialnie działalność Towarzystwa.

#### § 14

Godność członka honorowego nadaje Walny Zjazd Towarzystwa na wniosek Zarządu Głównego za szczególne zasługi dla idei Towarzystwa.

#### § 15

Członkowie zwyczajni i honorowi Towarzystwa mają prawo do czynnego uczestniczenia w głosowaniu z głosem decydującym w Walnym Zgromadzeniu Oddziału, do którego należą; przysługuje im czynne i bierne prawo wyborcze do władz Towarzystwa, prawo korzystania ze wszystkich urzędzeń i udogodnień Towarzystwa oraz prawo zgłaszania wniosków dotyczących działalności Towarzystwa.



## § 16

Członkom wspierającym przysługują wszystkie uprawnienia wymienione w §15, z wyjątkiem biernego i czynnego prawa wyborczego do władz Towarzystwa.

## § 17

Wszyscy członkowie Towarzystwa mają obowiązek ścisłego przestrzegania postanowień statutu, regulaminów i uchwał władz Towarzystwa, a w szczególności:

- a) czynnego popierania działalności Towarzystwa,
- b) opłacania we właściwych terminach ustalonych składek członkowskich.

## § 18

Utrata praw członkowskich następuje przez:

- a) dobrowolne wystąpienie zgłoszone pisemnie Zarządowi Głównemu,
- b) skreślenie z listy członków na podstawie uchwały Zarządu Oddziału w wypadku zalegania z opłatą składek przez okres dwóch lat,
- c) wykluczenie prawomocnym orzeczeniem Sądu koleżeńskiego ze względu na działalność na szkodę Towarzystwa lub popełnienie czynu niehonorowego,
- d) śmierć członka lub utrata osobowości prawnej.

## § 19

Wysokość wpisowego i składek członkowskich, termin ich płatności, zasady stosowania zniżek, przyjmowanie przez Zarząd Główny i Zarządy Oddziałów, rozliczenia wpływów między Zarządami Oddziałów a Zarządem Głównym, ustala Walny Zjazd, a w razie koniecznej potrzeby Zarząd Główny.

## Rozdział IV

### Władze Towarzystwa

#### § 20

Władzami Towarzystwa są:

- a) Walny Zjazd Towarzystwa,
- b) Zarząd Główny,
- c) Główna Komisja Rewizyjna,
- d) Sąd Koleżeński.

#### § 21

Walny Zjazd Towarzystwa jest najwyższą władzą Towarzystwa.

#### § 22

1. Zwyczajny Walny Zjazd Towarzystwa zwołuje Zarząd Główny w ciągu pierwszego kwartału roku kalendarzowego, raz na trzy lata.
2. Do kompetencji jego należy:
  - a) uchwalanie programów Towarzystwa,
  - b) rozpatrywanie i zatwierdzanie sprawozdań Zarządu Głównego,
  - c) rozpatrywanie wniosków Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego,
  - d) rozpatrywanie wniosków Zarządu Głównego i Walnych Zgromadzeń Oddziałów,
  - e) udzielanie absolutorium Zarządowi Głównemu,
  - f) wybór władz centralnych Towarzystwa,
  - g) ustalanie wysokości wpisowego i składek członkowskich,
  - h) zatwierdzanie planów pracy i budżetów Towarzystwa,
  - i) zmiana statutu Towarzystwa,
  - j) rozwiązanie Towarzystwa oraz decydowanie o przeznaczeniu majątku Towarzystwa,
  - k) decydowanie we wszystkich innych sprawach wymagających ze względu na wagę decyzji Walnego Zjazdu.

### § 23

1. Walnemu Zjazdowi Towarzystwa przewodniczy przewodniczący Zjazdu, wybrany większością głosów w głosowaniu jawnym.
2. W Walnym Zjeździe z głosem stanowiącym uczestniczą:
  - a) członkowie Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego,
  - b) delegaci wybierani w Oddziałach,
  - c) z głosem doradczym zaproszeni goście,

### § 24

1. Nadzwyczajny Zjazd winien być zwołany:
  - a) na mocy uchwały Zwyczajnego Walnego Zjazdu,
  - b) na wniosek Zarządu Głównego,
  - c) na wniosek Głównej Komisji Rewizyjnej,
  - d) na pisemne żądanie jednej piątej członków Towarzystwa.
2. Nadzwyczajny Walny Zjazd Towarzystwa załatwia tylko te sprawy dla których został zwołany.

### § 25

1. Uchwały Walnego Zjazdu Towarzystwa zwołanego zgodnie z postanowieniami statutu zapadają zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej połowy ogólnej ilości osób uprawnionych do głosowania (w pierwszym terminie) i bez względu na liczbę obecnych w drugim terminie.
2. Głosowanie i wybory na Walnym Zjeździe są jawne lub na żądanie co najmniej jednej trzeciej uczestników Zjazdu tajne.

## Zarząd Główny

### § 26

Zarząd Główny jest centralnym organem wykonawczym Towarzystwa, wybieranym na okres trzech lat, kieruje działalnością Towarzystwa i odpowiada za swą działalność przed walnym Zjazdem.

## § 27

1. Zarząd Główny składa się z prezesa, dwóch zastępców prezesa, sekretarza, skarbnika oraz trzech członków wybieranych zwykłą większością głosów przez Walny Zjazd na okres trzech lat. Prezesi Oddziałów wchodzi w skład Zarządu z urzędu.
2. Prezes, zastępcy prezesa, sekretarz i skarbnik tworzą Prezydium Zarządu.

## § 28

Zarząd Główny może dokooptować do swego składu nowych członków na miejsce członków ustępujących w liczbie nie przekraczającej jednej trzeciej ustalonego składu Zarządu.

## § 29

Do kompetencji Zarządu Głównego należy:

- a) kierowanie sprawami Towarzystwa zgodnie ze statutem i uchwałami Walnego Zjazdu,
- b) wykonywanie uchwał Walnego Zjazdu,
- c) reprezentowanie Towarzystwa na zewnątrz,
- d) zwoływanie Walnych Zjazdów i przygotowywanie regulaminu obrad,
- e) gospodarowanie funduszami i majątkiem Towarzystwa w granicach określonych przez Walny Zjazd,
- f) decydowanie w sprawach przedstawionych przez Prezydium Zarządu Głównego,
- g) decydowanie w sprawach powoływania i rozwiązywania Oddziałów oraz nadzorowanie ich działalności,
- h) rozpatrywanie uchwał w sprawie Towarzystwa nie należących do właściwości innych władz.

## § 30

Posiedzenia Zarządu Głównego zwoływane są przez Prezydium w miarę potrzeby, nie rzadziej jednak niż 2 razy w roku.



### § 31

Zarząd Główny i jego Prezydium podejmują uchwały zwykłą większością głosów, przy obecności przynajmniej połowy członków z udziałem prezesa lub jego zastępcy.

### § 32

1. Prezydium Zarządu Głównego może w sprawach nie cierpiących zwłoki podejmować uchwały mieszczące się w kompetencjach Zarządu Głównego.
2. Uchwały podejmowane przez Prezydium Zarządu Głównego przedstawia się do zatwierdzenia na najbliższym posiedzeniu Zarządu Głównego.

### § 33

Do zakresu działania Prezydium Zarządu Głównego należy:

- a) kierowanie bieżącą działalnością towarzystwa,
- b) nadzorowanie, koordynowanie i kontrolowanie działalności Oddziałów Terenowych Towarzystwa,
- c) opracowywanie projektów planów działalności i budżetu Towarzystwa,
- d) ustalanie regulaminów i instrukcji organizacyjnych dla zarządów oddziałów,
- e) zawieszanie uchwał zarządów oddziałów jeśli sprzeczne są z obowiązującymi przepisami, postanowieniami statutu lub uchwałami władz Towarzystwa,
- f) inicjowanie i prowadzenie innych prac wynikających z postanowień statutu.

### § 34

Posiedzenia Prezydium Zarządu Głównego odbywają się w miarę potrzeby, nie rzadziej jednak niż raz w miesiącu.

## **Główna Komisja Rewizyjna**

### § 35

1. Główna Komisja Rewizyjna składa się z 5 członków wybieranych przez Walny Zjazd oraz wybiera ona ze swego grona Przewodniczącego i sekretarza.

2. Członkowie Głównej Komisji Rewizyjnej nie mogą wchodzić w skład innych organów wykonawczych Towarzystwa.
3. Postanowienia §28 stosuje się odpowiednio.

### § 36

Do zadań Głównej komisji rewizyjne należy:

- a) kontrola co najmniej raz w roku całokształtu działalności, a w szczególności gospodarki finansowej Towarzystwa,
- b) kontrola opłacania składek członkowskich,
- c) opracowywanie regulaminu działalności swojej i komisji rewizyjnych oddziałów,
- d) składanie sprawozdania na Walnym Zejeździe Towarzystwa wraz z oceną działalności i wnioskami dotyczącymi udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu,
- e) nadzór nad działalnością Komisji Rewizyjnych oddziałów,
- f) przedstawienie Zarządowi Głównemu i jego Prezydium wniosków w sprawie działalności Towarzystwa.

### § 37

Główna Komisja Rewizyjna ma prawo brania udziału z głosem doradczym w posiedzeniach Zarządu Głównego i jego Prezydium, z prawem żądania wyjaśnień do tych organów.

## Sąd Koleżeński

### § 38

1. Sąd Koleżeński składa się z siedmiu członków wybieranych na okres trzech lat przez Walny Zjazd.
2. Sąd Koleżeński wybiera ze swego grona przewodniczącego i zastępcę.
3. Postanowienia §28 stosuje się odpowiednio.

### § 39

Do kompetencji Sądu Koleżeńskiego należy rozpatrywanie i rozstrzyganie spraw członków i władz Towarzystwa, naruszania zasad współzycia społecznego oraz sporów powstałych na tle działalności w Towarzystwie.

Sąd Koleżeński może orzec następujące kary:



- a) upomnienie,
- b) zawieszenie w prawach członka na okres od trzech miesięcy do roku,
- c) wykluczenie z Towarzystwa.

#### § 41

1. Sąd Koleżeński orzeka w składzie 3-osobowym.
2. Od orzeczenia Sądu Koleżeńskiego w pierwszej instancji przysługuje odwołanie do Sądu Koleżeńskiego drugiej instancji, złożonego z zespołu 3 sędziów, którzy nie orzekali w pierwszej instancji.
3. Orzeczenia wydane przez Sąd Koleżeński w drugiej instancji są ostateczne.

### Rozdział V

#### Oddziały Towarzystwa

#### § 42

1. Oddziały Towarzystwa tworzy się na podstawie uchwały Zarządu Głównego, który określa siedzibę i teren działania oddziałów, zgodnie z podziałem administracyjnym kraju.
2. Oddział nie może liczyć mniej niż 10 członków.
3. Członkowie TPO którzy nie należą do żadnego regionalnego Oddziału automatycznie wchodzi w skład Oddziału Krakowskiego TPO.
4. Władzami Oddziału są:
  - a) Walne Zgromadzenie Oddziału,
  - b) zarząd Oddziału,
  - c) Komisja Rewizyjna Oddziału.

#### § 44

W Walnym Zgromadzeniu Oddziału mają prawo wziąć udział wszyscy członkowie Oddziału – z głosem decydującym oraz zaproszeni goście i delegowani przez Zarząd Główny przedstawiciele władz centralnych Towarzystwa – z głosem doradczym.



#### § 45

Postanowienia §22 pkt a, b, c, e, f, h, k, §23, §25 stosuje się odpowiednio do Walnego Zgromadzenia Oddziału.

#### § 46

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Oddziału winno być zwołane:

- a) na wniosek Zarządu Głównego,
- b) na mocy uchwały Zarządu Oddziału,
- c) na żądanie Komisji Rewizyjnej Oddziału,
- d) na pisemny wniosek 1/5 członków Oddziału.

#### § 47

Zarząd Oddziału składa się z trzech lub pięciu członków (prezes, sekretarz, skarbnik i ewentualnie dwóch członków zarządu) wybieranych zwykłą większością głosów przez Walne Zgromadzenie Oddziału na okres trzech lat.

#### § 48

Postanowienia §28, §31, §34 stosuje się odpowiednio do Zarządu Oddziału.

#### § 49

Do zakresu działania Zarządu Oddziału należy:

- a) realizowanie uchwał Walnego Zgromadzenia Oddziału oraz uchwał i zaleceń władz naczelnych Towarzystwa,
- b) uchwalanie planów działalności Oddziału oraz zatwierdzanie sprawozdań z ich wykonania,
- c) podejmowanie decyzji w sprawach majątkowych w ramach upoważnień udzielonych przez Zarząd Główny,
- d) zwoływanie Walnych Zgromadzeń Oddziału,
- e) podejmowanie uchwał w sprawach nie zastrzeżonych do zakresu uprawnień władz innych Towarzystwa.



## § 50

1. Komisja Rewizyjna Oddziału składa się z trzech członków.
2. Postanowienia §35, §36 pkt 1, 2, 4, 6, §37 stosuje się odpowiednio do Komisji Rewizyjnej Oddziału.

## Rozdział VI

### Majątek Towarzystwa

#### § 51

1. Majątek Towarzystwa stanowią: ruchomości, nieruchomości i fundusze.
2. Na fundusze Towarzystwa składają się:
  - a) składki członkowskie,
  - b) wpływy z działalności statutowej,
  - c) dotacje, darowizny i zapisy.

#### § 52

1. Zobowiązania finansowe w imieniu Towarzystwa podejmują łącznie członkowie Zarządu Głównego w osobach: prezes, sekretarz, skarbnik lub ich zastępcy.
2. Wszelkie pisma i dokumenty Towarzystwa wychodzące na zewnątrz podpisują:
  - a) w Zarządzie Głównym prezes i sekretarz lub ich zastępcy nadto w sprawach finansowych podpisuje dodatkowo skarbnik lub jego zastępca,
  - b) w Zarządzie Oddziału prezes lub jego zastępca i sekretarz.

#### § 53

1. Zasady prowadzenie gospodarki finansowej Towarzystwa ustala Zarząd Główny.
2. Władze oddziałów Towarzystwa są obowiązane zarządzać majątkiem Towarzystwa zgodnie z zasadami ustalonymi przez Zarząd Główny.

#### § 54

Wszystkie postanowienia władz Towarzystwa zmierzające do uszczuplenia majątku Towarzystwa wymagają zgody władzy rejestracyjnej.

## Rozdział VII

### Zmiana statutu i rozwiązanie się Towarzystwa

#### § 55

1. Zmiana statutu i rozwiązanie się Towarzystwa wymagają uchwały Walnego Zjazdu Towarzystwa podjętej większością 2/3 głosów przy obecności co najmniej połowy ogólnej liczby osób uprawnionych do głosowania.
2. W razie podjęcia przez Walny Zjazd uchwały o rozwiązaniu Towarzystwa, Walny Zjazd zadecyduje o przeznaczeniu majątku Towarzystwa i powoła Komisję Likwidacyjną.
3. Uchwała Walnego Zjazdu o przeznaczeniu majątku Towarzystwa wymaga zatwierdzenia przez władzę rejestracyjną.

Statut niniejszy zgodny z przepisami prawa wpisany został do rejestru Sądu Wojewódzkiego w Krakowie 18 XII 1992 r. pod nr 81.



SZEF KANCELARII PREZYDENTA  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Jolanta Szymanek-Deresz  
BF-871-257-2002 r.

Warszawa, 2 grudnia 2002 r.

**Pani Magdalena KOSTRZEWA –  
SMRECZAK**  
Prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy  
im. ks. Ferdynanda Machaya  
Zarząd Główny  
ul. Jagiellońska 6/6a  
31-010 Kraków

**Szanowna Pani Prezes,**

nawiązując do listu z dnia 10.10.2002 r. w sprawie dofinansowania kosztów wydania „Słownika gwary orawskiej”, uprzejmie informuje, że Kancelaria Prezydenta RP postanowiła wesprzeć finansowo – w imieniu Prezydenta RP – prezentowany cel, przeznaczając na jego realizację ze środków budżetowych kwotę zł 3.500,-.

Powyższe środki prześlemy po wskazaniu stosownego, dokładnego konta bankowego.

Z poważaniem

Dzięki staraniu wielu instytucji – w tym Towarzystwa Przyjaciół Orawy – ukazał się monumentalny słownik gwary regionalnej – *Słownik gwary orawskiej* Józefa Kaśia. Jest to dzieło przydatne zarówno fachowcom, jak i autochtonom, w szczególności animatorom lokalnej kultury, twórcom parającym się literaturą i nauczycielom przygotowującym programy okolicznościowe.





SEKRETARIAT STANU

SEKCJA PIERWSZA - SPRAWY OGÓLNE

Watykan, 25 września 2002 r.

N. 517.710

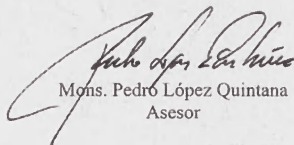
Szanowni Państwo,

Jego Świątobliwość Jan Paweł II – za moim pośrednictwem – serdecznie dziękuje Państwu za przekazany podczas pielgrzymki do Polski dar i wyrażoną w ten sposób życzliwość.

Żegnając ojczystą ziemię, Ojciec Święty powiedział: «Życzę moim Rodakom, aby potrafili przyjąć otwartym sercem [...] orędzie miłosierdzia i aby potrafili je nieść tam, gdzie ludzie potrzebują światła nadziei. Wszelkie dobro, jakie dokonało się w tych dniach pielgrzymkowych, które stało się moim udziałem, zachowuję w sercu. Wdzięczny za wszystko, wraz z całą wspólnotą Kościoła w Polsce powtarzam wobec Jezusa Miłosiernego: „Jezu, ufam Tobie!” Niech to szczere wyznanie przynosi ukojenie kolejnym pokoleniom w nowym tysiącleciu. Bóg bogaty w miłosierdzie niech Wam wszystkim błogosławi!» (Kraków-Balice, 19.08.2002).

Jego Świątobliwość kieruje te życzenia i błogosławieństwo w sposób szczególny do Zarządu i Członków Towarzystwa Przyjaciół Orawy, wypraszając potrzebne łaski i dary Bożej dobroci.

Łączę wyrazy szacunku



Mons. Pedro López Quintana  
Asesor

---

PT.  
Towarzystwo Przyjaciół Orawy  
Zarząd Główny  
Urząd Gminy  
34-400 Jabłonka Orawska  
POLONIA

---



Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy im. Ferdynanda Machaya serdecznie dziękuje Państwu Jadwidze i Stanisławowi Piżłom za ufundowanie wykonanego własnoręcznie sztandaru TPO. 9 września 2003 r. Zarząd TPO podjął uchwałę o przyjęciu Państwa J. i S. Piżłów do TPO i zwolnieniu ich ze składek członkowskich.



**Lowca dusz – wspomnienie o red. Leonie Rydlu  
(09.10.1910-14.06.2002)**

Choć już rok mija jak po dziewięćdziesięciu dwóch latach tułaczki po świecie, Leon Rydel odszedł na wieczny spoczynek – wciąż zdaje się, że nadal jest wśród nas, że w słuchawce telefonu zabrzmiał znajomy głos: a może byśmy pojechali na Orawę?

Po raz pierwszy znalazł się tam jeszcze jako uczeń, podczas harcerskiej wycieczki. Kilka lat później, w 1935 r. podjął pracę jako nauczyciel w Lipnicy Wielkiej – Przywarówce. Obdarzony wielkim talentem pedagogicznym szybko zjednał sobie dzieci i rodziców. Przywarówczańskie dzieci były dla niego jak wyrośnięte kwiaty polne pięknej ziemi orawskiej. Pokochał tę ziemię i ludzi, ich zwyki i mowę, co ważne – z wzajemnością. Napił się orawskiego ciepła i tym ciepłem dzielił się z innymi, zachęcając do przybycia w te strony i poznania ich. Pomimo, że pracował w Lipnicy tylko dwa lata, z Orawą związał się na całe życie; tu wciąż powracał, samotnie, z rodziną, z przyjaciółmi; z powodu różnych okazji, a najczęściej bez okazji – tak wielka była siła przywiązania. Wytrawny turysta z upodobaniem zdobywał Królową Beskidów – Babią Górę, piękną, majestatyczną, a zarazem dziką i zdradliwą. Zdeptał wszystkie ścieżki, o każdej porze roku i w każdą pogodę. Na szczycie stanął ponad 200 razy, nawet mając 80 lat! Nie ominęły go groźne przygody. W feralnym lutym 1935 r., zaskoczony przez fujok w pobliżu domu, w którym mieszkał, przez długi czas błądził i zmagał się z żywiołem. Pomogła mu przytomność umysłu i dobra orientacja w terenie, którą ćwiczył w harcerstwie. Był zresztą bardzo zasłużonym druhem i osiągnął wysoki stopień podharcemistrza, który bardzo sobie cenił.



Niespokojny duch, żądny przygód, chętnie podejmował wyzwania. Wspominał, jak w 1937 r., będąc w Kutach na kursie wychowania fizycznego dla nauczycieli, znudzony programem zajęć, „oddalił się” na dwa tygodnie, podczas których przemaszzerował całą Czarnohorę i płynął darabami po Czeremoszu. W górach spotkał tylko jednego człowieka, strażnika WOP, który będąc pod wrażeniem spotkania, gratulował dzielności.

Wyprawa czarnohorska wiele mówi o charakterze Leona. W myśl zasady, że choć na świecie jest wiele dróg, to najlepsza jest ta wzwyż, konsekwentnie dążył do wyznaczonych celów, a w pokonywaniu przeciwności pomagał mu optymizm oraz wiara w ludzi (!) i prawdę. W ciągu długiego życia los nie szczędził mu trudności, a nawet niebezpieczeństw. Wielokrotnie zmuszony był zmieniać miejsce zamieszkania, pracy, imać się różnych zawodów. Wiele jednak zdarzeń, zwłaszcza z młodości ciepło wspominał. Dużo satysfakcji dawała mu praca nauczyciela w szkołach beskidzkich i podhalańskich oraz korepetytora w dworach rozsianych po Polsce.

Troska i wielkie zaangażowanie osobiste oraz grupy podobnych entuzjastów pozwoliło, choć z niemałym trudem, zrealizować wielkie dzieło życia, powołanie w 1988 roku Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

Niejednokrotnie, mając już dobrze ponad 80 lat, mawiał że duchem czuje się młody, jakby miał 25 lat, jak wtedy, gdy przybył na Orawę. W starszym wieku ludzie są zwykle oporni na nowinki techniczne. Tymczasem Leon potrafił zaskoczyć. Pewnego dnia odwiedziłem go w domu i spostrzegłem, że w jego skromnym pokoju, wypełnionym książkami i manuskryptami, obrazami i fotografiami bliskich mu osób i miejsc, coś się zmieniło. Ku mojemu zdumieniu, w tej scenerii pojawił się komputer. Leon wyjaśnił, że nabył go z myślą o wnuku, ale i jemu będzie bardzo przydatny, bo jeszcze to i owo zamierza napisać. Ubolewał, że nie było takich urządzeń, gdy pracował w krakowskim Wydawnictwie Muzycznym (tu należy wspomnieć, że był z wykształcenia muzykologiem i ćwierć wieku pracował jako redaktor).

Nagle pojawiły się kartki formatu zeszytowego, wypełnione nutami. Z pewnej odległości wydawało się, że to druki, z bliska jednak okazało się, że były to własnoręczne zapisy, przygotowane do publika-



cji. Jakże była to żmudna praca, wymagająca nie tylko uzdolnień muzycznych i fachowego przygotowania, ale również wielkiej cierpliwości i pedantycznej dokładności; nuty musiały być zapisane z dokładnością do 0,2 mm, a wypełnienie jednej stroniczki trwało nieraz ponad godzinę. Bywały też ciekawe zdarzenia – Leon wykrył na przykład dwa błędy Chopina.

Wrażliwy na muzykę ludu z obu stron Babiej Góry, wspomagał edytorstwo. Wyszukiwał dzieła znanych kompozytorów mające związek z Orawą – spośród nich szczególnie lubił utwory Młodziejowskiego, Kasserna i Kilara.

Z muzyką wiąże się anegdotyczne zdarzenie. Pewnego razu uczestniczyliśmy z Leonem w posiadach na Podhalu. Ks. prof. Józef Tischner odprawił Mszę i wygłosił homilię na tematy góralskie, przy czym napomknął coś o muzyce, i to go zgubiło. Widząc groźną minę Leona szepnął mi do ucha – Bardzo źle? Niestety, nie mogłem go pocieszyć. A na to Leon – Taki ważny profesor i „mędroł” a takie głupstwo palnął! Nie pamiętam już jakie, a pewnie mało kto z zebranych zorientował się o co chodziło. Niemniej, ksiądz profesor przybrał minę skruszonego ucznia i obiecał, że w przyszłości „nie zabocy”.

Z Leonem Rydlem poznałem się w 1990 r., przy okazji obchodów w Krakowie 70 rocznicy przyłączenia północnego Spisza i Orawy do Polski. Tuż przed sesją naukową w Śródmiejskim Ośrodku Kultury przy ul. Mikołajskiej zastałem oczekującą grupę osób, a wśród nich żywo dyskutujących panów Rydla, Wnuka, Krupę i Gawła. Widząc „nową twarz” Leon podszedł do mnie i swoim zwyczajem zaczął wypytywać. Od dziecka dużo przebywałem w górach i zwiedzałem je, z upływem czasu coraz intensywniej, a nawet sportowo. Doskonale czułem się wśród górskiej przyrody, poznawałem ją, a równocześnie coraz bardziej interesowałem się historią i etnografią tych okolic. Bardzo często głównym celem były Tatry, po drodze jednak była Zawoja, Babia Góra i Orawa. Należę do tych, którzy mieli jeszcze okazję nocować w karczmie w Skansenie. Tam też zetknąłem się z Andrzejem Pilchem, którego Leon niezwykle cenił. Później bliżej związałem się ze Spiszem. Słyszając to Leon klepnął mnie w ramię i powiedział – No to już jesteś nasz!

Osoba Leona od razu wydała mi się znajoma. Okazało się, że kilkanaście lat wcześniej byliśmy sąsiadami, mieszkając naprzeciwko siebie przy ul. Orzeszkowej. Wtedy nie znaliśmy się osobiście i nie wiedzieliśmy o swoich zainteresowaniach. Jednak co się zwlecze, to nie uciecze. I wkrótce zaprzyjaźniliśmy się.

Leon okazał się „łowcą dusz”. Wspaniale potrafił nie tylko za interesować, ale także pobudzić do pogłębiania wiedzy i większego zaangażowania, uczył kochać Ojczyznę i być dumnym ze swych korzeni. Wielu, w tym Orawiaków, było mu za to wdzięcznych.

Przez lata, wielokrotnie wyprawialiśmy się na Orawę, Podhalą, Spisz czy Babiogórszczyznę. Były okazje do uczestniczenia w uroczystościach regionalnych, posiadach, zwyczajach, występach muzycznych, śpiewaczych czy tanecznych. Ale najważniejsze były bezpośrednie spotkania i poznanie się z ludźmi.

Przed Leonem, powszechnie znanym w tych stronach, wszystkie drzwi stały otworem i był bardzo mile widzianym gościem. Znał się i przyjaźnił z wieloma zasłużonymi osobami, poczynawszy od czasów przedwojennych. Wielu z nich, ze starszych pokoleń już dawno odeszło. Młodszy zaś tworzą teraźniejszość i przyszłość regionu. Dzięki Leonowi miałem więc sposobność do spotkania i zaprzyjaźnienia się z wieloma osobami, a nawet odnowienia dawnych znajomości. Nie wymieniam nazwisk, lista byłaby długa, a przy okazji nie chciałbym nikogo pominąć. Odwiedziny były często zaplanowane i uzgodnione. Zdarzało się jednak niejednokrotnie, że gdy przejeżdżaliśmy koło jakiegoś domu, Leon proponował zniecka byśmy tam wstąpili – gospodarze są bardzo mili i gościnni, a gospodyni bardzo przystojna (zawsze zwracała uwagę na urodę pań) i świetnie gotuje. Oczywiście wszystko się potwierdzało. Od poczęstunku nie sposób było się wykręcić, nawet gdy odwiedzaliśmy kolejny dom.

Leon był smakoszem i znawcą dobrych potraw. To zamiłowanie uratowało mu życie podczas wojny. Zdarzyło się, iż wraz z grupą osób był ścigany przez Niemców. Uciekali przez opłotki i opustoszałe domy. W jednym z nich zatrzymał się w kuchni, gdzie na stygnącym piecu stał garnek, a wokół rozchodził się przyjemny zapach. Gdy

zgodniały podniósł pokrywkę i zaczął się posilać, na zewnątrz rozpoczęła się strzelanina. Tylko Leon ocalał.

Do tradycji weszły wspólne wyjazdy do Skansenu na obchody Święta Niepodległości i przy okazji zakończenie konkursu literackiego im. Piotra Borowego. Przeżycia były piękne. Jestem pod szczególnym wrażeniem twórczości dziecięcej. Budzi ona radość i optymizm, a zarazem wdzięczność wobec nauczycieli i rodziców, którzy razem z dziećmi pielęgnują mowę i zwyczaje. Skłoniło mnie to, aby dołożyć do konkursu swoją skromną cegiełkę.

Leon poświęcił postaci Borowego wiele uwagi – dużo o nim mówił i pisał, walczył przyczynił się do ponownego ufundowania i odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Wielokrotnie podkreślał, że o wielkości Apostoła Orawy świadczą nie tylko jego czyny, ale również zajadłość przeciwników. Wręczając mi egzemplarz *Malej encyklopedii babiogórskiej*, której był współautorem, obok m.in. W. Midowicza i swego wielkiego, nieodżałowanego przyjaciela, Tomasza Nowalnickiego, wpisał mi piękną dedykację, w której wspomniał Borowego i Wojciecha Halczyna.

Leon bardzo dużo napisał – sto kilkadziesiąt artykułów, których znaczną część poświęcił Orawie i innym ziemiom górskim, zasłużonym osobom, wydarzeniom. Redagował również do druku prace innych autorów. Pewnego razu zastałem go nad tekstem bogato ozdobionym czerwonymi poprawkami, a ręce również miał splamione czerwienią. Nie wiedziałem, że jesteś katem – powiedziałem na przywitanie. No właśnie – odpowiedział – popatrz, co ten stary sklerotyk napisał, teraz ja muszę to poprawiać! Wkrótce wyszło na jaw, że „stary sklerotyk” był o połowę młodszy od Leona.

Uprawiał również poezję. Jego wiersze, bardzo osobiste, poruszające wiele tematów, nieraz sprawy trudne i bolesne, ujawniają wielką wrażliwość. Uczestniczył w konkursach im. Borowego, a nawet mając już 87 lat zdobył nagrodę za wiersze napisane z dużym ładunkiem emocji, pod wrażeniem niedawnych wydarzeń. Tak się złożyło, że Leon zachorował i znalazł się w szpitalu. Początkowo, podczas odwiedzin spacerował o lasce, narzekał i rozkazywał (potrafił być apodyktyczny), a więc wszystko wydawało się zmierzać w dobrym kierunku. Kolejne-



go dnia zastałem go w łóżku, apatycznego, w stanie budzącym niepokój. Tego dnia odwiedził go ks. biskup Szkołoń; pomimo niedyspozycji Leon zapamiętał i później opisał tę ważną wizytę (przy innych okazjach wspominał, jak przed laty mieszkając u zaprzyjaźnionych rodziców przyszłego biskupa, który był wówczas małym chłopcem, brał go na kolana i opowiadał różne historie). Nazajutrz znów był w dobrej formie i przyjmował gości. Okazało się, że bardzo silnie zareagował na środek nasenny.

Niezapomniane były jubileusze. Leon odznaczał się poczuciem humoru, nieraz przewrotnym. Zbliżała się 85 rocznica urodzin, której obchody dzięki patronatowi pp. Stopków, miały miejsce w Liceum w Jabłonce. Przygotowując program uroczystości rzucił propozycję, aby pójść na Babią Górę, jak przed 5 laty, po czym od razu skomentował – ten nie pójdzie, ten nie dojdzie, a tamten nie przeżyje; nie ma z kim iść, zresztą boli mnie biodro – najlepiej będzie, jak pójdiesz przy okazji sam, a ja poprowadzę poloneza. Ten scenariusz okazał się najlepszy. Postanowiono sprawić jubilatowi zaskakujące niespodzianki. Wystąpiłem w stroju spiskim. Leon przyjrzał się i powiedział – No dobrze wyglądasz, a teraz do obowiązków – mianował mnie bowiem starszą uroczystości. Pomimo bólu stawu, wiódł poloneza znakomicie. Nie tylko tańczył, ale także śpiewał. W programie muzycznym dominowały polonezy i muzyka góralska, a motywem przewodnim było „siedem czerwonych róż”, ze zmodyfikowanym przez Leona tekstem. Nie wiadomo, dlaczego uparł się, aby nazwać uroczystość „Pożegnanie z Orawą”. Szczęśliwie nie okazało się to prawdą i odwiedzał Orawę w następnych latach. Kolejny jubileusz, 90-lecia, z różnych przyczyn obchodzony z opóźnieniem, również zorganizowany był przez Nełę Stopkową i współpracowników. Oprawa była bogata, ponieważ zbiegło się kilka innych rocznic: 350-lecie kościoła w Orawce, 50-lecie Liceum i 5-lecie Festiwalu Pieśni Religijnej na Orawie. Moim zadaniem było zadecydowanie, czy stan zdrowia jubilata pozwala na podróż i dowiezenie go w całości. Oczekiwano nas z niepewnością. Tymczasem Leon zaskoczył wszystkich swą kondycją i dobrym nastrojem. Z ciężkim sercem opuszczał Orawę, mając chyba świadomość, że tym razem na zawsze. W drodze powrotnej jeszcze raz przeżywał spotkanie. Szczególnie

ujęły go festiwalowe występy dziecięce, które przywiodły wspomnienie przywarówczańskich dzieci, jego podopiecznych z 1935 roku, owych kwiatów polnych wyrosłych z ziemi orawskiej.

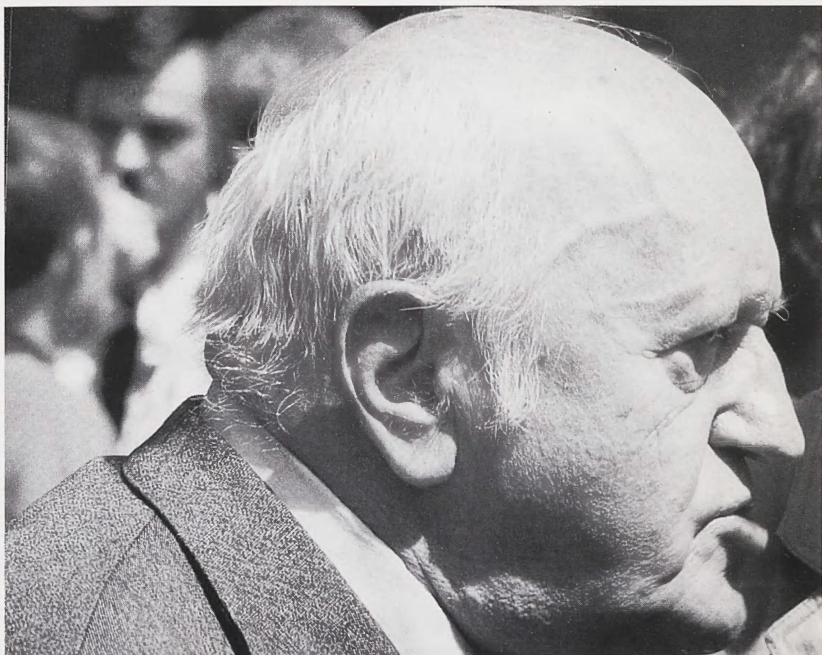
Ku tej ziemi zwróciły się oczy rodziny i przyjaciół, którzy w piękny, słoneczny dzień 17 czerwca 2002 roku towarzyszyli Leonowi w jego ostatniej drodze na Cmentarzu Salwatorskim, gdzie spoczął, tak jak sobie życzył, blisko Orawiaków – Machayów, Mików i innych. I odprowadzali go przyjaciele – księża rodem z Orawy: biskup Jan Szkodoń i Władysław Pilarczyk, Prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy, z rozmachem rozwijający Leonowe wizje. A na horyzoncie zamajaczyła Babia Góra.

„Nieważne jest schorzałe ciało, marna powłoka, ważna jest młodość duchowa, ważna jest radość życia, które trzeba umieć smakować”.

*Kraków-Dursztyn, maj 2003*







Lucjan Rydel 9 X 1910 – 14 VI 2002



## 75-lecie Banku Spółdzielczego w Jabłonce

### I. Wstęp

Bank Spółdzielczy w Jabłonce 7 października 2003 roku zamknie okrągłą, 75. rocznicę swojej działalności. Niezmiernie ważne zarówno dla tego banku, jak i dla całego regionu Orawy jest podsumowanie wysiłków, dorobku i osiągnięć ludzi – współtwórców orawskiej bankowości, by okazać im w ten sposób należne uznanie i wdzięczność. Podsumowanie tego okresu dziejów banku ułatwia prowadzona kronika, w której od 1928 roku przeznaczano po jednej stronie na opisanie najważniejszych wydarzeń każdego roku. Historia nie poskapiała tej placówce lat tłustych, dni i lat tragicznych i wewnętrznego niepokoju. Zawiera ona wiele nazwisk ludzi związanych z Orawą, pragniemy w tej formie o nich wspomnieć opisując tamte odległe wydarzenia.

Sprawiedliwości dziejowej winno stać się zadość i dlatego należy w tym miejscu wspomnieć o początkach bankowości w Jabłonce. Zaczęło się to znacznie wcześniej niż w Podwilku. W lekturze orawskich dziejów, opisanych w *Mojej drodze do Polski* ks. Ferdynanda Machaya (1992, s. 97), którą każdy, kto interesuje się historią swoich przodków winien przeczytać, autor wspomina o istnieniu w Jabłonce w domu Jana Piekarczyka w okresie przed I wojną światową „słowackiego banku ludowego”. Niestety, nie dysponujemy żadnymi dokumentami źródłowymi na ten temat.

Niewiarygodny może być fakt, że fundamenty obecnego Banku Spółdzielczego w Jabłonce zbudowali Podwilczanie, Podsarnianie i Harabuzianie. Były to bardzo silne fundamenty, okupione heroizmem i krwią największego bohatera, ks. dziekana Jana Góralika – a z Podwilka do Ja-

blonki przeniesiono działalność placówki w 1948 roku w wyniku nacisków politycznych.

Bank Spółdzielczy w Jabłonce jest bodaj jedynym bankiem polskim, który w czasie II wojny światowej swoją działalność realizował w strukturach dwóch państw: Polski i Słowacji. Na przestrzeni tych 75 lat dokonywano zmian nazwy i siedziby banku kilkakrotnie:

- I. od 1928 do 1940 i od 1946 do 1949 Kasa Stefczyka w Podwilku (skrót KS);
- II. od 1940 do 1946 Kasa Stefczyka w Podwilku podległa Ustrednemu Druzstwu w Bratysławie na Słowacji;
- III. od 27-04-1949 do 26.05.1962 Gminna Kasa Spółdzielcza w Jabłonce;
- IV. od 26.05.1962 do 15.04.1973 Kasa Spółdzielcza w Jabłonce;
- V. od 15-04-1973 i nadal Bank Spółdzielczy w Jabłonce.

## **II. Początki dziejów banku**

Ksiądz proboszcz parafii św. Marcina w Podwilku, Jan Góralik (od 2 sierpnia 1928 dziekan Orawy) w 1928 roku prowadził akcję uświadamiania parafian Podwilka, Podsarnia i Harkabuza o celowości, a wręcz konieczności założenia Kasy Stefczyka. Przygotował projekt statutu i deklaracje członkowskie. Po tej akcji, 7 października 1928 roku ks. Góralik zwołał zebranie, którego celem było założenie Kasy Stefczyka.

Na zebranie przybyło 24 mieszkańców Podwilka, Podsarnia i Harkabuza. Zebranie otworzył ks. Góralik. Obecni na zebraniu solidarnie podpisali deklaracje członkowskie i uchwalili statut. Wybrano Zarząd Kasy Stefczyka i podzielono funkcje: ks. Jan Góralik – przełożony Zarządu; Florian Makuch – zastępca przełożonego Zarządu; Wojciech Lorencowicz – skarbnik oraz Jan Simrak, Tomasz Surma, Ignacy Harkabuz – członkowie Zarządu. Dokonano wyboru pierwszej Rady Nadzorczej (w skrócie RN) w składzie: Wojciech Misiewicz – przewodniczący Rady Nadzorczej; Karol Słaby – zastępca przewodniczącego RN i członkowie RN – Karol Bazarnik, Józef Oskwarek, Marcin Łucka, Franciszek Kowalczyk, Józef Chowaniec, Marcin Bielak. Podjęto



też ważne uchwały: ustalono najniższą kwotę wkładu oszczędnościowego – 1 zł; pożyczki dla członków mogły być przyznawane maksymalnie do 300 zł, a za dodatkową zgodą Rady – do 500 zł, uchwalono także zaciągnięcie pożyczki w PKO w wysokości 30.000 zł.

Trzy miesiące później odbyło się wspólne posiedzenie Zarządu i Rady Nadzorczej Kasy Stefczyka w Podwilku poświęcone ustaleniu planu pracy, podziałowi kompetencji, uzgodnieniu oprocentowania wkładów – 10% i oprocentowania pożyczek – 12%, zapoznaniu członków z pozytywnym postanowieniem Sądu Handlowego z 3 listopada 1928 roku w sprawie rejestru sądowego działalności KS w Podwilku.

Godną podkreślenia kolejną inicjatywą ks. Góralika po udanym rozpoczęciu działalności bankowej była próba założenia mleczarni udziałowej. Te dwie inicjatywy ks. Góralika świadczą, że był on wielką postacią: godnie potrafił łączyć obowiązki proboszcza oraz gospodarza i wspomagać wierny lud orawski w jego materialnej biedzie.

Poniżej podano w układzie chronologicznym najważniejsze wydarzenia w Kasie Stefczyka w Podwilku w latach 1928-1939:

1928

Do KS wpłaciło oszczędności 58 osób na kwotę 5.500 zł, a należności pożyczkobiorców wynosiły 4.320 zł.

1929

Uzyskano przychód 429 zł i poniesiono koszty 285 zł, a zatem zysk wyniósł 144 zł. Przekazano go na wzrost funduszy. Rozszerzono działalność KS na wieś Orawkę. Ustalono wynagrodzenie kasjera (był nim Wojciech Lorencowicz) w wysokości 100 zł rocznie. Odbyło się 27 posiedzeń Zarządu i 14 posiedzeń Rady Nadzorczej.

1930

Dla 45 członków KS wypłacono 5% dywidendy od udziałów a resztę zysku przekazano na wzrost funduszy własnych.

1931

Odbyło się kolejne, czwarte Walne Zebranie. Wypłacono 8% dywidendy dla 102 członków – 81,60 zł. Kasjerowi uchwalono wynagrodzenie

roczne w kwocie 450 zł. Do RN wybrano Annę Karpińską, kierowniczkę SP w Podsarniu.

1932

Organistą w kościele był Wojciech Lorencowicz. W czasie uroczystości oktawy Bożego Ciała zapomniał on zgasić świeczkę przy organach, wybuchł pożar, który strawił organy, a paląca się balustrada chóru spadła w dół, spaliły się także ławki w nawie kościelnej. Winnemu wybaczone.

1933

Cały zysk Kasy 346 zł przeznaczono na kościół parafialny w Podwilku.

1934

Ks. Jan Góralik wezwał członków KS do propagowania w innych wsiach akcji oszczędzania, a nauczycielom wskazał obowiązek wpajania nawyku oszczędzania. Kasa przystąpiła do Zjednoczenia Spółdzielni Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej (ZSRRP).

1935

Odbyła się pierwsza rewizja, nieprawidłowości nie stwierdzono. Ks. Jan Góralik uczestniczył jako delegat w Zjeździe ZSRRP w Krakowie. Zakupiono pierwszą kasę ogniotrwałą za 1.000 zł. Uzupełniono skład Zarządu o Jana Wilczka, a do RN weszli: Karol Bazarnik, Marcin Łuczka, Józef Chowaniec i Józef Koziana.

1936

Wypracowano niski zysk 25,82 zł. Obniżono pensję kasjera na 420 zł. Za lokal KS ustalono czynsz 130 zł.

1937

Kolejna rewizja KS przez ZSRRP i kolejna pozytywna ocena działalności, KS uzyskał za ten fakt pochwałę. Pożyczkobiorcy nie wywiązali się z obowiązku spłaty pożyczki. Sąd Grodzki w Czarnym Dunajcu rozpoczął postępowanie egzekucyjne wobec Józefa Śmiecha. Na obchody 10-lecia przeznaczono 150 zł.

1938

Florian Makuch nie wywiązał się z obowiązków członka Zarządu a Ignacy Harkabuz złożył rezygnację. W ich miejsce wybrano Stanisława Harkabuza i Alojzego Wilczka.

1939

W czerwcu tego roku po raz pierwszy sporządzono plan dochodów (3.309 zł) i plan kosztów (3.109 zł). Na dziesięciolecie działalności zakupiono maszynę do pisania za 300 zł i zorganizowano obchody tego jubileuszu.

### III. Tragiczne dzieje

Zbliżał się nieuchronnie straszliwy kataklizm 1 września 1939 roku i wybuch II wojny światowej. Trzeba w tym miejscu dokonać podsumowania 11 lat działalności ks. Jana Góralika – wtedy już proboszcza w Podwilku i dziekana orawskiego. Przewodniczył on 10 walnym zebraniom wykazując wielką inicjatywę. Wygospodarowane przez Kasę Stefczyka zyski były przeznaczane na najszlachetniejsze cele: na wspomniany kościół pw. św. Marcina w Podwilku, obchody święta 3 Maja, obronę przeciwlotniczą, w 1934 roku na balustrady do kościoła w Podwilku, na cele kulturalno-oświatowe, budowę strażnicy OSP oraz na fundusz zasobowy Kasy, co gwarantowało jej dalszy rozwój.

1 września 1939 roku przez Jabłonkę i Podwilk przemieszczały się w głąb Polski oddziały wojsk niemieckich. Nadeszła noc z 1 na 2 września. W centrum Podwilka w pobliżu kościoła padły strzały – zginął oficer niemiecki – znany z bezwzględności. Śmierć cenionego oficera był powodem do przeprowadzenia łapanki. W ciągu jednego dnia zatrzymano mieszkańców Spytkowic, Wysokiej, Podwilka, Orawki i Jabłonki – około 80 ludzi; w tym około 20 mieszkańców Wysokiej i Spytkowic oraz około 60 mieszkańców Orawy. Wywieziono ich do obozu internowania do Rużomberku na Słowacji. Wśród internowanych cywilów znalazł się ks. dziekan Jan Góralik, ks. wikariusz Henryk Hübner (pochodzący z okolic Żywca, ur. w Milówce – obaj księża pracowali w parafii w Podwilku) oraz działacz Kasy w Podwilku, Wojciech Lorencowicz. Niemcy podejrzewali, że nocny atak na nich mógł się odbyć z inicjatywy księży.

Po internowaniu dowództwo niemieckie skierowało do Hitlera prośbę o wydanie decyzji w sprawie grupy około 80 (być może było ich



nawet 100) cywilów internowanych w Ružomberku. Większość cywilów przyznających się do narodowości słowackiej była lepiej traktowana niż Polacy. Po tygodniu przyszedł rozkaz o podziale internowanych na grupę słowacką i polską. Na polską stronę wtedy przeszli ks. dziekan Jan Góralik, Wojciech Lorencowicz i ks. wikary Henryk Hübner (zrobił nawet dwa kroki w stronę Słowaków, ale zmierzył się wzrokiem z ks. Góralikiem i zawrócił na polską stronę – tak wynika z jego powojennej relacji). Na słowacką stronę przeszli wszyscy pozostali, także mieszkańcy spoza Orawy. Trudno się temu dziwić – bali się ponieważ i obozowej katorgi. Wkrótce zostali zwolnieni i odwiezieni samochodami do Jabłonki i Podwilka. Trzech, którzy przeszli na stronę polską zatrzymano i aresztowano. W 1940 roku skierowano ich do pracy w obozach niemieckich i skazano na powolną śmierć przez wycieńczenie. Niemcom zależało od początku wojny na eliminacji polskiej inteligencji, a ks. dziekan Góralik, ks. Hübner i nauczyciel Lorencowicz tworzyli przecież grupę działaczy Kasy Stefczyka w Podwilku. To oni zbudowali fundament przyszłego Banku Spółdzielczego.

Dzięki zabiegom polskiej i słowackiej inteligencji i interwencji u samego prezydenta Słowacji, ks. Tiso, Wojciech Lorencowicz został zwolniony, powrócił do Podwilka i opowiedział o przebiegu zdarzeń. Takie same zabiegi o ratunek dla internowanych księży okazały się nieskuteczne, a gestapo demonstrowało okrutną bezwzględność. Takie było najwidoczniej przeznaczenie – nieludzki los znaczył drogę dalszego życia obydwu księży, począwszy od 2 września 1939 roku. Skierowano ich ze Słowacji do ciężkich obozów w Niemczech, a ich los do końca wojny mieszkańcom Podwilka pozostawał nieznany.

W okresie wojny praktycznie wszystkie organy samorządowe banku zaprzestały działalności. Na wspólnym posiedzeniu Zarządu i Rady 25 marca 1940 roku, po powrocie z internowania przewodniczący zebrania Wojciech Lorencowicz powiedział: „Zebraliśmy się znowu po bardzo ważnych wydarzeniach lecz dzięki Bogu wyszliśmy z nich cało, jednakże brakuje na dzisiejszym zebraniu założyciela tej Kasy, przewodniczącego Zarządu – ks. dziekana Jana Góralika, który znajduje się jeszcze w niewoli, wzięty tam niewinnie w dniu 2 września 1939 roku”. Lorencowicz prosił o modlitwę w intencji ks. dziekana,

który „bezinteresownie opiekował się Kasą przez 11 lat – jak swoją matką a dzisiaj razem ze swym wikarym cierpi daleko od nas”.

Lorencowicz poinformował także, że wszystkie dokumenty kasowe i gotówkę starannie zachowano. Następnie powiedział: „Nawiązałem kontakt z Centralą Spółdzielni w Bratysławie Ustredne Druzstwo i KS w Podwilku będzie przyjęta do tego Druzstwa. Wpłacono 200 koron słowackich jako udział w tym słowackim UD i dokonano przeliczenia udziałów złotych na udziały w koronach – wymiana: 5,50 KS za 1 zł”. Przetłumaczony na język słowacki statut zarejestrowano w Sądzie w Trstenie. Ustalono nowe stopy oprocentowania na 5,5% i oszczędności na 3,5%. Ustredne Druzstwo zorganizowało w dniach 7-9 listopada 1940 kurs dla członków Kasy w Dolnym Kubinie. Przeszkolono Olgę Lorencowicz, Jana Wilczka i Józefa Kozianę. Odtąd protokoły i księgi prowadzono w języku słowackim a na zebraniach posługiwano się językiem słowackim. W 1940 roku Walne Zebranie nie odbyło się. Zwołano je dopiero na 29 czerwca 1941 roku. Otworzył je Jan Wilczek, który stwierdził, że do Kasy należy 159 członków, a w sali jest 20 osób, mimo, iż każdy członek był powiadomiony osobiście. Nauczycielce Oldze Lorencowicz – dobrze znającej język słowacki – powierzono prowadzenie administracji i spraw samorządowych Kasy Stefczyka.

W 1941 roku zmarł członek Rady Nadzorczej – Franciszek Kowalczyk a w jego miejsce wybrano Franciszka Czystczonia. Podjęto uchwałę o przeznaczeniu kwoty 1.845 koron na pomoc wywiezionym Żydom, pomimo konsekwencji jakie mogły z tego tytułu nastąpić, przekazano także 20 koron na fundusz dla wojska na froncie. W latach 1942-1945, mimo iż Kasa nadal funkcjonowała pod jednoosobowym kierownictwem Jana Wilczka, w kronice bankowej nie ma o jej działalności żadnej wzmianki.

#### **IV. Pierwsze lata powojenne**

Ks. dziekan Jan Góralik jest jednym z wielu męczenników hitlerowskiego systemu zagłady. Jego zasługi i męczeństwo wyraziście do-



strzegł polski Kościół. Na tablicy poświęconej ofiarom faszyzmu w kościele Mariackim w Krakowie wyryto jego nazwisko – jego nazwisko – proboszcza Podwilka i dziekana Orawy, oraz miejsce i datę śmierci – 26.10.1942 Dachau. Wojenne losy tego społecznika i wspianego dla Podwilka krzewiciela idei bankowości podane są w odrębnym artykule *Życiorys dziekana ks. Jana Góralika*.

Zarząd i Rada Nadzorcza Banku Spółdzielczego w Jabłonce czynią starania, aby na jubileusz 75-lecia banku, przypadający w tym roku, upamiętnić jego postać w sposób trwały. Służy temu celowi m.in. niniejsze opracowanie, ale także działania mające na celu odnalezienie zdjęć, portretów i dokumentów, opisanie i odtworzenie życiorysu ks. Jana. Temat ten jest tak rozległy, że mógłby stanowić podstawę przyszłej pracy magisterskiej.

Nadzwyczajne Walne Zebranie (NWZ) członków Kasy Stefczyka w Podwilku odbyło się dopiero po wojnie, 2 czerwca 1946 roku. Otworzył je Jan Wilczek a protokołowała Olga Lorencowicz. Tematem była powrotna wymiana słowackich wkładów okupacyjnych funduszu zasobowego. Za jedną koronę słowacką otrzymano jeden złoty polski.

10 listopada 1946 roku odbyto ponownie Nadzwyczajny Walny Zjazd członków, w którym uczestniczył delegat Związku Rewizyjnego z Krakowa Franciszek Śmieszek. Na zebranie przybyło 44 członków. Porządek tego zebrania był bogaty. Delegat ZR podziękował obecnym za to, że w ciężkim okresie okupacji hitlerowskiej, w ramach Słowackiej Republiki kontynuowano tradycję polskiej spółdzielczości. Pokryto straty z lat wojennych i dokonano wyboru władz: Zarząd: Jan Wilczek – przełożony, Józef Koziana – zastępca, Olga Lorencowicz – członek i „gabinet cieni”: Franciszek Czyszczon z Podwilka, Wendelin Skiciak z Podsarnia i Józef Kondys z Harkabuza. Rada Nadzorcza: Józef Granat z Podwilka – przewodniczący, Eugeniusz Ryś – zastępca, członkowie: Albin Słaby, Józef Styrcała, Karol Śmiech, Franciszek Stasiak, Stefan Sutora. Uchwalono udział 100 zł i wpisowe 10 zł. Obrady te prowadzono ponownie w języku polskim. Skarbnikiem został Jan Wilczek.

W 1947 roku po raz pierwszy zatrudniono stałych pracowników KS – Olgę Lorencowicz i Jana Wilczka. Podniesiono wysokość udziału na 500 zł i wpisowe na 100 zł. Całą nadwyżkę bilansową w ro-

ku 1948 przeznaczono na cele kościelne i postanowiono, z powodu dużego zapotrzebowania na pożyczki, starać się o zwiększenie limitu w Państwowym Banku Rolnym.

Lata 1948 i 1949 ponownie były trudnym okresem dla Kasy Stefczyka w Podwilku. 19 grudnia 1948 roku odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie członków, w którym udział wzięło 17 członków, a tematem tego zebrania było podjęcie uchwały o przeniesieniu siedziby Kasy Stefczyka z Podwika do Jabłonki – jako centrum Orawy, przez co Kasa Stefczyka objęłaby zasięgiem teren całej Orawy. Inspiratorem tej propozycji NWZ był Andrzej Pilch, znany działacz społeczny z Jabłonki, który na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu reprezentował Gminny Związek „Samopomoc Chłopska” w Jabłonce. Na kolejne Walne Zebranie, 14 kwietnia 1949 roku przybyło do Podwika 16 członków Kasy. Zebranie prowadził Eugeniusz Łopuch a sekretarzował Józef Koziana. Dokonano zmian w statucie w związku ze zmianą siedziby i rozwiązano organy samorządowe zalecając, aby do nowych organów w Jabłonce weszli E. Łopuch i J. Koziana. Następnie 27 kwietnia 1949 roku w Domu Ludowym w Jabłonce zwołano Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie. Przybyło 22 członków oraz około 78 osób z Jabłonki, a także rewident PBR w Krakowie Stefan Wróbel, który przedstawił postanowienia statutu. Jednocześnie zwrócił on uwagę, że na sali jest wiele osób, które nie są członkami (nazwani zostali w kronice „mąćicielami”). W wyniku tego, około 60 osób wyszło z sali na czele z przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej – Alojzym Szperlakiem i Andrzejem Cysarzykiem (którzy reprezentowali Stowarzyszenie Czechów i Słowaków w Polsce) oświadczając, że powinna być założona spółdzielnia słowacka i będą się kontaktować ze słowackim konsulem. Wszystkim, którzy pozostali, delegat z Krakowa zaproponował podpisanie deklaracji członkowskich. Ostatecznie podpisało je 20 osób, następnie uchwalono zmianę nazwy Kasy Stefczyka w Podwilku na Gminną Kasę Spółdzielczą w Jabłonce (GKS). Do Rady Nadzorczej weszli: Karol Oskwarek z Podwilka, Józef Koziana z Podwilka, Wendelin Kuś z Podwilka, Andrzej Pilch z Jabłonki, Jan Suwada z Jabłonki i Franciszek Chowaniec z Jabłonki. Uchwalono też nowy statut. Delegat Stefan Wróbel podziękował za „wysokie wyrobienie społeczne i polityczne” osób, które nie dały się zwieść

prowokatorom. W GKS zatrudniono Jana Piekarczyka jako kierownika placówki, Józefa Zgamę – głównego księgowego i Otylię Szybalską – jako kasjera. W roku 1950 członkowie dowiedzieli się, że Kasa ma stratę w wysokości 204.224 zł, którą pokryto z Funduszu Zasobowego i w tych okolicznościach dokonano zmian w Zarządzie wybierając do niego Jana Piekarczyka, Józefa Zgamę i Cecylię Jaromin. Wybrano Komisję Rewizyjną: Andrzeja Pilcha, Ludwika Tokarza, Łukasza Karnafła, Jana Kulaka, Józefa Dziubka, a Sąd Okręgowy zarejestrował GKS w Jabłonce pod nr IRS – IV-91.

Na Walnym Zgromadzeniu w 1951 roku podano, że ponowna strata wyniosła 621,53 zł. Zgromadzeniu przewodniczył Stanisław Skalski, który wymienił nazwiska pięciu członków GKS i nazwał ich „wyzyskiwaczami”, a Walne Zgromadzenie uchwaliło, aby ich wykreślić z rejestru. Wybrano Zarząd: Jan Piekarczyk, Ignacy Palenik i Franciszek Magiera oraz Komisję Rewizyjną: A. Pilch, E. Ryś, L. Krawiec, Ł. Karnafel, Jan Samel. W 1952 roku zebraniu przewodniczył Andrzej Pilch a sekretarzowała Anna Samel. Od 2 stycznia 1952 roku utworzono Punkt Kasowy w Lipnicy Wielkiej zatrudniając Wincentego Janika jako kasjera. Od 1952 roku w Walnym Zgromadzeniu brali udział jedynie delegaci wybrani na poszczególnych zebraniach wiejskich.

## **V. Rok 1953 – nowy rozdział dziejów**

W 1953 roku do Zarządu za F. Magierę weszła Otylia Szybalska a do Komisji Rewizyjnej: Andrzej Pilch, Jan Jędrasiak, Ignacy Pastorczyk, Anna Samel, Stefan Michalak.

Zmiany, jakie zaszły w tym czasie w Radzie Nadzorczej, Zarządzie oraz zmiany personalne kadry pracowniczej podano w odrębnych tabelach na końcu tego artykułu. Podkreślić trzeba jednak fakt, że w 1953 roku minęło 25 lat dziejów Kasy Stefczyka. Od roku 1953 do 2003 rozpoczął się kolejny rozdział historii banku, jakże odmienny, bo w warunkach narzuconego Polsce ustroju komunistycznego, a później realnego socjalizmu. Wpływy tych systemów politycznych na zarządzanie bankiem były na szczęście z upływem lat coraz mniejsze –



głównie za sprawą kierownictwa i personelu, mało podatnego na wprowadzanie obcej ludziora Orawy ideologii.

W 1954 roku Walnemu Zgromadzeniu przewodniczył wybitny działacz kultury i folklorysta Andrzej Haniaczyk. Pod koniec roku 1954 (1 grudnia) przyjęto do pracy w księgowości Andrzeja Wadowskiego, późniejszego długoletniego pracownika, prezesa i dyrektora banku. Przepracował on łącznie 43 lata i w 1997 roku odszedł na wielce zasłużoną emeryturę.

Należy w tym miejscu w paru słowach przedstawić jakże oryginalny życiorys dyrektora Andrzeja Wadowskiego. Urodził się 24 lipca 1930 roku we Frydmanie na Spiszu w rodzinie chłopskiej. Od 1939 do 1945 roku Frydman należał do Słowacji, więc Wadowski nauki w szkole podstawowej pobierał w języku słowackim, potem, w latach 1942-1945 kształcił się w gimnazjum w Kieżmarku, kończąc tam trzy klasy. Po wojnie nielegalnie przedostał się do Czechosłowacji, gdzie uznano go za repatrianta i tam w Kieżmarku ukończył czwartą klasę gimnazjum. W tym czasie nie znał jeszcze języka polskiego. Otrzymał stypendium naukowe od władz i w latach 1947-1951 uczył się w Szkole Gospodarczej w Popradzie. W szkole odmówił przyjęcia obywatelstwa czechosłowackiego, gdyż zostałby wtedy zaciągnięty do wojska. Władze uznały go więc za Polaka i traktowały znacznie gorzej. 5 czerwca 1951 roku postanowił wrócić do Polski i rozpoczął pracę w szkole w Nowej Białej jako nauczyciel. W Polsce z kolei, w trudnych czasach stalinizmu, w styczniu 1953 roku, został aresztowany przez SB za rzekome kontakty i współpracę z zagranicą. W więzieniu, bez udowodnienia winy, siedział do 1954 roku. W grudniu 1954 roku przyjechał do Jabłonki i podjął pracę w Kasie Spółdzielczej.

1957 – Andrzej Wadowski podjął dodatkową pracę w liceum w Jabłonce jako księgowy; pracował tam trzy lata,

1958 – został kierownikiem banku (od 1 stycznia 1958),

1966 – zdał maturę w LO dla Pracujących w Nowym Targu – Filia w Jabłonce.

W latach 1970-1975 bankom spółdzielczym powierzono rejestrację sprzedaży produkcji rolnej. Miesięcznie rejestrowano od 3,5 do 4,0 tys. operacji sprzedaży. Była to bardzo żmudna praca, gdyż po za-

księgowaniu ręcznym BS dokonywał oprócz tego wpisu do imiennych książeczek rolników. Rejestracja służyła do ustalania świadczeń emerytalno-rentowych rolnikom. W latach 70. na terenie gminy notowano największą produkcję rolną a Gmina Jabłonka (wraz z Lipnicą Wielką) przodowała. Powstawały gospodarstwa specjalistyczne. Bank w Jabłonce pełnił więc rolę typowo służebną w stosunku do sektora rolniczego całej Orawy. Ponieważ dzierżawił pomieszczenia, zrodziła się inicjatywa budowy własnego budynku bankowego. Pomoc bankowi niejednokrotnie okazywał też ówczesny naczelnik gminy – Bolesław Bogacz. W roku 1978 uroczyście obchodzono jubileusz 50-lecia BS Jabłonka. Jedynemu żyjącemu założycielowi Kasy Stefczyka w Podwilku wręczono kwiaty i honorowe odznaczenie.

Na podstawie protokołów zebrań przedstawicieli, odbytych w latach 1979 do 1996 podano poniżej najważniejsze wydarzenia:

1979

Walnemu Zgromadzeniu przewodniczył Edward Krupowski. Pojawił się głos, by zbudować własny budynek. 29 września 1979 Rada Nadzorcza wybrała na prezesa Zarządu Antoniego Karlaka, a Andrzej Wadowski został dyrektorem banku. Od tego momentu funkcjonował dyrektor kierujący bankiem, natomiast Zarząd składał się z osób pełniących tę funkcję społecznie: Antoni Karlak – prezes Zarządu, Ignacy Palenik i Alojzy Joniak – członkowie Zarządu. Taki stan organizacyjny trwał przez 15 lat, do roku 1994.

1981

Na 78 delegatów obecnych było 53, zebranie prowadził przewodniczący „Solidarności” Jan Wdówka.

1982

Alojzy Brząkała zgłosił propozycję zakupu od Władysława Kipy dzierżawionego budynku banku. Nadeszły więc ważne dla historii banku wydarzenia: realizowanie zamierzeń zakupu dzierżawionego budynku na własność.

1983

Na Walnym Zgromadzeniu zanotowano słabą frekwencję: 38 obecnych na 75 delegatów. Zysk netto 947.807 zł podzielono na fundusz zasobo-





Ks. Góralik w czasie bierzmowania  
w Orawce w roku 1937/1938



Ks. Jan Góralik w latach młodości



Inteligencja orawska na prymicjach Ferdynanda Machaya młodszy  
w Jablonce – rok 1937/1938



wy – 190.000, na inwestycje – 185.000, na dywidendę – 80.000, na nagrody i premie – 104.000, na różne cele społeczne – 210.950.

1984

Frekwencja na WZ poprawiła się, wskaźnik obecności wyniósł 52/59. Zebraniu przewodniczył Eugeniusz Śmiech. 29 maja zakupiono od Kipy budynek i plac za kwotę 14.120.440 zł. Staraniem dyrekcji, pracowników i organów samorządowych doprowadzono więc do zakupu własnego lokalu. Akt kupna podpisali członkowie Zarządu: Alojzy Joniak w domu, w czarnodunajeckim lesie, ciężko chorego Władysława Kipy i prezes Antoni Karlak. Były właściciel zmarł w październiku 1984 roku. Na zakup uzyskano pożyczkę w kwocie 15 mln zł na 20 lat. Zarząd wypowiedział umowy lokatorom, milicji, ORMO, GS-owi i innym osobom, które dzierżawiły lokale w budynku, a pracownicy i członkowie społecznie zbudowali parkan wokół zakupionej posesji. Zakup budynku to także osobisty sukces całego Zarządu, zwłaszcza Antoniego Karlaka. Decyzja z wielu względów nie była łatwa. Była ryzykowna, szczególnie z powodu problemu sfinansowania tak wielkiego wydatku. Z racji pełnionych funkcji, zasłużonymi decydentami przy zakupie okazali się: prezes Zarządu Antoni Karlak, dyrektor BS Andrzej Wadowski oraz Edward Krupowski – członek Rady Nadzorczej.

W uznaniu szczególnych zasług, 22 lipca 1984 roku Andrzej Wadowski otrzymał odznakę „Zasłużonego działacza ruchu ludowego”.

1985

Sprzedano formalnie parcelę ze starą stodołą prezesowi SKR-u w Jablonce. Sprzedaży jednak nie sfinalizowano. Dziesięć lat później tę samą działkę, na której stała stara stodoła, zakupili od banku państwo Steskalowie.

1986

Zmarł członek Zarządu Ignacy Palenik. Do Zarządu powołano Karola Nowaka. Mógł się rozpocząć planowany remont budynku, gdyż Antoni Karlak, jako prezes Zarządu skutecznie wyegzekwował wyprowadzenie najemców z budynku. Kolejny raz należy podkreślić zasługi dyrektora Wadowskiego: znalezienie środków finansowych, sprawną finalizację zakupu, prace nad projektem przebudowy, zarządzanie – przy jedno-

czesnym dużym zaangażowaniu w sprawy społeczne (1953-1973: członek Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego; 1962 – inicjator i założyciel Kółka Rolniczego; 1974-1989 członek PZPR; 1974-1981 przewodniczący Rady Nadzorczej GS-u; 1976-1981 sekretarz POP terenowej w Jabłonce; 1976-1992 przewodniczący Rady Nadzorczej SKR). Właśnie ta działalność stała się podstawą do skierowania do Rady Państwa przez BGŻ w Nowym Sączu wniosku o nadanie najwyższego odznaczenia państwowego. Andrzej Wadowski otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

1987

Rozpoczęto intensywny remont budynku. W przeprowadzonym przeglądzie kadr banku, za całokształt zarządzania i kierowania bankiem, dyrektor Wadowski otrzymał od komisji ocenę wyróżniającą. W listopadzie 1987 roku został ponownie wyróżniony. Andrzej Wadowski dwukrotnie uzyskał też nagrodę pieniężną z BGŻ.

1988

Po raz pierwszy w historii banku Walne Zgromadzenie odbyło się we własnej sali obrad. Było obecnych 33 delegatów na 62 wybranych. Niska frekwencja wynikała z frustracji społecznej po latach stanu wojennego.

Poniżej chronologicznie podano datę dzienną, oznaczającą dzień zwołania Walnego Zgromadzenia Banku, na którym rozliczano uzyskane w roku poprzednim wyniki ekonomiczne.

1989-06-25

Uchwalono podniesienie udziału członka banku do kwoty 1.000.000 zł (jeden milion starych zł) – czyli dziesięciokrotnie wyższy niż dotychczas. Apelowano, by wszyscy wpłacali. Osiągnięto zysk netto 1.190.193 zł (= 119 zł po denominacji). Był to rok przeobrażeń politycznych w kraju. Gwałtowna inflacja, wynosząca prawie 100% w skali roku, spowodowała masowe spłaty kredytów. Depozyty zaś były oprocentowane nawet w skali 90% rocznie, a kredyty 110%. Sytuacja zmieniła się z każdym dniem. Banki wyzwolono z podległości BGŻ, mogły one odtąd zarządzać samodzielnie. Od roku 1989 przestała funkcjono-



wać kontrola polityczna i społeczna, a bank skazany został na samodzielność. Samodzielność jednak pomnożyła trudności, które zaczęły się pojawiać począwszy od 1990 roku.

1990-03-11

Wyrażono zgodę na podniesienie udziału, ale wielu członków nie spełniło tego obowiązku i nie dopłaciło do pełnego udziału, a było ich 3.260. Polubownie nie wykreślono ich z rejestru członków. Podjęto jednak uchwałę o wykreśleniu członków nie posiadających pełnego udziału. O wykreśleniu nie powiadomiono byłych członków, stąd powstał problem ważności odbywanych Walnych Zgromadzeń. Zysk za 1990 wyniósł tylko 562.000 zł, z kredytu nikt nie chciał korzystać a depozyty rosły.

1991-06-02

1 grudnia przeprowadzono waloryzację złotówki według przelicznika: 10.000 starych zł = 1 zł nowych.

1993-02-28

Wyremontowano ogrodzenie budynku i utwardzono cały plac. Wygospodarowano zysk netto 6.146 zł.

1994-02-19

W następstwie kontroli przeprowadzonej przez NBP, Bank Spółdzielczy w Jabłonce otrzymał 10 lutego 1994 upomnienie za nieprzestrzeganie norm prawnych i niezgodne z przepisami gospodarowanie funduszem udziałowym. W odpowiedzi Rada Nadzorcza wystosowała do NBP pisma o oddalenie sankcji, ale NBP skierował sprawę do prokuratury. W 1997 roku prokurator umorzył postępowanie nie znajdując znamion przestępstwa. Zysk w 1994 roku wyniósł 48.970 zł, suma bilansowa – 1.331.981 zł. W grudniu BS przystąpił do Małopolskiego Banku Regionalnego w Krakowie.

1996

Suma bilansowa wyniosła 3.462.310 zł, rachunek zysków – 67.242 zł, BS prowadził działalność głównie depozytową, udzielone kredyty stanowiły minimalny procent aktywów bankowych.

1997

W tym roku istotne były dwa wydarzenia: Andrzej Wadowski poprosił Radę Nadzorczą o zwolnienie go z obowiązków prezesa Zarządu i wy-



rażenie zgody na przejście na emeryturę. Rada Nadzorcza rozpatrzyła pismo pozytywnie, ogłaszając równocześnie konkurs na nowego prezesa. Pewnego rodzaju podsumowaniem całokształtu pracy, wyników i osiągnięć Andrzeja Wadowskiego są wymienione poniżej odznaczenia, którymi został on uhonorowany:

10.03.1976 – Złoty Krzyż Zasługi,

31.01.1978 – Srebrna Odznaka za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego,

18.05.1981 – Złota Odznaka BGŻ za Zasługi dla Banków Spółdzielczych,

22.07.1984 – Medal 40-lecia PRL,

07.07.1985 – Odznaka Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego,

10.07.1985 – Zasłużony dla Bankowości PRL,

09.07.1986 – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski,

14.04.1988 – Zasłużony Pracownik Rolnictwa,

15.10.1998 – Medal TPO im. F. Machaya.

BS Jabłonka wszedł w struktury działania Małopolskiego Banku Regionalnego w Krakowie. Zaistniały tym samym dobre warunki do wprowadzania nowych rynkowych sposobów działania. Nowym prezesem, mocą Uchwały Rady Nadzorczej z 19 lutego 1997, w wyniku konkursu, został Józef Szperlak. Od 1 marca 1997 roku nowy prezes, wraz z byłym prezesem, Andrzejem Wadowskim, przystąpili do pracy nad zmianami usprawniającymi działalność finansową banku. Przez dwa miesiące działali razem. Zwrócili uwagę na konieczność dobrego zarządzania źródłami przychodów. W maju, już samodzielnie, prezes Szperlak znowelizował umowy najmu lokali w budynku banku, świetlicę przekształcił w sklep przynoszący dochód, zmienił prowizje, wykonał regulacje stóp procentowych, wprowadził nowy instrument przychodowy: zakup obligacji SP, przemodelował politykę kredytową i uzyskał wzrost obli-ga kredytowego. Uruchomił kredyty ratalne oraz dążył do pozyskiwania depozytów, przeprowadzając agitację także w domach klientów. Już na koniec 1997 roku zaobserwowano wzrost wskaźników ekonomicznych banku i ich dynamikę. Nastąpił też dynamiczny wzrost ilości nowych rachunków ROR i rachunków bieżących. Prezes, zobligowany

wskazaniami audytu o nieuregulowanym członkostwie w banku, wyruszył w teren i dotarł do wielu byłych członków konkretyzując ich dalszą przynależność. Po weryfikacji, ilość członków BS zwiększyła się z 45 do 67 osób. W ciągu jednego roku rozwiązano więc problem, który podnosiły liczne kontrole od 1990 do 1997 roku. Zarząd wprowadził w BS oryginalną formę kwartalnej kapitalizacji odsetek.

1997-06-29

Tego dnia na Walnym Zgromadzeniu rozliczono zysk za rok 1996, wynoszący 36.001 zł, który przeznaczono na fundusz zasobowy 80% – 28.801, dywidendę 10% – 4.170, dla RN 3.029. Uzyskano wskaźniki: obligo – 253.230 zł, suma bilansowa – 4.159.114, fundusze własne – 533.831, rzeczowy majątek – 391.146 zł. W banku pracowało 8 osób.

1998-04-02

Na Walnym Zgromadzeniu rozliczano działalność poprzedniego Zarządu, za styczeń i luty 1997 roku, oraz nowego Zarządu – za okres od marca do grudnia 1997 roku. Osiągnięto dynamiczny wzrost zysku, gdyż kredyty w roku 1997 wzrosły o 277%, do kwoty 1.006.541 zł, przychody wzrosły o 31,5%, a koszty o 23%. W listopadzie 1998 roku odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie. Mimo odgórnych nakazów NBP i KNB, członkowie zdecydowali, że bank nie połączy się z innym i samodzielnie będzie zdobywał wymagany próg funduszy 300.000 euro.

1999-05-25

Statut dostosowano do zmian w prawie bankowym. Zysk netto 152.467,20, który wzrósł o 82%, podzielono – przekazując na fundusz zasobowy 130.727 zł, na dywidendę 25% udziałów – 10.862 zł, na fundusz ryzyka 10.878 zł. Zatwierdzono wyniki kontroli Komisji Nadzoru Bankowego z 24-07-1998 i Związku Rewizyjnego z 20-10-1998. W latach 1997-1998 zakupiono łącznie obligacje za kwotę 861.931 zł. Miały one swój znaczący udział we wzroście zysku.

2000-03-29

To był rok największej aktywności w walce o kapitały prezesa Józefa Szperlaka i Zarządu. Prezes uzyskał, przez wizytę w Senacie 4 marca 1999 roku wraz z Janem Budzem z Czarnej Góry i Edwardem Tyborem z Jurgowa, przesunięcie terminu wymaganego progu o jeden rok, czyli

do 31 grudnia 2000 roku. Decyzja ta była efektem współpracy prezesa z posłami: Franciszkiem Adamczykiem, Zofią Krasicką-Domką z Rakki i senatorami Andrzejem Chronowskim z Nowego Sącza i Franciszkiem Bachledą-Księżdzularzem z Zakopanego.

W Wiśle Józef Szperlak uczestniczył w trzyosobowej komisji reprezentującej BS-y, która miała opracować odrębny projekt ustawy o BS-ach. Uzyskano w 2000 roku przyrost kredytów o 36% – 2.412.000 zł. Suma bilansowa wyniosła 11.028 tys. Ważny był także wzrost udziałów członkowskich z 50 tys. do 242 tys. zł (uzyskany kosztem prężnej reklamy) i wzrost zysku netto z 152 do 200 tys. zł. Bank otworzył swoją pierwszą filię – w Lipnicy Wielkiej.

2001-06-26

Bank uzyskał wskaźniki: liczba członków 103, suma bilansowa 14.616.083 zł. Zysk netto wyniósł 419.621,93 zł i wzrósł ponad dwukrotnie, nastąpił wzrost kredytów o 45%, depozytów o 58% i wzrost udziałów o 26%. Był to rekordowo dobry rok i wynik. Prezes Szperlak został w Krakowie wybrany na przewodniczącego 5-osobowej komisji opracowującej tekst rezolucji do posłów i senatorów w staraniach o korzystniejsze dla BS-ów zapisy w nowej ustawie. Na Walnym Zgromadzeniu postanowiono, że od 2001 roku prezes zajmie się remontem budynku. Zysk przeznaczono na wzrost funduszy – 332.626,03 zł, na dywidendę 25% od udziałów – 71.495,90 zł, na nagrody – 5.500 zł i do dyspozycji RN – 10.000 zł. Rozpoczęto remont świetlicy na I piętrze, przeznaczając ją na salę operacyjną. 26 lipca uruchomiono drugą filię w Chyżnem, którą poświęcił ks. bp Jan Szkodoń.

2001-12-14

Odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie poświęcone zmianie Statutu w wyniku wprowadzenia w życie nowej, niekorzystnej dla BS-ów ustawy.

2002-05-27

Wygospodarowano bardzo dobry zysk – 398.103,54 zł, zbliżony do roku poprzedniego. Wzrosła jednak konkurencja na rynku finansowym zmuszająca do obniżenia prowizji. Zmalały stopy procentowe. Zanotowano dalszy wzrost: kredytów o 15% (4.037 tys.), sumy bilansowej do 18.751 tys. (o 28%), funduszy własnych do kwoty 1225 tys. (o 37%)



w kwocie przekraczającej wymóg 300.000 euro. Zysk netto wypracowany przez jednego pracownika wyniósł 36 tys. rocznie. Poprzez remonty wewnątrz budynku banku, wartość majątku wzrosła do 908 tys. zł. W wyniku wyborów do Rady Nadzorczej, nowym przewodniczącym został Boleśław Bogacz. Rozpoczęła się ustawowa weryfikacja prezesów i członków Zarządu BS. Rada skierowała do Komisji Nadzoru Bankowego pismo o zatwierdzenie i powołanie dotychczasowego składu: Józef Szperlak – prezes, Maria Dziubek – zastępca prezesa i Karol Nowak – członek Zarządu. Oddano do użytku trzecią filię BS w Zubrzycy Górnej.

2003-04-28

Nastąpił dalszy wzrost sumy bilansowej o 26% – 23.699.000 zł. Wartość majątku ponownie wzrosła przez kontynuację modernizacji wewnątrz o 230.000 zł i osiągnęła kwotę 1.137 tys. Zysk netto rzeczywiście wysoki, lecz zawierał przeszacowanie akcji MBR, wnoszonych do BPS na kwotę 185.324,10 zł. Bank zanotował bardzo wysoką wydajność pracy pracowników – dla przykładu, jeden pracownik bieżąco obsługuje blisko 2 mln zł. Prezes NBP Leszek Balcerowicz podpisał decyzję powołania Józefa Szperlaka na prezesa Zarządu BS Jabłonka.

Nie jest możliwe, a wręcz nie można sukcesów banku przypisywać jedynie prezesowi, poprzedniemu czy obecnemu. Na sukces składa się przecież praca wielu osób. Pochwały należą się więc m.in. Marii Dziubek, która jest w banku jednocześnie zastępcą prezesa i główną księgową; Karolowi Nowakowi, który często zaskakuje mądrym i wyważonym poglądem w trudnych sprawach. Na sukces prezesa i całego Zarządu pracował cały, 13-osobowy zespół pracowniczy. Wyróżnienie należy się wszystkim pracownikom. Zatrudnienie w BS wzrosło z 8 do 13 osób i co roku, od 1999 roku, do pracy przyjmowany był jeden pracownik. Nikt się w tym czasie nie zwolnił ani nie został zwolniony.

W każdym banku, szczególną i trudną rolę do spełnienia ma Rada Nadzorcza. Przewodniczył jej przez kilka kolejnych kadencji Eugeniusz Śmiech. Należy mu w tym miejscu podziękować za dobre prowadzenie tego organu. Był negocjatorem i radnym nawołującym do zgody i tę misję do końca wypełniał przez umiejętność znajdowania

kompromisu. Był też nieugięty i śmiały w najważniejszych bankowych kwestiach.

Od 2002 roku przewodnictwo w Radzie Nadzorczej objął Bolesław Bogacz. Jest to działacz banku, który przez prawie 25 lat był członkiem wybieranym do tego organu. Czasowa nieobecność w Radzie wynikała głównie z faktu pełnienia przez Bolesława Bogacza funkcji naczelnika gminy. Jest on w banku inicjatorem wielu badań kontrolnych, otwarcie formułuje krytykę wobec zarządzania i kierowania, czym wyzwała w Zarządzie reakcje mobilizujące do skutecznego działania.

Z racji jubileuszu 75-lecia Rada Nadzorcza i Zarząd przygotowują wnioski o odznaczenia i nagrody, dlatego pomijamy tu wymienianie wszystkich osób związanych z bankiem i ich zasług w działalności bankowej.

## **Zakończenie**

7 listopada 2003 roku Bank Spółdzielczy w Jabłonce zamyka okrągłe, 75. urodziny. Na jego współczesny wizerunek składa się olbrzymi wysiłek założycieli, społeczników wybranych do Zarządu i Rady Nadzorczej oraz rzesze pracowników. Równie wiele zasług w dziele istnienia tego banku mają jego Klienci, którym za współpracę z Kasą Stefczyka w Podwilku kiedyś i z Bankiem Spółdzielczym w Jabłonce obecnie wyrażamy gorące podziękowania. Skromnym wyrazem tej wdzięczności będzie otwarcie nowej filii BS w Podwilku, nawiązującej swą lokalizacją do początków bankowości na Orawie. Dla klientów z odległych od Jabłonki miejscowości otwieramy nowe filie, gdzie każdy będzie fachowo obsłużony i będzie miał blisko. Bank dołoży wszelkich starań, by mieszkańcy Orawy o Banku Spółdzielczym w Jabłonce mówili krótko – „nasz bank”. Zadbamy także o popiersie założyciela, ks. dziekana Jana Góralika, wmurowane w kościele w Podwilku i w siedzibie BS w Jabłonce.

**Wszystkim, za wszystko – serdeczne dziękujemy!**





Lp.	Nazwisko i imię	27-05-2002	12-02-1998	02-04-1994	11-03-1990	23-03-1987	05-06-1983	25-03-1979	20-04-1975	31-05-1971	19-03-1967	23-03-1963	23-04-1961	31-05-1959	02-06-1957	06-07-1956	03-04-1955	28-03-1954	30-03-1953
28	Omylak Danuta	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
29	Kott Eugeniusz	-	-	-	-	XXX	-	XXX	XXX	XXX	XXX	XXX	XXX	-	XXX	-	-	-	-
30	Joniak Alojzy	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
31	Tokarczyk Eugeniusz	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
32	Krupowski Edward	-	-	-	-	XXX	XXX	XXX	XXX	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-
33	Jurczak Antoni	-	-	-	-	XXX	XXX	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
34	Janowiak Andrzej	-	-	-	-	-	XXX	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
35	Pastorczyk Ignacy	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
36	Nowak Karol	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
37	Koziana Józef	-	-	-	-	-	XXX	-	XXX	XXX	XXX	XXX	XXX	-	-	-	-	-	-
38	Martyniak Maria	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
39	Biel Alojzy	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
40	Brząkała Alojzy	-	-	-	-	-	XXX	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
41	Nowak Alojzy	-	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
42	Marusiak Maria	-	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
43	Łacina Jan	-	-	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
44	Solawa Józef	-	-	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
45	Kucek Andrzej	-	-	-	-	-	-	-	XXX	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-
46	Palenik Helena	-	-	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
47	Dziubek Magdalena	-	-	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
48	Osika Izzydor	-	-	-	-	-	-	-	-	XXX	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-
49	..... Antoni	-	-	-	-	-	-	-	-	XXX	XXX	XXX	XXX	-	-	-	-	-	-
50	Tokarz Ludwik	-	-	-	-	-	-	-	-	-	XXX	XXX	XXX	-	-	-	-	-	-
51	Kapuściak Michalin	-	-	-	-	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-
52	Ciok Emil	-	-	-	-	-	-	-	-	XXX	XXX	-	-	-	-	-	-	-	-
53	Folfas Antoni	-	-	-	-	-	-	-	-	XXX	XXX	XXX	XXX	XXX	-	-	-	-	-
54	Balaś Franciszek	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	XXX	-	-	XXX	-	-	-
55	Gluch Andrzej	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-
56	Spytkowski Alojzy	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	XXX	-	-	-	-	-	-	-













**Józef Szperlak**

## **Życiorys ks. dziekana Jana Góralika**

Urodził się 13 czerwca 1889 roku w Staniątkach (poprzednia nazwa tej miejscowości Chrość; niedaleko krakowskich Niepołomic) jako syn Antoniego i Marcjanny z domu Noszkowska. Świadczenie dojrzałości zdobył w Gimnazjum św. Anny w Krakowie. W 1907 wstąpił na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego i po czterech latach studiów uzyskał święcenia kapłańskie. Najpierw był wikariuszem w kościele sióstr norbertanek w Krakowie, a stamtąd został przeniesiony do Podwilka.

Nie wiadomo dokładnie, gdzie pracował jako młody kapłan, w latach dwudziestych jednak został w Podwilku proboszczem, a następnie, 8 lutego 1928 roku otrzymał nominację na dziekana Dekanatu Orawy i funkcję tę pełnił do 2 września 1939. W tym dniu gestapo wyciągnęło go z konfesjonau – zdążył jeszcze przekazać swojej siostrze klucze od tabernakulum każąc jej przy tym spożyć komunikanty, aby nie dopuścić do zszeszczenia kościoła przez Niemców.

Z przekazów ustnych ks. Marcina Jabłońskiego, uzyskanych od siostry wynika, że kardynał Adam Sapieha nakazał w 1939 roku ks. Góralikowi w razie wybuchu wojny objęcie stanowiska kościelnego „biskupa Orawy i Spisza”, aby ten teren pozostał nadal pod polską jurysdykcją kościelną, a nie został przyłączony do Kapituły Spiskiej.

Ten zadziwiający dziś przekaz ustny, uzyskany od Bernadety Słabej z Podwilka, a pochodzący ze zbiorów rodzinnych, wymaga jednak dalszych badań potwierdzających w Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

Jak wiadomo, pierwszą przyczyną aresztowania ks. Góralika, podawaną przez gestapo była śmierć oficera niemieckiego w Podwilku w nocy z 1 na 2 września 1939 roku, a drugą, o wiele wcześniejszą,



mogło być przechwycenie przez wywiad niemiecki i słowacki informacji o misji biskupiej księdza. Ten drugi powód wydaje się bardziej prawdopodobny choćby ze względu na bezprzykładną bezwzględność Niemców – od chwili aresztowania księdza aż do jego śmierci.

Inteligencja orawska bezskutecznie wysyłała petycje w sprawie uwolnienia, między innymi do ówczesnego prezydenta Słowacji ks. Tiso. Po interwencji w Ružomberku, ks. Góralik w 1940 roku, został przewieziony wraz z wikarym Henrykiem Hübnerem z Żywca do obozu w Buchenwaldzie, a następnie 7 lipca 1942 roku do Dachau (otrzymał nr obozowy 31208).

Ksiądz Hübner, w wyniku starań rodziny, został zwolniony z więzienia w Buchenwaldzie i wrócił do Żywca, gdzie do końca wojny podlegał ścisłej kontroli. Po wojnie kilka razy odwiedził Podwilk, umarł w Żywcu pod koniec lat 70.

Bardzo ważnym świadectwem losów ks. Jana Góralika jest list ks. Stefana Piotrowskiego, dawnego wikariusza z Podwilka, napisany w Wieliczce 8 lipca 1955 roku do Marii Tureckiej-Góralik:

„Tyle już lat upłynęło od rozstania z Śp. ks. Janem Góralikiem, a jednak nie mogę tego przeboleć ani zapomnieć. Codziennie pamiętam o nim we mszy św. i wiele też mszy św. co roku odprawiam, aby Mu P. Bóg dał oglądać światłość wiekiustą. A może już i ogląda? Ks. Grodecki, który jest wikariuszem przy Kościele Mariackim w Krakowie mówił mi jeszcze przed kilku laty, że był przy śmierci ks. Jana i że śp. Jaś umierał w tym obozie w Dachau jak święty. Za to jego dobre serce i czułe na niedolę ludzką udzielił mu P. Bóg śmierć spokojną, z poddaniem się woli Bożej [...].

Gestapo zabrało ks. Jasia 2 września 1939 r. i po przebyciu kilku lat w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, a następnie w Dachau tam umarł 26 października 1942 r. Mam oryginalną metrykę śmierci wysłaną mi od Komendy Koncentracyjnego obozu w Dachau pod datą 3/K, 30 October 1942 J. Jeżeli trzeba koniecznie załączyć [do starań o odszkodowanie – przyp. autora] metrykę śmierci i dokument spalenia zwłok śp. Jana w krematorium obozu koncentracyjnego w Dachau 30.10.1942 r. o mogę służyć. [...] Ostatnim razem byłem w Podwilku w roku 1948 jak byłem na wakacjach w Spytkowicach u ks. pro-



boszcza Wołocha. Umarli moi przyjaciele, i ks. Góralik i ks. Murzański, dlatego nic mnie nie pociąga w tamte strony. Spotkałem się w zeszłym roku przypadkiem w tramwaju z ks. Rychlikiem, proboszczem w Podwilku, który mi mówił o nagłej śmierci p. Lorencowicz i że jego syn Marian ożenił się z córką p. Dyveky [...]. Jak potrzeba bliższych informacji dotyczących śp. ks. Jasia chętnie służę według możliwości. Załączam pozdrowienia dla ks. proboszcza Juliana Łyska.”

Ks. dziekan Jan Góralik jest jednym z wielkich męczenników hitlerowskiego systemu zagłady. Jego zasługi i męczeństwo dostrzegł wyraziście polski Kościół. Dzięki relacjom towarzysza życia obozowego, ks. Grodeckiego i zabiegom jego przyjaciela ks. Stefana Piotrowskiego, potwierdzono fakt męczeńskiej śmierci. Na tablicy poświęconej ofiarom faszyzmu, umieszczonej w kościele Mariackim w Krakowie, widnieje także nazwisko ks. Jana Góralika – zasłużonego dla Orawy i Podwilka krzewiciela idei bankowości.



## **Ekomuzeum w regionie babiogórskim**

W roku 2001 w regionie babiogórskim powstała Grupa Partnerska „Łączy nas Babia Góra”. Współtworzy ją Krakowska Fundacja „Partnerstwo dla Środowiska” oraz stowarzyszenia, instytucje kulturalne i turystyczne, a także partnerzy prywatni.

Towarzystwo Przyjaciół Orawy od samego początku istnienia Grupy Partnerskiej czynnie uczestniczy w realizacji wielu jej projektów kulturalnych. Aktualnie, wraz ze Stowarzyszeniem Inicjatyw Babiogórskich koordynuje projekt „Ekomuzeum w regionie babiogórskim”. W naszym regionie znajdujemy wiele ciekawych miejsc i wielu wspałałych ludzi. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych powstaniem Ekomuzeum do współpracy.

Dołączona ankieta pomoże nam identyfikować miejsca, pracownie i warsztaty znajdujące się w naszym regionie.

**Ekomuzeum** (muzeum bez murów) to otwarte muzeum tematyczne, którego obiekty (eksponaty), rozproszone w terenie, tworzą żywą kolekcję obrazującą wartości przyrodnicze i kulturowe regionu oraz dorobek jego mieszkańców. Wyjątkowy charakter regionu jest prezentowany jako wypadkowa warunków naturalnych i działalności ludzi, historycznej i obecnej.

Ekomuzeum obejmuje:

- centrum dokumentacyjno-informacyjne,
- sieć punktów ekspozycyjnych,
- warsztaty historyczne – pracownie oferujące odwiedzającym aktywne uczestnictwo w procesie twórczym,

- charakterystyczne cechy i elementy krajobrazu – np. ciekawy, typowy dla regionu element przyrody, ślady dawnych cywilizacji, budowla, charakterystyczne zwierzę hodowlane etc.,
- ścieżki i szlaki – ich oznakowanie powinno mieć związek z myślą przewodnią ekomuzeum, nadając mu spójność tematyczną.

Ekomuzeum stanowi popularną w Europie i na świecie formę prezentacji dziedzictwa, pozwalającą na zaspokojenie zróżnicowanych zainteresowań turystów odwiedzających region. Dzięki otwartej formule ekomuzeum daje szansę na stałe tworzenie i poszerzanie oferty, a jako zunifikowana sieć obejmująca cały region daje duże możliwości na promocję wśród turystów, gdzie jeden ciekawy obiekt przyciąga do zwiedzenia innych stanowiących ekomuzealną sieć.

#### ANKIETA OBIEKTÓW EKOMUZEALNYCH REGIONU BABIOGÓRSKIEGO

Fotografia	
Mapa	
<b>OBIEKT</b>	
Nazwa obiektu	
Status obiektu	<i>własność prywatna, gminna, szkoły, parafii</i>
Opis obiektu	<i>Opis budynku/ów – walory historyczno-architektoniczne, wielkość (ile osób może jednorazowo odwiedzać, ile pomieszczeń jest udostępnionych), otoczenie</i>
Dostępność komunikacyjna	<i>drogi, szlaki turystyczne, komunikacja</i>
Udogodnienia dla osób	



niepełno-sprawnych	
<b>ATRAKCJE</b>	
Proponowany program	<i>tylko zwiedzanie – z przewodnikiem czy bez</i>
	<i>pokazy / prezentacje – jakie?</i>
	<i>aktywne warsztaty dla turystów – jakie?</i>
	<i>lokalne osobowości – np. gawędy, legendy, folklor, humor – jakie?</i>
	<i>Transport lokalny – np. przejazd bryczką, ciuchcią, splyw i in. – jakie</i>
	<i>dodatkowa impreza na miejscu – biesiada, pieczenie barana – jakie?</i>
	<i>Proponowane zajęcia, np. łowienie, strzelanie z łuku, wspinaczka</i>
	<i>Przewodnik na miejscu, który oprowadzi i opowie(w języku obcym)</i>
	<i>Inne</i>
Dodatkowe atrakcje	<i>Noclegi Mała gastronomia – zakres Sklep z lokalnymi produktami – jakie produkty? Degustacja</i>
Kalendarz imprez	<i>Np. koncerty, specjalne pokazy, jarmarki</i>
Propozycje dodatkowej infrastruktury	<i>Obiekty stowarzyszone: np. restauracja regionalna, kapliczka, noclegi, stadnina</i>
Optymalny adresat	<i>Grupa docelowa: dzieci, młodzież, dorośli</i>
<b>ZWIEDZANIE</b>	
Dni i godziny otwarcia	<i>Sezon, pory dnia</i>
Konieczność rezerwacji	<i>Organizacja wycieczek, zwiedzanie indywidualne</i>
Cena i sposób rozliczenia	<i>Biletowanie, koszty udziału w warsztatach, imprezach przez stowarzyszenie / własna działalność gospodarcza / inne</i>
<b>PROMOCJA</b>	
Czy obiekt posiada już materiały promocyjne	<i>Jakie – ulotki, przewodniki, CD, video, kartki pocztowe?</i>
Promocja przez targi, zbiorcze	

katalogi i in.	
Kategoria oraz posiadane certyfikaty	
Czy obiekt / właściciel należy do stowarzyszenia, związku i in.	Np. stowarzyszenie agroturystyczne, grupa producencka
<b>KONTAKT</b>	
Adres, tel./faks, e-mail, strony www	
Osoba odpowiedzialna	
Znajomość języków	
<b>INNE</b>	
Inne propozycje	Potencjalne inne obiekty ekomuzealne, partnerzy – ludzie i organizacje

## **Dziedzictwo kulturowe na obszarze Babiogórskiego Parku Narodowego**

Babiogórski Park Narodowy chroni nie tylko przyrodę, ale również zabytki dziedzictwa kulturowego. Obiekty kulturowe na obszarze Parku związane są głównie z ważniejszymi wydarzeniami historycznymi, występują również zespoły kultu religijnego oraz zabytkowe drogi i szlaki, tradycyjne budownictwo i architektura. Obiekty te nie są skoncentrowane w jednym miejscu, lecz rozproszone wśród zabudowy współczesnej.

Na szczycie Babiej Góry znajduje się kamienny obelisk, upamiętniający pobyt na Diablaku w 1806 roku arcyksięcia Józefa Habsburga. Pomnik zamówiono w zakładzie kamieniarskim we wsi Biały Potok nad Zimną Wodą Orawską. Został wykonany z piaskowca wydobywanego z pobliskiej góry Mnich. Uroczystego odsłonięcia dokonano 5 września 1876 roku. Na obelisku czas pozostawił swój odcisk – dziury po pociskach, mało czytelny napis.

Pod Diablakiem można obejrzeć ruiny schroniska należącego do Niemieckiej Organizacji Turystycznej „Beskidenverein”. Wybudowanie tego schroniska było ukoronowaniem niemieckiego panowania na Babiej Górze. Budynek znajdował się na wysokości 1616 m n.p.m. po stronie południowej. Było to drugie najwyżej położone schronisko w Karpatach. Obiekt pozostawał w rękach „Beskidenverein” do połowy lat trzydziestych. W 1936 roku zostało przejęte przez Lasy Państwowe. Po II wojnie światowej schronisko zostało zrabowane i zdemolowane przez okolicznych mieszkańców. Zrujnowana budowla nie doczekała się remontu, gdyż w 1949 roku została podpalona. W latach siedemdziesiątych dokonano rozbiórki pozostałych ruin. Obecnie widoczny jest tylko szczątkowy fundament.

Schronisko PTTK na Markowych Szczawinach zostało zaprojektowane przez Hugona Zapałowicza. Jest najstarszym polskim schroniskiem w Beskidach, pochodzącym z 1906 roku. Pierwotna bryła schroniska była przykładem tradycyjnego budownictwa z przełomu wieku. Budynek stracił swój pierwotny kształt w wyniku wielokrotnej przebudowy. Replikę dawnego wyglądu budynku stanowi Muzeum Turystyki Górskiej, które znajduje się nieopodal schroniska.

Dolny Płaj to ścieżka myśliwska zbudowana przez administrację dóbr rodziny Habsburgów z Żywca, umiejscowiona na północnych stokach Babiej Góry (E. Arvay-Podhalańska, 1998). Droga ta posiada elementy inżynierskie: kamienne mostki, przepusty, podmurówki. Obecnie nie jest restaurowana. Fragmentarycznie z Dolnym Płajem pokrywa się dzisiejszy szlak zielony: Zawoja Markowa – Markowe Szczawiny.

Krzyż Czterech Narciarzy na południowym stoku Babiej Góry umieszczony jest obok miejsca, gdzie w nocy z 14 na 15 lutego 1935 roku zamarzła drużyna rajdu YMCA. Pierwotnie krzyż był drewniany, obecnie jest wykonany z sztucznego kamienia. Na przecięciu ramion ma metalowy krucyfiks, a poniżej umieszczona jest tabliczka nagrobkowa w kształcie tarczy.

Zarząd BgPN w czerwcu 1958 roku przejął w dolinie Barańcowej budynek „Lubniczanka”. Budynek został wybudowany w surowym stanie w 1936 roku. Ostatecznie ukończono go dopiero po przejęciu przez BgPN. Projekt wzorowany na stylu zakopiańskim (witkiewiczowskim) wykonał architekt Zbigniew Milczanowski. Fundamenty wykonane są z polnego, ciosanego kamienia na zaprawie gliniano-wapiennej. Ściany wybudowane z płazów drewnianych układanych na węzeł – typowa konstrukcja wieńcowa, pierwsze piętro obite deskami. Więźba jest drewniana, dach dawniej pokryty był gontem, a obecnie dachówką bitumiczną. Wejścia są ozdobione wypustami, natomiast szczyty dachu zdobione stylizowanymi promieniami wschodzącego słońca a w koło są ułożone listwy ozdobne. Obiekt mieści biura, sale wystawowe na parterze, natomiast na I piętrze mieszczą się pracownie muzealne (sala biblioteczna), magazyn muzealny. Na II piętrze mieści się magazyn ogólny (J. Pawłowski, 1962).



Krzyż przy schronisku na Markowych Szczawinach upamiętnia tragiczną śmierć w grudniu 1945 roku partyzanta oddziału Gwardii Ludowej „Żar” Franciszka Stryszkowskiego (pseudonim „Słaby”), który rodem pochodził ze Stryszawy.

Płyta umieszczona na szczycie Babiej Góry upamiętnia pobyt legionistów Józefa Piłsudskiego. Trzy bataliony i kawaleria przebywały na tygodniowym wypoczynku w Zawoi przed krwawym bojem pod Limanową. Tablica jest już w większości bardzo zniszczona i nieczytelna, odnalezienie jej sprawia trudności.

Górny Płaj, droga zwana Koniopłajem, zbudowana przez Zarząd Arcyksiążęcych Dóbr Żywieckich (D. Gimza, 1996). Wiodła ona z Zawoi Czatoży przez Markowe Szczawiny aż do Zawoi Policzne. Trasę tę można było przejechać konno lub wozem. Przy drodze były wybudowane dwa domki myśliwskie, stąd zwano ją również ścieżką myśliwską. Jednak żaden z tych budynków nie przetrwał do naszych czasów. Obecnie na odcinku Przełęcz Krowiarki – Markowe Szczawiny poprowadzony jest szlak niebieski.

Kapliczka Najświętszej Marii Panny pod kulminacją Babiej Góry z XIX wieku usytuowana jest w północno-wschodniej części masywu Babiej Góry w rumowisku skalnym. Według tradycji ustnej umieszczona była we wnęce skalnej drewniana figurka Madonny. Pasterze po przybyciu na redyk zapalali tu światło (kaganek). Na początku XX wieku drewniana statuetka zastała zmieniona na gipsową, która zginęła. Na jej miejsce pasterze przynosili drewniane krzyżyki. Miejsce to zwano Pod Matką Boską Bacowską. Obecnie jest tam figura Marii Panny wykonana z masy cementowej przez Jerzego Langmana z Krakowa. Figura została umieszczona 30 sierpnia 1984 roku przez Oddział Suskiego GOPR-u i co roku w dniu Matki Boskiej Bolesnej odprawiana jest tu msza święta zwana „Goprowską”. Figura konserwowana jest okresowo przez pracowników BgPN.

Symboliczny grób-pomnik prof. Zenona Klemensiewicza przy drodze na Przełęcz Krowiarki z 1979 roku. Jest to prostokątna płyta kamienna na betonowym cokole (E. Arvay-Podhalańska, 1998). Upamiętnia śmierć znanego naukowca prof. Zenona Klemensiewicza, który zginął w katastrofie samolotu na zboczach Policy. Oprócz niego zgi-

nęły jeszcze 52 osoby. Na tablicy wykuto napis: „Na Policy w katastrofie lotniczej dnia 2.04.1969 r. zginął prof. Zenon Klemensiewicz, Przewodniczący Prezydium Krakowskiego Oddziału PAN”.

Obelisk ku czci papieża Jana Pawła II na szczycie Babiej Góry, odsłonięto 17 sierpnia 1996 roku, ufundowany przez mieszkańców słowackich wsi: Rabczy, Rabczyc, Półgóry i Sihelnego.

Pomnik papieża Jana Pawła II na przełęczy Krowiarki z 1997 roku, ufundowany został przez księży i parafian oraz Urząd Gminy z Zubrzycy Górnej. Pomnik wystawiono dla upamiętnienia obecności Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II, który jako 18-letni student Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracował od 20 czerwca do 17 lipca 1938 roku w 7 batalionie 9 kompanii Hufców Pracy w Zubrzycy przy budowie drogi na przełęcz Krowiarki. Postawiony został w 50 rocznicę święceń kapłańskich Ojca Świętego.

## **Osadnictwo i architektura mieszkańców podnóża Babiej Góry**

Osadnictwo u podnóża Babiej Góry po stronie północnej datuje się na połowę XIV wieku. Wsie Zawoja i Skawica cechuje budownictwo typu beskidzkiego, o charakterze, który można spotkać jedynie w dolinie rzeki Skawicy.

Pierwszym i zarazem dominującym typem domu mieszkalnego była chata jednoizbowa, mieszcząca pod jednym dachem pomieszczenie dla ludzi i bydła. Ich powstanie wiązało się z tymczasowym osadnictwem i gospodarką pasterską prowadzoną w wyższych partiach Babiej Góry. Dom tego typu o najprostszym planie składał się tylko z trzech elementów: boiska, które służyło jako sień, piekarni (w nowych domach zwanej kuchnią) i małej komory. Brak było stajni czy obory i podziału części mieszkalnej na izbę i piekarnię. W jednym pomieszczeniu mieszkali ludzie, mieścił się duży piec kuchenny i stała krowa (A. Ku-trzebianka, 1931).

Drugi typ domów to budynki mieszkalne oddzielone od części gospodarczej (stajnia dla bydła). Stajnia przystawiona była przy ścianie szczytowej izby lub piekarni. Nie była ona bezpośrednio połączona

z izbami. O wiele częściej stajnia była przystawiona do szczytowej ściany boiska. Boisko stało się łącznikiem między stajnią a mieszkaniem.

Charakterystyczną cechą budownictwa babiogórskiego były tzw. domy na dwa końce, tj. budynki przeznaczone dla dwóch rodzin, gdzie centralnie sień dzieliła całość na dwie części, zaś każda z nich składała się z pomieszczeń mieszkalnych i gospodarczych (U. Janicka-Krzywda, 1994).

Niedaleko budynku dyrekcji w Zawoi Markowe Rówienki znajduje się Skansen im. Józefa Żaka, powstały w 1966 roku. Znajdują się tam trzy chaty przedstawiające charakterystyczne budownictwo babiogórskie. Najstarszym obiektem jest chata Franciszka Słopiaka z Zawoi Budzonie z lat 1802-1815. Dom jest zwrócony frontem na południowy-wschód (miało to znaczenie magiczne, gdyż zapewniało mieszkańcom zdrowie, dostatek i powodzenie). Wzniesiony jest na niskiej podmurówce, wysuniętej od frontu nieco na zewnątrz, poza zrąb chaty (U. Janicka-Krzywda, 1994). Tworzy ona rodzaj pomostu zwanego pogródką, która jest wyłożona kamiennymi płytami. W podmurowaniu znajduje się wejście do piwnicy umieszczonej pod domem. Budynek wzniesiony jest z bierwion świerkowych i jodłowych. Szpary między belkami utkane są mchem polepionym gliną. Dach jest dwuspadowy pokryty gontem (U. Janicka-Krzywda, 1994). Drugi dom był własnością Stefana Gancarczyka i pochodzi z 1910 roku. Trzeci jest dom Franciszka Kudzi z 1900 roku. Na terenie skansenu znajduje się kapliczka. Kamienna figura Matki Bożej pochodzi z cmentarza w Suchej Beskidzkiej.

Piwnica jest bardzo popularnym budynkiem. Można ją spotkać prawie przy każdej chacie. Materiałem używanym do budowy piwnicy były kamienne głązy, z których układano ściany i sklepienia. Na kamieniach leży kilka połączonych na węgiel drzew lub jedna belka, na której bezpośrednio układano dach. Dach kryty był długimi deskami. Te drewniane szopy na piwnicy były dodatkowym magazynem, gdzie przechowywano siano a czasem narzędzia rolnicze, czego przykładem są trzy piwniczki w Zawoi Czatoży.



Dzwonniczki loretańskie to wieżyczki przypominające dzwonnice przykościelne. W zwieńczeniu znajduje się dzwonek, którym dzwoni się w razie nadchodzącej burzy lub w wypadku pożaru, a także w południe na Anioł Pański. Do dziś zachowała się jedynie dzwonnica w Zawoi Czatoży, która ma konstrukcję słupową z niewielkim daszkiem ochraniającym dzwonek umieszczony wewnątrz, do którego była zamocowana lina służąca do wprawiania dzwonu w ruch. Niegdyś cała konstrukcja była oszalowana deskami. Do dziś zachowały się tylko słupy podtrzymujące dach.

Kapliczki w tradycji babiogórskiej miały chronić przed nieszczęściem oraz przypominać człowiekowi w codziennym życiu o istnieniu Stwórcy. Kapliczki fundowały całe obojścia jak również poszczególne ludzie jako wotum błagalne lub dziękczynne, znak pokuty lub doznanej łaski. Takim przykładem jest kapliczka Zbójnicka w Zawoi Policzne, która została wymurowana z kamieni a dach ma zakończony wieżyczką z cebulastym hełmem, latarnią na szczycie oraz czterospadowy dach pokryty gontem. Legenda mówi, że ufundował ją zbójnik, aby w ten sposób zmasać część swoich win.

## **Charakterystyka stroju Babiogórców**

Tradycyjny strój górali babiogórskich – niegdyś powszechny w użyciu – dzisiaj używany jest jedynie przez zespoły folklorystyczne oraz podczas uroczystości kościelnych. Mężczyźni nosili białe, płócienne koszule, ozdobione przy szyi i rękawach wąską oszewką. Sukienne, obcisłe spodnie zwane portkami bukowymi. Spodnie były ozdobione parzenicami koloru zielonego, mającego formę trójlistnej pętlicy (motyw zdobniczy), rozcięcie nogawki zdobiał geometryczny haft i cienki pas ciemnego sukna oraz pompon (U. Janicka-Krzywdą, 2002). Na koszulę ubierano kaftan z metalowymi guzikami. Na wierzch wkładali cuche, która była koloru brunatnego, długa do kolan i wykończona haftem z przewagą czerwonego koloru. Górale nosili pasy skórzane, nabijane mosiężnymi guzami. Na głowę zakładali filcowe kapelusze o szerokim, podgiętym do góry rondem. Kobiety nosiły lniane koszule ozdobione



przy szyi i rękawach podobnie jak u mężczyzn. Gorsety były w ciemnych kolorach, ozdobione skromnym haftem w kształcie kwiatowej gałązki. Początkowo kobiety nosiły lniane, niebarwione spódnice. W połowie XIX wieku zaczęły wchodzić w modę, drukowane płótna, które u podnóża Babiej Góry miały roślinny wzór równomiernie rozrzucony. Na co dzień kobiety zakładały łoktuski, czyli duże chusty wykonane z płótna. Nosiły również czerwone korale. W zimie chodzono w kożuchach długich jak i krótkich koloru brązowego i w czapkach z baranka. Na wełniane skarpety ubierali kierpce wykonane ze skóry.

## **Rozwój muzealnictwa**

Twórcą muzealnictwa babiogórskiego był Alojzy Cybulski. Zbierał przedmioty związane z kulturą materialną tego regionu. Dzięki pomocy Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie pokaźny jego zbiór umieszczono w budynku Zarządu Lasów. Muzeum istniało do czasu II wojny światowej. Część zbiorów podczas wojny prawdopodobnie zabrali hitlerowcy. Dopiero BgPN w 1961 roku przejął zbiory etnograficzne jako jedyna instytucja, która gwarantowała ich ochronę. Spis zbioru wykazał 254 eksponaty i 12 dokumentów (M. Rusecka). Zbiory zostały zakonserwowane przed zniszczeniem, a w latach późniejszych powiększone. Całkowity zbiór obecnie liczy 474 eksponatów. Wszystkie obiekty kulturowe mają swoje kartoteki i umieszczone są w katalogu zbiorów opracowanym przez etnografa Urszulę Janicką-Krzywdę. Większą część stanowi malarstwo i rzeźba sakralna. Pozostała część przedstawia wielką różnorodność przedmiotów użytkowych, związanych z gospodarstwem, zbieractwem, łowiectwem, hodowlą, pasterstwem, rolnictwem, transportem i komunikacją (M. Rusecka). Również są tu wyroby ceramiczne, meble, sprzęt oraz strój męski, damski i dziewczęcy. Ważnym zadaniem muzealnictwa jest nie tylko gromadzenie zbiorów, ale również działalność wystawiennicza. Eksponaty ze Zbiornicy są wykorzystywane do wystaw czasowych organizowanych przez BgPN lub wypożyczane na wystawy do innych muzeów.

## Działania związane z ochroną zabytków

Plan ochrony Babiogórskiego Parku Narodowego ma na celu utrzymanie w dobrym stanie technicznym i estetycznym zabytków i uporządkowanie ich otoczenia (usuwanie drzew i krzewów). Są to: kapliczka NMP na Diablaku, krzyż partyzancki „Słabego”, symboliczny grób-pomnik Z. Klemensiewicza, pomnik Jana Pawła II, elementy inżynierskie Dolnego Płaju (mostki, przepusty, podmurówki). Uwzględnia modernizację schroniska na Markowych Szczawinach i ewentualną jego rozbudowę do 30% jego dotychczasowej powierzchni – dla poprawy proporcji i estetyki architektonicznej oraz likwidację siedziby GOPR-u. Przewiduje podjęcie badań dotyczących historycznego nazewnictwa związanego z topografią terenu w celu uporządkowania istniejącego stanu i utrwalenia nazw historycznych szlaków. Ma na celu również współfinansowanie oraz udział w organizacji i promocji kultywowania stroju, gwary, muzyki górali babiogórskich i orawiaków jak i badań wiążących się z kulturą niematerialną wokół Babiej Góry. Ekspozowanie bogactw i zróżnicowania sztuki materialnej związanej z tymi terenami oraz powiększenie zbiorów budownictwa ludowego w istniejących skansenach. Również rozważa możliwość odtworzenia i wyeksponowania zarysu nieistniejącego już schroniska pod Diablakiem.

## Bibliografia

- Arvay-Podhalańska E., *Operat zasobów i walorów krajobrazowych, kulturowych oraz elementów zagospodarowania przestrzennego i udo-  
stepniania BPN dla nauki, turystyki, edukacji. Koncepcja. Plan Ochro-  
ny Babiogórskiego Parku Narodowego*, Kraków 1998, s. 1-38.
- Arvay-Podhalańska E., *Zasoby kulturowe. Plan Ochrony Babiogór-  
skiego Parku Narodowego*, Kraków 1997, s. 1-32.
- Gimza D., *Historia rozwoju turystyki u północnych podnóży Babiej  
Góry*, [w:] *Monografia Zawoi*, Kraków-Zawoja 1996, s. 127-166.

- Janicka-Krzywda U., *Dostojne muzeum natury, Skansen im. Józefa Żaka w Zawoi – Markowe Rówienki*, Sucha Beskidzka 1994, s. 15-21.
- Janicka-Krzywda U., *Dziedzictwo kulturowe Babiogórców*, [w:] red. D. Ptaszycka-Jackowska, *Świąty Babiej Góry*, Wadowice 2002, s. 111-123.
- Janicka-Krzywda U., *Kalendarz 2000 – z informacjami o roku ob-  
rzędowym, parafiach, miastach i wsiach*, Kraków 1999.
- Kutrzebianka A., *Budownictwo ludowe w Zawoi*, Kraków 1931.
- Milczanowski Z., [w:] *Budownictwo ludowe regionu babiogórskiego*,  
red. W. Szafer, Kraków 1963.
- Nowalnicki T., *100-lecie obelisku na szczycie Babiej Góry*, „Wier-  
chy” 1978, R 46, s. 266-269.
- Rusecka M., *Muzealnictwo w Zawoi*, [w:] *Monografia Zawoi...*,  
s. 293-300.
- Siemionow A., *Z historii turystycznego zagospodarowania grupy  
Babiej Góry*, [w:] *Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz...*, cz. 2, Biel-  
sko-Biała 1986, s. 89-102.
- Zawiliński R., *Budownictwo orawskie*, „Ziemia” 1931, s. 171-174.





## Współczesna struktura wyznaniowa Orawy

Źródła specyfiki Orawy tkwią w jej przeszłości historycznej: historii zasiedlania, politycznej i religijnej, a także są konsekwencją warunków fizyczno-geograficznych. Współczesnym odbiciem powyższych warunkowań jest m.in. charakterystyczna dla Orawy wyraźna dychotomia etniczna oraz równie mocno widoczny, choć w innej sekwencji terytorialnej, podział wyznaniowy.

### Wstęp

Celem niniejszego szkicu jest zwięzła charakterystyka współczesnej struktury wyznaniowej Orawy: najpierw analiza, dla poszczególnych miejscowości, następnie synteza, którą stanowi próba rejonizacji i typologii wyznaniowej tego regionu. Opracowanie zamyka krótki rys procesów dokonujących się w latach 1880-2000.

Podstawą źródłową dla części polskiej są dane zaczerpnięte ze „Statystyki Kościoła Rzymskokatolickiego”<sup>1</sup>, a dla części słowackiej rezultaty spisu ludności przeprowadzonego w 2001 roku<sup>2</sup>. Nie są to zatem dane do końca porównywalne. Okolicznością ułatwiającą analizę jest fakt, że należąca do Polski część Orawy czyli Orawa Polska<sup>3</sup> jest praktycznie jednolita wyznaniowo. Z kolei precyzyjna analiza dla Orawy Słowackiej, gdzie stosunki wyznaniowe są złożone, stała się możliwa po opublikowaniu rezultatów wspomnianego spisu ludności. W od-

<sup>1</sup> Wykaz parafii w Polsce, „Statystyka Kościoła Rzymskokatolickiego” 1999, t. 13, s. 121-122.

<sup>2</sup> ŠÚ SR, Sčítanie obyvateľov, domov a bytov. Základné údaje. Náboženské vyznanie obyvateľstva, Bratislava 2001, s. 62-65, 70-75, 190, 191, 194-196.

<sup>3</sup> Określenie to dotyczy zatem państwowego charakteru tej części Orawy. W sensie etnicznym polską jest zarówno Orawa Polska, jak i część Orawy Słowackiej.

różnieniu od danych sprzed dziesięciu lat, dane te są nie tylko bardziej aktualne, ale i bardziej dokładne, odniesione odrębnie do poszczególnych konfesji oraz do osób o wyznaniu nieustalonym i bezwyznaniowych. Wyniki z 1991 roku zostały bowiem posegregowane w stopniu, który utrudniał dokładne wyodrębnienie tych społeczności, pełną analizę i posługiwanie się ścisłymi danymi<sup>4</sup>. Ponadto, w ciągu minionej dekady zdecydowana większość osób, które uprzednio nie określiły przynależności wyznaniowej bądź faktu bezwyznaniowości, teraz uczyniła to, co pozwala na bardziej jednoznaczne formułowanie wniosków odnośnie do tytułowego zagadnienia.

Załączone mapy udziału poszczególnych grup przedstawiają jedynie obraz Orawy Słowackiej jako złożonej wyznaniowo części b. Komitatu; dla Orawy Polskiej z uwagi na całkowicie jednorodny charakter wyznaniowy jest to zbędne. Mapa typologii i rejonizacji wyznaniowej stanowi syntezę rozważań ujętych w prezentowanym szkicu i próbę przedstawienia zagadnienia w postaci modelu. Dołączona mapa administracyjna ułatwia lekturę tekstu oraz map tematycznych.

Jakość danych dla Orawy Słowackiej pozwala na precyzyjne wyodrębnienie głównych grup tj. rzymskich katolików i luteran oraz osób innego wyznania, o wyznaniu nieustalonym, wreszcie ateistów. Dane dla części polskiej zawierają jedynie liczbę wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego odniesioną do ogółu ludności, stąd trudno powiedzieć coś bliższego o wyznaniu, względnie jego braku u pozostałej ludności. Jednakże chodzi tu o populację minimalnej wielkości na tle Orawy Polskiej (0,1%), tym bardziej nieistotną dla analizy stosunków wyznaniowych na terenie całej Orawy. Struktura wyznaniowa będzie zatem analizowana w podziale na powyższe podstawowe grupy.

---

<sup>4</sup> *Národnosť a náboženské vyznanie obyvateľstva SR*, Bratislava 1993, s. 3, 11, 12, 27. Ograniczenia jakie niesło ze sobą to źródło, niestety są widoczne w ubiegłorocznym tekście autora, dotyczącym zbliżonej problematyki: M. Skawiński, *Struktura wyznaniowa Orawy na tle procesów demograficznych i składu etnicznego ludności*, „Orawa” 2001, R. 13, s. 7-44.

## Struktura wyznaniowa Orawy

Orawa jest regionem dwuwyznaniowym z wyraźną przewagą rzymskich katolików. Udział luteran jest wprawdzie niewielki, bo ok. 5%, ale określenie Orawy mianem regionu dwuwyznaniowego jest jednak uzasadnione istnieniem wyraźnie określonego zwartego obszaru zasiedlonego przez ewangelików, obszaru na którym bądź posiadają przewagę liczebną, bądź też stosunki wyznaniowe są wyrównane, ewentualnie stanowią wyrażną mniejszość. Obszar zamieszkały przez ewangelików na Orawie stanowi przedłużenie terytorium zasiedlonego przez nich w b. komitacie turczańskim. Rzymscy katolicy i ewangelicy stanowią ponad 95% ogółu ludności. Pozostali mieszkańcy regionu to osoby bezwyznaniowe, rzadziej o nieustalonym wyznaniu, ewentualnie przedstawiciele innych wyznań<sup>5</sup>. Są oni rozproszeni na całym terytorium Orawy, aczkolwiek zarysowują się pewne obszary ich koncentracji. W rezultacie Orawa jako całość jest stosunkowo jednolita wyznaniowo, ale nie jest to obraz zupełnie jednorodny, a ponadto skala złożoności wyznaniowej jest zmienna w przestrzeni.

Szczegółowe dane odnośnie do struktury wyznaniowej Orawy zawiera poniższa tabela, przedstawiająca udział podstawowych wyodrębnionych grup ludności, a także wskaźnik zróżnicowania, tu określonego mianem socjowyznaniowego<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> Najliczniejszą konfesją po rzymskich katolikach i luteranach są grekokatolicy, których liczba na Orawie słowackiej wynosi 170 osób, tj. 0,1% ogółu ludności, a następnie świadkowie Jehowy w liczbie 105. Żadna z pozostałych nie przekracza 50.

<sup>6</sup> Opracowanie własne. Źródła: zob. przyp. 1, 2. Wykorzystano tu, używany dla charakterystyki zróżnicowania narodowościowego wskaźnik zwartości socjoetnicznej E. Piaseckiego, opisany przez równanie:

$$S = \frac{n_1^2 + n_2^2 + \dots + n_k^2}{N^2},$$

gdzie  $n_1, n_2, \dots, n_k$  to liczebność poszczególnych grup etnicznych (tu: wyznaniowych),  $k$  – ich liczba,  $N$  – ogólna liczba ludności. Dla analizy zróżnicowania, zwłaszcza wewnętrznego w społecznościach dosyć jednorodnych, według jednostek niższego rzędu czyli właśnie na Orawie, posłużymy się wielkością roboczo określoną jako wskaźnik zróżnicowania miast wskaźnika zwartości, będący jednak jego prostą konsekwencją:  $Z = 1 - S$ .

Tab. 1. Struktura wyznaniowa Orawy wg podstawowych jednostek administracyjnych

Miejscowość	Liczba ludności	Wyznanie [%]				Zróżnicowanie socjowyznaniowe [%]	
		rzymskokatolickie	ewangelicko-augsburskie	inne	nieustalone	bezwyznaniowi	
<b>ORAWA POLSKA (parafie)</b>							
Chyżne		1 017	100,0	—		0,0	
Jablonka Orawska		4 300	100,0	—		0,0	
Lipnica Mała		3 160	100,0	—		0,0	
Lipnica Wielka		4 964	100,0	—		0,0	
Orawka		756	100,0	—		0,0	
Piekielnik		1 957	100,0	—		0,0	
Podszkle		880	100,0	—		0,0	
Podwilk		3 015	99,9	0,1		0,1	
Zubrzyca Dolna		1 310	100,0	—		0,0	

W tabeli i tekście zastosowano nazwy w wersji polskiej również dla Orawy Słowackiej, w znakomitej większości wykazujące podobieństwo do nazw oficjalnych (te są na załączonej mapie). Podejście takie jest praktyczne zwłaszcza w odniesieniu to zwanego tekstu, tym bardziej, że część Orawy Słowackiej to obszar polskiego zasiedlenia etnicznego, a dla szeregu miejscowości w polskiej literaturze przedmiotu jest nazewnictwo polskie. Niniejsza kodyfikacja oparta jest o wykorzystaną (krytycznie) dotychczasową polską literaturę przedmiotu, analogie do nazewnictwa polskiego na innych obszarach Słowacji, możliwie najlepszą adaptację dla języka polskiego, etymologię, do pewnego stopnia nazewnictwo węgierskie, rozstrzyga też pewne wątpliwości towarzyszące ubiegłorocznej próbie unormowania polskiego nazewnictwa miejscowości Orawy zawartej w: M. Skawiński, *Struktura wyznaniowa Orawy na tle procesów demograficznych...*



Zubrzyca Górna	2 438	98,8	1,2		2,4		
<b>ORAWA SLOWACKA, SLOVENSKÁ ORAVA</b>							
<b>POWIAT NAMIESTÓW, OKRES NÁMESTOVO</b>							
Babín Babín	1 368	98,5	0,2	0,4	1,0	—	3,0
Benedyków Beňadovo	700	100,0	—	—	—	—	0,0
Bobrów Bobrov	1 469	97,2	0,4	0,5	1,0	0,9	5,5
Breza Breza	1 468	98,4	0,1	0,1	0,7	0,8	3,2
Hrusztyn Hruštín	3 188	98,9	0,2	0,2	0,5	0,3	2,2
Klín Namiestowski Klín	1 975	98,9	0,1	—	1,1	—	2,2
Kruszetnica Krušetnica	906	99,3	0,2	0,2	0,1	0,1	1,3
Lokca Lokca	2 166	98,1	0,3	0,2	1,1	0,4	3,8
Lomna Lomná	755	98,9	0,0	0,1	0,9	—	2,1
Mutné Mutné	2 717	99,5	0,0	0,1	0,2	0,1	1,0
Namiestów Námestovo	8 135	92,1	0,8	0,5	1,6	5,0	14,9
Nowoć Novoť	3 065	98,3	0,3	0,3	0,9	0,2	3,3
Jasienica Oravská Jasenica	1 499	98,6	0,0	0,1	0,8	0,5	2,8
Erdutka Oravská Lesná	3 106	96,9	0,4	0,5	1,3	0,9	6,0
Pólgóra Oravská Polhora	3 523	98,4	0,1	0,2	1,1	0,2	3,2
Wesołe Oravské Veselé	2 661	99,2	0,0	0,3	0,2	0,3	1,6
Rabcza Rabča	4 189	98,2	0,3	—	0,7	0,8	3,5
Rabczyce Rabčice	1 812	99,3	0,1	—	0,6	—	1,3
Sihelne Sihelné	1 971	99,2	0,2	—	0,6	0,1	1,5
Ciapeszów Ťapešovo	590	99,5	0,0	0,3	—	0,2	1,0
Wasylów Vasíľov	768	99,1	0,1	—	0,4	0,4	1,8
Wawreczka Vavrečka	1 215	99,1	0,2	—	0,3	0,4	1,8
Klín Zakamienny Zákamenné	4 812	99,1	0,0	0,2	0,4	0,3	1,9

Zubrohława Zubrohława	1 968	97,3	0,2	0,1	1,2	1,4	5,4
<b>POWIAT TWARDOSZYN, OKRES TVRDOŠÍN</b>							
<b>Brzezowica</b> Brezovica	1 289	99,3	—	0,2	0,2	0,3	1,4
<b>Czymhowa</b> Čimhová	633	99,7	—	—	0,3	—	0,6
<b>Chabówka</b> Habovka	1 299	97,5	0,3	0,8	0,4	0,9	4,9
<b>Głodówka</b> Hladovka	924	98,6	—	0,1	1,3	—	2,8
<b>Lesek</b> Liesek	2 461	98,7	—	0,2	1,0	0,1	2,5
<b>Niżna</b> Nižná	4 073	91,0	1,8	0,8	2,5	3,8	17,0
<b>Biały Potok</b> Oravský Biely Potok	583	99,1	0,2	0,5	0,2	—	1,7
<b>Podbiel</b> Podbiel	1 218	97,0	0,2	0,1	2,2	0,6	5,9
<b>Sucha Góra</b> Suchá Hora	1 256	99,9	—	—	0,1	—	0,2
<b>Stefanów</b> Štefanov nad Oravou	576	99,1	—	—	0,2	0,7	1,7
<b>Trzciana</b> Trstená	7 461	94,3	0,8	0,5	1,2	3,3	10,9
<b>Twardoszyn</b> Tvrdošín	9 544	92,1	1,2	0,5	1,4	4,8	14,9
<b>Witanowa</b> Vitanová	1 225	98,6	0,1	—	0,9	0,4	2,7
<b>Zabidów</b> Zábiedovo	770	98,6	0,4	—	1,0	—	2,8
<b>Zuberczec</b> Zuberec	1 750	97,6	0,3	0,2	0,2	1,7	4,7
<b>POWIAT DOLNY KUBÍN, OKRES DOLNÝ KUBÍN</b>							
<b>Bziny</b> Bziny	518	94,4	0,8	—	1,0	3,9	10,7
<b>Długa</b> Dlhá nad Oravou	1 364	98,7	—	0,5	0,1	0,8	2,6
<b>Dolny Kubín</b> Dolný Kubín	19 948	65,1	16,5	1,1	2,8	14,6	52,7
<b>Lgota Górna</b> Horná Lehota	538	98,1	0,6	0,2	1,1	—	3,7
<b>Chlebnice</b> Chlebnice	1 573	99,1	0,2	—	0,6	0,1	1,8
<b>Istebne</b> Istebné	1 454	38,5	45,5	0,6	1,9	13,5	62,6
<b>Jasieniowa</b> Jasenová	389	12,3	79,7	—	1,0	6,9	34,5
<b>Królewiany</b> Kraľovany	469	27,5	65,9	0,2	3,0	3,4	48,8
<b>Krzywa</b> Krivá	775	99,2	—	0,3	0,3	0,3	1,5
<b>Leszczyny</b> Leštiny	226	17,3	79,2	1,3	0,4	1,8	34,2

Malatyna Malatina	839	98,8	0,7	0,2	0,2	—	2,4
Międzybrodzie Medzibrodie	429	97,7	—	—	1,4	0,9	4,6
Poręba Oravská Poruba	911	23,6	72,6	0,1	1,2	2,5	41,7
Zamki Orawskie Oravský Podzámok	1 332	95,7	1,1	0,2	1,4	1,7	8,5
Osadka Osádka	147	16,3	68,0	4,1	2,0	9,5	47,0
Parnica Parnica	716	17,2	79,3	—	0,4	3,1	34,8
Pokrywacz Pokryváč	193	25,4	74,6	—	—	—	37,9
Przybysz Pribiš	472	99,4	—	—	0,6	—	1,3
Puców Pucov	714	98,7	—	0,1	0,3	0,8	2,5
Dąbrowa Osadnicza Sedliacka Dubová	504	98,0	0,4	—	—	1,6	3,9
Wieliczna Veličná	794	46,2	47,9	0,3	1,3	4,4	55,5
Górny Kubín Vyšný Kubín	527	49,3	44,0	0,4	—	5,5	56,0
Zazriwa Zázrivá	2 821	95,3	1,7	0,3	1,0	1,7	9,2
Żaszków Žaškov	1 711	41,2	56,0	—	0,5	2,3	51,7
<b>POWIAT RUŽOMBERK, OKRES RUŽOMBEROK</b>							
Dąbrowa Wołoska Valaská Dubová	764	98,6	0,0	0,3	0,1	1,1	2,8
<b>ORAWA ORAVA</b>	<b>(155 040)</b>	<b>90,2</b>	<b>5,3</b>	<b>0,3</b>	<b>1,0</b>	<b>3,2</b>	<b>18,2</b>
<b>ORAWA POLSKA</b>	<b>23 797</b>	<b>99,9</b>	<b>0,1</b>	<b>0,3</b>			
<b>ORAWA SLOWACKA</b>	<b>131 243</b>	<b>88,3</b>	<b>6,3</b>	<b>0,4</b>	<b>1,2</b>	<b>3,8</b>	<b>21,5</b>

## Rejonizacja i typologia wyznaniowa Orawy

Analiza szeregów rosnących udziału poszczególnych grup wyznaniowych, wskaźnika zróżnicowania oraz rozkładu przestrzennego tychże elementów pozwala na uchwycenie istniejących prawidłowości, a w rezultacie przeprowadzenie rejonizacji i próby typologii wyznaniowej Orawy oraz opisowej syntezy współczesnej struktury wyznaniowej regionu.

Rzymscy katolicy dominują na Orawie. Po zwycięstwie kontr-reformacji stosunki wyznaniowe na Orawie ukształtowały się w ten

sposób, że zdecydowanie katolicki jest cały obszar Górnej Orawy oraz wschodnia, położona powyżej Dolnego Kubina część Dolnej Orawy wraz z Zazriwą i Dąbrową Wołoską. Jediną istotną społecznością innego wyznania na katolickim obszarze wyznaniowym kiedyś byli żydzi. Obecnie, w obrębie obszaru katolickiego czynnikiem modyfikującym jego obraz jest obecność niewielkiej liczby ateistów, ewangelików i osób innego wyznania oraz nieokreślonych. Są oni rozproszeni (p. mapy rozmieszczenia grup wyznaniowych), aczkolwiek wspomniana wyżej analiza pozwoliła wyróżnić obszary względnej koncentracji tych grup ludności, gdzie, ogólnie rzecz biorąc niemal zupełnie jednorodna struktura wyznaniowa większości określonego wyżej obszaru ulega jednak pewnemu zaburzeniu, aczkolwiek nigdzie odsetek rzymskich katolików tu nie spada poniżej 91%. W rezultacie otrzymano dwa rejony relatywnie silnego zaburzenia struktury wyznaniowej (ozn.  $K_{1a}$ ), genetycznie różne: jeden stanowi społeczną konsekwencję urbanizacji, a drugi obok tej przyczyny jest pewnego rodzaju forpcztą złożonego wyznaniowo obszaru od Dolnego Kubina w dół Orawy. Łączny udział wspomnianych grup przekraczający 4% (do 9%) występuje w położonej centralnie względem miejscowości czysto katolickich aglomeracji Namieśtów-Trzciana-Twardoszyn-Niżna gdzie udział ateistów oscyluje ok. 3,8-5%, ewangelików 0,8-1,8%, a wskaźnik zróżnicowania wyznaniowego wynosi ok. 11-17%. Jest to pierwszy obszar silnego zaburzenia w katolickiej części Orawy ( $K_{1a}$ ). Posiada on pewnego rodzaju zaplecze (Zuberzec, Chabówka, Zubrohława, Podbiel, Bobrów) gdzie struktura wyznaniowa jest mniej zaburzona ( $K_1$ ), a wskaźnik zróżnicowania  $Z=4,7-5,9\%$ .

Kolejny rejon stosunkowo silnego zaburzenia ( $K_{1a}$ ) struktury wyznaniowej obszaru katolickiego występuje na jego peryferiach, gdzie udział nie-katolików oscyluje ok. 5%, w tym ewangelików ok. 1%, a ateistów 1,7 bądź 3,9%. Obejmuje on miejscowości: Bziny, Zazriwa, Zamki Orawskie, gdzie wskaźnik zróżnicowania wynosi 8,5-10,7%. W jego sąsiedztwie zaznacza się słabsze, choć dostrzegalne zróżnicowanie ok. 5% ( $K_1$ ). Są to wsie: Erdutka i Międzybrodzie. Pozostałe miejscowości na obszarze Orawy określonym tu mianem zdecydowanie katolickiego, cechuje bardzo wysoka jednorodność struktury wyzna-



niowej z udziałem katolików powyżej 98% i wskaźnikiem zróżnicowania  $Z < 4\%$ . Reasumując, w obrębie obszaru zdecydowanie katolickiego (udział katolików pow. 91%) występują dwa rejony pewnego zaburzenia, już to silniejszego ( $K_{1a}$ ) już to słabszego ( $K_1$ ), położone 1/ w centrum obszaru katolickiego oraz 2/ na jego peryferiach. Są to miejscowości: 1/ Niżna, Twardoszyn, Namiestów, Trzciana ( $K_{1a}$ ); Podbiel, Bobrów, Zubrohława, Chabówka, Zuberzec ( $K_1$ ) oraz 2/ Bziny, Zazriwa, Zamki Orawskie ( $K_{1a}$ ); Erdutka i Międzybrodzie ( $K_1$ ). Pozostałe miejscowości obszaru o zdecydowanej przewadze katolików, są praktycznie jednorodne wyznaniowo ( $Z < 4\%$ , udział nie-katolików  $< 2\%$ ) i należą do typu ozn. K.

Następnym wyróżniającym się na Orawie obszarem jest Dolny Kubin. Posiada on przewagę katolików (niespełna  $\frac{2}{3}$ ) z mniejszością ewangelicką (niespełna  $\frac{1}{6}$ )<sup>7</sup>. Wysoki jest tu zatem wskaźnik zróżnicowania wyznaniowego; można go zarazem określić mianem części składowej również ewangelickiego obszaru wyznaniowego; skupia się tu bowiem  $\frac{2}{5}$  ogółu orawskich ewangelików i miasto to posiada częściowo ewangelickie zaplecze<sup>8</sup>. Trzeba jednak zaznaczyć, że Dolny Kubin przeszedł ewolucję z miasta mieszanego wyznaniowo do miasta z przewagą katolicką. Wydaje się, że obok przyczyn natury migracyjnej (napływ ludności z głębi Orawy) pewną rolę odegrały bardziej pronatalistyczne postawy ludności katolickiej w porównaniu z ewangelicką.

---

<sup>7</sup> Zwraca też uwagę wysoki udział ateistów, co jest przede wszystkim społeczną konsekwencją urbanizacji (por. w tab. I dane o udziale ateistów dla innych miast Orawy z danymi dla wsi), zapewne też struktury wyznaniowej, konkretnie prawdopodobnej większej podatności społeczności ewangelickiej na ateizację (por. w tab. I udział ateistów we wsiach z ludnością ewangelicką, a we wsiach czysto katolickich).

<sup>8</sup> Należy tu jeszcze poruszyć pewien istotny problem, a mianowicie Dolny Kubin w jego obecnym kształcie to miasto składające z pierwotnego miasta, obecnie centrum Dolnego Kubina oraz ośmiu miejscowości satelickich, spośród których Mokradź i Kniża, położone powyżej właściwego centrum (w górę rzeki), są tradycyjnie katolickie; Wielki Bysterzec, niegdyś ewangelicki, obecnie skupiający znaczną część ludności Dolnego Kubina, zapewne uległ ewolucji wyznaniowej analogicznej i z tych samych przyczyn (napływ ludności i urbanizacja) jak miasto rozumiane jako całość, tzn. w kierunku przewagi katolików. Z kolei Mały Bysterzec, mieszany wyznaniowo był już przed wiekiem (tak jak właściwy Dolny Kubin). Są też w Dolnym Kubinie, sąsiadujące z tradycyjnymi wsiami ewangelickimi (obecnie z większością tego wyznania lub mieszanymi) dzielnice stanowiące część ewangelickiego obszaru zasiedlenia, przed stu laty z wyraźną przewagą luteran, o których obecnej strukturze wyznaniowej trudno powiedzieć coś w sposób ścisły, ale można przyjąć, że nawiązuje ona do sytuacji w sąsiednich gminach.

Na obszar poniżej Dolnego Kubina składają się wsie z przewagą ewangelików, bądź o wyrównanych stosunkach wyznaniowych<sup>9</sup>. Tu również zachodzi analogiczny kierunek ewolucji wyznaniowej jak w Dolnym Kubinie, a mianowicie jeszcze przed stu laty wsie o zdecydowanej dominacji luteran, obecnie posiadają widoczną mniejszość katolicką (typ E<sub>K</sub>), zaś w miejscowościach niegdyś z mniejszością katolicką, przewaga liczebna ewangelików obecnie jest już niewielka, a nawet dochodzi do lekkiej przewagi ludności rzymskokatolickiej (Górny Kubin), łącznie można je określić jako mieszane wyznaniowo: ewangelicko-katolickie (typ. E-K). Są to: Żaszków, Istebne, Wieliczna, Górny Kubin. Udział ewangelików wynosi tu 45-56%, a katolików od 38% do niespełna 50%. Miejscowości, które zachowały dominację luteran, aczkolwiek obecność mniejszości katolickich jest wyraźna to: Królewiany, Parnica, Poręba, Jasieniowa, Osadka, Pokrywacz, Leszczyny. Wierni kościoła ewangelicko-augsburskiego stanowią tam 68-80% ogółu ludności, podczas gdy rzymscy katolicy 12-25% i dlatego właśnie określamy je mianem ewangelickich z mniejszością katolicką. Charakterystyczny dla całości omawianego obszaru ewangelickiego i mieszanego jest wysoki udział ateistów wynoszący ogółem ponad 5%. Ewolucja struktury wyznaniowej ewangelickiego obszaru zasiedlenia, w jej aspekcie przestrzennym przyczynia się nie tylko do zmiany stosunków wyznaniowych, ale także do jego dekompozycji, bowiem rozkład przestrzenny miejscowości mieszanych wyznaniowo oraz w większości ewangelickich jest taki, że trzy grupy wsi z przewagą luteran oddzielone są trzema skupiskami o wyrównanej strukturze wyznaniowej. O szybkości ewolucji wyznaniowej tradycyjnego obszaru ewangelickiego na Orawie świadczy zmiana relacji między liczbą ewangelików a liczbą katolików na tym terenie w latach 1991-2001<sup>10</sup>. W 1991 stosunek liczby ewangelików do liczby katolików we wsiach z dominacją ewangelicką wynosił 4,66, a w miejscowościach mieszanych wyznaniowo 1,28. W 2001 roku odpowiednie wartości obniżyły się do 3,62 i 1,18.

---

<sup>9</sup> Pomijam katolicką Dąbrowę Wołoską, położoną przy drodze do Rużomberku, na południowej granicy Orawy.

<sup>10</sup> Opracowanie własne na podst. danych źródłowych z: *Národnosť a náboženské vyznanie... Sčítanie...*. W 1991 ewangelicy wszystkich denominacji, ale liczba innych niż luteran jest tak nikła (szacunkowo kilka osób), że zupełnie nieistotna dla tych rozważań.

Reasumując, liczebne i przestrzenne zróżnicowanie wyznaniowe Orawy pozwala ją określić mianem obszaru dwuwyznaniowego. Zachodzi rekatalicyzacja obszaru ewangelickiego, skutkiem czego uprzednio mieszane tereny zyskują przewagę katolików (Dolny Kubin), miejscowości o większości ewangelickiej stają się mieszane, a wsie niemal czysto ewangelickie obecnie zamieszkuje mniejszość katolicka. Poza Dolnym Kubinem cały obszar o przewadze katolików cechuje ich wyraźna dominacja, bądź jednorodność wyznaniowa. Pewna obecność ateistów i minimalnej liczby ewangelików zachodzi w aglomeracji Namiestowa-Trzciany-Twardoszyna-Niżnej oraz w wąskim peryferyjnym pasie na styku z tradycyjnym obszarem ewangelickim.

Ponadto istnieje wysoki stopień korelacji pomiędzy rozmieszczeniem ateistów, przedstawicieli innych wyznań i osób nieokreślonych wyznaniowo, a rozmieszczeniem ewangelików i urbanizacją.

Delimitację typów i wydzielonych na tej podstawie rejonów wyznaniowych Orawy przeprowadzono powyżej. Charakterystyki typów wyznaniowych zawiera poniższa tabela.

Tab. 2. Typologia wyznaniowa Orawy – charakterystyka  
a) zakres wartości<sup>11</sup>

Typ/obszar			Wyznanie [%]					Zróżnicowanie socjowyznaniowe [%]
			Rzymskokatolickie	Ewangelicko-augsburskie	Inne	Nieustalone	Bezwyznaniowi	
Kato- licki	jednorodny	<b>K</b>	<b>98,0-100</b>	0-0,7	0-0,5	0-1,3	0-1,6	<b>0-3,9</b>
	zabu- rzony	slabo <b>K<sub>1</sub></b>	<b>96,9-97,7</b>	0-0,4	0-0,8	0,2-2,2	0,6-1,7	<b>4,6-6,0</b>
		silniej <b>K<sub>1a</sub></b>	<b>91,0-95,7</b>	0,8-1,8	0-0,8	1,0-2,5	1,7-5,0	<b>8,5-17,0</b>
	z mniejszością ewangelicką	<b>K<sub>E</sub></b>	<b>65,1</b>	16,5	1,1	2,8	14,6	<b>52,7</b>
Ewangelicko-katolicki		<b>E-K</b>	<b>38,5-49,3</b>	<b>44,0-56,0</b>	0-0,6	0-1,9	2,3-13,5	<b>51,7-62,6</b>
Ewangelicki z mniejszością katolicką		<b>E<sub>K</sub></b>	12,3-27,5	<b>65,9-79,7</b>	0-4,1	0-3,0	0-9,5	<b>34,2-48,8</b>

<sup>11</sup> Obejmuje przedziały w których zawarte są wartości dla poszczególnych gmin należących do danego typu. Dane kluczowe dla charakterystyki, wytłuszczono. Tabela dotyczy całej Orawy, w tym części należącej do Polski; nie uwzględniono tu udziału innych poza rzymskokatolickim, wyznań w Zubrzyicy Górnej, ze względu na udział 1,2% obejmującej całość ludności innej niż rzymskokatolicka; można ją traktować zresztą za przynależną do kategorii: wyznanie nieustalone, co nie jest w sprzeczności z danymi zawartymi w tabeli.



b) wartości średnie<sup>12</sup>

Typ/obszar		Liczba ludności		Wyznanie [%]					Zróżnicowanie socjowyznaniowe [%]	
				Rzym-sko-katolickie	Ewange-licko- -aug-sbur-skie	Inne	Nie-ustalo-ne	Bezwy- zna- niowi		
Kato-licki	jednorodny	K	(82 405)	99,1	0,1	0,1	0,4	0,2	1,7	
	zabu- rzony	sla- bo	K <sub>I</sub>	11 266	97,2	0,3	0,3	1,1	1,1	5,4
		sil- niej	K <sub>Ia</sub>	33 884	92,9	1,1	0,5	1,5	4,0	13,5
	z mniejszością ewangelicką	K <sub>E</sub>	19 948	65,1	16,5	1,1	2,8	14,6	52,7	
Ewangelicko-katolicki		E-K	4 486	42,2	49,8	0,4	1,0	6,7	57,0	
Ewangelicki z mniej- szością katolicką		E <sub>K</sub>	3 051	20,6	74,4	0,4	1,2	3,5	40,2	

## Zakończenie

Obok szczegółowej charakterystyki aktualnych stosunków wyznaniowych na Orawie, dokonano także zestawienia dla kilku przekrojów czasowych, a mianowicie: 1880, 1910, 1930/1931, 1991, 2001, co pozwoli uchwycić podstawowe kierunki zmian na przestrzeni ostatnich stu dwudziestu lat<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> Analogicznie do tab. 2a, dane kluczowe dla charakterystyki, wyłuszczone, a tabela dotyczy całej Orawy, w tym części należącej do Polski. W związku z faktem, że dane liczbowe dla Orawy Polskiej nie odnoszą się do tożsamego przekroju czasowego, należy stwierdzić, że rzeczywista liczba ludności w typie K wynosi o ok. 3 tys. więcej tj. ok. 85,5 tys., gdyż Orawa Polska liczyła w 2001 r. ok. 26,5 tys. mieszk. Dla całej Orawy oznacza to łączną liczbę ludności ok. 158 tys. Kwestia Zubrzyicy Górnej, z uwagi na minimalną skalę zjawiska nie jest przeszkodą w określeniu wartości średnich dla poszczególnych grup wyznaniowych typu K. Udział katolików na obszarze zaliczonym do typu K (jednorodnie katolickim) to na Orawie Polskiej 99,9%, a na Orawie Słowackiej 98,8.

<sup>13</sup> Opracowanie własne na podst. danych źródłowych z: *A magyar Korona országaiban 1880. évi Népszámlálása*, 1. kötet, Budapest 1882, s. 24; *Magyar Statisztikai Közlemények*, ÚS, 42. kötet: *A magyar szent Korona országaibanak 1910. évi Népszámlálása*, Budapest 1912; "Československá Statistika", sv. 98: *Sčítání lidu v republice Československé ze dne 1. prosince 1930*, Praha 1934, s. 100-103; S. Leszczycki, *Region Podhala. Podstawy geograficzno-gospodarcze planu regionalnego*, Kraków, 1938, s. 77, 78; *Národnost' a náboženské vyznanie...*, *Sčítanie...*; *Wykaz parafii w Polsce...*



Tab. 3. Struktura wyznaniowa Orawy w latach 1880-2001

Rok	Liczba ludności	Wyznanie [%]					
		rzymsko-katolickie	ewangelicko-augsburskie	mojżeszowe	inne	nieustalone	bezwyznaniowi
1880	81 640	87,5	8,9	3,6	0,0		
1910	78 745	88,6	8,5	2,8	0,1	—	—
1930/ 1931	(81 652)	89,9	8,0	1,5	0,4	0,0	0,2
1991	(143 935)	85,1	4,9	0,0	0,2	7,4	2,4
2001	(155 040)	90,2	5,3	0,0	0,3	1,0	3,2

Do wybuchu II wojny światowej Orawę omijały masowe ruchy ludności, a zmiany struktur demograficznych dokonywały się w sposób ewolucyjny. Charakterystyczne były wtedy następujące zjawiska: stopniowy wzrost udziału katolików a spadek udziału ewangelików, szybki spadek liczby żydów oraz powolny wzrost liczebny społeczności innych niż rzymskokatolicka, ewangelicko-augsburska i żydowska. II wojna światowa spowodowała zanik społeczności żydowskiej, a system komunistyczny – zadekretowaną ateizację. W rezultacie nastąpił spadek liczby wierzących, pojawiła się stosunkowo spora grupa osób bezwyznaniowych, a jeszcze większa – osób niezdeklarowanych. Po upływie dekady należało oczekiwać, że dojdzie jednak do samookreślenia się, i rzeczywiście: wzrósł udział katolików, w niewielkim stopniu także ewangelików, ale zaznaczył się dalszy stosunkowo spory wzrost liczebny grupy bezwyznaniowej. W przyszłości należy oczekiwać dalszego, choć niewielkiego wzrostu liczebnej społeczności katolickiej, a to w związku z faktem, że obszary najbardziej mobilne demograficznie na Orawie cechuje zarazem jednorodna struktura wyznaniowa.

Określona tu typologia wyznaniowa Orawy znajduje zastosowanie także dla opisu i syntezy sytuacji w początku XX wieku (tu: 1910 rok), a zatem na długo przed zanikiem społeczności żydowskiej i forsowaną ateizacją. Nieco inny w szczegółach jest kształt delimitowanych rejonów, ale to jedynie unaocznia przestrzenny kierunek zmian, stanowiąc jakościowe dopełnienie nakreślonych powyżej zmian ilościowych. Nie podejmujemy się przeprowadzenia całościowej rejonizacji dla roku 1910, a to z uwagi na fakt, że brak współczesnych danych dla wówczas samodzielnych wsi, obecnie włączonych w skład innych miejscowości

czyniłby obie rejonizacje nie do końca porównywalnymi; nie jest to zresztą celem niniejszej pracy. Można jednak zasygnalizować pewne elementy charakterystyczne dla sytuacji sprzed niemal stu lat. Analogicznie do stanu obecnego, w dosyć podobnych granicach istniał obszar stosunkowo silnego zaburzenia struktury wyznaniowej w centrum terytorium zdominowanego przez katolików (miasta Górnej Orawy). Wówczas jednak związane to było z obecnością społeczności żydowskiej, udziałem swym nawet nieco przewyższającej współczesną ludność niekatolicką. Podobnie jak obecnie, rejon ten miał swe zaplecze o słabszym zaburzeniu, acz w nieco innym kształcie terytorialnym. Natomiast odnośnie do rubieży obszaru katolickiego na granicy z obszarem ewangelickim, to także zaznaczał się obszar słabego oraz silnego zaburzenia struktury wyznaniowej, a także teren z mniejszością ewangelicką (tym razem to Zamki Orawskie). Natomiast do typu mieszanego, ewangelicko-katolickiego zaliczały się jedynie niektóre miejscowości należące obecnie do Dolnego Kubina (wraz z samym miastem o niewielkiej przewadze katolików), podczas gdy obecne miejscowości mieszane wyznaniowo wówczas posiadały przewagę ewangelików z wyraźną mniejszością katolicką, a ponadto w ówczesnym stanie rzeczy jeszcze możliwym było wydzielenie typu w ramach którego obecność katolików stanowiła jedynie silne ( $E_{1a}$ ), a nawet (Osadka) zaledwie słabe zaburzenie jednorodności wyznaniowej ( $E_1$ ). Reasumując, stwierdzić można, że w ciągu minionego wieku granica wyznaniowa przebiegająca przez Orawę uległa przesunięciu w dół dorzeczca oraz postępującemu rozmyciu kosztem obszaru ewangelickiego.

Przedstawiony powyżej szkic stanowić może, przy uzyskaniu danych ściślejszych niż w podziale na podstawowe jednostki administracyjne i dla większej liczby przekrojów czasowych, punkt wyjścia do opracowania pełniejszego studium nad granicą wyznaniową na Orawie w ujęciu dynamicznym<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> Przykładem tego typu studium granicy etnicznej jest: T. Siwek, *Česko-polská etnická hranice*. „Spisy Filozofické fakulty Ostravské univerzity”, č. 97: 1996. Zastosowana w naszym opracowaniu typologia i rejonizacja pozwala, oczywiście z pełną świadomością różnic między problemem granicy wyznaniowej a etnicznej, na ujęcie ewolucji przebiegu i struktury granicy, podobne do zastosowanego przez Siwka.

## Tajemniczy krzyż w Podszklu

Pisałem niedawno o figurach kamiennych w Podszklu<sup>1</sup>. Stwierdziłem, że zachowały się tam jedynie trzy pomniki tego rodzaju. Cztery inne, wzmiankowane w wizytacjach i księgach rachunkowych parafii, choć bez wątplenia istniały jeszcze na początku lat międzywojennych, znikły bez śladu. Intrygował mnie szczególnie los dwóch krzyży<sup>2</sup>. Jeden z nich ufundował w roku 1836 Andrzej Fifański, mieszkaniec Roli Fifańskiej w Bukowinie. Zostawił całkiem solidną dotację 10 złotych reńskich ulokowanych na 6% rocznie. Procent mógł być wydatkowany na konserwację pomnika. Kapitał dotacyjny stale rósł. Posiadam o nim wzmiankę jeszcze w 1918 roku. Latem 2002 roku dokonałem ponownie wizji lokalnej we wsi Bukowina. Krzyża tego nie ma. Z kolei w roku 1853 Maria Lis, gospodyni mieszkająca na terenie sznura Lisiówka na Roli Naciastowej w Podszklu, ufundowała inny krzyż z dotacją 4 złotych reńskich. Istnienie tego pomnika rachunki parafialne notowały w roku 1918. Ostatniego lata odbyłem więc lustrację „dolnej” części Podszkla w poszukiwaniu krzyża Marii Lis. Nie znalazłem go, ale natknąłem inny krzyż, ciekawy, zagadkowy, umieszczony w takim zakątku, którego rzeczywiście nie widać z głównej drogi wiejskiej.

A więc Podszkle ma dzisiaj cztery, a nie trzy figury! Odnaleziony krzyż stoi na małej łączce, blisko brzegu potoku, na skraju Roli Jędraszczakowej, tuż przed granicą Roli Naciastowej. Jest to obecnie teren gospodarstwa Tadeusza Jędraszczaka. Krzyż jest odwrócony tyłem do polnej drogi, a więc miejscowa sieć komunikacyjna nie miała żadnego znaczenia dla jego lokalizacji. Zwrócony jest natomiast w kierunku wysokiej skarpy za Potokiem Bukowińskim, której krawędzią

---

<sup>1</sup> T. M. Trajdos, *Figury kamienne w Podszklu*, „Rocznik Orawski” 2001, t. 3, s. 41-49.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 46.



biegnie odcinek głównej drogi przez wieś. Przy tej drodze, w niewielkiej odległości znajduje się opisana przeze mnie uprzednio figura św. Jana Nepomucena fundacji rodziny Możdżeń<sup>3</sup>.

Krzyż na Roli Jędraszczakowej ma ponad 3 m wysokości. Jego bazę stanowi koło młyńskie. Na nim wznosi się czworoboczny smukły cokół, zakończony kwadratową plintą. Górną część pomnika tworzy masywny krucyfiks. Zwraca uwagę dobry modelunek postaci Ukrzyżowanego, świadczący o wprawnym i uzdolnionym dłucie. Na licu cokołu, na kubicznej konsoli umieszczono wypukłą rzeźbę św. Andrzeja Apostoła. W tle postaci widnieje krzyż-atrybut męczeństwa. Apostoł jedną ręką trzyma księgę, drugą opiera na ramieniu krzyża. Ikonografia nie wykracza poza szablon, a sama figura jest dziełem na niskim poziomie artystycznym. Poniżej, pod prymitywnym reliefem wolutowym oglądamy *en face* figurkę oranta lub orantki, kukiełkowato przysadzistą stojącą na kubicznym cokoliku. Tę pracę wykonał nieporadny wiejski amator. Sądzę, że kamieniarzowi z Białego Potoku można przypisać wyłącznie krucyfiks. Resztę uzupełnili słabo przyuczeni „pomocnicy”. Cały pomnik został dwa lub trzy lata temu odnowiony przez malarza-amatora Albina Pieronka z Podwilka. Cokół wymalowano w tonacji szaro-brązowej, a krzyż brązowej, imitującej słoje drewna. Apostoł został przybrany w niebieską sfałdowaną suknię i czerwony płaszcz, a tajemnicza rozmodlona postać – różową suknię. Albin Pieronek zajął się również słabo zachowanymi inskrypcjami, odnawiając je wedle własnego uznania. Nad Apostołem widnieje wymalowana dużymi cyframi data „1833”. Na licu podpórki pod figurką Apostoła mamy istną szaradę: „8{wrwspr” z próbą stylizacji liter. Na tylnej ścianie cokołu renowator odtworzył napis nadal częściowo niezrozumiały (w trzech rzędach): „Andreas / fiva RSG / +”.

Odkąd miałem do czynienia z tą gmatwaniną zawijasów, wróciłem myślą do wspomnianych fundacji Andrzeja Fifańskiego i Marii Lis. Na opisanym pomniku znajduje się postać św. Andrzeja, a więc patrona Fifańskiego. Napis z tyłu cokołu przywołuje imię Andrzeja i jak-

---

<sup>3</sup> T. M. Trajdos, *Przydrożne figury kamienne w życiu religijnym wsi Górnej Orawy*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne. Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego”, t. 3, Katowice 1999, s. 112; idem, *Figury...*, s. 48-49.



by pierwsze litery nazwiska Fifański. Data 1833 jedynie o 3 lata różni się od czasu fundacji Fifańskiego (1836) według zapisu w aktach parafialnych, a przecież jej obecny wygląd jest dziełem renowacji Pieronka. Skąd jednak gospodarz z Bukowiny, Fifański znalazł się na Roli Jędraszczakowej w Podzsklu? Liczne moje indagacje na miejscu przyniosły rozczarowanie. Mieszkające w najbliższym sąsiedztwie rodziny Jędraszczaków upewniły mnie, że w tej okolicy nie słyszano, nie zapamiętano i nie kojarzono sobie nazwiska Fifański. Ruszyłem więc do boju z drugiej strony i pytałem o Marię Lis, w końcu niegdyś mieszkankę niedalekiej Lisiówki na Roli Naciastowej. I tu również spotkała mnie porażka. Nikt nie kojarzył tej kobiety lub jej rodziny z fundacją odnalezionego krzyża. Warto jednak zwrócić uwagę, że data fundacji krzyża Marii Lis (1853) jedynie cyfrą „5” różni się od daty widniejącej na badanym pomniku, a przecież błąd rekonstrukcyjny z powodu zamiany „5” na „3” może się zdarzyć z łatwością.

Wszystkie wstępne domniemania wzięły jednak w łeb. Historię fundacji tego krzyża opowiedział mi najstarszy żyjący mieszkaniec osiedla na Roli Jędraszczakowej, Karol Jędraszczak. Otóż w roku 1833 tę rolę spotkała klęska gradobicia. Aby ją powstrzymać, miejscowy ziemianin węgierski Alajos Bacho wystawił krzyż własnym kosztem. Gdy pomnik stanął, furia żywiołu wygasła a zbiory ocalono. A więc był to prawdziwy pomnik wotywny, owoc błagań i westchnień o zmiłowanie Niebios. W celu sprawdzenia tożsamości fundatora, udałem się za radą pana Karola Jędraszczaka na cmentarzyk przykościelny w Podzsklu. Znajduje się tam grobowiec z napisem „Dezséri Bacho Alajos” i już w tłumaczeniu: zm. 12 I 1885 r., przeżył 79 lat. Urodził się zatem w roku 1806, a w 1833 miał lat 27. Lata jego życia czynią zatem tę opowieść wiarygodną, choć trudno dociec przyczyn tak wielkiej pobożności tego szlachcica. W XIX w. część majątku Bukowińskich wykupiła węgierska rodzina Bacho<sup>4</sup>. W przeciwieństwie do poprzedników, wywodzących się przecież z polskiej rodziny sołtysiej, nobilitowanej w roku 1674, nowi panowie nie mieli takiego poczucia łączności ze sprawami chłopskiego środowiska. Drobnoszlachecka posiadłość tej szlachty kurialnej (wedle terminologii węgierskiej) czyli tzw. ziemiaństwo

---

<sup>4</sup> W. Jostowa, *Pasterstwo na polskiej Orawie*, Wrocław 1972, s. 30.

mieściła się ponadto na górze wsi Podszkle, blisko kościoła, gdzie rozpościerały się „kurialne” pola orne i łąki. Na Roli Jędraszczakowej Bukowińscy, a po nich Bacho mieli tylko młyn. W I poł. XIX w. wzięli go w dzierzawę, a potem wykupili Możdżeniowie. Z tego młyna wzięto kamień wykorzystany jako baza pomnika. Czy jednak „młyn ziemiański” był dostateczną przyczyną hojnego gestu wotywnego pana Alajosa Bacho w 1833 roku? Wydaje mi się to bardzo wątpliwe. Czy gradobicie trwało tak długo, że paru kamieniarzy zdołało wykonać obiekt sporych rozmiarów, wymagający, jak oceniam, pracy co najmniej paru tygodni?

Alajos to po polsku Alojzy. Ojciec fundatora nosił imię Dezső-Dezyderiusz. Skąd tu zatem św. Andrzej Apostoł? Co ma oznaczać postać modlitewna u podnóża cokołu? Ideowa koncepcja pomnika nie odnosi się wcale do klęski gradobicia, gdyż nie przywołuje specjalnych orędowników (Jana Chrzciciela lub Pawła Apostoła)<sup>5</sup>. Obiekt ten należy do grupy orawskich krzyży pokutnych, pamiątek Męki Pańskiej, wystawianych często w XIX w. nie tylko na cmentarzach. Jest wzbogacony o wątek hagiograficzny, patronalny, który musi mieć jakieś powiązanie z imieniem Andrzej<sup>6</sup>. A zatem istnieje cenna historia fundacyjna, przechowana w tradycji ustnej przez cztery pokolenia, na szczęście niniejszym zapisana, a więc utrwalona. Historia tym ważniejsza, że poświadczająca typowe okoliczności aktu wotywnego w postaci daru sakralnego wywołanego prośbą o natychmiastową pomoc i miłosierdzie Stwórcy. Mimo to zagadek nie brakuje. Trudno dopatrzeć się związku między osobą fundatora a przedstawieniami pomnika. Trudno wniknąć w intencje pobożnego dzieła pana Bacho dość daleko od jego siedziby, dokonanego na chłopskiej ziemi, wówczas (1833) jeszcze należącej do dominium orawskiego.

Tekst tego komunikatu ma zatem uzasadnienie. A w wyobraźni tropię wciąż ślady, które mnie zaprowadzą do krzyży Andrzeja Fifańskiego i Marii Lis, albo choćby do miejsc, na których stały tak jeszcze całkiem niedawno.

---

<sup>5</sup> Por. U. Janicka-Krzywda, *Atrybut-patron-symbol*, Kraków 1988, s. 121.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 26-27. Apostoł Andrzej patronuje małżeństwom, rycerzom, rybakom, rzeźnikom, woziwodom i podróżnym. Wszystko to jednak nie ma żadnego związku z tradycją fundacyjną krzyża na Roli Jędraszczakowej.

**Robert Kowalski**

**Polityka oświatowa na Spiszu i Orawie  
w czasie okupacji słowackiej w latach 1939-1945.  
Niepublikowane opracowanie Piusa Jabłońskiego**

W zasobach archiwalnych Muzeum Oświaty w Nowym Targu<sup>1</sup>, znajduje się dotychczas nieznanne i niepublikowane opracowanie autorstwa Piusa Jabłońskiego, zasłużonego pedagoga i działacza spisko-orawskiego. Liczący 4 strony maszynopis zatytułowany *Polityka oświatowa na Spiszu i Orawie w czasie okupacji w latach 1939-1945*, opatrzony jest bardzo wymownym, tudzież intrygującym nagłówkiem: „Tylko do archiwum”. Nieco światła na tę dość zagadkową sprawę rzuca dołączony do niego list przewodni z 14 czerwca 1974 roku. Adresowany jest do Zarządu Powiatowego Rady Zakładowej Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nowym Targu. Z uwagi na wagę tego dokumentu zacytujemy go w tym miejscu w całości<sup>2</sup>:

Jablonka Orawska, dn. 14.06.1974 r.

**Rada Zakładowa Związku Nauczycielstwa Polskiego  
Zarząd Powiatowy w Nowym Targu**

Przy niniejszym przesyłam jeden egzemplarz szkicu stanu oświaty na Spiszu i Orawie w czasie zaboru przez Słowację w latach 1939-1945. Odpisu nie potrzeba spoządzać. Szkic ten ma służyć jako dokument archiwalny.

Z koleżeńskim pozdrowieniem  
Pius Jabłoński

---

<sup>1</sup> Szerzej na temat działalności Muzeum Oświaty w Nowym Targu patrz: J. Jurkowska, Sz. Kowalski, *Historia i współczesność Biblioteki Pedagogicznej w Nowym Targu*, „Almanach Nowotarski” 2003, nr 7, s. 191-192.

<sup>2</sup> Muzeum Oświaty w Nowym Targu (dalej MO-NT), *Teczka Piusa Jabłońskiego*.



Z treści cytowanego listu dowiadujemy się, iż decyzję o utajnieniu opracowania i przeznaczeniu go tylko do użytku wewnętrznego podjął sam Pius Jabłoński. Otwartym jednak pozostaje pytanie, w jakim celu ów materiał został przygotowany i dlaczego pozostawał niedostępny dla szerszego gremium? Kolejną intrygującą kwestią jest również to, że opracowanie sporządzone zostało zapewne w jednym egzemplarzu i tylko dzięki zbiegowi okoliczności, dziś mamy możliwość jego publikacji. Ta dość kontrowersyjna postawa, zarówno autora jak i członków Zarządu Powiatowego w Nowym Targu, doprowadziła do sytuacji, w której ten ciekawy materiał pozostawał przez szereg lat nieznanym polskim badaczom, zajmującym się problematyką polskiej oświaty i szkolnictwa pod okupacją słowacką. Za tak postawioną tezę może przemawiać analiza dostępnej literatury przedmiotu, gdzie na próżno szukać tej publikacji, bądź też odwołań do niej. O tym, iż było tak w istocie świadczy także fakt, że nie dotarła do materiału Katarzyna Tyrała, autorka bardzo interesującej biografii Piusa Jabłońskiego, wydanej nakładem ks. Władysława Pilarczyka<sup>3</sup>.

Obszerne fragmenty wspomnianego opracowania zostały natomiast wykorzystane przez autora niniejszego szkicu, w czasie przygotowania do druku dokumentów archiwalnych Tadeusza Kosmali, urzędnika Ministerstwa Administracji Publicznej<sup>4</sup>. Stało się to możliwe dzięki odnalezieniu i udostępnieniu przez Jadwigę Chowaniec, ówczesnego dyrektora Biblioteki Pedagogicznej w Nowym Targu, teczki ze spuścizną Piusa Jabłońskiego, w której znajdował się m.in. właśnie wspomniany maszynopis.

Z uwagi na wartość merytoryczną opracowania, przygotowanego przez znawcę zagadnień oświatowych na Spiszu i Orawie, zdecydowano się opublikować go w całości. Celem tej edycji jest bowiem udostępnienie go szerokiemu gronu czytelników zainteresowanych tym zagadnieniem, tudzież badaczom i studentom przygotowujących swoje rozprawy magisterskie na ten właśnie temat.

---

<sup>3</sup> K. Tyrała, *Pius Jabłoński*, Kraków 2002.

<sup>4</sup> R. Kowalski, *Sprawozdania Tadeusza Kosmali inspektora Ministerstwa Administracji Publicznej z sytuacji gospodarczej oraz społeczno-politycznej na Górnej Orawie w latach 1947-1949*, „Rocznik Orawski” 2002, t. 3, s.79-114.



Podając do druku opracowanie Piusa Jabłońskiego *Polityka oświatowa na Spiszu i Orawie w czasie okupacji w latach 1939-1945*, nie ingerowano w żaden sposób w jego oryginalną treść. Uzupełniono je jedynie przypisami rzeczowymi, omawiającymi ważniejsze wydarzenia do których autor albo się w ogóle nie odniósł, albo je tylko zasygnalizował, podając jednocześnie ważniejszą literaturę przedmiotu oraz przypisami osobowymi zawierającymi podstawowe dane na temat postaci występujących w tekście. Podstawą edycji jest oryginalny, czterostronicowy maszynopis, sygnowany autografem autora, formatu A4, przechowywany w zasobach Muzeum Oświaty w Nowym Targu, w teczce „Pius Jabłoński”.

Korzystając z okazji chciałbym podziękować pani Jadwidze Chowaniec za udostępnienie materiałów źródłowych oraz za wieloletnią pomoc i życzliwe słowo.

\* \* \*

### Polityka oświatowa na Spiszu i Orawie w czasie okupacji w latach 1939-1945

„ Tylko do archiwum ”

Po pierwszej wojnie światowej do mającego się odbyć na Spiszu i Orawie plebiscytu nie doszło. Sprawę granic na tych terenach rozstrzygnęła uchwałą Rada Ambasadorów z dn. 28 lipca 1920 r. na mocy której Polska otrzymała 13 wsi na Spiszu i 14 wsi na Orawie. We wsiach tych mieszkało 24.000 ludności polskiej<sup>5</sup>. Poza granicą z roku 1920 pozostało w czechosłowackich częściach Spisza i Orawy około 50.000 Polaków, zajmujących zwarty obszar osiedlenia, nie wliczając w tę cyfrę Polaków z okręgu Czadeckiego. Polskość tego ludu jeszcze przed kilkudziesięciu laty bezsporna, stwierdzili ją na przełomie 19 i 20 wieku tacy czescy i słowaccy lingwiści jak V. Šembera<sup>6</sup>, Fr. Pastrnek, J. Polivka<sup>7</sup>, St. Mišik<sup>8</sup>, S. Čambel<sup>9</sup> i inni.

<sup>3-4</sup> W oryginale dopisane ręcznie przez autora.

<sup>5</sup> *Decyzja Konferencji Ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy*, [w:] *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939*, pod red. T. Jędruszczyka, M. Nowak-Kiełbikowej, t. 1, aneksy, dok. 6, s. 503-509.

<sup>6</sup> Alois Vojtěch Šembera (1807-1882), filolog i historyk czeski. Profesor uniwersytetu w Wiedniu. Działacz narodowy na Morawach i w Wiedniu. Autor dzieła *Základové dialektologie československé* (Wiedeń 1864), w którym zaprezentował wyniki swych badań, stwierdzając ponad wszelką

Granica z 1920 r. wyznaczona przez Radę Ambasadorów w Paryżu nie liczyła się ani ze stosunkami etnograficznymi, ani geograficznymi, a pod względem gospodarczym w kilku punktach była nonsensem, przedzielając na dwie połowy wieś Lipnicę Wielką – granica przechodziła przez podwórze gospodarza, zostawiając budynki gospodarcze w Czechosłowacji, dom mieszkalny zaś w Polsce. Poprawki tych niedorzeczności na Orawie i spór o Jaworzynę (na korzyść Czechosłowacji) nastąpił w 1924 roku<sup>10</sup>.

Niestety, pewne koła wywodzące się głównie z Katolicko-Ludowego Stronictwa<sup>11</sup> ks. A. Hlinki<sup>12</sup>, wykorzystywały każdą sposobność, ażeby skrycie podsycać niezadowolenie podatnej na ich agitację części miejscowej ludności i podtrzymywać ją w przekonaniu, iż sprawa granic nie została jeszcze definitywnie zakończona.

Z drugiej strony koła te prowadziły u siebie w kraju silną propagandę, mającą na celu wykazać, że ludowi spisko-orawskiemu, mieszkającemu w Polsce, dzieje się krzywda, gdyż Polacy nie respektują jego słowackiej narodowości. Była to akcja oparta

---

wątpliwość polskość ludu góralskiego na terenie Spisza i Orawy. Zob. M. Skawiński, *Górale orawscy w czeskiej i słowackiej literaturze naukowej*, „Orawa” 1996, R. 8, nr 34, s. 38-39.

<sup>7</sup> Jiří Polivka (1858-1933), czeski filolog, historyk literatury, folklorysta; *ibidem*, s. 44-55; J. M. Roszkowski, *Problem świadomości narodowej mieszkańców Górnej Orawy do 1914 r.*, „Rocznik Orawski” 1997, nr 1, s. 35-41.

<sup>8</sup> Štefan Mišik (1843-1919), ksiądz rzymskokatolicki. Od roku 1874 administrator w Gnilcu. W 1919 r. wikariusz kapitulny w Spiskiej Kapitulie. Zajmował się problematyką z zakresu historii, etnografii, dialektologii, toponomastyki. W latach 1908-1919 prezes Słowackiego Towarzystwa Muzealnego; *Slovenský Biografický Slovník* (dalej SBS), t. 4, Martin 1990, s. 197.

<sup>9</sup> Samuel Čambel (1856-1909), językoznawca, kodyfikator współczesnego literackiego języka słowackiego, publicysta. Od roku 1879 pracownik instytucji rządowych Węgier m.in. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Autor szeregu prac z zakresu gramatyki słowackiej i dialektologii Słowacji; SBS, t. 1, Martin 1986, s. 362.

<sup>10</sup> Szerzej na ten temat patrz m.in.: *Protokół w sprawie Jaworzyny między Komisjami Polska i Czechosłowacką przy Międzynarodowej Komisji Delimitacyjnej, z aneksami*, [w:] *Dokument z dziejów...*, dok. 55, s. 250-262; M. K. Kamiński, *Konflikt polsko-czeski 1918-1921*, Warszawa 2001; E. Orlof, *Sprawa Spisza i Orawy w okresie plebiscytowym (lipiec 1919 – lipiec 1920). Przyczynki do akcji polskiej*, [w:] *Studia ofiarowane Henrykowi Bałowskiemu w 90 rocznicę urodzin. Z dziejów Europy Środkowej w XX wieku*, Kraków 1997; eadem, *Orawa i Spisz w latach 1919-1920*, [w:] *Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, red. T. M. Trajdos; A. Szklarska-Lohmanowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918-1925*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967.

<sup>11</sup> Hlinková Slovenská Ľudová Strana (HSLs, Hlinkowa Słowacka Partia Ludowa), powstała w 1918 r. jako SLS. W roku 1925 zmieniła nazwę. W latach 1918-1938 jej prezesem był ks. Andrzej Hlinka, a po nim ks. Jozef Tiso. Pod koniec 1938 r. przyjęła dodatkową nazwę: Słowacka Partia Jedności Narodowej (HSLs-SSNJ). Partia działała do 1945 r.; *Encyklopedia slovenska*, t. 2, Bratislava 1978, s. 264-265.

<sup>12</sup> Andrej Hlinka (1864-1938), ksiądz katolicki, proboszcz w Silczanach i Ružomberku. Przed I wojną światową działał w Partii Ludowej, a następnie w Słowackiej Partii Narodowej. W roku 1918 był członkiem Słowackiej Rady Narodowej i sygnatariuszem Deklaracji Martińskiej. W grudniu 1918 został prezesem powstałej wówczas Słowackiej Partii Ludowej i piastował tę funkcję aż do śmierci. W latach 1918-1938 był posłem do Zgromadzenia Narodowego; SBS, t. 2, Martin 1987, s. 338-339.

na złą woli słowackich hlinkowców, gdyż polskość Górnej Orawy i Zamagórza jest faktem stwierdzonym nie tylko przez stare archiwalne dokumenty, ale uznali ją także współcześni lingwiści i etnografowie zarówno polscy, jak i czescy, a nawet słowaccy. Nie trzeba być uczonym, można to jeszcze dziś stwierdzić, że kilkudziesięcioletnia rzesza górali spiskich i orawskich zamieszkująca na południowych stokach Pilska, Babiej Góry, Pienin i Magury Spiskiej dziś jeszcze mówi językiem przypominającym język Biblii ks. Wujka. Ta zwarta rzesza ludności do dnia dzisiejszego nie ma ani jednej polskiej szkoły. Przyłączenie Jaworzyny Spiskiej do Polski w listopadzie 1938 r.<sup>13</sup> i drobne poprawki graniczne w Czadeckiem na Orawie i Spiszu z kilku tysiącami mieszkańców stały się antypolskim atutem propagandowym, wyzyskanym przez prezydenta J. Tiso<sup>14</sup>, S. Macha<sup>15</sup>, dra [V.] Tukę<sup>16</sup> i innych prohitlerowskich polityków z Bratisławy.

Dnia 1 września 1939 r. korpus słowacki przekroczył granicę Polski w charakterze sprzymierzeńca armii niemieckiej<sup>17</sup>. Na zwolenników nowego reżimu upojo-

<sup>13</sup> Szerzej patrz m.in. L. Deák, *O problemach stosunków słowacko-polskich od Monachium do rozbitcia republiki*, [w:] *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918-1945*, pod red. E. Orlof, Rzeszów 1992, idem, *Słowensko w średniej Europie – od autonomii po wyhlásenie samostatnosti (1938-1939)*, [w:] *Slovenská Republika (1939-1945)*, pod red. J. Bobáka, Martin 2000; R. Kowalski, *Prace polsko-słowackiej Komisji Delimitacyjnej w świetle sprawozdania dr Henryka Szatkowskiego z grudnia 1938 r.*, „Almanach Nowotarski” 2002, nr 6, s. 58-71.

<sup>14</sup> Tiso Jozef (1887-1947) polityk słowacki, ksiądz katolicki. Od 1938 przywódca Słowackiej Partii Ludowej, w marcu 1939 r. został premierem rządu Republiki Słowackiej. W 1945 r. skazany na karę śmierci przez władze komunistyczne.

<sup>15</sup> Aleksander Mach (1902-1980), szef propagandy słowackiej. Od 1939 r. Komendant Główny Hlinkowej Gardy, później również minister spraw wewnętrznych.

<sup>16</sup> Vojtech Tuka (1880-1946), prof. uniwersytetu w Bratisławie. Premier pierwszego rządu Republiki Słowackiej (1939), a od 1940 r. również minister spraw zagranicznych. Polityk radykalny, zagorzały germanofil i zdecydowany przeciwnik polityczny ks. Jozefa Tiso.

<sup>17</sup> U boku niemieckiego Wehrmachtu uczestniczyła utworzona 29 sierpnia 1939 r. Armia Polowa o kryptonimie „Bernolak”. Dowództwo nad nią objął dotychczasowy minister obrony narodowej gen. Ferdynand Čatloš, a szefem sztabu gen. Józef Turanec. W jej skład wchodziły: 1 Dywizja Piechoty „Jánošík” (dowódca – gen. Anton Pulanich), 2 Dywizja Piechoty „Škultéty” (dowódca – ppłk Ján Imro a od 5 września 1939 – gen. Aleksander Čunderlik), 3 Dywizja Piechoty „Rázus” (dowódca – płk Augustin Malár). Grupa Szybka „Kalinčak” (dowódca – ppłk Ján Imro), Samodzielna Mostowa Kompania Kolejowa, 39 i 45 eskadra myśliwska oraz 16 eskadra obserwacyjna. Łącznie liczyła ona blisko 52 tys. oficerów i żołnierzy. W myśl porozumienia niemiecko-słowackiego, zgrupowanie „Bernolak” zostało operacyjnie podporządkowane 14 Armii, gen. Wilhelma von Lista. J. Anger, *Vznik Slovenskej armády v r. 1939*, [w:] *Z vojenskej historie Slovenska 1918-1948*, Trenčín 1994, s. 59-85; Z. Czarnota, Z. Moszumański, *Armia Słowacka w kampanii wrześniowej 1939 r.*, „Przegląd Wojsk Lądowych” 1995, nr 1, s. 114; R. Kowalski, *Działania powietrzne nad powiatami nowotarskim i myślenickim we wrześniu 1939 roku w świetle relacji, dokumentów oraz badań terenowych*, [w:] *Lotnicza historia, archeologia i tradycja miejsc. Materiały z konferencji naukowej w Nowym Targu 13-15 września 2002 r.*, pod red. R. Kowalskiego, K. Wielgusa, s. 63-102; R. Kowalski, *Powiat nowotarski w kampanii wrześniowej 1939 roku. Dokumenty i relacje*, Nowy Targ 1999; J. Kupliński, *Udział Armii Słowackiej w agresji niemieckiej przeciwko Polsce we wrześniu 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”



nych łatwym zwycięstwem posypały się ordery i dyplomy dziękczynne Führera<sup>18</sup>. Z jego łaski otrzymali Słowacy w nagrodę za wierność upragnioną władzę nad zajętymi częściami Spisza i Orawy<sup>19</sup>.

Słowacy zajęli we wrześniu 1939 r. Spisz i Orawę, rząd słowacki zwrócił natychmiast na te krainy najbaczniejszą uwagę. Odwiedził je czym prędzej nie tylko biskup spiski Vojtašák, ale również prezydent ks. Tiso, min. obrony Čatloš<sup>20</sup>. Rząd słowacki przede wszystkim zlikwidował polskie szkolnictwo jako źródło polskości. Usunięto księży polskich, przeciwko temu daremnie protestował metropolita krakowski X Sapieha. Zostawiono kilku księży, którzy pochodzili z tych ziem, jednak zabroniono im

---

1989, nr 4; P. Šimonič, *Slovenska Armada vo vojne proti Polsku*, „Apológia” 1994, nr 1, s. 20-23; J. Šolc, *Slovensko vo vojne proti Pol'sku v r. 1939*, „Nové Slovo” 1969, nr 37-39.

<sup>18</sup> „Zwycięski” rząd ludacki, w uznaniu zasług i waleczności swoich żołnierzy ustanowił w dniu 11 września 1939 r. dwa odznaczenia wojskowe. Były to: medal pamiątkowy „Jaworzyna – Orawa” oraz „Słowacki Krzyż Wojskowy”. 19 września w Spiskiej Nowej Wsi głównodowodzący Armii Polowej „Bernolak”, udekorował nimi niemieckich oficerów, wygłaszając przy tej okazji pełną zachwytów i czolobitności dla Hitlera mowę. Natomiast 25 Führer przysłał na ręce ks. Jozefa Tiso oraz gen. Ferdynanda Čatloša telegram, w którym dziękował za zdecydowaną postawę i świadome braterstwo broni armii słowackiej. Z kolei 4 października w Ganowcach odbyła się uroczysta dekoracja słowackich polityków odznaczeniami niemieckimi. J. Tiso otrzymał Wielki Krzyż Niemiecki, zaś gen. Čatloš, gen. Pulanich i płk Malar Krzyże Żelazne.

<sup>19</sup> Mowa jest o Pakcie Ribbentrop-Černiak, podpisanym w Berlinie 21 listopada 1939 r. Na jego mocy tereny polskiego Spisza i Orawy formalnie zostały włączone w granice Republiki Słowackiej. Ów zdradziecki pakt należy postrzegać na równi z Paktem Ribbentrop-Mołotow, co stawia rząd słowacki w jednym szeregu z sygnatariuszami IV rozbioru Polski. Dokument został ratyfikowany przez parlament słowacki 22 grudnia 1939 r. Funkcjonowanie słowackiej administracji cywilnej i wojskowej na Spiszu i Orawie należy datować już na pierwsze dni września. Świadczyć o tym może m.in. zbieranie przez jej urzędników tzw. petycji do rządu w Bratysławie o włączenie tych ziem do Słowacji. Listy takie sporządzone były we wszystkich miejscowościach na Spiszu i Orawie. Noszą one datę 4 września 1939 r. Wydaje się jednak, iż były one podpisywane przez mieszkańców deklarujących narodowość słowacką, bądź, co jest bardziej prawdopodobne, pod przymusem. Sprawa ta wymaga jednak dalszych badań; *Dokumente der Deutschen Politik*, Teil 1, Dok. 64, s. 383-384, Berlin 1940; *Petycja mieszkańców Niedzicy z dnia 4 września 1939 r., skierowana do rządu słowackiego w Bratysławie w sprawie włączenia jej w granice republiki*, [w:] R. Kowalski, *Powiat nowotarski...*, dok. 4, s. 59; A. Miškovič, *Napravená krivda*, Martin b.d.w., s. 200-203.

<sup>20</sup> Čatloš Ferdynand gen. (1895-1972); do marca 1939 r. pułkownik armii czechosłowackiej. Po uzyskaniu przez Słowację niepodległości awansował do stopnia generała i objął tekę ministra obrony narodowej. Z początku popierał W. Tukę i A. Macha ciesząc się zaufaniem Niemców, następnie znalazł się w grupie zwolenników J. Tiso. Od początku 1944 r. zaczął myśleć o przewrocie polityczno-wojskowym, który zagwarantowałby istnienie państwa słowackiego. Konspiracyjna Słowacka Rada Narodowa odrzuciła jego plany wojskowe i polityczne, decydując się na współpracę, która objawiła się głównie w uzyskaniu od generała samolotu dla delegacji SRN udającej się 4 sierpnia 1944 r. do ZSRR. Po wybuchu Powstania Słowackiego przemówił do żołnierzy przez bratysławskie radio, występując przeciwko powstaniu, po czym uciekł z Bratysławy do stolicy powstania – Bańskiej Bystrzycy. Nie zdobył jednak zaufania powstańczego kierownictwa. W 1947 skazany został przez Sąd Narodowy na 5 lat więzienia.



kazań i modlitw w języku polskim. W Ilavie osadzono w więzieniu ks. Antoniego Sikorę, proboszcza z Jurgowa, ks. Marcina Jabłońskiego, dziekana z Orawki i wielu innych aktywistów cywilnych z terenu Spisza i Orawy<sup>21</sup>. Na miejsce usuniętych polskich proboszczów i wikariuszy sprowadzono swoich duchownych, którzy rozpoczęli działalność o nastawieniu antypolskim, mając aprobatę spiskiej kurii biskupiej. W ciągu trzech tygodni września wyrugowano język polski z kościoła. Nie darowano nawet modlitewnikom polskim u ludu. Biskup [Jan] Wojtaśak wydał odezwę po przez proboszczów do ludu, by oddał polskie książeczki do nabożeństwa rzekomo dla żołnierzy polskich, przebywających w szpitalach i obozach jenieckich. Ten podstęp wydarł od ludu nawet te skromne książeczki ze słowem polskim. Biblioteki szkolne zaraz z miejsca zostały skonfiskowane i odesłane do Bratysławy lub na miejscu spalone (Piekienik). Nawet biblioteki prywatne były konfiskowane (bibl. ks. proboszcza J. Buronia w Małej Lipnicy) wywożone do Maticy Slovenskej w Tučianskim Sv. Martinie<sup>22</sup>. Następnie w ironiczny sposób przysłane podziękowanie za dobrowolny dar tych książeczek dla „Matici”. Nie darowano nawet tablicy pamiątkowej wmurowanej na kościele w Lipnicy Wielkiej dla działacza orawskiego Piotra Borowego, którą jako trofeum wojenne wywieziono w głąb Słowacji.

Barczo aktywnym działaczem na polu gwałtownego wynaradawiania tych ziem, znajdujących się pod zaborem słowackim w latach 1939-1945, był ks. Alojzy Miszkowicz, pochodzący z Jurgowa, autor wydanej w 1940 r. *Na pravenej krivdy*, ohydne go paszkwiłu na wszystko co polskie. On nadawał ton, on wysuwał środki działania, figura najważniejsza i decydująca o wszystkich pociągnięciach. Pełnił on rolę komisarza rządowego tych ziem, a nie przebierał w środkach. Również był autorem broszury *Naša pravda zvitazila*, wydana w 1942 roku. Był to rodzaj „katechizmu” dziecka spiskiego i orawskiego, które w niej może znaleźć odpowiedź na takie pytanie jak np.: „Kto ty jesteś?”, „Dlaczego ty jesteś Słowakiem?”, „A może ty Polak?”, „Jakim mówisz językiem?” Albo: „Co należy zrobić z takimi ludźmi, którzy by nasz tutejszy lud nadal bałamucić?” Na to pytanie ostatnie daje swym młodocianym słuchaczom następującą odpowiedź: „Trzeba o takich donieść komendzie Hlinkowej Gwardii, albo im powiedzieć na rozum: Komu się tu nie podoba, ten może sobie iść precz z polskimi żołnierzami, żandarmami, strażnikami, tam gdzie oni poszli”.

---

<sup>21</sup> Szerzej patrz: S. Dobrzański, *Archidiecezja krakowska podczas okupacji niemieckiej 1939-1945*, [w:] *Księga sapienzyńska*, pod red. J. Wolnego, t. 1, Kraków, s. 456-458; R. Remiszewski, *Ksiądz Marcin Jabłoński – opiekun prześladowanej polskości*, [w:] *Spisz i Orawa...*, s. 228-229; T. M. Trajdos, *Ksiądz Antoni Sikora i czytelnia parafialna w Jurgowie*, „Prace Pienińskie” 1998, t. 10, s. 95.

<sup>22</sup> „Matica Slovenska”, Maciej Słowacka, została założona w 1863 r. w Turczańskim Św. Marcynie i działała legalnie do 1875 r., a następnie od 1919 r. Ogólnonarodowa organizacja kulturalna, od 1964 funkcjonująca jako instytucja państwowa. W okresie dwudziestolecia międzywojennego występowała przeciw czechosłowakizmowi. Jej działalność obejmowała prowadzenie prac badawczych, popularyzację nauki, sztuki, działalność kulturalno-oświatową i wydawniczą; *Encyklopedia slovenska...*, t. 3, s. 517-520.

Podobnych kreatur jak ks. A. Miskowicz było więcej. Na uwagę zasługuje ks. Fr. Mosz, który urzędował jako proboszcz w Nowej Białej jeszcze przed 1939 r. Jest autorem kompromitujących go pamiętników wydanych w 1944 r. pod tytułem *Roky 1918-1939 na severnom Spiši*. W pamiętnikach tych roi się od obraźliwych w formie i treści zwrotów, wpisanych pod adresem Polski, poza tym nie brak w nich również filoniemieckich akcentów. Pamiętnik ks. Mosza zasługuje na uwagę, gdyż człowiek ten, który go pisał, uznał za stosowne przyznać się do wielu niełojalnych i antypaństwowych czynów, popełnionych w okresie 1920-1939 r. w kilku wioskach spiskich przyłączonych do Polski, gdzie był proboszczem względnie administratorem.

Niewątpliwie ważnym czynnikiem słowakizacyjnym w latach okupacji Spisza i Orawy była szkoła. Słowacy doceniali jej doniosłość w walce o dusze dzieci i młodzieży i wysyłali do zagarniętych terenów swoich nauczycieli, przeszkolonych na specjalnych kursach, jakie stosować metody pracy, by zabić polskość ludności i młodzieży spiskiej i orawskiej, by ta praca była jak najcelniejsza i najowocniejsza. Liczba nauczycieli obsadzonych na tych terenach znacznie przekraczała liczbę polskich nauczycieli sprzed 1939 r. Przykładowo: w Lipnicy Wielkiej przed wrześniem pracowało siedmiu nauczycieli w pięciu szkołach (dwie szkoły o dwóch nauczycielach, trzy szkoły o jednym nauczycielu). Władze okupacyjne słowackie w tej samej liczbie szkół i w tej samej miejscowości wprowadziły aż siedemnastu nauczycieli Słowaków. Czynne były: jedna szkoła o sześciu nauczycielach, jedna szkoła o czterech nauczycielach, jedna szkoła o trzech nauczycielach i dwie szkoły o dwóch nauczycielach. (Podano według rocznika wydanego przez diecezję spiską *Schematismus alma diocesis scepusiensis pro anno a Christo nato 1944*). Taka polityka szkolna była we wszystkich wsiach Spisza i Orawy. Ale tu chodziło o to, by ta zwiększona liczba nauczycieli szła pomiędzy lud i z dnia na dzień robiła propagandę antypolską, przekonywała w myśl „Napravenej krivdy”, że prawa słowackości tych ziem zostały znalezione w Berlinie u Hitlera. Zacierano ślady polskości. Nawet przymuszano do zmywania napisów na grobach polskich (Łapsze). Drażnił ich obraz Matki Boskiej Częstochowskiej po kościołach, bo to był kult ludu polskiego. Trzeba ciągle pamiętać, że prezydentem był ksiądz.

To było właściwe zadanie pomnożonej liczby nauczycieli – zohydzić wśród ludu spiskiego i orawskiego wszystko, co polskie. Tych nauczycieli polskich, którzy na tych terenach zostali, przenieśli w głąb Słowacji, a w początkach w ogóle nie zatrudniali. W pierwszym roku byli utrzymywani przez ludność względnie przez plebanie. Celem przenoszenia nauczycieli w głąb Słowacji było to, by nie mieli jakiegokolwiek styczności z ludem i młodzieżą polską. Nauczyciele słowaccy zaś godnie wypełniali posłannictwo wynaradawiania młodzieży polskiej. Zwłaszcza w prowadzeniu pracy pozaszkolnej pod nazwą „Hlinkove Večerky”. O mentalności i poziomie moralnym inicjatora tych „wieczorków”, A. Miskowicza, mających na celu wychowanie pod Tatrami janczarskich pułków z naszej młodzieży, świadczy najlepiej jego *Napravena krivda* pisana jadem i płwociną, świadczy w niej okrzyk: „W Berlinie zwyciężyła sprawiedliwość”, rzucony w 1940 r. pod adresem Polski. Niewątpliwie wbijano młodzieży pozaszkolnej broszurę tegoż Miskowicza *Naša pravda zvitazila*.

Chcąc sobie pozyskać młodzież, która rozpoczęła studia średnie lub wyższe przed wrześniem w Polsce, nie szczędzono środków pieniężnych na stypendia, by przyciągnąć wyższe do Bratysławy, młodzieży zaś szkół średnich i podstawowych udzielało również zapomóg pieniężnych, bezpłatnych książek i pomocy naukowych. Nie wybierano w środkach by pozyskać młodzież i zohydzić Polskę w jej oczach.

O jakiegokolwiek tajnej oświacie w takich warunkach nie było mowy, gdyż po pierwsze był to mały skrawek ziemi, łatwy do ścisłego kontrolowania, po drugie – nie miał kto prowadzić tajnej oświaty, nauczyciele polscy bowiem wszyscy zostali wyrugowani z tych ziem, po trzecie – nauczyciele słowaccy starannie czuwali nad tym, by do dzieci i młodzieży nie docierało słowo polskie, po czwarte – żandarmeria słowacka uzupełniała czujność nauczycieli.

Stan taki panował na całym polskim Spiszu i Orawie, gdyż dyrygentura spoczywała w jednym ręku, komisarza rządowego tych ziem – ks. A. Miskowicza.

(Wykorzystano materiał relacjonowany przez nauczycieli, księży, młodzież szkół średnich i wyższych, która przebywała na tych ziemiach w czasie okupacji).

Epilogiem tego stanu rzeczy podczas okupacji było szkolnictwo słowackie na Spiszu i Orawie po zakończeniu wojny.

Pius Jabłoński  
12.06.1974





## **Babia Góra w literaturze polskiej**

### **Ambroży Grabowski (1782-1868)**

Rola, jaką odegrał Ambroży Grabowski w popularyzacji turystyki babiogórskiej jest wciąż niedoceniana, a nawet pomijana. Nie wspominał o nim np. w ogóle w swych opracowaniach na temat poznawania Babiej Góry zasłużony babiogórcza Tomasz Nowalnicki, a w wydanych przez Babiogórski Park Narodowy w roku 1996 *Materialach do bibliografii babiogórskiej*, będących bardzo cennym „przewodnikiem” po babiogórskiej literaturze, wymieniono wprawdzie *Kraków i jego okolice* Grabowskiego, ale dopiero (i wyłącznie) wydanie piąte tej publikacji (1865), podczas gdy o wycieczce na Babią Górę Grabowski napisał już w wydaniu drugim (1830). Te 35 lat to przecież cała epoka w poznawaniu Babiej Góry! Trudno dziś określić przyczynę, dla której w literaturze babiogórskiej Grabowski był usuwany w cień swoich następców. Docenili natomiast jego działalność (w odniesieniu do Tatr) autorzy *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej*, którzy zwrócili uwagę na to, że „Grabowski był po Staszicu jednym z pierwszych znanych z nazwiska Polaków uprawiających turystykę tatrzańską, a w działalności świadomego propagowania turystyki tatrzańskiej wśród Polaków był chyba pierwszy, gdyż pod tym względem wyprzedził Goszczyńskiego, Zejsznera i in.”. Cały ten tekst z *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej* można w całości zastosować także do określenia pozycji należnej Grabowskiemu w historii turystyki babiogórskiej.

O życiu, pracy i szerokich zainteresowaniach Grabowskiego wiemy stosunkowo dużo, gdyż pozostawił wspomnienia, które wraz z kolekcjonowanymi przez niego drukami, wycinkami z czasopism, zbiorami ikonograficznymi, stanowią dziś bezcenny dokument epoki, w któ-

rej żył. Część wspomnień uporządkował i wydał jego wnuk, Stanisław Estreicher, część pozostała w rękopisach, włączonych do tzw. „Tek Grabowskiego”, których większość przechowywana jest w Archiwum Państwowym w Krakowie. Ponadto wiele informacji można znaleźć w specjalnie wydanym przez Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa „Roczniku Krakowskim” (1970, t. 40), poświęconym w całości Ambrożemu Grabowskiemu w stulecie jego zgonu.

Ambroży Grabowski był samoukiem, tym większy szacunek wzbudza jego rozległa, z trudem zdobyta wiedza. „Uczyłem się bez żadnej pomocy czyjej bądź, żadnego w drodze tej nie mając przewodnika, czytając bez wyboru, co mi pod rękę weszło. I tym sposobem wielce odległą szedłem drogą, bo podczas gdy można było prostą idącą ścieżką zbliżyć się ku świątyni nauk (nie mówię wejść do niej), ja krążąc z daleka, obchodząc ją naokoło, błąkałem się po manowcach” – napisał we wspomnieniach.

Błąkając się po manowcach wiedzy doszedł jednak bardzo wysoko, dzięki wielkiej pracowitości, systematyczności, talentom i zamiłowaniu badacza. Stał się pionierem w dziedzinie badania zabytków i pamiątek narodowych. Zyskał uznanie świata nauki i przyjaźń wielu wybitnych ludzi. W jego ślady poszli inni, a za jego następców, a nawet uczniów uważać można przede wszystkim Karola Estreichera (1827-1908), twórcę *Bibliografii polskiej*, współzałożyciela Akademii Umiejętności, dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej, oraz Józefa Łepkowskiego (1826-1894), archeologa i historyka sztuki, profesora UJ.

Urodził się w Kętach w rodzinie wielodzietnej. Ojciec – organista miejscowego kościoła parafialnego – zmarł gdy Ambroży miał 11 lat. Drugie nieszczęście spotkało rodzinę w 1797 roku, kiedy w wielkim pożarze Kęt spłonął także dom Grabowskich. Wówczas babka, Zofia Florkiewiczowa, zabrała Ambrożego do Krakowa, gdzie daleki krewny, kustosz zgromadzenia oo. bernardynów, ks. Paschalis Serwan, dopomógł znaleźć dla niego pracę wraz z kątem do spania i utrzymaniem w księgarni Antoniego Groebła.

Tak więc Ambroży, nie ukończywszy jeszcze 15 lat, znalazł się w obcym środowisku i musiał zarabiać na swoje utrzymanie. W rodzinnej miejscowości otrzymał wykształcenie zaledwie elementarne, teraz

jednak miał dostęp do książek i skrzętnie to wykorzystał. Uczciwy, poważny dom Groeblów, ich drukarnia i księgarnia, miejsce spotkań patriotów, profesorów i literatów, stały się dla niego prawdziwą szkołą życia. Zawartym tam przyjaźniom i ludziom, którzy go wsparli swoją wiedzą, pozostał wierny i wdzięczny do końca swoich dni. Z biegiem lat usamodzielniał się, założył własną księgarnię, stał się uznanym i cenionym znawcą historii i zabytków Krakowa, autorem wielu cennych publikacji. Pierwszy też przystąpił do historycznego opracowania zabytków. Został członkiem Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, a następnie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie i warszawskiej Zachęty.

Bardzo ważnym, cenionym do dziś dziełem Ambrożego Grabowskiego, jest przewodnik, który ukazał się w 1822 roku pt. *Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic*. Następne jego wydania (za życia autora było ich aż 5) miały tytuł *Kraków i jego okolice*. Już w drugim wydaniu przewodnika (1830) znalazł się też opis wycieczki na Babią Górę.

Obserwował Grabowski tę górę często z Krakowa, ze wzgórza bł. Bronisławy, gdzie lubił chodzić, najczęściej samotnie. „Przedkładał samotność nad byle jakie towarzystwo” – napisał o tych swoich podmiejskich spacerach. Stamtąd zwracał oko w góry, „w te olbrzymie a często i śród lata śniegiem ubielone Tatry, nad którymi poważna Babcia-góra panuje”.

Opis tego widoku z podkrakowskiego wzgórza uzupełnił Grabowski w przypisach obszerną informacją o Babiej Górze, podaną z charakterystyczną dla niego dokładnością (*Kraków i jego okolice*, wyd. 2, 1830, s. 412-415):

Babcia góra, którą starzy Polacy wprost Babą zwali (*M. z Urzędowa*, s. 155), najwyższą jest w paśmie zachodnim Tatrów zwanem Bieskidy. Góruje nad poziomem Bałtyku 5549 stóp, jak oznaczone jest na mapie Galicyi pr. Liesganig, wydanej w r. 1824 przez główny sztab wojsk ces. w Wiedniu. – We względzie roślinienia dzieli się na trzy wyraźne strefy, z których najniższą zalegają odwieczne lasy buków i jodeł bez użytku gnijące. W średnim pasie rośnie kosodrzewina, jałowiec i borówka, a najwyższy samą już tylko wydaje trawę. Obfituje ona w nader rzadkie rośliny, a szczególnie do lekarskiego użycia służące. Nasi dawni Ziółopisowicze jak np. Urzędowski, Syreński, w dzie-



łach swych nie rzadko wskazują zioła, w różnych chorobach skuteczne, które jedynie na Babiej górze rosną.

„Trudne do pojęcia, trudniejsze jeszcze do opisu te pierwsze wrażenia, które sprawiaje na umyśle, zoczona z wysokich gór ta niezmierność przestrzeni, i tylu przedmiotów ogromnych nieprzejrzalność.” (Stasic, *Rozpr.* II. s. 109) – Sprawdziłem to, unosząc się nad pasmem gór przebytych, i sięgając wzrokiem w ten widok bez granic ku północy. Jeżeli stan atmosfery pozwala, która w tej wysokości najczęściej bywa zamgloną lub dżdżystą, widzieć można z wierzchołka jej Kraków (bez pomocy szkła), chociaż najmniej 12. mil odległy; a od południa cały Komitat Orawski (*Comitatus Arvensis* w Węgrzech) rozłożył się pod oczami widza: jest ona bowiem graniczną między Polską i Węgrami, co oznaczają dwa rzędy kopców wierzchem grzbietu jej ułożonych z kamienia.

Chcąc na szczyt jej dostać się drożyną skalistą bardzo przykrą, idącą przez zwaliska lasów<sup>\*)</sup> tak starożytnych jak ziemia na której rosną, najmniej 4 lub 5 godzin czasu odłożyć na to potrzeba. Większą połowę tej drogi przebyć można na małych góralskich konikach, o które jak i o przewodnika, w wioskach pod górą leżących postarać się należy: a resztę drogi na wierzch, dla gęstych i poplątanych gałęzi kosodrzewu, najbezpieczniej jest pieszo odbyć.

(\*) Ogromne tutejsze lasy dla braku środków wyprowadzenia drzewa, żadnego nie dają użytku. Zapewnił mię jeden leśniczy, iż w obwodzie urzędowania jego, leży powalonych przeszło 20 tys. pni drzewa, których sztukę po 6. gr. pol. sprzedać może.

Sam wierzchołek Babiej-góry stanowią dwa wzniosłe cypłe, z których jeden, od zachodu, ma nazwę diabiego zamczyska. Są to zwaliska ogromnych płaskawych głazów, okryte różnobarwym porostem, a z tych czerwony gdy będzie potarty, najmilszą woń fiołków wydaje. Ściana od północnej strony wielce spadzista, zasypaną jest tymi głazami, płoczącymi się z jej szczytu: od południa zaś łagodnie pochyła, służy za pastwisko owcom i wołom węgierskim, zbrojnym wielkimi rogami.

Nie masz na tej górze żadnego jeziora, o jakim Rzączyński (*Historia Naturalis Reg. Polon.*, s. 103, Łubieński, *Geografia*, s. 413, Ładowski, *Hist. nat.*) i inni wspominają; lecz wytryska na niej mnóstwo źródeł, które drobnymi strumieniami na dół spadają. – Śniegi znaczną część lata okrywają boki jej, a będącemu tam w końcu lipca, jeszcze góral przewodnik przyniósł pełną torbę kul ugniecionych z śniegu, który pomiędzy skałami ukryty przetrwał.

Godnym jest zastanowienia, że okolice tutejsze skaliste i mało ziemi do uprawy mające, (która i tak nie więcej nad owies i ziemniaki wydać jest zdolną) wielce są zaludnione, co uważać należy za skutek naturalnego dążenia do swobody: włościanin bowiem tutejszy gdy mierny czynsz opłaci skarbowi, innym powinnościom nie ulega, i cały swój czas na zarobek w obfitych Węgrach poświęca.

Przykładem ciągle wzrastającej ludności i w tem dostrzec można, iż na szczytach gór wysokich, na bokach ich gdzie tylko miejscowe położenie pozwala, coraz nowe powstają domy: a niedawnymi czasy wieś rządowa Skawica, pod samą Babią górą leżąca, chociaż dla nadzwyczajnego powiększenia się na dwie wsi rozdzieloną została,



jeszcze 700. przeszło domów liczy; gdy i druga z jej połowy powstała wieś Zawoja, blisko tyle ma osady.

Domy górali tutejszych, jako w kraju niewyczerpanych lasów, bardzo są porządne; lepszy ubiór i cieńsza jak zwykle na polskich włościanach bielizna, byt ich daleko lepszy wykazują.

Droga wcale dobra na Babią-górę z Krakowa, najbliższa jest na miasteczko Lanckoronę i Maków: kto przecież obrałby dalszą a pomiędzy samymi górami niekiedy przykrzejszą drogę na Andrychów i Żywiec, nagrodziłoby mu to poznanie pięknych karpackich okolic, a nade wszystko widok gościńca robionego z wielkim kosztem przez górę Kocierz.

W wydaniu trzecim (1836) opis Babiej Góry jest trochę rozszerzony. Na wstępie cytuje Grabowski wierszyk z kalendarza na rok 1608, świadczący o tym, że już wówczas przepowiadano pogodę na podstawie wyglądu „Baby”. W kolejnych wydaniach przewodnika powyższy tekst został powtórzony.

Zamieszczenie opisu Babiej Góry w tak poczytnym, wręcz best-sellerowym przewodniku, jakim stał się *Kraków i jego okolice*, było milowym krokiem na drodze propagowania turystyki w tym rejonie. Grabowskiemu też przysługuje pierwszeństwo w zapisaniu „diabelskiej”, ludowej nazwy szczytu, gdyż już w roku 1830 opublikował wiadomość o diablím zamczysku. Tomasz Nowalnicki mylnie przypisał tę zasługę Ludwikowi Zejsznerowi (*Stan poznania Babiej Góry...*, s. 42).

Aby jednak poznać wielką wrażliwość Grabowskiego na piękno przyrody, aby zrozumieć fascynację krajobrazem gór, trzeba powrócić do jego rękopiśmiennych wspomnień. Pisane dla dzieci i wnuków, nie przeznaczone do druku, są bezpretensjonalne, często zabarwione osobistymi refleksjami i pogodnym humorem.

„Czytając uczone rozprawy Staszica o *Ziemiorodztwie gór*, a szczególnie Karpackich, niepodobna jest nie zapragnąć własnymi oczami oglądać miejsca które go natchnęły. We mnie żądza ta coraz żywiej tłała, aż mi też i sposobność zaspokojenia jej nadarzyła się” – napisał we wstępie do relacji z wycieczki w Tatry. Na podróż do gór trzeba było jednak mieć pieniądze. Nie wystarczyło wyruszyć pieszo z Krakowa „z węzełkiem chleba i sera na ramieniu”, jak wędrował do Ojcowa, czy innych bliższych okolic Krakowa. „Zbyt mało widziałem

świata” – napisał we wspomnieniach – „bo ubogim będąc z rodu, w latach młodych nie miałem o czym odbywać podróży, pomimo wrodzonej mi ciekawości i chęci; później zajęty pracą na kawałek chleba, nie miałem do tego czasu, a jeszcze później, kiedy już miał czas i fundusz, przyszedł ku mnie wiek stary [...]. Tylko dwa razy dostało mi się zrobić małe wybiegi w te cudowne miejsca, do Morskiego oka, i na Babią-górę”.

W rzeczywistości Grabowski nie mało zobaczył świata (Wiedeń, Praga, miasta Austrii i Bawarii, Wenecja i północne Włochy, Karlsbad, Duszniki). Chociaż przy okazji zwiedzał galerie i muzea, były to jednak podróże związane z wykonywaną pracą lub ze względów zdrowotnych (choroba żony). Natomiast jego dwie wycieczki górskie, to wyprawy typowo turystyczne, i te właśnie jedyne w jego życiu wyprawy górskie zapamiętał jako najpiękniejsze przeżycie.

Obie wycieczki górskie zrealizował w nienajmłodszym już wieku, gdy miał ponad czterdzieści lat. Nad Morskim Okiem był w roku 1824, na Babiej Górze w 1826.

Na Babią Górę wyszedł Grabowski od strony żywieckiej, a wrócił do Krakowa „daleko lepszą drogą przez Maków i Lanckoronę”. Oprócz wyżej cytowanej relacji, zamieszczonej w przewodniku *Kraków i jego okolice*, we wspomnieniach zapisał opowiedzianą mu przez przewodnika legendę (Teka E-46, s. 217-218):

Niemal do wszystkich znaczniejszych gór w Europie, wiążą się dziwne jakieś powieści, jakieś dziwne zjawiska, trudne do wiary podania, które przechodzą granice prawdy i należą do zakresu nadprzyrodzonych. Kiedyś w roku 1826 był na Babiej-górze, schodząc z tejże na powrót, przewodnik mój góral zgubiwszy ślad niewyraźnej ścieżki, prowadził mnie na traf drogami niedostępnymi gdzie może stopa ludzka się nie wsparła, po przepaściach i parowach które wyżłobiły gwałtowne ulewy, po lasach siekierą nie tkniętych właśnie jakby przez puszcze nowego świata, i w drodze tej gdzie nieraz nogami i rękami trzymać się przychodziło, taką mi cudowną powiadał powiastkę:

W bardzo dawnym czasie był na wierzchu Babiej-góry kościół i klasztor z zakonnikami, w którym odprawiano się nabożeństwo i ludzie na toż chodzili. Jednego razu spuścił Pan Bóg karę na to miejsce, że się kościół i klasztor w ziemię zapadł ze wszystkimi co w nim byli, i ziemią zostały zasypane. Teraz niekiedy słychać na górze podziemny jęk dzwonów, a nawet i śpiewania księży z pod ziemi wydobywające się, gdzie się nabożeństwo jeszcze odprawiać musi, i górale przybywając z góry do domów, często opowiadają że takowe słyszeli.

W późniejszych wspomnieniach i notatkach Grabowskiego Babia Góra pojawia się często, obserwowana ze wzgórza wawelskiego, a nawet ze śródmieścia Krakowa. Na stronie 213 i następnych teki E-46 czytamy:

Babia-góra. Jest ona najwysokością z gór w paśmie Karpatów, najbardziej posuniętą na zachód, które należy do owego długiego łańcucha gór odgraniczających Węgry od równin Polski, a które pasmo zwie się Bieskidy. Babia-góra czołem swym przewyższa wszystkie około niej leżące góry, które jakby dzieci matkę swą, dokoła otoczyły i stopy jej obsiadły. Widać ją dobrze z okolic Krakowa, choć mil 12. odległą, a nawet i spośród rynku tej dawnej stolicy: i kto chce widokiem jej wzrok ucieszyć, niech tylko idąc w kierunku od północy ku południowi, od gmachu zwanego Krzysztofory, około pałacu Spiskiego, wpatrzy się uważnie w ulicę Wiślną, wtedy ona jak gdyby przez teleskop jaki widziana, kiedy jeszcze przyjazne od tego jest powietrze, w całej zjawi się okazałości, a szczególnie w czasie wiosny, kiedy nad zielonymi wzgórzami, ona w majestatycznej powadze, prezentuje się oku zimowym jeszcze odziana płaszczem.

Lud krakowski do niej odnosi swoje meteorologiczne przepowiednie: i tak gdy nad lasami jej mgły zaległy, gdy boki jej kurzą się jakby z nich dym wychodził, wtedy uważają to za wróżbę rychło mającej nastąpić sloty. Wierzono w ten znak już od niepamiętnych u nas czasów, a dawny kalendarz w formacie 16 przez Andrzeja Wolfowica Dra filozofii w akademii krakowskiej, wydanym na rok 1608, pomiędzy przepowiedniami różnymi o stanie powietrza (z różnych żywiołów) taką daje naukę:

Z ziemi

Kurzy się Baba, biorą postać lasy

Niezwykłą sobie – deszcz się nas nastraszy.

Sól zbytnio w beczce topnieje ud rana,

Będzie odmiana.[...]

Babia-góra, jest jakby Królowa, pomiędzy około niej siedzącymi Bieskidami.

D. 8 maja r.1840. W dniu Ś. Stanisława obchodząc na około zamku Wawel górę, widzę wzniosłą nad resztą Bieskidu wspaniałą Babią-górę, która dotąd śniegiem cała okryta błyszczy się od promieni słońca jakby druga Hekla lub przyładek Spitzbergen. Słońce wiosenne nie ma jeszcze tyle mocy aby z niej zdjęło ten płaszcz zimowy, i koniecznie musi przywołać w pomoc ciepłego deszcza, aby mu przy toalecie tej Damy dopomógł i do przywdziania wiosennej sukni ją zniewolił.

D. 17 maja. Po dniach kilku deszczu, a nawet i nawałnicy w górach Karpackich, stopniały śniegi i Wisła z koryta swego wystąpiła, zalewając niwy i łąki nadbrzeżne. Już teraz wygląda Babia-góra jakby w pasy, miejsca wznioślejsze są ciemne (prześczeń lesista), a w parowach jeszcze śnieg zalega i bieli się.

Grabowski włączał do swoich zbiorów odpisy babiogórskich utworów młodszych od siebie poetów (Edmunda Wasilewskiego, Wincentego Pola), ale też i sam napisał wiersz, zainspirowany jesiennym



widokiem swojej ulubionej góry. Wiersz ten, mało znany, gdyż – o ile wiem – opublikowany tylko raz, przez Wacława Kolaka w „Karcie Groni” (1995, nr 18), zatytułowany *Na widok Babiej-góry d. 10 Listop. 1841*, znajduje się na s. 220 teki E 46:

Ja Babia góra, na wielu gór grzbiecie  
Rozparta siedzę – i podpieram boki;  
I choć nizina zielona jak w lecie,  
Jam już ubrana w śnieżny płaszcz szeroki.  
Powietrznia dolin jeszcze ciepło trzyma,  
A mnie sybirska osiodłała zima,  
Przybywaj ciepły słońca promieniu majowy  
I pomóż mi te zrzucić lodowe okowy.

Gdy autor tego wiersza starzał się, opuszczały go siły i bezsenne noce sprzyjały rozmyślaniom, co będzie, gdy go „wola Wszechmogącego odwoła z tej niziny biedy”, z właściwym sobie poczuciem humoru napisał: „[...] wyobrażam sobie, że gdy na bruku krakowskim gruchnie wieść: Grabowski umarł! wszyscy słysząc to osłupieją... Babia góra, gdy ją ta wiadomość doleci, zatrzęsie się i z zadziwienia gębę rozdziawi...” (*Wspomnienia...*, s. 52).

Otoczony zasłużonym szacunkiem dożył Grabowski wieku 86 lat. Zmarł w Krakowie 4 lipca 1868 r. w swoim, istniejącym do dziś, domu przy ulicy Karmelickiej, oddzielonym wówczas od kościoła karmelitów płynącą tamtędy odnogą Rudawy (Młynówką). Czy Babia Góra, towarzysząca mu na dalekim horyzoncie w długim, codziennym krakowskim życiu, zatrzęsała się na wieść o jego śmierci?

Został pochowany na cmentarzu Rakowickim. Na kamiennym pomniku cmentarnym wyryto napis: „Tu spoczywa Ambroży Grabowski [...] który najpierwszy opisał Kraków i drukiem wiele dzieł wydał”. A poniżej wiersz napisany przez W. L. Anczyca:

Spoczywaj w Bogu, starcze! Niech śpią twoje szczątki  
W ziemi, z której wystrzela wieżycami Kraków.  
Tyś sędziwego miasta opiewał pamiątki,  
Jak je cenić i wielbić, Tyś uczył rodaków.  
Dzieje, wspomnienia miasta tyś skreślił w tej księdze  
Każda karta goreje miłością do grodu.



Za wieść o jego losach, pamiątkach, potędze  
Niechaj twym prochom pamięć zapłaci narodu.

Imieniem Ambrożego Grabowskiego została nazwana jedna z ulic Krakowa.

### Literatura:

1. A. Grabowski, *Kraków i jego okolice*, wyd. 2, Kraków 1830 (następne wydania za życia autora: 1836, 1844, 1866).
2. *Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*, oprac. S. Estreicher, t. 1-2, Kraków 1909.
3. „Tekę Grabowskiego”, sygn. E 46 (*Miasta polskie i wszelkie miejsca krajowe. Zbiór notat do opisu Polski przez Ambr. Grabowskiego złożony*), Archiwum Państwowe w Krakowie.
4. *Polski słownik biograficzny*, 1959-1960, t. 8 (hasło oprac. K. Estreicher).
5. K. Estreicher, *Dzieło Ambrożego Grabowskiego*, „Rocznik Krakowski” 1970, t. 40.
6. W. Kolak, *Beskidy polskie w relacjach i rycinach zbiorów Ambrożego Grabowskiego*, „Karta Groni” 1995, nr 18.
7. T. Nowalnicki, *Stan poznania Babiej Góry do początków XX wieku*, „Karpaty” 1978-1979, z. 13-141, s. 42.
8. *Materiały do bibliografii babiogórskiej*, wyd. Babiogórski Park Narodowy, Kraków 1996.
9. *Mala encyklopedia babiogórska*, pod red. W. Midowicza, Pruszków 1992.
10. Z. i W. Paryscy, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995.

### Józef Łepkowski (1826-1894)

W 1853 roku na szczyt Babiej Góry wyszedł Józef Łepkowski. Wyszedł drogą dotychczas nie opisaną – od północy. Przewodnicy z Zawoi w tych czasach nie raz zapewne prowadzili wycieczkowiczów północ-

nymi ścieżkami. Już Ludwik Pietrusiński w 1838 roku spotkał na szczycie całą „kompanię”, która nadeszła od strony Wilcznej. Sam Pietrusiński wyszedł, jak wiadomo, „drogą Staszica”, tj. z przełęczy Krowiarki, a Ludwik Zejszner długą trasą z Żywca.

Józef Łepkowski publikował relacje ze swojej podróży na łamach „Gazety Warszawskiej” w 1853 roku (nr 244, 248 i 251) w formie listów pod wspólnym tytułem *Notatki z podróży archeologicznej po Galicji, List III: Z pod Babiej Góry d. 28 sierpnia 1853 r.* Rozpoczynał od opisu dojazdu z Krakowa do Zawoi:

Jadąc z Krakowa na zwiedzanie Babiej góry wypada się kierować na: Mogielany, Krzywaczkę, Izdebnik, Kalwaryją, Stryszów, Suchę, Maków i Skawicę inaczej Zawoją lub Zaboją zwaną. Jest to droga dwudniowa, z noclegiem w Suchej lub Makowie – odległość cała z Krakowa nie wynosi więcej nad mil 12. Gościniec bity, wyjąwszy kilkumilowe kawałki drogi górskiej bocznej: od Stryszowa do Suchej i z Białej do Skawicy. Pod Zembrzycami spotkasz się ze Skawą, a ta towarzyszyć ci będzie aż do wsi Białej za Makowem, gdzie znów pojedziesz brzegiem rzeki Skawicy, która tu do Skawy wpada, a wijąca się obok niej droga zaprowadzi cię ku jej źródłom prawie pod samą Babią górę.

Od lewego brzegu Skawy a zatem od Suchej, widocznie kraj podnosić się zaczyna, tracąc charakter równinom właściwy. Kiedy Skawa szerokim biegnie korytem, na dnie tylko przez czysty nurt pokazując kamienie a brzegi zwirom osypuje, to Skawica zamknęła się wąsko w wysokich skalistych brzegach – pędzi z szumem – każdy głaz staje jej na zawadzie, zanim go mleczną nie obrzuci pianą. Co krok z ogromnych kamiennych jazów spadają świetne i silne kaskady; turkot rozstawionych po brzegach wodnych młynków, połączony z łoskotem rzeki i hukiem wodospadów, towarzyszy przez całą drogę. Krajobraz ścięśnia się ciągle, a przecież piękny i wspaniały. Góry coraz stromiej spadają w wąwóz rzeki, odsłaniając po obu jej brzegach nagie skały i lyse wyżyny i dopiero drugie i trzecie pasmo biegnące obok łożyska, lesistymi wierzchołki zamykają widnokrąg.

Wioski ustawiły rzędy domków nad rzeką i pędzącymi ku niej potokami – chaty symetrycznie i obszerniej jak w dolinach zbudowane. szarzeją gontowymi dachy w każdym wąwozie – najczęściej świecą czystymi oknami ku wschodowi, a stąd od drogi widać zwykle domy tureckim obrócone zwyczajem. Zewnątrz mieszkanie górala wygląda nawet ozdobnie, a na tle pięknego widoku otoczony jasionami wdzięczy się domek, niby ładna góralka ujrawszy przechodnia – jednak wewnątrz wprawdzie obszerne, widne i porządne, przecież dymne zobaczysz izby. [...]

Następnie opisał Łepkowski szczegółowo stroje, typowe dla tego regionu oraz charakter górali, którzy żyjąc w izolacji od wpływów zewnętrznych „sami jedni zachowali prawdziwy charakter dawnych Sła-

wian”. Nawet kościół i ksiądz pojawił się pod Babią Górą późno (w roku 1759), przedtem „Podhalanie tutejsi aż w Makowie mieli swoją parafiją, dokąd na mszę już w nocy z domów wychodzić musieli”. Po tych etnograficznych spostrzeżeniach powrócił do szczegółowego opisu samej góry i swojej wyprawy:

Babia góra, najwyższa w zachodnim pasmie Tatrów, niby z węzła wysyła z siebie dwie odnogi, skierowane ku północy, do doliny Skawy. Szczyty ugrupowane ku wschodowi spadają do podgórze w kierunku miasteczka Jordanowa, a dłuższa odnoga Policami zwana, daje nazwę Policzaków góralom tej okolicy. Pasma biegnące ku zachodowi zniżają się do brzegów Soly i Koszarawy, a górale od miasteczka Żywca, leżącego na zlewisku obu tych rzek Żywczakami się zowią. Jordanów tedy, Żywiec, i między niemi położona wieś Sucha, są to punkta gdzie się skupia życie góralów. Stąd dopiero, jak pod Tatrami z Nowego Targu, rozstrzelają się promienie handlu i wędrowek góralskich do Krakowa, Tarnowa i Sącza. Na potrzebę, że tak powiem codzienną, zamianę, nabycie i sprzedaż drobniejszych wyrobów z produktów, wystarcza dla całej podgórskiej tu-tejszej okolicy sławny u górali Żywiec, zwykle jako niegdyś Rzym tylko miastem (urbs) zwany.

Babia Góra, Mons Vetulae, zwana także Baba-góra, Babia i Starababa, znaną była dawniejszym geografom naszym, bo ją nawet z Krakowa z rynku (wchodząc w ulicę Wiślną) oglądać mogli. Przecież Cellariusz i Kromer, których mam teraz pod ręką, wcale o niej nie wspominają – a inni mieszczą na niej czarowne jeziora i morskie oka, a z niej wylewają strumienie merkuriuszem płynące, cudakami ją zaludniwszy (Busching, Lubiński). Słowem był to świat dziwów, znany tylko z odgłosu opowiadań góralów, co jak echa dolatywały do uczonych naszych. Nowszym dopiero czasom dostało się czytać prawdziwe o tych okolicach opisy w dziełach Staszycy, Balińskiego, Lińskiego, Zeisznera, Pola i innych.

Nazwę Babiej Góry różnie wywodzi podanie ludu; jedni opowiadają, jako przed wiekami były wielkoludy, a olbrzymia kobieta przeniosła tu w fartuchu kamienie i ziemię, które, wysypane, górę utworzyły. Inni znów widzą w rysunku góry postać starej baby, siedzącej nad rzeką – u nóg jej górki i pagóry, niby dzieci, pastuchy i gromady owiec, rozbiegły się szeroko w okolicę – w pochylonej na pierś głowie utkwiły pioruny, a w ustach gryzie głazy, grzmiąc podczas burzy; zamiast czepca odziała głowę chmurą, tułów mgłami i borem okryła. Ile też razy obłok spocznie na szczycie, Góral mówi: „Baba w czepcu”, niezawodny to znak rychłego deszczu. Opowiadania te o Babiej Górze przychodzi słuchać, niby opis jakiegoś pogańskiego bóstwa. Rysunek góry z daleka, przedstawia jakoby długi olbrzymi wał, spadający ku wschodowi i zachodowi, grzbieciem opisujący linię wężową w kilku zagłębieniach, przez lud siodelkami zwanych. Od północy to jest od strony Galicyi, spada stromo po kilku stopniach do porzecza Skawy – od strony południowej zbiega wolno i położyście w Węgry, do brzegów Szlany i czarnej Arwy. Wysokość góry nad powierzchnię morza Bałtyckiego, licząc przeszło 5500 stóp.



Przybywszy z Zawoi do ostatniej pod górą leśniczówki, mieliśmy zaraz rozpocząć wymarsz do owych krain mgły i obłoków. Była godzina 6 po południu – dzień przecudny, ani chmurki na niebie – obiecywaliśmy sobie więc miłą podróż o chłodzie i przyjemny spoczynek w czasie księżycowej nocy na wyżynie Czarnej Hali. Nazajutrz o drugiej przed świtem, mieliśmy wyruszyć w dalszą drogę, aby można wschód słońca ze szczytu oglądać. Jeden babi czepiec popsuł cały plan, tak snadnie ułożony, a bliski wykonania. Już z tłumoków dobyliśmy konieczne do pożywienia przyrządy i zapasy, a nawet wysłany po przewodników, wrócił razem z nimi – aliści mały obłoczek siadł na szczycie, a ogromny wichur w jakie dziesięć minut czarnymi chmurami pokrył cały widnokrąg. Wypadło więc zaniechać podróży – a kładąc się spać myśleliśmy, że nam przyjdzie wrócić, nie dopięwszy celu, lub ze 3 dni czekać na pogodę w pustelnej leśniczówce. Przecież inaczej się stało, choć nocleg w górach pod burką i widok wschodzącego słońca, przepały dla nas tą razą. W nocy po trzeciej godzinie, śpiew i granie na kobzach przebudziły nas, przymuszając do zajrzenia w okno. Jaka cudna noc! – ni chmurki na szafirowym kobiercu jaskrawych gwiazd – miły wietrzyk powiał wonią macierzanek, a księżyc osrebrzył czoło Babiej góry, rozsuwając przed nami tysiąc pięknych widoków – zbliżający się świt począł ściągać z ciemnych borów białe mgły, zrzucając je w rzeczne łożysko. Śpiew góralów wracających z wyszynku i dźwięczne tony kilku kobz, powiększone i zogromione echem, tworzyły jakąś niby czarodziejską muzykę, a całemu widokowi niewypowiedzianego dodawały uroku. Piękna ziemia nasza! a wielkie na niej dziwy i cuda, opowiadają łaskę bożą – toć i lud na niej nie ostatni!

Już wschodzące słońce złotą koroną zawdziąło na szczyt Babiej Góry, na lasy padał jeszcze mrok nocy, a w wąwozach mgły się przewalały, gdyśmy już na góralskich konikach wyruszyli z noclegu. Podziwiając zręczność tych maleńkich biegunów, po nader stromej leśnej drożynie dostaliśmy się do polany wśród boru, zwanej Czarną Halą. To dopiero trzecia część drogi, a koniec lasów bukowych i jodłowych, zalegających najniższy stopień góry. Poza halą zaczyna się już karłowata roślinność: kosodrzewina, jałowiec i borówki. Konie nasze wypadło oddać pod opiekę pasterza owiec, a sami, spinnając się pod górę po kamienistej ścieżce, to znów spuszczać się w wąwozy, owiewani zimnym i gwałtownym, a zawsze tu wiejącym wiatrem, grzbietami, czyli tak zwanymi wierchami, zdążyliśmy ku szczytowi. I owce, i pasterze zniknęli nam z oczu, wichur donosił tylko urywane echo piosenki i dalekich okrzyków – zaczął się świat dziwów i strachów. Tu dziura, co dopiero gdzieś na dnie piekieł kończy się bezdnią, zaslaną skarbami – ówdzie zapadły kościół Ś. Jadwigi, skąd o północy dolatuje odgłos dzwonów i głuchy dźwięk organów tu znów pionowo w bór spadająca skalista ściana, gdzie po oddzwonieniu na Pańskie Zmartwychwstanie, ujrzysz szczeliną śpiących wewnątrz góry rycerzy.

Przewodnik opowiedział jeszcze o śpiących w Babiej Górze rycerzach św. Wojciecha i o niezwykłym wydarzeniu, jakie przeżył pewien ubogi kowal, gdy tajemniczy rycerz na siwym koniu kazał mu podkuć



konie śpiących w skale rycerzy, nagradzając go za tę przysługę złotem, w które zamieniły się w cudowny sposób obrzynki kopyt. Łepkowski zaznaczył, że tę samą legendę słyszał też w Tatrach, a podania „o skarbach i zapadłych kościołach prawie w każdym górach na świecie są sobie podobne”. Zwrócił uwagę na „wspólność kosmopolityczną” mieszkańców gór także w tej dziedzinie.

Tak, słuchając opowiadań gadatliwych górali, przeszliśmy za linię śnieżną, dostawszy się w świat mchów i kamieni. Tu znów poczęli nam przewodnicy pokazywać różne rodzaje mchów i roślin, mówiąc ich nazwiska i wskazując je jako środki lekarskie na różne słabości. Aliści wiatr zimny ledwo nas nie obali, ani słowa usłyszysz przed jego gwizdem i szumem – otóż i wierzchołek usłany z plaskawych, mchem porośłych głazów.

Po wyjściu na szczyt Łepkowski stwierdził, że widok rozległy nagradza wprawdzie trud męczącej podróży, ale woli jednak szczyty tatrzańskie. Przed wycieczką na Babią Górę widział już nie tylko Tatry, ale i Pieniny:

W Tatrach cały upokorzony wielkością cudów bożych, tylko modlić się możesz – w Pieninach pełnych romantycznego uroku, miłość, przyjaźń i legendy, nęcą do słodkiego dolce far niente – na Babiej górze tylko patrzeć i patrzeć by się chciało, w ten piękny kraj, co ci się u stóp rozwinął.

Wierzchołek Babiej góry składają dwa wielkie kopce z olbrzymich głazów, w zachodnim dojrzała fantazja ludu rysunek zamczyska, które diabłem zwie, na wschodnim wystawiono trójkąt geometryczny, słup granicy z Węgarami i mały czworoboczny szalasz z głazów, ku uczczeniu naczelnika obwodu wadowickiego J.M.P. Loserta, Losertówką zwany. Budynek ten opatrzony trzema oknami nieoszkłconymi i drzwiami a raczej otworem na drzwi na przestrzał wybitymi, wygląda niby jaki konduktor do sprowadzania wiatrów. Lud altaną ową nazywa kaplicą [...].

Mimo podania zapisanego w geografiach o tysiącach źródeł wybiegających z wierzchołka Babiej góry, trzy kwadransy czekać musiałem, nim góral przyniósł mi wody, której dopiero pod linię śnieżną od strony węgierskiej najbliższej zaczerpnąć można. Wodę tę zwie lud głodową, uważając apetyt jaki sprawiać zwykła. Po dwugodzinnym pobycie u szczytu, poczęliśmy się spuszczać na dół – powrót był o wiele prędszym od rannej podróży – prawie ku południowi wyszliśmy na wierzchołek, a koło drugiej schodzić począwszy, po 5-ej odpoczywaliśmy już w Czarnej Hali. Kilka razy wspominałem nazwisko *hala*, a może nie wszyscy czytelnicy rozumieją znaczenie tak zwanego pastelnego wśród boru szalasu.

Identyfikując nazwę *hala* z szałasem (!), w którym gromadzi się co dzień wyrabiany ser, zapisał Łepkowski także nazwę ogrodzeń dla owiec – koszary, objaśnił znaczenie słów *baca* i *juhás* oraz napisał o zwyczajach związanych z wypasaniem owiec i bydła na górskich pastwiskach, poczynawszy od Zielonych Świątek aż do dnia świętego Michała, kiedy bacowie i juhasi schodzili z gór.

Już mgły nocy okrywały okolicę, gdy wrócili do leśniczówki, z której rozpoczęli wycieczkę (Czatoża – wg T. Nowalnickiego). Spotkany tu Feliks Berdau, „magister farmacji, adiunkt dyrektora ogrodu botanicznego krakowskiego”, wracający również z górskiej wycieczki, użyczył Łepkowskiemu swoich notatek na temat położenia i roślinności Babiej Góry. Fragmenty tych notatek Łepkowski dołączył do swojego artykułu. Na zakończenie dodał jeszcze kilka praktycznych informacji dla przyszłych podróżnych:

Podróż na Babią górę z leśniczówki za wsią Zawoją, nie jest tyle niebezpieczną ile męczącą: trwa bowiem z odpoczynkiem od 5 do 6 godzin – Czarna Hala leży w 1/3 części drogi. Droga ze wsi Sidziny na Babią górę jest ledwie nie dwa razy dalszą i przykrzejszą jak z Zawoi, ale za to przechodzi się przez pasmo gór otaczających Babią od wschodo-południa, skąd prześliczne widoki na Węgry i Tatry – odbywając podróż tędy, idzie się na halę Bolicę. Tak do Czarnej Hali jak i do Bolicy, można się jeszcze dostać na góralskich koniach. Ciepłe burki, chleb, coś z mięsa, wino lub wódka, herbata, a wreszcie mapa, są niezbędne na tej wycieczce. Co do tej ostatniej, to myślę, że bez niej nawet przeczytanie mego listu nie będzie pożytecznym. Z pociechą wyznać przychodzi, że teraz kraj zwraca na siebie powszechną uwagę – i tak, co do wadowickiego, jest doskonała, obszerna, teraz wydana przez wiedeńskie biuro geograficzne mapa kastralna.

Cała, cytowana tu w obszernych fragmentach, relacja Łepkowskiego z babiogórskiej wycieczki została następnie, prawie bez zmian, przedrukowana w dodatku do „Gazety Lwowskiej” w roku 1855 oraz w krakowskim „Kalendarzu Powszechnym na rok 1858” Juliusza Wildta. Wydawca kalendarza dołączył do tekstu Łepkowskiego informację, że: „Opis niniejszy może służyć za przewodnika w podróży, a więc moja księgarnia ma go do sprzedaży w osobnych odbiciach wraz z *Wskazówką wycieczki do Tatr*”.

Z pewnością ten właśnie opis, wyprzedzający o kilka lat *Przewodnik* Eugeniusza Janoty, zasługuje pod każdym względem na miano

pierwszego przewodnika babiogórskiego. Zawierał dużo przydatnych wiadomości o samej górze i sposobie dotarcia do niej, informacje o legendach i podaniach ludowych, trochę etnografii, przyrody, wreszcie zalecenia, co należy ze sobą zabrać udając się w podróż.

Z podobną dokładnością i naukową dociekliwością opisał Józef Łepkowski wiele miejscowości ówczesnej Galicji, które zwiedzał podczas swojej podróży. Docierał do materiałów źródłowych i dokumentów. Dzięki temu wiele z jego prac zachowało do dziś wartość.

Do Babiej Góry powrócił jeszcze w jednym z późniejszych *Listów*, datowanym 15 września 1853 („Gazeta Warszawska” 1853, nr 323):

Napomknąwszy o zwyczajach, dodać jeszcze winienem do mego opisu Babiej Góry, doskonały sposób, który mi górale opowiadali, tycający się ważnej sprawy, bo podaje środek dostania skarbów – rzecz łatwa: bierze się dwa pręty zrosnięte w jednym końcu; na tych świadomi tajemnic, mają wyróżnić niby runy lub hieroglify. Ten pręt zwie się wirgulką; po jego tedy łacińskiej nazwie (virga, różga) widać że recepta owa ma źródło przynajmniej na organistówe. Wirgulka ma własność, że się sama nachyli w stronę ukrytych skarbów, a gdzie ciężać będzie gdy z nią pójdiesz, tam kop! Ale nie tak jeszcze łatwo dostaniesz złota, co je zawsze diabeł strzeże – należy wziąć z sobą proch ze stopni ołtarza i pełną flaszkę święconej wody. Z tymi świętościami w niedzielę palmową idzie się na wskazane różdżką miejsce – ziemię kropi się święconą wodą i posypuje owym prochem; w tej chwili kiedy podczas mszy na „Baranku Boży” trzy razy dzwonią, należy zacząć kopanie. Broń Boże żeby kopiący lub kto z obecnych okazał powątpiewanie gestem lub mową, a nawet ośmielił się przystąpić z niewiarą; wtedy różdżka traci moc i świętości nic nie pomogą.

Może to i prawda – wierz, że będziesz bogaty i chciej nim być, a będziesz.

Jest to chyba najwcześniej opublikowany tekst o sposobie dotarcia do skarbów ukrytych na Babiej Górze. Jak wiadomo, rękopis Michała Chrościńskiego odnalazł i wydał Stanisław Eliasz-Radzikowski dopiero w 1903 roku.

Józef Aleksander Łepkowski urodził się w Krakowie 4 lipca 1826 w zubożałej rodzinie szlacheckiej. Nauki pobierał w gimnazjum św. Anny, potem na wydziale filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mimo trudnych warunków materialnych i konieczności pracy zarobkowej, uzyskał w roku 1865 stopień doktora filozofii, habilitował się w zakresie archeologii średniowiecznej. W roku 1875 został profesorem zwyczajnym pierwszej katedry archeologii utworzonej na uniwersytecie.



W roku akademickim 1885/1886 był rektorem UJ. Został członkiem wielu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych. Zasłużył się bardzo w działalności na rzecz konserwacji zabytków. W dziedzinie badania zabytków był „naukowym wychowankiem Grabowskiego”, jak to określiła biografka Łepkowskiego, Celina Bąk-Koczarska. Ambroży Grabowski, jako już znany badacz, w latach młodości Łepkowskiego wsparł go, gdy ten był w trudnej sytuacji, pomógł rozwijać zainteresowania naukowe, potem przyjaźnili się przez wiele lat. O tym, jak bliska była to zażyłość, pisał prawnuk Grabowskiego, Karol Estreicher jr (1906-1984). Jako przykład podał fakt, że podczas ślubu Łepkowskiego ze Stanisławą Libeltówną (córką filozofa Karola Libelta), Grabowski patronował Łepkowskiemu jak własnemu synowi, w zastępstwie nieżyjących już wówczas rodziców. Józef Łepkowski zmarł w Krakowie 27 lutego 1894 roku. Pochowany jest na Cmentarzu Rakowickim.

Maria Olszowska

*Na ścieżce orawskiej*

Na ścieżce orawskiej Krzyż stoi  
drogowskaz dla błądzących.

Niebo błękitne nad nim  
Łąka błękitna pod nim  
(bo właśnie pora krokusów na Orawie).

A fujok orawski od Babiej Góry dmie  
śniegu przynosi zapach.

A pod niebem zawisła muzyka  
skowronkowy koncert.

Ścieżką orawską szliśmy  
tam gdzie Krzyż stoi  
między śniegami Tatr i Babiej Góry  
pod niebem skowronków  
nad niebem krokusów szliśmy.

*Kraków*



## Literatura:

1. J. Łepkowski, *Notatki z podróży archeologicznej po Galicji. List III: Z pod Babiej Góry d. 28 sierpnia 1853 r.*, „Gazeta Warszawska” 1853, nr 244, 248, 251, 323.
2. J. Łepkowski, *Babia Góra i jej okolice*, „Kalendarz Powszechny na rok 1858” Juliusza Wildta, s. 13-23.
3. *Polski słownik biograficzny*, t.18 (hasło oprac. C. Bąk-Koczarska), Warszawa 1973.
4. T. Nowalnicki, *Stan poznania Babiej Góry do początków XX wieku*, [w:] „Karpaty” 1978-1979, z. 13-14.
5. K. Estreicher, *Dzieło Ambrożego Grabowskiego*, „Rocznik Krakowski” 1970, t. 40, s. 40.



## Cmentarz przyszłości

*Ale nie deptacie przeszłości ołtarzy,*

[...]

*Na nich się jeszcze święty ogień żarzy*

*I miłość ludzka stoi tam na straży,*

*I wy winniście im cześć!*

(A. Asnyk, *Do młodych*)

### Wstęp

W tym roku obchodzę jubileusz 50-lecia kapłaństwa i w ciągu tej posługi ludziom miałem okazję i szczęście niezliczoną ilość razy bezpośrednio uczestniczyć w życiu rodzin, w których jedni się rodzili, a inni umierali. W miarę zbliżania się do mojego ludzkiego finału, poczułem wielką potrzebę dokładnego przeanalizowania tematu cmentarzy (dwa z nich sam założyłem), bowiem dostrzegłem w tej dziedzinie wiele braków i zagrożeń. Wzmagala we mnie potrzeba zastanowienia się nad pamięcią żywych o zmarłych, nad aspektem przechowywania w czci ich ciał. Należy przecież pielęgnować pamięć o duszy człowieka, ale też nie zaniedbywać jego prochów ziemskich. Na świecie stosuje się różne formy pochówku.

Na końcu mojej posługi społeczno-kapłańskiej postanowiłem dokonać analizy tego zagadnienia w kontekście historii, ekologii, ekonomii, ekumenii, kultury, teologii, etyki i liturgii, ponieważ chcę, by ci, co odchodzą, wzbogacali nie tylko duchowo tych, co zostają – żywych.

---

<sup>1</sup> Ks. kanonik Stanisław Fijalek, proboszcz parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Karniowicach-Dulowej, pomysłodawca i realizator budowy Ośrodka Pamięci Zmarłych – kurhanu.

Postanowiłem – obok moich dwóch tradycyjnych ziemnych cmentarzy (w Kamesznicy i Lalikach) – wybudować trzeci, inny, nietradycyjny i nazwać go kurhanem, w którym znajdą realizację wspomniane wyżej idee. Przedstawiam je poniżej.

## **1. Idea historyczna**

Historia kultu zmarłych ukazuje różne sposoby pochówku, oddawania czci przodkom, przekazu ich pamięci potomnym.

Zawsze wyraźnie widoczny był podział między biednymi i bogatymi. Pozycja społeczna, materialna, uwarunkowania polityczne zmarłego decydowały również o sposobie jego pochówku i upamiętnienia miejsca spoczynku. Pomniki kultu zmarłych to piramidy egipskie, katakumby rzymskie, indiańskie kurhany nad rzeką Missisipi, kurhany Słowian, kaplice książęce (które były małymi grobowcami) i kaplice królewskie (które stawały się katedrami), grobowce zamożnych rodzin, przykościelne cmentarze z obecnymi włącznie. Zawsze były one miejscem szczególnej czci i troski żywych dla zmarłych przodków. Pomysł kurhanu powstał w wyniku połączenia wybranych historycznych sposobów grzebania ciał ludzkich z amerykańską balsamacją, czyli tanatopraksją i z komputerowym zapisem biografii zmarłego.

W wybudowanym kurhanie w Karniowicach pod jego żelbetonową kopułą ściany stanowią ściśle zespolony układ rodzinnych grobowców. Przykryte ziemią i roślinnością przypominają wzniesienia prasłowiańskich kurhanów, egipskich piramid i innych sakralnych miejsc. Wewnętrzna świątynia podkreśla historyczną ciągłość pokoleń, świętość pielęgnowanej pamięci przodków.

## **2. Idea ekologiczna**

Kurhan to silna konstrukcja żelbetonowa w kształcie kopuły podwójnie, hermetycznie odizolowana od zewnętrznych przylegających warstw ziemi, wody i powietrza. Wewnątrz, niezależnie od pory roku, utrzyma-



na jest stała temperatura, przypominająca chłód skalnych grot. Odpowiednio sterowana wentylacja powietrza sprzyja naturalnej mumifikacji ciał.

Zabieg pośmiertny, tzw. tanatopraksja, całkowicie gwarantuje, że przylegające otoczenie kurhanu: ziemia, woda i powietrze pozostają nieskażone. Dzięki kopulastemu wzniesieniu powierzchnia zieleni jest dwukrotnie większa niż teren, na którym ów kurhan się znajduje.

Dodajmy, że budowla ta wraz z otoczeniem nie wywiera przygnębiającego – jak zwyczajny cmentarz – wrażenia, lecz stanowi park przyrody, odpoczynku, miejsce spotkań. Ponieważ zaś wewnątrz kurhanu, przy grobowcach zastosowane będą lampki olejowe, kontenery na śmieci nie będą potrzebne.

### **3. Idea ekonomiczna**

Koszt pochówku zmarłego członka rodziny stanowi dla niej zawsze duże obciążenie finansowe, które jest większe, gdy musi ona wykupić miejsce na cmentarzu i wybudować grobowiec. Ponadto coraz mniej jest ziemi przeznaczonej na pochówek, a w miastach już prawie jej nie ma. Rodzina więc musi stale pamiętać, aby np. po 20 latach ponawiać dzierżawę miejsca, na którym jest grób krewnego.

Ponadto wielkość kosztów poniesionych na grobowiec rodziny często przekracza możliwości finansowe rodziny. W kurhanie grobowce mają wspólne ściany, a więc są tańsze. Ściany te są równocześnie ścianami świątyni, więc ich koszt stanowi część funduszu wyłożonego na wybudowanie kościoła. Z uwagi na pionowy sposób układania trumien w grobowcach, jest bardzo dużo miejsca na tablice epitafijne.

W grobowcu rodzinnym miejsca na prochy kolejnych zmarłych jest więc tak wiele, że na pewno ich dla następnych pokoleń nie zabraknie. Będzie to prawdziwy grobowiec rodzinny, bo wszyscy zmarli z tej rodziny będą blisko siebie, a nie w różnych miejscach, jak to jest często na tradycyjnych cmentarzach.

Koszt jednego takiego miejsca w grobowcu rodzinnym, suchego i pancernego, nie będzie przekraczał ceny wykupienia jednego miej-

sca na tradycyjnym, ziemnym cmentarzu. Dodajmy – wykupi się go tylko raz. Posłużmy się przykładem. Rodzina wykupuje jedno miejsce w dziesięcioosobowym grobowcu, który od tej pory będzie przypisany tylko jej członkom. Mumifikacja jednego ciała trwa około 5 lat, po czym prochy zmarłego mogą być przekładane do urny, którą umieszcza się z tyłu grobowca. W ten sposób rodzina zyskuje kolejne miejsce. Ten zabieg może być ponawiany przez dziesiątki, a nawet setki lat.

Koszty tego miejsca i innych usług wymaganych przez przepisy ekologiczno-sanitarne nie przekroczą kwot wypłacanych na pogrzeb przez instytucje ubezpieczeniowe.

Zaznaczmy, że jest to cmentarz bardzo ekonomiczny także pod takim względem, że na pięciu arach można zbudować grobowce dla dwóch i pół tysiąca ciał. Usługi ośrodka obejmować będą transport, ubiór ciała, przygotowanie metalowej trumny, zabieg tanatopraksji, organizację pogrzebu wraz z przyjęciem zaproszonych gości, a także załatwienie formalności związanych z uzyskaniem dokumentów śmierci, wymeldowaniem, telefonicznym powiadomieniem członków rodziny o terminie pogrzebu itp. Całkowity koszt skalkulowaliśmy w przybliżeniu na 4000 zł. Wszystkie te usługi wykonają pracownicy Ośrodka Pamięci Zmarłych na podstawie wstępnej umowy-zlecenia między stronami i zaakceptowaniu regulaminu przez stronę załatwiającą.

Tablice epitafijne w kurhanie są nieusuwalne i nie zużywają się. Jest jeszcze jeden aspekt społeczny w tej ekonomicznej idei. Koszta pochówku są zawsze równe, zarówno dla bogatych, jak i dla biednych.

#### **4. Idea ekumeniczna**

Nasza planeta staje się dla nas coraz mniejsza. Współczesnym ludziom żyje się coraz ciasniej. W tej ciasnocie przestrzennej, myślowej powstają niestety często nienawistne napięcia: jeśli dzisiaj światu zagroziłby kataklizm apokaliptyczny lub inny, spowodowany byłby fanatyzmem religijnym i terroryzmem.

W czasie pogrzebu widać obok siebie ludzi o różnych poglądach filozoficzno-religijnych, którzy w obliczu odchodzenia bliskich,

sąsiadów, współpracowników łagodnieją, popadają w smutek i zadumę. Na krótki czas wygasają między nimi napięcia. Fakt śmierci, rozłąka z bliską, bądź znaną osobą, uczestnictwo w jej ostatnim pożegnaniu, skłania do zgięcia kolan, a na zgiętych kolanach trudno nienawidzić.

Współczesna ludzkość potrzebuje bezpieczeństwa swojego życia w rodzinie, w narodach, między narodami i pragnie pokoju. I jak trudno mówić o zdrowym organizmie z chorą komórką, tak nie można mówić o wielkiej ludzkiej rodzinie żyjącej w pokoju, w której istnieją i rozwijają się fanatyzujące grupy religijno-filozoficzne.

Śmierć i pogrzeb bliskich osób może stawać się okazją do tworzenia atmosfery pokojowej tam, gdzie są różnice religijne. Pogrzeb ma charakter uroczystości ekumenicznej. Katafalk w kurhanie nie musi sąsiadować z ołtarzem, ponieważ ołtarz znajduje się na wyższej kondygnacji i w czasie pożegnania zmarłego o innym niż katolicki światopoglądzie, będzie on zasłonięty. Każdy ze zmarłych członków rodziny, niezależnie od swoich przekonań religijnych czy filozoficznych, będzie pochowany w grobowcu rodzinnym. W ten sposób wróci do rodziny, z której wyrósł. Będzie to powrót do korzeni, a jest to przecież tęsknota każdego człowieka.

## 5. Idea społeczna

Różnice ekonomiczne rodzin nie tylko uzewnętrzniają się w stylu ich życia, ale i w budowie grobowców. Ta nierówność zaczyna się od urodzenia człowieka i manifestuje nawet po jego śmierci.

W kurhanie wszystkie grobowce będą jednakowe, łącznie z tablicami epitafijnymi wykonanymi z czarnego granitu i wygrawerowanymi napisami (ich treść stanowić będą imiona, nazwiska, daty urodzin i śmierci zmarłych, kod cyfrowy). Zapalać będzie można tylko lampki olejowe. To wszystko uniemożliwi bogatym manifestowanie ich założeń i wydawanie pieniędzy, a biednych zrówna z bogatymi. W ten sposób znajdzie potwierdzenie „złota myśl” Seneki: „rodzimy się nierówno, a umieramy równo”.



To zrównanie bogatych z biednymi będzie następowało tak naprawdę wzwyż, ku księżęcemu sposobowi pochówku w krypcie wewnątrz świątyni. Znane jest nam z historii wznoszenie kopców na cześć wielkich postaci, zasłużonych wodzów, polityków. Kurhan będzie takim kopcem na cześć wspólnoty rodzin, „świętą górą przodków”.

Dzięki kodom cyfrowym i prowadzonej dokumentacji komputerowej będzie możliwa identyfikacja ciał zmarłych oraz przedstawienie rodowego drzewa genealogicznego, losów i czynów szczególnie wybitnych osób. Otworzenie dokumentu dotyczącego konkretnej rodziny pozwoli jej potomkom zapoznać się z historią rodu i pozytywnymi dokonaniem poszczególnych jej członków. Być może zainspirują one potomków ku dobremu. Według zasady „o zmarłych nie mówimy źle”, niewłaściwe postęпки zmarłych nie będą udokumentowane, ale tzw. „białe plamy” też skłaniają do myślenia.

Takie zgromadzenie informacji o losach i czynach przodków będzie wielką nauką dla potomnych, bo także życie bliskich zmarłych ma się stać psychologiczną szkołą życia w drodze ku mądrości i świętości.

## 6. Idea kulturotwórcza

Choroba i śmierć dla każdej rodziny jest wielkim, bolesnym przeżyciem, zarówno dla tych, co odchodzą, jak i dla tych, co zostają. Pragną oni koić swoje cierpienia przez odwiedzanie grobów, składanie kwiatów, zapalanie świec. Wiemy również z historii narodów i losów wybitnych postaci, że cierpienia spowodowane chorobą i śmiercią bliskich pobudzały ich do wielkich wlotów kulturotwórczych (np. *Treny* J. Kochanowskiego, III część *Dziadów* A. Mickiewicza, *Matka odchodzi* T. Różewicza, *Lithuania* A. Grotgera, *Polonez As-dur* F. Chopina i wiele innych).

Kurhan z otaczającym go placem jest przewidywany nie tylko jako park przyrody, ale i kultury. Są tam specjalne miejsca przeznaczone na artystyczne rzeźby figuralne i poetyckie wloty słowne. Wzdłuż żywopłotu ogradzającego plac przykurhanowy umieszczono 180 słu-



pów przygotowanych jako cokoły pod ceramiczne figury, które wyrzeźbią dzieci i młodzież na cześć zmarłych przodków. Przy figurze będzie można umieścić tabliczkę z wypisaną intencją i informacjami, kto i dla kogo wykonał daną rzeźbę. Taka twórcza myśl wcielona w figuralne rzeźby oraz komputerowa dokumentacja pamięci o myślach, słowach, dziełach zmarłych może stać się podniętą dla dalszej twórczości.

Będą również drukowane okolicznościowe obrazki o treściach religijnych, na odwrocie których umieści się słowa, zdania najczęściej wypowiedane przez zmarłego do dzieci, rodziny oraz podstawowe dane o nim.

## **7. Idea teologiczna**

Żyjąc w stechnicyzowanym, zmaterializowanym świecie, człowiek niejednokrotnie czuje się zagrożony. Jego osobowość i religijno-moralne wartości oraz tradycje kulturowo- obyczajowe, oparte na światopoglądzie chrześcijańskim, ulegają zdegradowaniu. Wobec takich niebezpiecznych procesów rodzina staje się najbardziej kompetentną komórką ocalenia człowieka pod warunkiem, że sama zostanie ocalona.

Rodzina dwa razy w sposób niezwykle przeżywa tajemnicę swojej świadomości: gdy w niej rodzi się człowiek i gdy człowiek od niej, w momencie śmierci, odchodzi. Wtedy spontanicznie reaguje smutkiem wyrażonym w łzach i gestem ugięcia kolan, by otworzyć się na tajemniczą nieskończoność – czyli otwiera się na Boga, na wiarę w Niego, ale pod warunkiem, że rodzący się nowy człowiek będzie radosną wartością, a łączność duchowa z odchodzącymi tworzyć będzie wielką ponadczasową wspólnotę.

Modląca się przy ołtarzu w pobliżu prochów przodków rodzina, ma okazję, a zarazem potrzebę wspólnego przeżywania, bo ono jest – według mnie – wyjątkowym szczęściem.

Świątynia, w której będzie ołtarz, a przy nim wieczerza Pańska, obok zgromadzone, modlące się rodziny, a w ścianach ze czią i pamięcią przechowywane prochy ciał przodków, swoiste „świętych ob-

cowanie”, nie podda się kryzysowi, nie grozi jej pustka zachodnioeuropejskich kościołów. Nawet słaba wiarą rodzina, nie czująca potrzeby uczestnictwa w niedzielnej eucharystii w kościele tradycyjnym, poczuje potrzebę odwiedzenia miejsca, gdzie leżą jej przodkowie.

Niezwykła atmosfera kurhanu, grobowców, ołtarza, który jest symbolem tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, będzie ożywiała omdlałą wiarę rodziny wśród trosk i kłopotów tego świata.

## **8. Idea liturgiczna**

Kurhan wewnątrz jest świątynią z ołtarzem, na którym ma odprawiać się wieczerza Pańska i przeżywanie tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa oraz duchowej więzi ze zmarłymi przodkami. Światło na ołtarzu i światło lampek przy grobach, świec palących się w rękach rodzin symbolizować ma łączność pokoleń żywych i umarłych w tajemnicy Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego Chrystusa. Ta bliskość prochów zmarłych, światło i modlitwa mają być pogładowym wyznaniem wiary w świętych obcowanie.

## **9. Idea etyczna**

W każdej rodzinie miłość i prawda są największą siłą w procesie wychowywania młodego pokolenia, wzbogacania wartości osobowych, zwłaszcza moralnych i społecznych, ponieważ przykłady bardziej niż słowa wpływają na młodych. Obok kurhanu, w budynku sanitarno-socjalnym (w którym będą pomieszczenia do kompleksowego, ekologicznego przygotowania ciała zmarłego) urządzona jest sala, w której może się zgromadzić rodzina zmarłego na tzw. stypę. W czasie jej trwania przewidujemy przeprowadzenie w taktowny sposób swoistej sesji wspomnień o zmarłym. Wykorzystując ją, „sekretarka” zbierze informacje o czynach zmarłego, jego przekonaniach, osobowości, dziełach, które potem zapisze jako dokument w komputerze. Chodzi tu o udokumentowanie dobra, o zapis wzorca postępowania. W miarę

upływu czasu, żyjący potomkowie będą mieli coraz bogatsze archiwum dotyczące ich rodziny i dostęp do wspomnień o swoich przodkach. W okolicznościach świątecznych pewnie będą z niego korzystali i porównywali czyny swoich zmarłych krewnych, większych i mniejszych. Żywi, mając w świadomości, że się pisze i wspomina o przodkach, będą zachęcenie do dobrych czynów.

## 10. Idea ochronna

Ponieważ kurhan zbudowany jest na mocnej, żelbetonowej podstawie i sam ma niezwykłą żelbetonową konstrukcję w kształcie połowy kuli, przysypanej 3000 ton ziemi, stanowi idealny schron. Wewnątrz jest suchy, zachowuje stałą, dodatnią temperaturę, a jego ściany oporowe mają przeciętną grubość 4 metrów. Tradycyjne kule i bomby nie są w stanie ich przebić. W kurhanie może się schronić w razie niebezpieczeństwa 1000 osób żywych, jest to więc także idealny schron dla miejscowej ludności, zwłaszcza dla dzieci, chorych i osób niepełnosprawnych.

## Podsumowanie

Przedstawiłem najważniejsze idee, które przyświecały nam przy budowie kurhanu. Trudno jest ocenić, która z nich jest najważniejsza, jednak nie można zapomnieć o tym, że współczesnej ludzkości zagraża skażenie środowiska naturalnego, zagrażają wojny rodzące się szczególnie z fanatyzmu religijnego, zagraża terroryzm...

Coraz mocniej uświadamiamy sobie, że jesteśmy wspólnotą narodów, a nawet wspólnotą rodzin. To rodzina w coraz większym stopniu staje się centralnym punktem zainteresowania socjologów, psychologów, polityków, ekonomistów...

Ocalenie pamięci rodzin w sposobie pochówku ciał i dokumentowanie dobrych czynów jej przodków, stworzy w konsekwencji podwaliny do ratowania kultury i tożsamości narodowej.

Chciałem, dzięki takiej formie pochówku, scalić każdą rodzinę, tak, aby żaden z jej członków nie czuł się samotny. Nie ma bowiem pokoju na świecie, bez pokoju w rodzinach. Nie ma pokoju w rodzinach bez ocalenia szacunku i pamięci.



## Zbójecka Piwnica

Z dawien dawna ulubionym tematem opowiadań, bają i marzeń były ukryte, zaczarowane skarby, piwnice pełne złota i pieniędzy – dukatów i talarów. Skarby, które zakopali lub zamurowali panujący, bogacze, zbójnicy bądź jacyś czarnoksiężnicy. Od czasu do czasu odkopywano groby lub inne miejsca, gdzie znajdowano rzeczywiste skarby z zamierzchłych czasów. Przez szereg stuleci poszukiwano grobu i legendarnego skarbcza króla Hunów Attyli.

W roku 1799 światową sensacją stanowiło znalezienie bogatego skarbu na Węgrzech przy Nagy Szent-Miklós na brzegu rzeki Aranyti. Znaleziono 23 przepiękne złote puchary, czary i inne przedmioty – w sumie 166 sztuk, uznano wtedy, że to jest część tego legendarnego skarbcza króla Attyli. Spotęgowało to i wzbudziło nowe emocje, pragnienia odkrycia – znaleziska skarbów. Już w 1712 r. – jak pisze Romaniński w swoim *Dziejopisie Żywieckim*, we wsi Mchowie w starostwie lanckorońskim kopano w poszukiwaniu bogatego skarbu, obejmującego podobno także beczki węgierskiego wina. Informację o ukrytym skarbie przyniesiono z Węgier – oczywiście z obietnicą wielkiej opłaty za zdradzenie miejsca skarbu. Kopano długo, ale nie znaleziono nic.

Na naszym terenie mity o zbójnickich skarbach były powszechne. Ludzie wierzyli w to, że w dawnych tutejszych puszczech i lasach ukryli zbójnicy swoje skarby, trzeba je tylko znaleźć. Takim miejscem ukrycia była Zbójnicka Piwnica w Orawie nad Marchawkami. Była to – i jest nadal – skalna ściana.

Wokół tego miejsca powstało wiele mitów, mówiących o zaczarowanym miejscu, opowiadań o groźnych czarach mających odstraszyć ewentualnych poszukiwaczy. Ludzie w to wierzyli. Wierzyli, że

jakaś tajemna siła, moc, powoduje w określonym, lecz nie wiadomym czasie, otwarcie się tego skarbcza w celu np.: przewietrzenia i przesuszenia tych skarbów, żeby nie spleśniały. I żeby ci strzegacze ich mogli też wyjść na powietrze „trochę nim pooddychać, wyprościć kości” i sprawdzić, czy ktoś niepowołany nie próbuje się tam dostać, czy nie robi jakiegoś podkopu, żeby te skarby wykraść.

Ileż to było podglądań – z obawą – tej Piwnicy, śledzenia, czy nie otwierają się zaczarowane ukryte drzwi – żeby chociaż trochę zobaczyć tajne wejście i to, co jest w środku.

Patrząc z dala widziano te błyszczące punkty, widziano jak świecą się te talary i dukaty. Tak, błyszczały w słońcu, migotały swym blaskiem. Słyszeli też ludzie jakieś zgrzyty, głośnie skrzypienia, to na pewno skrzypiały ciężkie drzwi na zardzewiałych zawiasach. Słyszano głucho i wyraźne stukanie, pukanie – to na pewno klepią nowe pieniądze ze złota, to prawie wszyscy obserwujący słyszeli. Tak, coś burzyło, tłukło, pukało, a czasem bardzo skrzypiało, aż piszczało i trzaskało. Coś tam robią w tej piwnicy a musi ich tam być dużo jak tam tak butlują, hałasują, tłuką. Czasami też było cichutko, to na pewno odpoczywają. Jaki znaleźć sposób, żeby choć trochę widzieć, wejrzeć szparą do środka a potem by się już coś wymyśliło. To są prawdziwe czary, bo gdy się ktoś odważył przybliżyć, to światełka niknęły. To znów coś zaskrzypiało, zadudniało, popukało. Prawdziwe czary, szybko ktoś tam zamykał te tajne drzwi.

Zdarzyło się, że raz przyszedł z Uher stary drotar, co przeszedł bardzo dużo świata, dużo widział i dużo wiedział. Mówił, że widział na Wielkiej i też w górze taką zaczarowaną piwnicę, którą zakłęciami udało się otworzyć. Było tam tyle złota i pieniędzy, że nie mogły tego unieść 4 woły. Był tam prawie wtedy, gdy udało się otworzyć piwnicę. Ludzie byli z całą procesją, z księdzem, modlili się i ciągle dzwonili zaczarowanymi dzwoneczkami i kropili zaczarowaną wodą, w której się kapał król gadów – wąż. Jednak ludzie zrobili wielki błąd, bo każdy chciał nabrać jak najwięcej pieniędzy, przestali więc śpiewać, dzwonić i kropić wodą. Na to tylko czekali czarnoksiężnicy. Szybko się wrócili i zrobili zaraz taką burzę z piorunami i okropną ulewę, że woda zakryła wóz z pieniędzmi i czterema wołami, a ludzie w strachu pogubili znale-

zione pieniądze. Jemu tylko został jeden wielki srebrny talar i pokazywał go. Za opłatą 2 talarów zdradził tajemnicę otwierania zaczarowanych skarbców, wszystko dokładnie opowiedział i poszedł swoją dalszą drogą w świat.

Pokrzepieni opowiadaniem drotara Jabłonczanie zaczęli robić przygotowania do próby otwarcia Zbójnickiej Piwnicy. Zaczęto szukać i polować na króla gadów, uwierzono, że taki istnieje i zawsze ma na swojej głowie złotą koronę, którą zdejmuje z głowy w czasie wygrzewania się na słońcu, zawsze w samo południe, ale to tylko na krótką chwilę. Gdyby się udało ją zdobyć, można byłoby otworzyć wszystkie zaczarowane kryjówki ze skarbami. Było dużo śmiałków, którzy szukali gadziego króla. Chodzili całymi dniami po puściznie na Wronówce, na Łysej puściznie, na Pstrym Borze przy Lipnicy Wielkiej i spenetrowano cały rejon Cyrwonej Wody i Janówskiego potoka. Niektórzy zapuścili się nawet na Dunajeckie Puścizny. Niestety, korony tej nie mogli zdobyć. Dwaj poszukiwacze twierdzili, że widzieli takiego ogromnego gada z koroną, ale gdy tylko próbowali się do niego zbliżyć, zagwizdał groźnie i na ten gwizd naraz zleciało się tyle gadów, że poszukiwacze ze strachu uciekli. Po długich, bezowocnych poszukiwaniach zdecydowano we wsi, że wszyscy muszą iść pod Piwnicę z procesją, księdzem, który na miejscu odprawi Mszę św. i uwierzono, że wtedy się to uda. Stary ksiądz z Jabłonki nie chciał jednak iść odprawić Mszy, wymawiał się przepisami, mówił, że musiałby mieć zezwolenie od biskupa. Był jednak pod tak silną presją, i mocą argumentów, że zaczął się wahać. Parafianie przyobiecali, że za znalezione pieniądze wybudują, ba, wymurują duży kościół na chwałę Bożą. Ksiądz ciągle się wahał, tłumaczył, że na razie powinni się zadowolić starym kościołem, który mają, lecz Jabłonczanie – nie i nie! Nie lubili tego kościoła, bo był luterański, a na dodatek często pastor nie chciał wpuszczać księdza katolickiego i dochodziło do zatargów. Te kłopoty trwały bardzo długo i ksiądz Szczechowicz z Ratułowa wybudował potem kościół w Orawce – nale pocós my musimy locieć sie modlić jas do Orawki. My se tu wymyrujemy piykny wielgi kościół. Tego kościoła có teroz mamy nie radzi widzimy, bo jes w nim. Nody bocymy syšcy có godowali, że na prugu tego kościoła ozpajeszone baby noinyne główne luterańskiyemu



pastorowi Zahorowi. I tu znów doszło do zatargów i kłótni. Jedni mówili, że się to bardzo źle wtedy stało, inni zaś: a przycóż nie wyszeł z tegi kościoła, kie go wyganiali, móóg wys i is skond prziseł, nik by go nie zabijoł. Z tego zrobiła cała wadźba, jako mówią – wielgo. Te nieporozumienia wśród wiernych przekonały księdza, że musi coś zrobić, znaleźć jakieś wyjście, żeby ludzi zadowolić i uspokoić.

Kiedy parafianie odeszli, ksiądz poszedł do kościoła, uklęknął przed krzyżem i modlił się gorąco: „Panie Jezusie, pomóż mi. Mam bardzo wielki kłopot i tylko Ty możesz mi pomóc. Przecież Ty byłeś w podobnej sytuacji kiedy kusił Cię szatan, gdy w Ogrójcu z obawy przed mającym nadejść cierpieniem prosiłeś Ojca o odsunięcie tego kielicha, gdyby taka była Jego wola. Z tej rozpaczy, z tego trudu podjęcia właściwej decyzji aż krwią się pocieś. Jezu mój, pomóż mi. Jestem w nieporównywalnie łatwiejszej sytuacji niż byłeś Ty, ale trudno mi podjąć właściwą decyzję”.

Zatopiony w żarliwej modlitwie odmówił Drogę Krzyżową, modlitwy do Ducha Świętego prosząc o dobrą radę. Wyszedł z kościoła, pochodził po cmentarzu, pomodlił się na grobach swoich poprzedników i za wszystkich zmarłych. Potem przeglądał gazety i książki jakie posiadał i przekonał się, że wieści o ukrytych skarbach ciągle się pojawiają, ludzie w nie wierzą, więc nie może pozbawić ich wiary i nadziei wzbogacenia się. Należy im się jakaś pomoc.

W niedzielę na kazaniu powiedział, że pójdzie z procesją do Piwnicy, ale parafianie też muszą się do tego godnie przygotować. Winni pozbyć się grzechów, wynagrodzić bliźnim wyrządzone krzywdy aby ich próśby zostały wysłuchane. Procesja miała się odbyć w dzień nowiu księżyca i według wskazań jakie udzielił im drotar.

Ludzie przygotowywali się na ten dzień jak najlepiej potrafili. Zwaśnieni podawali sobie ręce, czasem ktoś znajdował podrzuconą rzecz, kiedyś skradzioną, np. jakiś węzełek z kilkoma dudkami, gzonami i libertanami – tych było najwięcej, bo nie miały żadnej wartości – jako wynagrodzenie za wyrządzoną krzywdę czy za kradzież. Ludzie jednak są różni i różne też były ich przygotowania. Ci chytrzejsi, przebieglejsi, szyli worki na pieniądze jakie spodziewali się znaleźć, a prawie wszyscy przyszywali dodatkowe kieszenie do swych ubrań. Nie-



którzy nawet przygotowali swoje talagi jakie używali w puściźnie, bo przecież złoto jest bardzo ciężkie, a gdyby go było tak dużo, któż to wie... Wszyscy zaopatrywali się w dzwonki – spiżowe i blaszaki – pożyczając je gdzie kto mógł.

Wreszcie nadszedł oczekiwany, upragniony dzień. Na udniu wszyscy byli już przed kościołem przygotowani do procesji i mającego nadejść szczęścia. Procesja z księdzem ruszyła przy zbyrcyniu dzwonek, by dojść do owej Zbójnickiej Piwnicy. W pewnej odległości na polanie obok Piwnicy kościelny z grabarzem ustawili prowizoryczny ołtarz, lecz tu ludzie przeżyli okropny zawód bo ksiądz oświadczył, że Mszy św. nie może odprawić, gdyż zapomniał patery z opłatkiem na hostię. Tłumaczył się, że to widocznie palec Boży i sam tego nie rozumie. Okropny zawód, po prostu rozpacz było widać na twarzach wszystkich. Tak nie może być, to się musi udać, to się musi powtórzyć – wykrzykiwali najzachłanniejsi organizatorzy. Z wielkim zawodem, ale i nadzieją Jabłonczanie wrócili do swoich domów licząc, że następnym razem się uda, sami tego dopilnują.

Organizatorzy procesji, aktywni „działacze” ustalili, że wszystko musi się odbyć w jakimś porządku, bo np. gdyby tak skarbów nie było zbyt dużo, przecież nie można dopuścić do tego, by je rozebrali przypadkowi ludzie. Ustalono, kto będzie miał prawo wejść pierwszy do Piwnicy, kto zawładnie tym skarbem. Porządek musi być, bo mogłoby dojść potem do kłótni, ciżby, a nawet bójki. A gdyby się Piwnica otworzyła tylko na krótką chwilę, to przecież należy się jakoś zabezpieczyć.

Ktoś kiedyś opowiadał, że swego czasu kilku poszukiwaczy trafiło na moment otwarcia się takiego skarbcza. Zaczęli brać pieniądze i złoto, lecz naraz te tajne zamaskowane drzwi zamknęły się i zostali tam uwięzieni a nie znali zaklęć, żeby się wydostać. Czarnoksiężnicy zmusili ich do roboty. Jedni musieli miechy ciągnąć, co było bardzo ciężkie, inni cały czas bić młotem aby jak najwięcej wyklepać dukatów i talarów a to też była ciężka robota. Najgorsze zaś było to, że nowe pieniądze tak bardzo się świeciły, że aż się w oczach ćmiło. Trafiło się też, że pewien czarnoksiężnik miał dobre serce i chciał wynagrodzić tym pracującym ich trud. Przed mającym utajnionym otwarciem się

skarbcą, pokazał im olbrzymią beczkę pełną pieniędzy i różnego złota, żeby mogli sobie coś zabrać. Powstała przy tym jednak taka szarpanina, bójka i wydzieranie sobie pieniędzy, że okropnie to rozzłościło czarnoksiężnika i postanowił ukarać chciwość. Zamienił pieniądze w żarzące się węgle. Łakomcy z poparzonymi palcami i przepalonymi kieszeniami zostali ze skarbcą wypędzeni, zostali biedniejsi niż byli poprzednio. Wrócili do swoich domów wynędzniali i do swojej śmierci gryźli się tym, że nie potrafili zachować umiaru, a szczęście mieli w swoich rękach.

W wigilię drugiego dnia nowiu od samego zmroku ludzie oczekiwali na procesję. Ksiądz pilnował niedoszły mnich, żeby znów czegoś nie zapomniał. Wszystko było przygotowane należycie, tylko ksiądz był jakiś przemęczony. Klęczał pod krzyżem całą noc błagając Boga o ratunek i pomoc. O świcie procesja ruszyła, ale znów robiono księdzu wymówki, bo nie powiedział, żeby dzwoniło na dzwonie kościelnym. Procesja poszła, niektórzy ludzie rozmodleni, przejęci, zastanawiali się jak się zachowają, gdy się „to” stanie. Dzwonki dzwoniły i zbyrały, ale jakoś ciągle było niewyraźnie, bez rozjaśnienia, jak przed wschodem słońca. Za plecami procesji, od strony Pilska nadeszła okropna chmura, naraz zaczęło grzmieć, niebo jakby zapłonęło od błyskawic, od huku piorunów. Wreszcie lunął ogromny deszcz z gradem, ogromna wichura rozpędziła ludzi. Gdzie kto mógł, uciekał w przerażeniu, w okropnym przestraszeniu. Czary, kara Boska, kto to wie?

Tylko starego księdza ludzie zaprowadzili do mojego prapradziadka Michała. Ksiądz nie odezwał się ani słowem do nikogo. Uklęknął przed krzyżem, bezszelestnie poruszał wargami, a z oczu ciekły łzy. Tylko raz głośno powiedział: dziękuję Ci, Panie Boże, Panie Jezusie, że mnie zrozumiałeś i wysłuchałeś. Niech Ci będzie wieczna chwała, sprawiłeś cud.

Po tym wydarzeniu domysłów było bez liku. Niektórzy przypisywali to karze boskiej za mieszanie religii do czarów, inni zemście czarnoksiężników. Piwnica nadal stoi zamknięta, tajemnicza.

Jabłonczanie postanowili wymurować duży kościół jako przebłaganie za uwierzenie w czary. Uchwalili, że z każdego domu nałamią po dwie piędzi kamieni, zwozą je na budowę i do zaprawy będą dawać

jajka i mleko słodkie – bo tak nakazał majster – cimerman. Kościół budowano długo, ale pracą, bo przestano wierzyć w czary.

Te stuki i pukania w okolicy Piwnicy, to było dzieło dzięciołów, te skrzypienia i trzaskania to gałęzie drzew, a świecące się pieniądze to odbicie światła w kroplach rosy na pajęczynach oplatających Piwnicę...

Ps. Jeśliby kto chciał dowiedzieć się czegoś więcej o tej Piwnicy i procesji, radziłbym udać się od cmentarza Jabłonki przez Górę do Biszoków i Machajów, tam ci starsi ludzie mogą dopowiedzieć więcej o tym wydarzeniu, bo to jest prawda. Może komuś dopisać szczęście i trafi na moment przesuszania i wietrzenia skarbów, na moment otwierania się Piwnicy. Tłuczenia i pukania już raczej nie usłyszy bo rzadko spotyka się jeszcze dzięcioły. Stare jedle i smreki też nie skrzypią i trzeszczą, bo starodrzewu i lasu jest mniej. Od Piwnicy zachęcam iść na Danielki i Pająków Wierch. Można nasycić się przepięknymi widokami na dolinę Orawy, na Babią Górę i Tatry. Obecnie widok jest jednak inny niż kiedyś, bo na miejscu, skąd nadeszła ta okropna „ten okropny grzmot – błyszcząca tafla wody na orawskim morzu”. Warto zrobić taką wycieczkę, nasycić się przepięknymi widokami, wspomnieniami z dawnych dziejów. Zaś kto ta jest wierzący i be kcioł, niech ta zmówi jakce pociozryki za nasych pra. Niech im ta be wiecne odpócywanie. Zaś jo nie syćko napisoł tak jako iści było, móze trochę wyincy, móze trochę mni, kto ta dziś bocy syćko? Ale ta procesyjo była naprowde a tego gada okropnice długo sukali, ale pó próznicy bo gó nik nie nasoł.

Uwagi:

Opowiadanie o tej procesji do Zbójnickiej Piwnicy słyshałem od swoich rodziców, oni zaś znali je z opowiadań swoich dziadków. Umieszczam je zaraz na początku XIX wieku.

Mieszkając w czasie wojny w Bańskiej Bystrzycy na Słowacji, od bardzo starych ludzi słyshałem podobne opowiadanie o znalezieniu kremnickich dukatów w Górze Prasiwej – między Rużomberkiem i Bańską Bystrzycą.



### Objaśnienia:

- a) z Uher = z Węgier, potocznie Uhersko, ze słowackiego Węgry,
- b) drotar = wędrowny rzemieślnik – druciarz zajmujący się oplataniem mosiężnym lub żelaznym drutem glinianych garnków, często nowych, w celu ich zabezpieczenia,
- c) Wielka Fatra – łańcuch górski w środkowej Słowacji,
- d) puścizny – torfowisko wysokie, dawniej jako opału używano torfu,
- e) libertarze – moneta miedziana, bezwartościowa, o przymusowy obieg wprowadził w 1706 roku F. Rakoczy,
- f) blasoki – brzęczące dzwonki robione z blachy, gwarowo – zbyrcynie,
- g) czarnoksiężnik – też czarownik,
- h) czarny krzyż u mojego pradziadka Michała Biscoka – otrzymany od misjonarzy polskich w czasie kontrreformacji,
- i) cimerman – tu budowniczy, murarz,
- j) cyrniawa – silne, burzowe zachmurzenie.



## Onomastyczna („około-orawska”?) zagadka geograficzna

Niedawno udało mi się zdobyć nieco podniszczoną i zdekompletowaną biało-czarną mapę polską w skali 1:200 tys. z roku 1954, zatytułowaną *Przedruk ze zmianą nazewnictwa mapy radzieckiej opracowanej w 1942 r.* Jest to arkusz „Stryj” względnie „Borysław”.

Szczegółowy ogląd mapy przyniósł zaskakujące wyniki. Oto – jak się okazało – 40 km na południe od Borysławia położona jest miejscowość *Orawa*, w odległości zaś 4 km na północ od niej – miejscowość nosząca nazwę *Orawczyk*.

Ale to nie wszystko. Oto 25 km na południowy zachód od Borysławia leży *Zubrzyca*, a 5 km na południowy zachód od niej wznosi się góra nosząca nazwę *Minczoł Zubrzycki* (1108 m n.p.m.).

Przez wspomnianą *Zubrzycę* płynie *Rybnik Zubrzycki*, natomiast *Orawa* i *Orawczyk*, leżące w dorzeczu rzeki *Opór*, zlokalizowane są w pobliżu koryta miejscowego potoku *Orawa*, który stanowi prawobrzeżny dopływ *Oporu*.

Okolica, w której występują wymienione przeze mnie nazwy geograficzne to Bieszczady Wschodnie. Od *Orawy* dzieli je w linii prostej około 250 km. Czy „przedmiotowe” nazwy trafiły w przeszłości na *Orawę* za pośrednictwem ludów (Wołochów?) przemieszczających się w ciągu wielu stuleci łukiem Karpat ze Wschodu na Zachód? Co na ten temat mogą powiedzieć naukowcy?

## Bliżej prawdy... (Jeszcze o wydarzeniach na pograniczu polsko-słowackim w listopadzie 1938 roku)

Zamieszczony w „Orawie” (2000, R. XI, nr 38, s. 77-80) mój artykuł *Wydarzenia na pograniczu polsko-słowackim 16-27 listopada 1938 roku*, oparty został głównie o dwie publikacje: Mariana Gotkiewicza, *Wspomnienia z prac komisji delimitacyjnej polsko-słowackiej odbytych w listopadzie 1938 r. na odcinku Spisza, Orawy i Czadeckiego*, („Wierchy” 1938, R. 64 [wyd. 1999]) oraz Mariana Zgórniaka, *Europa w przededniu wojny – Sytuacja militarna w latach 1938-1939* (Kraków 1993).

Okazuje się, że dane dotyczące strat polskich i okoliczności, w jakich zostały one poniesione w toku działań Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk” związanych z delimitacją i przejęciem terenów przyznanych Polsce w Czadeckiem i Tatrach w listopadzie 1938 roku, można uściślić w oparciu o treść rozkazu pochwalnego z 28 listopada 1938 roku dowódcy SGO „Śląsk”, gen. bryg. Władysława Bortnowskiego<sup>1</sup>.

Otóż z rozkazu tego wynika, iż w boju pod Czadczą, który stoczony został 25 listopada 1938 roku przez siły polskie z czechosłowackim 41 pp (wzmocnionym artylerią), straty polskie wyniosły nie dwóch zabitych i dwudziestu rannych – jak dotychczas przyjmowano – lecz dwóch zabitych i dziewięciu rannych. Byli to:

– zabici: Stanisław Mlekodaj – st. strz. rez. 1 komp. 1 psp. oraz Ozjasz Storch – strz. rez. 1 komp. 1 psp.,

– ranni: Jerzy Misiński – kpt. ze sztabu SGO „Śląsk”, Józef Kwak – kpr. rez. z 1 psp, Piotr Miśkowiec – strz. rez. z 8 komp. 1 psp, Józef Wachala – strz. 1 psp, Antoni Przybyła – strz. 1 komp. 29 pp, Bolesław Sierkacz –

---

<sup>1</sup> J. Pałuch, W. Śmiałek, *1 pułk strzelców podhalańskich – Wrzesień 1939*, Nowy Sącz 1991, Aneks s. 118-119.

strz. 1 komp. 29 pp, Jan Sobczak – strz. rez. 1 komp. 29 pp<sup>2</sup>, Jan Trzop – strz. 1 komp. 1 psp, Kazimierz Jabłoński – strz. rez. 1 komp. 1 psp.

Prezydent RP odznaczył poległych i rannych Krzyżem Zasługi „Za dzielność”, natomiast gen. Bortnowski awansował obu poległych o dwa stopnie wojskowe.

Z treści powołanego rozkazu można wyciągnąć wniosek, iż żołnierze 1 psp, Stanisław Mlekodaj i Ozjasz Storch zginęli nie 28 listopada 1938 roku – jak wynika to ze wspomnień M. Gotkiewicza – lecz wcześniej, w boju pod Czadcą.

### **Antoni Kroh, *Tatry i Podhale* (Wrocław 2002, ss. 279, kilkadziesiąt barwnych zdjęć)**

Książka wydana została w znanej, przez czytelników lubianej i cenionej serii „A to Polska właśnie”, od niedawna cieszącej się znakiem „Teraz Polska” – zasłużonym wyróżnieniem za wysoki poziom merytoryczny treści poszczególnych tomów oraz ich wyjątkowo atrakcyjną szatą graficzną.

Praca Kroha, choć zawiera mnóstwo rzeczywiście interesujących wiadomości i napisana została „gładkim językiem” (stąd „dobrze się czyta”), swoją zaś szatą edytorską zadowala gusta nawet bardzo wymagających czytelników – w dużym jednak stopniu różni się z oczekiwaniami odbiorców: nie jest czymś w rodzaju almanachu tatrzańskiego bądź zbeletryzowanej encyklopedii tatrzańskiej, lecz zbiorem jedenastu rozdziałów nie sumujących się w jedną zwartą całość. A oto ich tytuły: I. Krainy historyczne; II. Przyroda; III. Kultura ludowa Podhalań; IV. Pierwsi goście; V. Polski Piemont; VI. Turystyka, sport; VII.

---

<sup>2</sup> W rozkazie gen. Bortnowskiego trzykrotnie omyłkowo podano „29 psp” zamiast „29 pp”; w roku 1938 stacjonował on w Kaliszu.

W Drugiej Rzeczypospolitej; VIII. Regionalizm podhalański; IX. Tatry od południa; X. Okupacja hitlerowska; XI. Druga połowa XX wieku.

Jak z tego, co przedstawiono, wynika – Kroh pogubił się dość dokładnie w metodyce budowania konstrukcji książki: niektóre jej rozdziały posiadają charakter rzeczowy, inne chronologiczny; ponadto autor pominął – całkowicie lub częściowo – duże partie wiedzy o Podhalu, jak np. dzieje Podhala i jego ustrój, szkolnictwo, życie religijne, zagadnienie demograficzno-socjalno-ekonomiczne, działalność „rewolucyjno”-niepodległościową w XIX stuleciu i powstanie chochołowskie 1846 roku. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro w wykorzystanej przez siebie bibliografii pominął takich autorów i takie tytuły, jak:

Andrusikiewicz J., *Poruseństwo chochołowskie 1846*, Czarny Dunajec 1996.

Adamczyk M., *Fenomen Podhala*, [w:] *Tatrzańska Wspólnota Leśna w Witowie*, Nowy Targ 1995.

Gerber R., *Powstanie chochołowskie 1846 roku. Dokumenty i materiały*, Wrocław 1960.

Jarosz S. *Krajobrazy Polski i ich pierwotne fragmenty*, Warszawa 1954 (i wydania następne).

Kamiński (vel Kamieński) L., *O mieszkańcach Gór Tatrzańskich – Najdawniejsza monografia etnograficzna Podhala*, z rękopisu opracował, objaśnieniami opatrzył oraz podał do druku J. Kolbuszewski, Kraków 1992.

Litak S., *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku*, Lublin 1996.

Lukaszczyk M., *550 lat dekanatu nowotarskiego*, Nowy Targ 1998.

Mazur G., Rojek W., Zgórnjak M., *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu, na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939-1945*, Kraków 1998.

Pieńkowska H., Straich T., *Drogami skalnej ziemi*, Kraków 1956.

*Podhale w czasie okupacji 1939-1945*, pod redakcją J. Berghauzena, wyd. 2, Warszawa 1977.

Radzikowski-Eliasz S., *Powstanie chochołowskie*, Lwów 1904.

Rafacz J., *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego*, Warszawa 1935.



*Szaflary wieś podhalańska*, pod redakcją M. Adamczyka, Nowy Targ 1994.

*Spisz i Orawa w 75. rocznicę powrotu po Polski północnych części obu ziem*, pod redakcją T. M. Trajdosa, Kraków 1995.

*Tatry w poezji i sztuce polskiej*, przedmowa, wybór i opracowanie M. Jagiełło, Tatry w sztuce J. Woźniakowski, Kraków 1975.

*U podnóża Gorców. Wczoraj i dzisiaj wsi podhalańskich Gminy Nowy Targ*, pod redakcją F. Kiryka i B. Górze, Nowy Targ 1999.

Witkiewicz S., *Pisma wybrane*, t. 1 i 2, Kraków 1963.

Autor *Tatr i Podhala* jest historykiem kultury i etnografem, nie jest natomiast ani historykiem dziejów, ani geografem, tym bardziej więc powinien był sięgnąć po fachową literaturę również i z tych dziedzin wiedzy, a opracowaniu swego elaboratu poświęcić dużo więcej czasu. Popłynął przy tym błąd polegający na zbędnym rozszerzeniu ram terytorialnych pracy o Spisz, Orawę a nawet Liptów. Jeśli już jednak zdecydował się na to – powinien był zawnocześnie zmienić konstrukcję treści książki, kumulując rozdziały I i IX w jedną całość.

Kroh jest – w moim (i chyba nie tylko moim) przekonaniu, wysokiej klasy literatem i świetnym, uroczym gawędziarzem, ale – niestety – nienajlepszym dydaktykiem, czego dowód dał w latach 1998 i 1999, organizując w kilku miastach wystawę pt. „Spisz”. Impreza ta pozostała w pamięci ówczesnych ją zwiedzających jako znakomita wystawa fotograficzna celnie oddająca urodę tej krainy – jej walorów krajobrazowych i zabytków architektury – lecz zupełnie niewprowadzająca zwiedzających w jej dzieje oraz problematykę narodowościową i to pomimo ukazania pewnej liczby interesujących eksponatów, w żadnej jednak mierze nie powiązanych z fotogramami dla osiągnięcia ważnych – z polskiego punktu widzenia – dydaktycznych celów.

Teraz dydaktyka omawianej książki także okazuje się wątpliwa: za dużo w dziele tym drobiazgów, szczegółów i „ciekawostek”, za mało zaś, jak się wydaje, zwartych syntez, które powinny na zawsze utkwąć w pamięci czytelnika.

Jako historyk nie mogę nie wypomnieć autorowi jego zupełnego braku zainteresowania wydarzeniami, jakie rozegrały się na Podhalu

w pierwszej połowie wieku XIX, oraz niektórych potknięć, jakich nie ustrzegł się w swoim elaboracie.

Oto – po pierwsze – w rozdziale I, na s. 17 i 18 znajduje się zdanie: „Duże znaczenie dla stosunków ludnościowych pod Tatrami miało starostwo spiskie, które przetrwało do I rozbioru Polski”. W rzeczywistości już w roku 1769 okręg lubowelsko-podoliniecki i sąsiadujące z nim starostwo spiskie zostały zaanektowane przez Austrię, w rok zaś później ten sam los spotkał polskie starostwa: nowotarskie, czorsztyńskie i sądeckie. A I rozbiór Polski dokonany został dopiero w roku 1772...

Po drugie: niedobrze się chyba stało, że rozpisując się w rozdziale VIII, s. 207-209, o strzelcach podhalańskich autor pominął istotną informację, iż w lecie 1920 roku podhalańska 21 Dywizja Piechoty Górskiej, stanowiąca wraz z 16 Pomorską Dywizją Piechoty z Grudziądza trzon polskiej grupy uderzeniowej, brała udział w jej słynnym natarciu znad rzeką Wieprz na południową flankę wojsk sowieckich wycofujących się właśnie spod Warszawy; bolszewicy ponieśli straszliwą klęskę.

I po trzecie: w rozdziale X, s. 239 darowałbym sobie wzmiankę o Józefie Kurasiu ps. „Ogień”. Do dziś zbyt wiele osób wspomina go jeszcze – powiedzmy – nienajlepiej...

Podsumowując: prezentowaną książkę, mimo zastrzeżeń, polecam czytelnikom. Jest interesująca i pięknie wydana, a jej druga, poprawiona edycja może się okazać prawdziwym bestsellerem wydawniczym.

## Orawa w okresie rewolucji węgierskiej 1849 roku

W pamiętnym dla Węgier 1849 roku Orawa znajdowała się na peryferiach wydarzeń, jakie rozgrywały się w owym czasie na ziemiach Królestwa Węgierskiego – stąd, zapewne, historiografia odnotowała i zachowała dla potomnych niewielki zasób informacji odnoszących się do tematu określonego tytułem niniejszej przyczynkarskiej publikacji.

Wychodząc z założenia, że drobnych informacji nigdy nie wolno historykowi nie doceniać, z nich bowiem niejednokrotnie budować można wartościowe większe elaboraty, dziś przedstawiamy Czytelnikom garść wiadomości z 1849 roku zawartych we wspomnieniach ówczesnego dziedzica dóbr czorsztyńskich Marcelego Drohojowskiego<sup>3</sup>.

Otóż – jak wspomina Drohojowski<sup>4</sup> – „koło Nowego Targu stanął korpus generała Sasa obozem. Generał zrobił rekonesans z pięciu sotniami kozaków i dwunastu szwadronami ułanów do Węgier...”

Szczegółów autor nie podaje, zresztą chyba ich nie znał. Rekonesans rosyjski nie był zapewne zbyt głęboki, objął prawdopodobnie górną i środkową Orawę oraz Spiskie Przedmagurze<sup>5</sup> i północną część biskupstwa spiskiego. Wątpię, by rosyjskie patrole dotarły aż do Liptowa, bowiem sytuacja militarna w tym czasie tak dalekiej – relatywnie – penetracji terytorium węgierskiego nie uzasadniała.

Wojska rosyjskie przebywające w roku 1849 na polskim (galiicyjskim) Podtatrze o dokonujące stąd wypadów na Orawę i Spisz współpracowały niejako „przy sposobności” z Austriakami, tropiąc na pograniczu galicyjsko-węgierskim polskich działaczy niepodległościowych, którzy w latach czterdziestych XIX wieku brali udział w antyaustriackich spiskach „rewolucyjnych”. Pojmanych ekspediowano do Krakowa i wydawano Austriakom. Taki właśnie los spotkał Drohojowskiego, jego brata Tytusa i leśniczego dworskiego Konstantego Gost-

<sup>3</sup> *Dwór w cieniu zamku. Marcel Drohojowski dziedzic na Czorsztynie o sobie samym w roku 1901*, opracował S. Michalczyk, Nowy Sącz-Zakopane 1988, s. 36.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>5</sup> W Polsce bezzasadnie zwane Zamagurzem Spiskim.

kowskiego, który jeszcze przed powstaniem chochołowskim działał na Ziemi Pienińskiej jako agitator propagujący idee Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (TDP)<sup>6</sup>.

### Babiogórska ikonografia połowy XIX stulecia

Babia Góra jest – jak wiadomo – jedyną w Beskidach Zachodnich górą typu alpejskiego. Jej masyw wyróżnia się charakterystyczną sylwetą i wysokością, która na szczycie zwanym Diablakiem sięga 1725 m n.p.m. Oznacza to, że wierzchołek Babiej Góry zdecydowanie zdominował średnią wysokość (1100-1500 m) innych znaczniejszych gór tej części Karpat. Nadto – od swoich pradziejów – Babia Góra zawsze wyróżniała się wyjątkową roślinnością, interesującą hydrografią i specyficznymi cechami klimatycznymi.

Wtopiona w bezmiar karpackiej puszczy – Babia Góra prawdopodobnie dopiero we wczesnym i środkowym średniowieczu (VI-XI w.) doczekała się swoich pierwszych kontaktów z człowiekiem, który zapewne wtedy dotarł do jej podnóży i może nieśmiało zaczynał penetrację jej dolnych partii.

Pisemnie udokumentowany okres poznawania Królowej Beskidów Zachodnich rozpoczął się w drugiej połowie XV stulecia (Długosz!), a więc u progu czasów nowożytnych, erę zaś naukowego poznawania jej zainaugurował 25 lipca 1804 roku ks. Stanisław Staszic, który stanął w tym dniu na najwyższej kulminacji babiogórskiego masywu. W dwa lata później, a dokładniej we wrześniu 1806 roku, to samo uczynił, jakkolwiek z zupełnie innych przyczyn, ówczesny władca

---

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 35-36. Por. też: J. Andrusikiewicz, *Poruseństwo chochołowskie 1846*, Czarny Dunajec 1996, s. 22.



Węgier arcyksiążę Józef Habsburg, pragnąc ze szczytu Babiej Góry „rzucić okiem” na część podległych sobie ziem...

Owoce pobytu Staszica na Babiej Górze była praca *O ziemiorództwie Karpat...*, opublikowana w roku 1815, którą można potraktować jako pierwszy babiogórski przewodnik, natomiast po pobycie na Babiej austriackiego dostojnika pozostała tam szczególna „pamiątka” – drewniany schron, pierwszy tego rodzaju obiekt w jej historii.

„Arcyksiążęcy schron babiogórski” najpewniej przez co najmniej kilka lat służył jeszcze ludziom, którzy coraz częściej z nizin docierali na szczyt Babiej Góry – w poszukiwaniu silnych wrażeń i niezwykłych widoków. Można ich nazwać autentycznymi prekursorami ruchu turystyczno-krajoznawczego na obszarze babiogórszczyzny. Niezależnie od nich Babią Górę nadal odwiedzali polscy naukowcy i odkrywcy: Ludwik Zejszner, Feliks Berdau, ks. Eugeniusz Janota<sup>7</sup>, Józef Łepkowski. Wszyscy oni zostawiali po sobie schedę publicystyczną, po którą sięgali coraz częściej „zwykli ludzie” zamierzający odwiedzić Babią Górę, i pragnący – przed wyruszeniem w drogę – czegoś się o niej dowiedzieć oraz zasięgnąć języka o szlakach podróży wiodących w jej kierunku.

Wśród kilku pozycji rodzącej się powoli „babiogórskiej” literatury przewodnikowej, zasłużoną sławę zyskał artykuł pióra wspomnianego uprzednio Łepkowskiego, wydrukowany w roku 1853 na łamach „Gazety Warszawskiej” (nr 251). Publikacja zawierała tak dokładny opis Babiej Góry, że służyła jako przewodnik w podróży. Drukowano ją i sprzedawano wówczas nawet w samoistnych odbitkach, zaopatrzonych dodatkowo we wskazówki dotyczące wycieczek w Tatry. Oprócz tekstu publikacja zawierała jeszcze jeden z pierwszych widoków Babiej Góry od północy, co znakomicie uzupełniało informację słowną i podnosiło w istotny sposób jej walory.

Babiogórską ikonografię już w roku następnym wzbogacił profesor krakowskiej SSP Władysław Łuszczkiewicz. Pozostawił on mianowicie po sobie rysunek części szczytu Babiej Góry czyli Diablaka.

---

<sup>7</sup> W Tatrach był po raz pierwszy w 1846, potem – od 1852 bywał w nich często. Po drodze mógł gościć, nawet wielokrotnie, na Babiej Górze i (lub) w jej okolicach. W roku 1860 doktoryzował się na UJ na podstawie dysertacji *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*, który w tymże roku ukazał się także drukiem.

Znajdowały się na nim w owym czasie: niewielki kamienny schron (zwany „Losertówką” na cześć Josefa Losertha, austriackiego starosty obwodu wadowickiego, w którym leżała „galicyjska”, tj. północna część Babiej Góry)<sup>8</sup>, przyzma kamieni będąca prawdopodobnie znakiem granicznym na granicy galicyjsko (austriacko)-węgierskiej, oraz kamienny słup stanowiący zapewne pozostałość pomnika, który na szczycie Babiej umieszczony został w roku 1846 dla uczczenia 40. rocznicy pobytu w tym miejscu arcyksięcia Habsburga. Rysunek Łuszczkiewicza był pierwszym w dziejach Babiej Góry dokumentem ikonograficznym jej szczytu.

Modzie odbywania wycieczek na Babią Górę, jaka w połowie XIX wieku ogarnęła „dobrze sytuowane sfery polskie”, nie oparł się także student krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych Walery Eliasza<sup>9</sup>, prawdopodobnie zainspirowany zresztą przez profesora tej uczelni i swego mistrza, wspomnianego wcześniej Łuszczkiewicza. Latem 1860 roku wyruszył Eliasz na swoją pierwszą w życiu wycieczkę górską. Szlak wyprawy wiódł przez Zawoję na Babią, a towarzyszył mu o parę lat starszy kolega ze studiów, Aleksander Kotsis.

Potężny górotwór zafascynował obu turystów, czemu Eliasz dał wyraz, malując 3 sierpnia 1860 roku realistyczny obraz Babiej Góry od strony Zawoi, czyli od północy. Z fotograficzną dokładnością przedstawił na nim artysta babiogórski grzbiet, na którym z łatwością rozpoznać można jego kulminacje: Sokolicę, Kępę, Główniak, Diablak, Kościółki i Cyl oraz Przełęcz Izdebczyska. Dzieło Eliasza było obrazem olejnym a nie rysunkiem, choć tym mianem bywa niekiedy błędnie określane.

Nie ograniczając się do sporządzenia panoramy Babiej Góry, Eliasz dotarł na jej szczyt i zrobił jego szkic od wschodu; na rysunku uwidocznił „Losertówkę”, która znajdowała się wówczas w stanie kompletnej ruiny.

Czy towarzyszący Eliaszowi Aleksander Kotsis cokolwiek w czasie omawianej wycieczki malował lub rysował – nie wiadomo. Tematyką babiogórską w swojej twórczości miał się zająć dopiero

---

<sup>8</sup> „Losertówka” zbudowana została – być może – w 1846, na pewno jednak przed 1852.

<sup>9</sup> U schyłku życia posługiwał się nazwiskiem dwuczłonowym: Eliasz-Radzikowski.

około roku 1870, a więc w okresie wybiegającym poza ramy czasowe niniejszej publikacji. Eliasz swoje studia kontynuował w Monachium. Po powrocie do kraju skoncentrował się na malarstwie historycznym i pejzażowym; to ostatnie bez reszty zdominowane zostało przez Tatry.

W „babiogórskiej historiografii” przyjmuje się, że rok 1861 zakończył czas wypraw na Babią Górę podejmowanych w celu wstępnego jej poznania. Okres ten zamknął we wspomnianym roku jeden z pierwszych pejzażystów polskich Alfred Schouppé (1812-1899), współzałożyciel Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, który miał pozostawić po sobie liczne rysunki-pejzaże z Tatr, Pienin i Babiej Góry (pochodzące głównie z 1860), znane potomnym pod nazwą *Krajobrazów górskich*.

Schouppé okazał się zresztą ostatnim z malarzy, który w roku 1861 był na Babiej Górze i sporządził rysunkowy dokument wyglądu jej szczytu szkicując go od południowego wschodu.

Pierwszym pejzażystą polskim zarzucano w przeszłości, iż tematy swoich krajobrazów traktowali „rysunkowo”, przywiązując przesadną wagę do drobiazgowego wykańczania szczegółów, ale ta właśnie cecha warsztatowa polskich prekursorów malarstwa pejzażowego sprawiła, że omawiany rysunek Schouppé’go (zatytułowany *Słupy graniczne na Babiej Górze*) pokazał wówczas dokładnie aktualną fazę stanu „Losertówki”, granicznej przyzmy kamieni oraz zupełnie już nikłych resztek wiadomego pomnika. Dzięki temu – porównując rysunek, jaki na Babiej Górze wykonał Schouppé w roku 1861 z wcześniejszymi materiałami ikonograficznymi przedstawiającymi rejon Diablaka – można dziś dokładnie odtworzyć rozwój sytuacji w zakresie „zagospodarowania przestrzennego” szczytowego skrawka Babiej Góry w latach 1845-1861.

## Bibliografia

Katalog aukcji nr 18, Polski dom aukcyjny „Sztuka”, Warszawa 2001, s. 16.

Niewiadomy G., *Krajobraz z górale*, Gdańsk 1995, s. 71.

Nowalnicki T., *Stan poznania Babiej Góry do początków XX w.*, „Karpaty” 1978-1979, z. 13-14, s. 37.



- Radwańska-Paryska Z., Paryski W. H., *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1955.
- SągajHówna M., *Aleksander Kotsis 1836-1877*, Kraków 1936.
- Sosnowski K., *Babia Góra*, „Wierchy” 1923, R. I, s. 52.
- Sosnowski K., *Żywieckie góry i letniska*, „Miesięcznik Krajoznawczy” 1936, nr 1.
- Zaiczek E., *Dobro i piękno*, „Gazeta Górska” 2000, nr 2 (31), z. IV-V, s. 1.

**Tadeusz Kopyś, *Kwestia narodowościowa na ziemiach Korony świętego Stefana w latach 1867-1918***  
(Kraków 2001, s. 148, aneks, mapki)

Autor jest pracownikiem krakowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, zajmuje się problematyką Europy Środkowej, uczestniczy w wieku międzynarodowych konferencjach naukowych; spod jego pióra wyszło sporo artykułów oraz sygnalizowana w niniejszej publikacji książka, która – prawdopodobnie – z powodu niskiego nakładu, kiepskiej informacji i złej dystrybucji, powoli i z opóźnieniem dociera do rąk historyków, socjologów, demografów i innych osób interesujących się dziejami pogranicza polsko-węgierskiego.

Praca Kopysia obejmuje lata 1867-1918<sup>10</sup>, tj. okres od tzw. ugody austriacko-węgierskiej po zakończenie I wojny światowej. W okresie tym Węgry funkcjonowały jako człon dualistycznej habsburskiej monarchii naddunajskiej, związany z Austrią unią personalną (cesarz austriacki królem węgierskim).

---

<sup>10</sup> Dokładnie w tym samym czasie Galicja przeżywała okres swego względnego rozwoju, funkcjonując w warunkach dość szerokiej autonomii, także politycznej.



Omawiana książka, objętościowo raczej niewielka, aż „pęka w szwach” od obfitości (a może nawet nadmiaru?) materiału faktograficznego. Ujęty został przez autora w sześciu rozdziałach, których treści precyzyjnie określone zostały ich tytułami brzmiącymi następująco: R. I: Doniosłość okresu dualistycznej monarchii austro-węgierskiej w kształtowaniu się stosunków narodowościowych na Węgrzech; R. II: Kraj i jego mieszkańcy; R. III: Węgierska idea państwowa w połowie XIX wieku oraz w czasach dualizmu; R. IV: Polityka narodowościowa Węgier w czasach dualizmu; R. V: Polityka narodowości niewęgierskich w okrasie dualizmu; R. VI: Sytuacja polityczno-społeczna narodowości pod panowaniem węgierskim.

Monarchia Habsburgów, a zwłaszcza jej część węgierska, była w omawianym okresie konglomeratem narodowościowym, co rodziło określone problemy polityczno-społeczne, z którymi władze państwowe usiłowały jakoś sobie radzić. Ogólnie rzecz biorąc problemy relatywnie łatwiejsze występowały w austriackiej części monarchii i tam rozwiązywanie ich sprawiało „aparadowi władzy” stosunkowo mało kłopotów.

Bez porównania trudniejsza sytuacja panowała na ziemiach Korony św. Stefana. Polskiego czytelnika – ze zrozumiałych względów – interesuje w tej mierze głównie Słowacja, zwana w owym czasie Północnymi Węgrami. Otóż na obszarze tym nastąpiło w epoce dualizmu znaczne pogorszenie stosunków węgiersko-słowackich: wzrastającemu poczuciu świadomości narodowej ludności słowackiej towarzyszył coraz bardziej rosnący „odpór” węgierskich władz.

W opisach tego, co działo się w zakresie stosunków narodowościowych w północnej części królestwa węgierskiego po wspomnianej uprzednio ugodzie z roku 1867 – próżno doszukiwać się w książce Kopysia wątków polskich, jakkolwiek trudno przecież uwierzyć, że nigdy nie słyszał on o zamieszkiwaniu północnej Orawy, Spisza (nie tylko zresztą północnego) oraz części Czadeckiego przez ludność etnicznie polską.

Autora usprawiedliwia w jakiejś mierze jedynie fakt, że w demograficznych statystykach węgierskich po roku 1880 narodowość polska nie była uwzględniana, a Polaków zaczęli Węgrzy zaliczać „po

prostu” do narodowości słowackiej, o czym jednak Kopyś słowem nie wspomniał, choć niewątpliwie wiedział. Stanowisko Madziarów, jak się wydaje, można tłumaczyć tym, że jako coraz bardziej skonfliktowani ze Słowakami, nie chcieli sobie w tym czasie „zawracać głowy” jeszcze jedną słowiańską grupą narodowościową (nie sprawiającą im zresztą dotąd żadnych kłopotów), słusznie przewidując, że pewnego dnia dojrzeje w nich świadomość narodowa i zaczną wówczas również dopominać się o swoje – także polityczne – prawa. Węgrzy woleli więc działać profilaktycznie, zawczasu chowając głowę w piasek.

Omawiana praca stanowi wyczerpujące kompendium wiedzy w kwestii określonej swoim tytułem. Książka ma charakter syntezy. Cechuje ją duże skondensowanie konkretów przy braku zbędnych dłużyzn i wszelkiego „pustosłowia”. Rzecz interesująca i dobrze napisana, niektóre jej partie potrafią czytelnika autentycznie zafascynować.

Na koniec uwagi dotyczące bibliografii. Przede wszystkim dziwi a nawet nieco zdumiewa niewykorzystanie przez autora świetnej pracy prof. Henryka Batowskiego *Rozpad Austro-Węgier 1914-1918. Sprawy narodowościowe i działania dyplomatyczne* (Wrocław 1965). Nie dziwi natomiast pominięcie w bibliografii opracowań takich znawców problematyki polsko-węgierskiego (słowackiego) pogranicza jak Janusz Kamocki, Ewa Orłof czy Tadeusz M. Trajdos, skoro autor uznał za możliwe (i stosowne?) pominięcie w swoim elaboracie faktu istnienia na tzw. Górnych Węgrzech nie tak znowu liczebnie małej społeczności górali orawskich, spiskich i czadeckich, przynależnych do polskiej grupy narodowościowej...

*Pogranicze polsko-węgierskie od Orawy do Pienin w XIX  
i na początku XX w. Materiały z sympozjum  
odbytego w Szczawnicy 22-24 września 2000 r.  
(Szczawnica 2002, s. 142)*

Sygnalizując pojawienie się na księgarskim rynku wydawnictwa – zbioru wygłoszonych na szczawnickim sympozjum referatów – pragnę swą uwagę skupić na jednym z artykułów w tej pracy, autorstwa Janusza Kamockiego: *Gdyby nie błędy (o książce Jánosa Sallai)*. Stanowi on obszerną recenzję wymienionej dwujęzycznej, węgierskiej i polskiej pracy wymienionego węgierskiego autora, zatytułowanej: *Historia granicy węgiersko-polskiej (Magyar-lengyel határ története)*. Książkę wydał w roku 1997 samorząd polskiej mniejszości narodowej w Republice Węgierskiej.

Wystawiając dzieło Sallai’ego ogólnie dobrą ocenę – zwłaszcza za bogactwo zaprezentowanego materiału kartograficznego proveniencji węgierskiej – Kamocki nie omieszkał jednak, zresztą słusznie, wytknąć jego autorowi niedociągnięć (np. oparcia treści książki prawie wyłącznie na literaturze węgierskiej czy niedostatecznej znajomości niektórych faktów z historii Polski).

Niestety, recenzent nie sprostał wyzwaniu jakim było właściwe, merytorycznie uzasadnione ustosunkowanie się do błędnego sądu wyrażonego przez Sallai’ego o przyłączeniu do Polski w roku 1920 niektórych wsi orawskich i spiskich. Otóż – jak pisze Kamocki – węgierski autor zaprezentował pogląd jakoby wcześniejszą przyczyną tego wydarzenia było ogłoszenie 1 listopada 1918 roku powstania tzw. „republik tarnobrzeskiej”, która – jak z najnowszych dziejów Polski wiemy – była krótkotrwałym związkiem 14 miejscowości położonych w widłach Wisły i Sanu. Związek ten, pod wpływem zresztą agitacji komunistycznej, wyrażał bliżej nieokreślone dążenia polityczno-autonomiczne miejscowego społeczeństwa. Pisząc o incydencie tarnobrzeskim, węgierski autor – rzecz jasna – fatalnie się potknął: wiedział że w listopadzie



1918 roku „dzwoniono w którymś polskim kościele”, lecz nie wiedział w którym, Kamocki zaś nie zorientował się, że w istocie nie chodziło o odległe od Karpat Tarnobrzeskie, ale o Łemkowszczyznę, gdzie upadek Austro-Węgier wzniecił emocje polityczne i religijne, nie tylko zresztą po stronie polskiej, lecz także czechosłowackiej. Po szczegóły odsyłam zainteresowanych do rocznika „Magury” (1998), w którym (s. 25-36) Tadeusz A. Olszański zamieścił arcyciekawą pracę *Ruska Ludowa Republika Łemków*.

**Ivan Kamenec, *Tragedia polityka, księdza i człowieka.*  
*Józef Tiso 1887-1947* (Warszawa 2001, s. 151)**

Zapis umieszczony na zewnętrznej stronie okładki sugeruje, że książka wydana została pod auspicjami Instytutu Historii PAN, co odnotowujemy tylko „dla porządku”, nie przypisując temu faktowi większego znaczenia.

Książka jest polskim tłumaczeniem pracy słowackiego historyka. Po raz pierwszy ukazała się drukiem na Słowacji w roku 1998; w Polsce wydano ją trzy lata później. Dlaczego uczyniono to w mikroskopijnym nakładzie (500 egz.) zwiększającym koszty produkcji i cenę detaliczną sprzedaży – niełatwo dociec. W tym stanie rzeczy trudno się dziwić, że „wiedza o Tiso i Słowacji lat 1938-1945 jest dziś w Polsce nawet wśród historyków (*sic!*) szczątkowa i ułamkowa” (z posłowie Jerzego W. Borejszy).

Z treści omawianej pracy oraz posłowie wynika, iż zamiarem autora było obiektywne przedstawienie kontrowersyjnej postaci pierwszego prezydenta Słowacji. Czytelnik – nie tylko zresztą polski – może, jak sądzę – po przeczytaniu książki Kamenca – częściowo zmodyfikować (złagodzić) swoje negatywne sądy o Tiso, nigdy jednak nie zane-



guje kilku zaistniałych w przeszłości faktów, które na osobę Tisy i słowackie państwo lat II wojny światowej na zawsze padły cieniem. Tymi faktami były:

- włączenie się Słowacji do niemiecko-sowieckiego najazdu na Polskę w 1939 roku,
- brutalna okupacja (łącznie ze słowakizacją miejscowej ludności i poborem mężczyzn do wojska) etnicznie polskich części Orawy, Spisza i Czadeckiego, które w roku 1939 wchodziły w skład II Rzeczypospolitej,
- ochotniczy udział Słowacji w niemieckiej agresji na Związek Radziecki,
- serwilizm wobec hitlerowskich Niemiec znacznie dalej posunięty niż uległość innych satelitów III Rzeszy,
- wzorowe uczestniczenie Słowacji w eksterminacji ludności żydowskiej,
- bezkompromisowe związanie się Słowacji z hitleryzmem od jesieni 1938 roku do przedwiośnia 1945 – bez względu na rozwój sytuacji politycznej i wojskowej w Europie.

Myślę, że korzystając ze sposobności, warto przypomnieć Czytelnikom „Orawy”, zwłaszcza młodszymi wiekami, garść faktów sprzed kilkudziesięciu zaledwie lat, o których zawodowy historyk, Tadeusz M. Trajdos tak oto pisał w „Nowym Dzienniku” 23 marca 1998 roku:

Słowacja stała się [...] obok Niemiec i Sowietów trzecim napastnikiem wdzierającym się do Polski we wrześniu 1939 roku. A zatem trzecim okupantem. Hitler podarował jej bowiem należące do Polski części Spisza i Orawy. Wytoczono tu brutalną walkę wszelkim objawom polskości. Palono polskie książki do nabożeństwa, feretrony i chorągwie z wizerunkami patronów Polski, usuwano wszelkie polskie napisy, zakazano używania języka polskiego w szkole, kościele i urzędach. Wysztychano i ponizano polskie symbole narodowe. Urządzano „pogrzeby Polski” na cmentarzach parafialnych. Deportowano lub internowano proboszczów polskich, nauczycieli i w ogóle osoby znane z aktywnego uczestnictwa w działalności oświatowej i kulturalnej na rzecz Polski. Miejskowa administracja słowacka, żandarmeria, straż finansowa i Gwardia Hlinki ściśle współpracowały z niemieckim sąsiadem w tropieniu kurierów Polskiego Państwa Podziemnego. Złapani byli z reguły wydawani Gestapo.

Odpowiedzialność za to wszystko ponosi także prezydent Tiso, przez cały czas zdecydowany orędownik protekcji niemieckiej, udziału Słowacji w bloku „Osi” (pakcie berlińskim od 23 listopada 1940) i pakcie antykominternowskim (od 25 listo-

pada 1941). Pociągnęło to oczywiście za sobą wyjazd wojsk słowackich na front wschodni, a potem na front włoski. Z własnej woli, bez presji niemieckiej, władze Słowacji „oczyściły” kraj z Żydów już w roku 1942. Początkowo uwięzionych w miejscowych obozach pracy wywożono do niemieckich obozów koncentracyjnych. Urzędnicy państwowi wyrażali zadowolenie, że akcja deportacyjna wykazała Niemcom „sprężystość administracji słowackiej”.

Zaiste!

**Urszula Janicka-Krzywda, Piotr Krzywda, Janusz Kociołek,  
Józef Surma, *Babiogórskie – informator turystyczny*  
(Zawoja 2002[?], s. 49, kolorowe zdjęcia, mapka)**

W informatorze brak roku jego wydania; w każdym razie był on kolportowany wśród uczestników (wystawców i klientów) corocznych Małopolskich Targów Turystycznych, pod koniec kwietnia 2003 roku w Krakowie.

Starannie opracowany pod względem merytorycznym i technicznym, wydrukowany na kredowym półkartonie w poręcznym formacie 19 x 14 cm – informator kusi wzrok barwami ponad 50 ilustracji, które – wraz z towarzyszącym im tekstem – opiewają urodę i walory Babiogórszczyzny, a konkretnie gmin wchodzących w skład Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich (Budzów, Bystra-Sidzina, Jabłonka, Jordanów-miasto, Koszarawa, Maków Podhalański, Stryszawa, Sucha, Zawoja, Zembrzyce) oraz gmin współpracujących (Jordanów-gmina, Lipnica Wielka a także słowackiej części Orawy: Rabcza, Rabczyce i Sihelne).

Omawiane wydawnictwo informuje o Babiogórskim Parku Narodowym, miejscowych skansenach i muzeach oraz różnych „regionaliach”; zawiera też informacje o corocznych imprezach kulturalnych i sportowych odbywających się na obszarze Babiogórszczyzny, wreszcie zawiera adresy i wykaz numerów telefonów najważniejszych miejscowych instytucji.

Wbrew swemu tytułowi, informator ma charakter nie turystyczny lecz krajoznawczy. Część turystyczną należało by dopiero do niego dopisać, informując zainteresowanych o turystycznym zagospodarowaniu Babiogórszczyzny (hotele, obiekty PTTK, szkolne schroniska wycieczkowe PTSM, gospodarstwa agroturystyczne – adresy!, oznakowane szlaki turystyczne – piesze i kolarskie itp.).

Wadami prezentowanego informatora są: prawie zupełnie nieczytelna paginacja jego stron („wyblakły” druk) oraz dużego kalibru błąd merytoryczny, który skaził mapkę zamieszczoną w środkowej jego części: oto w poprzek Działów Orawskich wyraźnie na mapce uwidocznionych rozpiera się błędny napis: PASMO PODHALAŃSKIE, podczas gdy pasmo to, biegnące od Policy do Bramy Sieniawskiej, zostało przez autora mapki faktycznie pominięte.

***Kalendarze Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich w Zawoi  
na lata 2000, 2001, 2002, 2003, opracowania zbiorowe pod redakcją  
Janusza Kociołka (lata corocznych wydań: 1999, 2000, 2001, 2002)***

W edytorskiej działalności Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich poczesne miejsce zajmują od roku 1999 *Kalendarze*, których dotychczas wydano cztery. Są to posyty formatu A-4 o półsztywnych, lakierowanych okładkach, objętości różnej, od 61 do 120 stron, częściowo (dlaczego?) niepaginowanych.

Seria ma charakter etnograficzny. Na treść każdego z kalendarzy składają się informacje organizacyjne, kalendarium na dany rok oraz interesujące teksty i atrakcyjny materiał ilustracyjny w postaci, głównie, kolorowych zdjęć. Autorami tekstów i fotografii są wysokiej klasy fachowcy od lat związani z Babiogórszczyzną, spośród których wyróżnić należy Urszulę Janicką-Krzywdę (teksty) i jej męża Piotra

Krzywdę (fotografie). Redakcja serii – jak podano w nagłówku – od początku spoczywa w rękach doświadczonego profesjonalisty Janusza Kociołka.

Na opracowanie każdego z *Kalendarzy* składa się także wysiłek licznych doraźnych współpracowników – miłośników regionu babiogórskiego, oraz życzliwa pomoc różnych instytucji i miejscowych zespołów regionalnych.

Poszczególne *Kalendarze* mają charakter monograficzny. W omawianej serii dotychczas ukazały się: „KALENDARZ 2000 z informacjami o roku obrzędowym, parafiach, miastach i wsiach Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich”; „KALENDARZ 2001 z informacjami o patronach i wezwaniach świętyń oraz strojach ludowych z okolic Babiej Góry”; „KALENDARZ 2002 – Kapliczki i krzyże przydrożne u podnóża Babiej Góry” oraz „KALENDARZ 2003 z informacjami o tradycyjnych zajęciach i zawodach mieszkańców okolic Babiej Góry oraz o świętych patronujących tym zajęciom i zawodom”.



## Podróże polskich monarchów i członków dynastii traktem orawskim od XI do XVI wieku<sup>1</sup>

Obniżenie terenu w łańcuchu Karpat Zachodnich, jakie występuje na Górnej Orawie, od najdawniejszych czasów służyło do przemieszczania się nie tylko ludzi, ale i zwierząt<sup>2</sup>. O komunikacyjnej roli „Bramy Orawskiej” dla człowieka, już w czasach przedhistorycznych i późniejszych, świadczą znaleziska archeologiczne. Było to dogodne przejście dla migrujących ludów, głównie z północy i północnego wschodu na południe i południowy zachód Europy, w tym również trasa migracji Słowian w V w. p.n.e.

Pod koniec starożytności i w średniowieczu, wiodący tędy szlak odgrywał coraz większą rolę handlową. Nie była to jednak jedyna funkcja tej drogi, gdyż różne jej warianty służyły także celom militarnym i dyplomatycznym. Ponadto, traktem tym podróżowały, wraz ze swoimi orszakami, ważne osobistości, np. królowie, księżęta, członkowie domów panujących, zasiadających na tronie zarówno w Polsce, jak i w innych krajach.

Dwa lata temu, w warszawskim Archiwum Akt Nowych odnalazłem kilkunasturowy tekst, który w 1933 roku opracował prof. Edgár Palóczi z Árpád Múzeum w Budapeszcie. Według jego ustaleń, przez Jabłonkę (Jablonkai hagi), trasą Kraków – Trenczyn, i dalej najczęściej do Budy, mieli podróżować, w obu kierunkach, polscy i węgierscy monarchowie (ci drudzy z dynastii Jagiellonów). Palóczi wykreślił trasy ich peregrynacji na mapie Węgier. Oprócz tego zaznaczył też inne dro-

---

<sup>1</sup> Autor wygłosił na ten temat referat w Zubrzycy Górnej, 15 marca 2003.

<sup>2</sup> Przyrodnicy podkreślają znaczenie tego obniżenia dla migracji zwierząt (w tym nawet ptaków, np. bocianów).

gi<sup>3</sup>, którymi podróżowali: Bolesław Krzywousty, Władysław Warneńczyk, Jan III Sobieski i August II Mocny<sup>4</sup>.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że Kazimierz Wielki wydał w 1368 roku statut dotyczący handlu solą z Węgrami, w którym m.in. polecał utworzyć w Jabłonce, przy drodze orawskiej, polską komorę celną<sup>5</sup>. Analogiczna węgierska stacja celna mieściła się w Twardoszynie. Wynika z tego, że na odcinku między Jabłonką a Twardoszynem przebiegała wówczas polsko-węgierska granica strefowa, czyli oddzielająca oba kraje pas ziemi niczyjej<sup>6</sup>.

Według Palóczego orawskim traktem podróżowali:

W 1079 r. – Bolesław II Szczodry (Śmiały), dla którego droga ta była „wygnańczyn” szlakiem. Król ten, jak wiadomo, nie powrócił do Polski. Został prawdopodobnie otruty przez swoich węgierskich wrogów. Miejszem jego domniemanego pochówku jest karynka miejscowości Ossiach (Ostiak), położona w południowej Austrii. W tamtejszym kościele znajduje się XV-wieczne epitafium Bolesława Śmiałego „zabójcy św. Stanisława”<sup>7</sup>.

Dwukrotnie Kazimierz Wielki.

Ludwik Węgierski, z Polski do Węgier (1371).

Władysław Jagiełło – wielokrotne podróże tam i z powrotem (1412 i 1413).

Królewicz Zygmunt Jagiellończyk (późniejszy król Zygmunt I „Stary”) – kilkakrotnie z Węgier do Polski i odwrotnie (1491-1493).

<sup>3</sup> Tj. przez Przełęcz Dukielską, Dolinę Popradu, Czorsztyn-Niedzicę i „Bramę Śląsko-Morawską”.

<sup>4</sup> AAN, Poselstwo RP w Budapeszcie, sygn.62, s.4-6, mapa i korespondencja w sprawie ustaleń prof. Edgára Palóczy, Poznań 28 marca 1933.

<sup>5</sup> Ustanowił tam strażnika celnego, któremu zapewne towarzyszyła uzbrojona czeladź, gdyż trudno sobie wyobrazić, aby jeden strażnik mógł sam egzekwować przepisy celne. Wieś w tym miejscu została lokowana dopiero w 1561 r. Natomiast w XIV stuleciu nazwą „Jabłonka” określano jedynie miejsce, gdzie stała wspomniana komora. Być może, obok zabudowań tej stacji, istniały tam i inne domostwa.

<sup>6</sup> A. Kavulják, *Hrad Orava. Dejiny hradu a kraja so zreteľom na sociálne položenie ľudu oravského*, Turčianský Sv. Martin 1927, s. 49, 70-71; M. Pajdussák, *Árva politikai és ethnographiai helyzete a középkorban*, „Árvamegyi Almanach” 1912, s. 21; M. Gumplowicz, *Polacy na Węgrzech*, „Lud” 1900, R. 6, s. 362-363; W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. I: *Dokumenty*, Zakopane 1932, s. 1-4.

<sup>7</sup> Zob. m.in.: *Polski słownik biograficzny*, t. 2, Kraków 1936, s. 254-256.

Władysław II (Jagiellończyk), król Węgier i pretendent do korony polskiej – wielokrotnie i w obu kierunkach (1490-1516).

Posiadamy bardzo interesujące informacje na temat warunków podróżowania na początku XVI w., dotyczące przejazdu Zygmunta Jagiellończyka. Zebrał je profesor Adorján Divéky, analizując zachowane rachunki księcia.

Otóż, 3 października 1498 roku, królewicz Zygmunt wyruszył, wraz ze swoim orszakiem, w podróż, której celem był budziński zamek. Do stolicy Węgier przybył po kilku tygodniach. Spędził tam na dworze swojego starszego brata, króla węgierskiego – Władysława II, aż trzy lata. Pobyt na Węgrzech – jak pisał Divéky – wywarł na niego wpływ nader dodatni i to, co tam zaobserwował, wprowadzał i zastosował we własnej ojczyźnie. Królewicz Zygmunt wrócił do Krakowa dopiero wówczas, gdy otrzymał wiadomość o śmierci swojego brata Jana Olbrachta, który zmarł 17 czerwca 1501 roku.

Przygotowania Zygmunta do podróży powrotnej rozpoczęły się na miesiąc przed terminem wyjazdu. Księżę nabył na ten cel 12 dywanów za 82 złote, przewidywano bowiem noclegi w „dziurach” tak nędznych, że nie podobna było marzyć o odpowiednim w nich postoju. Toteż według obyczaju epoki – zawieszano dywanami wewnątrz byle jakiego spichlerza – i w ten sposób stwarzano na krótki czas pozory luksusu. W tym celu było potrzeba aż tyle dywanów, że wieziono je na osobnym wozie.

Dworzanin Chlewicki przyprowadził z Székesfehérvár 14 koni na drogę do Krakowa. 5 listopada wyekspediowano już „laicellusa” Krzysztofa do Krakowa *pro assignandis hospitibus*. Kołodzieje przygotowywali nowe wozy, kowale okuli je dokładnie. Zakupiono grube płótno i kosze na nowe wozy, skrzynie na lane świece, inne mocne lniane płótno do owinięcia pucharów, twardsze płótno do dzbanów i kubków, krajki sukienne do sznurowania oraz znów różne skrzynie do pakowania najrozmaitszych przedmiotów, papierów, wreszcie czarne sukno na owijanie. Zaopatrzono się prócz tego w uprzęż, łańcuchy, sznury, tudzież koła zapasowe.

Cały personel otrzymał należną mu zapłatę, a dworzanie kazali sobie sporządzić nowe ubrania, na daleką, długą podróż. Nie zapo-



mniano o zrobieniu najrozmaitszych zapasów żywnościowych oraz o zaopatrzeniu się obficie w zioła i korzenie, gdyż w drodze o to niełatwo. Za 45 złotych zakupiono 10 funtów szafranu, czyli funt po 4½ złotego, ponadto: 20 funtów cynamonu po półtora złotego, 10 funtów goździków po złotemu i 29 denarów, ćwierć centra pieprzu za 11 złotych, ½ centra ryżu za półtrzecia złotego i 33 denary, 5 funtów kwiatu muszkatułowego („muscatowi kwyath”) za 7¼ złotego, 30 funtów rodzynek („rodzynki parvi”) za 3 złote, półtrzecia funta delikatnego cukru („pro czukaro electo alias phayd”) za 13 złotych i 10 funtów imbiru za 3 złote. Za te i inne jeszcze korzenie zapłacono ogółem 162 złote. Prócz tego jeszcze nabyto sporo większych i małych świec, trociczek, bo trudno wiedzieć, gdzie wypadnie księciu nocować. O kąpieli też trzeba było pomyśleć. Nie zapomniano i o szklankach dla księcia. Wreszcie nabyto 3 wory skórzane na korzenie.

Tak więc zorganizowała się ciężka machina, prawdziwy tabor, składający się z 60 ludzi, 30-35 koni i z około 15 wozów.

O jedną dobę przed wyjazdem księcia wyprzedził go konny laufer dla przysposobienia noclegu i przygotowania żywności i zapasów.

29 listopada 1501 roku wyruszyła nareszcie z Budzina długa karawana, aliści jeszcze w ostatniej chwili przyniesiono księciu od bankiera 100 złotych – ponieważ droga dużo kosztuje. Książę pożegnał Budzin, gdzie tak miło i beztrudnie czas spędzał, i ruszył do Polski. Po przybyciu do klasztoru paulinów we Fehéregyház, książę nakazał popas, a udawszy się do kościoła, ofiarował pół złotego na offertorium, aby długa podróż odbyła się szczęśliwie i żeby wszyscy pomyślnie zawitali do Krakowa. Noc spędzono w Pilis Szánto, skąd nazajutrz skierowano się do Ostrzyhomia. Przybywszy tam książę zapłacił człowiekowi, który przeprowadził drużynę, dla wskazywania drogi z Budzina do Ostrzyhomia. Dostał on za fatygę materiał adamaszkowy i złotówkę. W grodzie prymasowskim książę został przyjęty przez kardynała Bakóczą, który gościowi był rad niezmiernie i obdarował siwym ogierem. Zgodnie ze zwyczajem epoki i tutaj przywitali księcia różni śpiewacy, trębacze, organiści, księża z dworu, którzy mu śpiewali chórem, zjawił się i ksiądz z prośbą o zapomogę. A nikt nie odszedł z pustymi rękoma.



Przed opuszczeniem Ostrzyhomia zaopatrzone się w nowe zapasy, gdyż kto wie, kiedy i gdzie można będzie takie rzeczy nabyć. Zakupiono tedy wołowiny, połowę cielęcina, sześć gęsi, cebulę, cztery kawały soli w kryształach, dzieżkę masła, trzy zające, cukru i świec. Woźnicy dostali sera, błazen zaś pieniądze na koszulę i na buty – jak zwykle zresztą.

Z Ostrzyhomia przeprowiono się statkami przez Dunaj. Książę na pewno zapłacił znów za przewóz złotówkę, jak kiedyś. Przez Párkány, Czúz, Nagy-Mánaya orszak skierował się teraz ku Nitrze. Po drodze zakupywano wszędzie prowianty i zapasy: wino, mięso, chleb, koguty, kapłony, ser dla personelu, delikatny chleb biały, suszone karpie, szczupaki, owoce i 90 miar wina dla księcia.

Niemal w każdej wsi trzeba było najmować przewodnika, który do najbliższej miejscowości prowadził. Przewodnicy z Czúz i z Mánaya dostali po 10 denarów. Jakże złe i niepewne musiały być naówczas drogi!

Po przybyciu do Nitry odpoczywano całą dobę. Nie wszystko jednak szło jak po maśle, bo u jednego z wozów koło się złamało i część personelu przybyła ze znacznym opóźnieniem. *More patrio* i tutaj odwiedzali księcia różni uczniowie, zakonnicy, strażnicy zamczyńska; że zaś był to czas adwentu, więc księża śpiewali roraty, za co dostali od księcia pół złotego.

Następnym postojem była wieś Słomnice. Tutaj znów zrobiono zakupy na wielką skalę. Za złotówkę nabyto połowę wołu, do tego jeszcze wieprzowiny, szesnaści kapłonów, cztery kury, sześć kurcząt, octu, mięsa, chleba, cebuli, kapusty. Właścicielowi gospody, podejmującego gości zapłacono za obrok, za siano i słomę 8 złotych 20 denarów. Teraz skierowano się ku Banowi w komitacie trenczyńskim, docierając tam jednak z dużymi kłopotami. Mianowicie u wozu, w którym jechali księża, złamała się oś i koło, w tych górzystych i skalistych stronach bowiem drogi były wprost straszliwe, wozy zaś miały osie tylko drewniane. Naprawa trwała długo i dopiero nocną porą przybyli podróżni na miejsce z naprawionym powozem, przyprowadzeni przez chłopą przewodnika.

Tu znów obficie padła ofiarą zwierzyna skrzydlata i czworonożna, gdyż męcząca podróż niezmiernie zwiększa apetyt zarówno u jeżdżących pojazdami, jak i u konnych podróżnych. Znów więc załadowano na wozy: wieprzowinę, gęsi, kuropatwy, drobniejsze ptactwo, cebulę, ocet, piwo, chleb, owoce, wołowinę i wszystko, co się dało zabrać. Za postój, gdzie noc spędzał, dał księżę 2 złote – w formie podarku, bo zazwyczaj dawał tylko pół złotego (*pro dono*). Kowal okuł koła i do dnia ruszyła długa karawana ku Trenczynowi, dokąd przybyła po południu. Aliści i ten dzień nie odbył się bez przygody. Zaledwie wyjechali z Bana, znów złamało się koło w powozie księży. Wypadek ten zaczął pochodzić w normę. Przybywszy do Trenczyna, tegoż samego jeszcze dnia wysłano gońca do Krakowa, aby tam przygotowali księciu mieszkanie – on zaś sam ze swoim orszakiem pozostał w Trenczynie. Było to już nieco większe miasteczko, księżę mógł znaleźć choć jaką taką wygodę, obszerniejsze było też trenczyńskie zamczysko, podówczas własność potężnego rodu Szapolych. Księżę korzystając z możliwości wziął kąpiel. Możemy być pewni, iż nie miał tu takich wygod, jak w gorącej łaźni w Budzinie, ale mimo to zapłacił za te przyjemność dwa razy drożej, bo aż dwa złote – złotem. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że w Trenczynie księżęcy orszak miał opuścić trakt prowadzący w kierunku „Bramy Orawskiej”.

Tymczasem należało się zatrzymać w Trenczynie na dłużej, gdyż uciążliwa droga bardzo nadwreżyła pojazdy, tak że wymagały gruntownej naprawy. Wóz wiozący srebro utracił koło, trzeba je było zastąpić nowym. Kupiono rzemienie, tłuszcz i smary do omaszczania wozów. Kowal miał zajęcie: cztery koła musiał okuć i wszystkie konie podkuć, gdyż *propte malam viam* potraciły podkowy. Powóz księży znów się kwalifikował do naprawy. Złamał się dyszel u jednego z wozów, a na nim to właśnie jechały owe wartościowe dywany, które księżę nabył przed podróżą. Cennych tych rzeczy przez całą noc pilnowali ludzie przy świecach (*ad candedas custodibus, qui sedebant custodiendo lodices*).

Podróźni powinni byli przybyć na noc do morawskiej Bronowy, cóż kiedy utknęli gdzieś na granicy węgiersko-morawskiej, znów *propter malam viam*, ponieważ rzeki wylały i jeden z wozów trzeba

było wyciągać z wody, a chyba nie trzeba dodawać, iż był to znów *currus sacerdotum*. Wszyscy spędzili noc pod gołym niebem w zimną porę grudniową, pospołu z pilnującymi koni stróżami, którzy zresztą cofnęli się do lasu.

Na koniec, po trzytygodniowej podróży, 18 grudnia 1501 roku przybył książę Zygmunt do Krakowa. Koronacja Aleksandra już się odbyła. Tak więc książę się na nią spóźnił, nie można wykluczyć, że umyślnie.







Augustyn Dziubek



Augustyn Dziubek z żoną i synami



Był rozważnym chirurgiem i dobrym diagnostą – doktor Dziubek w czasie operacji



Odpoczynek przy ognisku



Chwila relaksu w ogrodzie szpitalnym



**Andrzej Madeja**

**Doktor Augustyn Dziubek (1921-1993) – lekarz-humanista  
z powołania. Wspomnienie**

24 lipca br. minęła 10. rocznica śmierci Augustyna Dziubka – Orawianina, długoletniego chirurga i wicedyrektora nowotarskiego szpitala. Z całą pewnością trudno zamknąć byłoby w krótkim wspomnieniu biograficznym życie i działalność człowieka, który był jedną z barwniejszych postaci tego regionu. Dlatego pragnę jedynie w wielkim skrócie nakreślić jego ogólną sylwetkę dla zachowania pamięci o tej pięknej postaci u potomnych.

Pochodził z Jabłonki na Orawie, gdzie się urodził 22 grudnia 1921 roku w znanej chłopskiej rodzinie, jako syn Wendelina i Karoliny z Jabłońskich. W 1934 po ukończeniu szkoły powszechnej, rozpoczął dalszą naukę w Gimnazjum i Liceum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, gdzie w roku 1938 zdał małą maturę, a następnie uczęszczał do liceum profilowanego. Z chwilą wybuchu II wojny światowej, 1 września 1939 roku poczuwając się do wypełnienia obowiązku obrony ojczyzny, uciekł z domu rodzinnego i jako ochotnik wraz z Wojskiem Polskim stacjonującym wówczas w Jabłonce, wziął udział w walkach z wojskami hitlerowskimi na Wysokiej koło Jordanowa i we wsi Zabornia. Warto przypomnieć, że w walkach tych brała udział mająca zdecydowaną przewagę 2 niemiecka dywizja pancerna, wchodząca w skład 22 Korpusu Pancernego gen. von Kleista. Dywizja ta już w pierwszym dniu wojny, podążając od granicy państwowej w Chyżnem, zajęła całą polską część Górnej Orawy, następnie przesuwała się w kierunku Spytkowic, Czarnego Dunajca i Rabki. Żołnierze polscy broniąc się dzielnie na Wysokiej, a później w Zaborni wstrzymali na kilka dni natarcie wojsk nieprzyjacielskich. Były straty w ludziach, skończyły się też zapasy amunicji. W tej sytuacji oddziały polskie, aby

nie ponosić dalszych dotkliwych strat, zmuszone były wycofać się w głąb kraju, aż do wschodniej granicy województwa lubelskiego. Stąd, po miesiącu beznadziejnej tułaczki, udało się Augustynowi Dziubkowi różnymi bocznymi drogami powrócić szczęśliwie do rodzinnej wsi na Orawie. W Jabłoncu zastał żandarmerię i wojsko słowackie, gdyż Hitler przyznał polską część Orawy sprzymierzonej Słowacji. W krótkim czasie po jego powrocie rozpoczęły się prześladowania Polaków. Przez dwa tygodnie, codziennie, zgłaszać się musiał na posterunku żandarmerii w Jabłoncu. Za polskie przekonania i udział w walkach przeciw wojskom niemieckim był szykanowany i inwigilowany. Dopiero po pewnym czasie, wraz z wycofaniem się wojska i żandarmerii z tych terenów, złagodzone stosunek władz słowackich w takim stopniu, że zezwolono mu na kontynuowanie nauki. W roku 1940 złożył egzamin dojrzałości w Gimnazjum w Dolnym Kubinie. Po maturze, pod wpływem rodziny, a zwłaszcza wujka, ks. Marcina Jabłońskiego – proboszcza w Orawce, zdał egzamin wstępny i został przyjęty do seminarium duchownego w Spiskiej Kapitulie na Górze Św. Marcina. Widocznie jednak musiał nie czuć powołania do stanu kapłańskiego, skoro jeszcze w tym samym dniu prosto z seminarium duchownego pojechał na uniwersytet w Bratysławie, gdzie złożył wstępny egzamin i został przyjęty na Wydział Lekarski. O tej zmianie kierunku studiów ks. Jabłoński przypadkowo dowiedział się dopiero pół roku później ale od tej chwili przestał sponsorować jego studia. W końcu jednak pogodził się z tym faktem i przy najbliższym spotkaniu rzekł krótko do siostrzeńca „Skoro miałbyś być złym lekarzem duszy, to lepiej zostań dobrym lekarzem ciała”.

Od 1 stycznia 1941 roku zaangażował się w ruch oporu, pełniąc funkcję kuriera na szlaku przerzutowym o kryptonimie „Szkola”, który wiódł z Warszawy, przez Kraków, Nowy Targ i Jabłonkę do Budapesztu. Zadaniem jego było bezpieczne przeprowadzanie Polaków przez terytorium Słowacji, zmierzających do Francji a później do Anglii. Działalność tę prowadził do 26 czerwca 1943 roku. W dniu tym został aresztowany pod zarzutem działalności konspiracyjnej i wydany z uczelni. W czasie trzymiesięcznego śledztwa nie zdradził swojej przynależności do ruchu oporu i nikogo nie wydał. Zwolniony z wię-



zienia pozostawał pod nadzorem policji do zakończenia wojny. Warto nadmienić, że tego rodzaju służbę ojczyźnie pełniło w okresie II wojny światowej również kilku innych Orawian, studiujących na słowackich wyższych uczelniach. Po wojnie zapomniano o nich.

Doktor Augustyn Dziubek po latach z wielkim szacunkiem i wdzięcznością wspominał, że w zapewnieniu należytego funkcjonowania zaplecza tras kuriersko-przerzutowych, ważną rolę odegrali także Słowacy, wrogowie hitlerowców, antyfaszyści i przyjaciele Polski, wywodzący się z różnych środowisk i grup zawodowych. To dzięki nim można było rozwiązać wiele problemów tej działalności, nie tylko przez terytorium Słowacji ale i na samej granicy słowacko-węgierskiej. Z okresu tego miał wielu przyjaciół, z którymi po wojnie przez lata utrzymywał serdeczne kontakty.

Po wyzwoleniu Górnej Orawy i powrocie jej ziem do granic sprzed 1939 roku, udał się do Krakowa, w celu kontynuowania rozpoczętych w Bratysławie studiów medycznych. W 1949 zawarł związek małżeński z farmaceutką Magdaleną Neupauer, córką Jana Neupauera długoletniego właściciela apteki „Pod Zbawicielem” w Jabłonce. W roku 1950 otrzymał dyplom lekarza medycyny. Po ukończeniu studiów pracował krótko w sanatorium w Rabce, a następnie w szpitalu w Cieplicach Śląskich u świetnego chirurga doktora Wolańskiego. Tęsknota za górami i rodziną, która nadal mieszkała w Jabłonce spowodowała, że w 1951 wrócił na Podhale i podjął pracę w Szpitalu Rejonowym w Nowym Targu, dojeżdżając tam codziennie z Jabłonki. Najpierw współdziałł z doktorem Kazimierzem Wyką, ówczesnym ordynatorem ginekologii i położnictwa, a po jego odejściu na stałe związał się z chirurgią, współpracując przez wiele lat z doktorem Andrzejem Świrskim, dyrektorem szpitala i ordynatorem chirurgii, będąc równocześnie jego zastępcą i prawą ręką. W tym czasie dla dobra pacjentów i chorych stale doskonalił swoją wiedzę i umiejętności fachowe, uzyskując m.in. I i II stopień specjalizacji zawodowej z chirurgii. W nowotarskim szpitalu pracował ponad 30 lat, z krótką przerwą na początku lat 70., gdy prowadził ośrodek zdrowia w Zubrzycy Górnej. W roku 1979 podczas jednej z wędrówek po terenie umiłowanej Orawy (był świetnym i zapalonym wędkarzem) z dala od domu doznał ciężkiego zawału mięśnia

sercowego. W roku 1981 zakończył pracę w nowotarckim szpitalu i jako kombatant przeszedł na zasłużoną emeryturę. Zmarł 24 lipca 1993 roku w Jabłonce, w 72. roku życia. Msza święta żałobna odbyła się w kościele parafialnym p.w. Przemienienia Pańskiego i zgromadziła liczne duchowieństwo oraz wielką rzeszę wdzięcznych mu ludzi, kolegów i przyjaciół z różnych regionów Polski i z bratniej Słowacji. Został pochowany 27 lipca w rodzinnym grobowcu na stromym jabłończąńskim cmentarzu z przepięknym widokiem na Babią Górę. Zabiły mu wtedy po raz ostatni jabłończąńskie dzwony, mocniej i głośniej niż zwykle oraz zagrała jego ulubione orawskie melodie kapela Haniaczyków. Żegnaliśmy go wszyscy z wielkim bólem i żalem, gdyż był osobą powszechnie szanowaną, lubianą i cenioną, o wielkim autorytecie moralnym, o której pamięć zostanie na zawsze w sercach wielu ludzi.

Dr. Wit Radwański jego przyjaciel i kolega, chirurg z nowotarckiego szpitala trafnie napisał o Zmarłym na łamach „Nowego Podhala” w 1993 roku:

Był człowiekiem posiadającym szczególny dar zjednywania sobie ludzi, niechcąc po prostu przez emanację zaufania, którym go wszyscy darzyli. Nie cierpiał blichtru, pozy i zakłamania. Swoje stanowisko w sprawie, zawsze określał czytelnie i jednoznacznie, czasem może lapidarnie ale zawsze nacechowane zdrowym rozsądkiem. Jeżeli jeszcze przyjmiemy, że w pracy zawodowej zawsze wykazywał dużą wrażliwość na cierpienie ludzkie oraz wielką odpowiedzialność za los powierzonego mu chorego, powinien być wzorem do naśladowania dla wszystkich młodych adeptów sztuki lekarskiej. Był poważnym chirurgiem, dobrym diagnostą a przede wszystkim lekarzem humanistą. Szacunek okazywali mu nie tylko szeregowi pracownicy służby zdrowia, urzeczeni jego bezpośrednim sposobem bycia, ale również przełożeni. Dla przykładu prof. Oszacki, ówczesny konsultant krajowy ds. chirurgii, każdego asystenta z Nowego Targu witał pytaniem – Co tam z Dziubkiem? Autorytet jednostki można zbudować ale tylko na gruntownych zasadach moralnych i wtedy z czystym sumieniem możemy o nim mówić potomnym. Osobiście jestem przekonany, że doktor Augustyn Dziubek wszedł na stałe do panteonu ludzi zasłużonych dla Ziemi, na której się urodził i którą ukochał.

Na zakończenie warto jeszcze dodać, że „doktor Gustek”, którego bardzo dobrze poznałem w ciągu naszej 35-letniej serdecznej przyjaźni, pozostał w mojej pamięci, jako człowiek niezwykle skromny, o analitycznym umyśle otwartym na ludzkie sprawy. Niósł zawsze pomoc potrzebującym. Szczególnie Orawianie szukali często u swojego

doktora wsparcia, którego im nigdy nie odmawiał, gdyż był lekarzem z powołania, człowiekiem prawym, o niezłomnych zasadach i niepowtarzalnym morale. Człowiekiem pełnym osobistego uroku i wdzięku oraz wysokiej kultury. Zawsze na nim można było polegać i na niego liczyć. Był zagorzałym zwolennikiem ochrony przyrody ojczyźnej, a szczególnie jej urokliwych zasobów orawskich z niepowtarzalnymi na skalę światową puściznami i torfowiskami. Troszczył się także o czystość orawskich lasów i wód. Z pasją oddawał się wędkarstwu i grzybobraniu. Wyśmienicie grał w brydża. Był niezmiernie odczytany, skłonny do podejmowania dyskusji na każdy prawie temat. Należał do ludzi towarzyskich choć niezbyt wylewnych. Lubił spędzać wolny czas w otoczeniu bliskich mu osób oraz przyjaciół, często na łonie natury. Był także inicjatorem i współorganizatorem wielu udanych sobotnio-niedzielných pikników dla zaprzyjaźnionych rodzin.

Doktor Augustyn Dziubek oprócz odpowiedzialnej pracy zawodowej, interesował się również powojennym rozwojem Orawy. Wspierał m.in. organizowanie w latach 50. Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, wspomagał jego dalszy rozwój. Popierał budowę ośrodków zdrowia w wioskach orawskich. Marzył z wieloma Orawianami o budowie małego szpitala w Jabłonce. Troszczył się także o prawidłowe funkcjonowanie jedynej wtedy na polskiej Orawie apteki środowiskowej, która od wielu lat mieściła się w domu rodzinnym jego żony Magdaleny.

Dr Augustyn Dziubek dobrze zapisał się w umysłach i sercach ludzi nie tylko z Orawy, Spisza i Podhala ale także z innych regionów kraju, którzy przyjeżdżając na wypoczynek w góry, korzystali często z jego pomocy i usług medycznych. Nieraz mówi się, że gdy odchodzą tacy ludzie, pozostawiają po sobie trwałe ślady tam, gdzie było im dane żyć, pracować i działać. Taki trwały ślad pozostawił z całą pewnością doktor Augustyn. Niech pamięć o Nim na zawsze pozostanie wśród potomnych.

Notka autora:

W wspomnieniach tych, wykorzystane zostały materiały, dokumenty i fotografie pochodzące z domowego archiwum rodziny Neupaerów i Dziubków.





## O Józefie Mikowej

Zdaję sobie sprawę, że o Józefie Mikowej, z domu Machay, napisano wiele, ale czy wszystko? Kto jest w stanie to ocenić? Chyba nikt, dlatego też, gdy dzięki uprzejmości płka dra Czesława Hakego mogłem poznać notatkę sporządzoną przez niego dla celów archiwalnych, zdałem sobie sprawę, że są jeszcze dane nie znane powszechnie.

Notatka, a raczej kwestionariusz, to relacja o nieżyjącej uczestniczce walk o niepodległość. Do notatki płk Hake dołączył ksero ze *Słownika uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939-1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej*<sup>1</sup>. Notatka dzieli się w zasadzie na trzy części. Przyjrzyjmy się im z osobna. Część pierwsza zawiera dane osobiste.

Józefa Mikowa urodziła się 13 listopada 1897 r. w Jabłonce na Orawie, zmarła 14 października 1942 r. w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie otruta zastrzykiem fenolu. Zastrzyk wykonał gestapowiec po wsypie konspiracyjnej, a zeznania obciążające złożyła łączniczka znana jedynie z pseudonimu konspiracyjnego „Góralka” z Zakopanego. Ciało Józefy gestapowcy wydali bratu, ks. drowi Ferdynandowi Machayowi, który pochował je na cmentarzu Salwatorskim, w grobie rodzinnym.

Część druga notatki zawiera informacje z okresu przedwojennego do 1 września 1939 r. Z notatki dowiadujemy się, kim byli jej rodzice. Andrzej i Maria ze Zwolińskich – rolnicy, ojciec chłop średniorolny, matka gospodyni domowa. Józefa była jedenastym dzieckiem. Do szkoły średniej z węgierskim językiem wykładowym uczęszczała w Emicke pod Koszycami. Do Jabłonki powróciła w 1914 r. i wraz ze starszym bratem Ferdynandem Machayem prowadziła działalność spo-

---

<sup>1</sup> Warszawa 1988, s. 274.

łączną na Orawie i Spiszu. W 1922 r. wyszła za mąż za Emila Mikę, kierownika szkoły w Lipnicy Wielkiej, tu wraz z mężem zorganizowała Towarzystwo Szkoły Ludowej, Kółko Rolnicze, śpiewacze, teatralne i taneczne. Prowadziła Dom Ludowy w Lipnicy Wielkiej zbudowany w czynie społecznym z ich inicjatywy. Organizowała z mężem różnego rodzaju kursy dokształcające z dziedziny rolniczej, sadownictwa, koszykarstwa itp. Ponadto z braku lekarza we wsi wypełniała zadania punktu pierwszej pomocy sanitarnej. Często w nocy wzywana była do chorego, mierzyła temperaturę i rozeznawała stan chorego, kierując w uzasadnionych wypadkach do szpitala. Za tę pracę społeczną została jeszcze przed wojną odznaczona Krzyżem Polonia Restituta.

Część trzecia notatki zawiera dane z okresu okupacji. Mikowie, przewidując zbliżającą się wojnę, zorganizowali Straż Obywatelską, potem zamienioną w Tajną Organizację Wojskową. W Lipnicy Wielkiej zorganizowali komórkę dywersji pozafrontowej, informowali władze o poczynaniach nacjonalistów słowackich. Tuż przed wkroczeniem Niemców do Lipnicy Wielkiej przeniosła się z mężem do Krakowa, zamieszkała u brata Ferdynanda na Salwatorze. Działała konspiracyjnie w TOW, której szefem na kraj był płk Jan Mazurkiewicz („Sęp”, „Zagłoba”, późniejszy „Radosław”). Do konspiracji wciągnął ją major „Witold” w Krakowie (październik 1939 r.). Tajna Organizacja Wojskowa miała za zadanie walkę z nieprzyjacielem oraz dywersję i sabotaż niszczący potencjał materialnych dóbr wroga.

Józefa Mikowa prowadziła konieczny wywiad oraz dodatkowo dział informacji, pełniła funkcję szefa łączności oraz oficera finansowego Okręgu Krakowskiego TOW. Utrzymywała łączność Okręgu z Komendą Główną w Warszawie i ekspozyturą w Budapeszcie, rozdzielala środki finansowe dla komend powiatowych, czuwała nad bezpieczeństwem organizacji w Krakowie, współdziałała z mężem w organizowaniu trasy przerzutowej przez Słowację do Budapesztu, sama ją też parokrotnie pokonywała.

Z notatki płk. Hakego dowiadujemy się o strukturze osobowej w sztabie okręgu TOW Krakowa. Szefem organizacji do marca 1940 r. był prof. Eugeniusz Machay – ps. „Zygmunt”, a potem mjr „Witold”. Łącznością krótkofalową zajmował się Emil Mika – ps. „Karol”, ofice-

rem do spraw dywersji był Czesław Hake (Hakke) – ps. „Stefan”, łączniczką sztabu Okręgu była Aniela Ryczkowska – ps. „Ślązak”, w notatce wymieniona również jako łącznik z Górnego Śląska (Reich). Józefa Mikowa – ps. „Ryś”, „Rysia” w sztabie Okręgu zajmowała się łącznością i była oficerem finansowym. Więcej osób z nazwisk i pseudonimów płk Hake nie wymienił, nie pamiętał, jak napisał. Aresztowana została 4 maja 1941 r. przez gestapo, torturowana podczas śledztwa w Krakowie nikogo nie wydała.

W czasie konspiracji Józefa Mikowa nie była odznaczona. Natomiast w *Słowniku* zapisano, że pośmiertnie odznaczono ją Orderem *Virtuti Militari*. Męża Emila wywieziono do Oświęcimia i tam zamordowano 17 października 1941 r. Notatkę płk Czesław Hake kończy informacją, że zachowanie Józefy Mikowej w więzieniu na Montelupich opisuje Wanda Kurkiewicz w książce *Kobiety na Monte* (wyd. 2, 1974). Od siebie dodam, że w innej książce – *Za murami Monte* tejże autorki, Józefie Mikowej poświęcono cały rozdział<sup>2</sup>. Kończąc przypomnę, że siostrzenicą Józefy była śp. Jolanta Jabłońska, którą również ciepło wspominamy przy różnych okazjach.

---

<sup>2</sup> W. Kurkiewiczowa, *Za murami Monte*, Kraków 1972, s. 71-84, zdjęcie Józefy Mikowej zamieszczono we wkładce.





## **Historia Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego**

Konkurs zaczął rozwijać się w latach 80. XX wieku. Pierwszy regulamin głosił, iż konkurs ma charakter zamknięty i mogą w nim brać udział tylko mieszkańcy Orawy oraz osoby z niej pochodzące. Utwory literackie miały dotyczyć tematyki pasterskiej lub być związane z historią Orawy, obyczajami i sztuką. Składane prace należało podpisywać godłem, jeden autor mógł nadesłać nie więcej niż 5 utworów, które były pisane językiem literackim lub gwara. Prace oceniano w dwóch kategoriach: młodzieżowej do lat 18 i kategorii dorosłych. Na przestrzeni lat najwięcej zmian regulaminowych dotyczyło kategorii wiekowych, w których oceniano i nagradzano utwory. Z tego też powodu w niniejszym artykule pojawiają się dwie tabele, zawierające podstawowe dane o każdej edycji. Od 1994 roku dopuszczono do konkursu autorów spoza Orawy, piszących językiem ogólnopolskim. Jury w protokole z XVI Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego stwierdza, że powyższa zmiana regulaminowa przyczyniła się do zaostrzenia rywalizacji.

Organizatorami pierwszych edycji konkursu byli: Klub Literacki ZLP w Zakopanem Sekcja Orawska, Związek Podhalań Oddział w Zubrzycy Górnej, Muzeum Orawski Park Etnograficzny, GOK w Jabłonce. W latach 90. w organizowanie konkursu włączyło się Towarzystwo Przyjaciół Orawy oraz wójt gminy Jabłonka. Na przestrzeni lat członkami jury byli: Józef Pieróg, Stanisław Wałach, Jadwiga Pilch oraz Jan Kilański, Aniela Świerk, Grażyna Herzig-Wolska, Andrzej Jazowski, Emilia Rutkowska, Władysława Biel, Roman Ciok, Józef Szperlak, Eugeniusz Moniak, Stanisław Stabro, Barbara Zgama.

Z przedsięwzięciem tym od początku związani byli członkowie jury: był Józef Pieróg – wieloletni przewodniczący oraz Stanisław Wałach i kustosz Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej – Jadwiga Pilch. Od 1997 roku obowiązki przewodniczącego jury pełni Władysława Biel, która wcześniej kilka razy uczestniczyła w jego pracach jako członek.

Początkowo konkurs odbywał się w czerwcu i łączony był ze Świętem Pasterskim, potem został przeniesiony na jesień, wyniki zaś ogłaszano 11 listopada w Święto Niepodległości. Bardzo często konkurs odbywał się w rocznicę ważnych wydarzeń, np.: edycja XII – w 50. rocznicę śmierci J. Paderewskiego, XIV – w ramach Orawskiego Lata, XVI – w 75 rocznicę powrotu części Orawy i Spisza do Polski.

Tabela 1

Edycja konkursu, rok	Liczba autorów	Liczba utworów	Skład jury	Poezja	Proza	Uwagi
II czerwiec 1981	8			Nagrodzono wszystkich uczestników konkursu Dorośli: 1 x 2	-	
III czerwiec 1982						
IV czerwiec 1983	20		5			
V czerwiec 1984	8	21	3			Jedna kategoria wiekowa
VI czerwiec 1985	8	24	4	Dorośli: 1 x 2, III Młodzież: I	Młodzież: I	
VII czerwiec 1986	9	24	3	Dorośli: 5 nagród Młodzież: 1 nagroda	Dorośli: 3 nagrody	
VIII maj 1987	9	23	4	Dorośli: I, II, III i dwa wyróżnienia Młodzież: I i wyróżnienia	Dorośli: I, II i jedno wyróżnienie	
IX czerwiec	4		3	Dorośli:		

1988				I x 2, II oraz nagroda za całokształt		
X czerwiec 1989	10	28	5			Konkurs otwarty
XI czerwiec 1990	5	18	4	Dorośli: I, I x 2	Dorośli: I, II	Nagroda TPO
XII czerwiec 1991	6	15	4	Poezja literacka: I Poezja gwarowa: I, II Dwa wyróżnienia		
XIV 1993	10	26	4	Poezja literacka: I, II Poezja gwarowa – twórczość ludowa: I, II, III, IV Poezja gwarowa profesjonalna: I, II	Dorośli: I, II oraz specjalne wyróżnienie	Konkurs zamknięty

W latach 1980-1993<sup>1</sup> w konkursie startowało najczęściej od 4-10 literatów. Wyjątkiem okazała się IV edycja (rok 1983), kiedy to uczestniczyło w nim 20 osób, a stało się to za sprawą rozpropagowania tego konkursu wśród dzieci dwóch szkół podstawowych. W protokole czytamy: „Na podkreślenie zasługuje praca w SP Nr 1 w Jabłonce oraz SP Nr 4 w Lipnicy Wielkiej. Występuje znaczne zróżnicowanie poziomu twórczości u uczestników konkursu: od nieśmiałych debiutów po utwory dojrzałe artystycznie. Należy podkreślić, że konkurs spełnił swoją rolę w ożywieniu literackiej twórczości regionalnej na Orawie, która nie posiada tu tradycji i zaczęła dopiero kształtować swoje oblicze.”

Uczestnikami konkursu w tym okresie byli przede wszystkim dorośli i kilka młodych osób, którzy czuli potrzebę pisania o orawskiej

<sup>1</sup> W materiale nie ma informacji o XI edycji z 1992 roku.

ziemi, jej zwyczajach i pięknie. Wśród nich są przede wszystkim: Emil Kowalczyk<sup>2</sup>, Jan Czerwień, Alojzy Śmiech, Emilia Jasiura, Robert Kowalczyk, Józefa Kierpiec, Franciszek Kott, Franciszek Stechura, Maria Karkoszka, Genowefa Ziober. Zaistnieli także: Wanda Pilch, Andrzej Jazowski, Lidia Mszal, Bogusław Pieróg, Janina Jasiura, Jan M. Kiersztyn, Stanisław Biel, Danuta Jasiura, Bogusław Jazowski, Tadeusz Pindziak, Jan Fudala, Bogusława Krawiec, Stanisław Czaja, Barbara Zachora, Barbara Gogolak, Danuta Kubacka, Józef Puchała, Beata Żmucka, Marek Zborek.

Jury w 1985 roku postulowało potrzebę zorganizowania spotkania z nauczycielami szkół orawskich, by zachęcić do pracy z uczniami nad utworami pisanymi w gwarze. W 1986 zgłosiło potrzebę organizowania spotkań z pisarzami ludowymi, a w 1987 – rozszerzenia tematyki konkursu i przywiązywania większej wagi do czystości gwary. Od 1994 roku dopuszczono do konkursu autorów spoza Orawy, piszących utwory tylko w języku ogólnopolskim.

W źródłach, do których dotarłam, znalazło się niewiele informacji o przebiegu XIII edycji konkursu. Informacja o umożliwieniu uczestnictwa w kolejnych konkursach autorom z zewnątrz pojawiła się w protokole z XVI edycji w 1995 roku, a w protokole z XVII edycji w 1996 roku podano do wiadomości, że oceniano wówczas 18 prac.

Od początku z konkursem związani byli poeci z miejscowości orawskich: Lipnica Wielka, Chyżne, Piekielnik, Jabłonka, Harkabuz, Zubrzyca Górna, w późniejszym czasie pojawili się również literaci uprawiający inne rodzaje literackie. Pisarze i poeci biorący udział w konkursie spoza Orawy pochodzili z Zakopanego, Rabki, Ostródy, Krakowa, Aleksandrowic oraz od połowy lat 90. także z Myślenic, Nowego Targu, Sidziny, Suchej Beskidzkiej, Siedlec.

---

<sup>2</sup> Od początku związany z konkursem (na podstawie dokumentów, do których udało mi się dotrzeć), nie nadesłał swych utworów na XXIII. edycję. Jest zdecydowanym rekordzistą, który zajmował I. bądź II. miejsce.



Tabela 2

Edycja konkursu, rok	Liczba autorów	Liczba utworów	Skład jury	Poezja Dziecięca	Poezja młodzieżowa 15-21 lat	Poezja dorosłych	Proza dziecięca	Proza młodzież	Proza dorosłych
XVI Listopad 1995	22		5	I, II, III	I, II	I x 2, II x 2, III x 2	-	-	I, II, III
XVII listopad 1996	55		5	I, II, III, IV x 2, V, dwa wyróżnienia	Nie nadesłano	I, II, III, IV, V, VI x 2, dwa wyróżnienia	I, II x 2, III, dwa wyróżnienia	Nie nadesłano	I, II, III i trzy wyróżnienia
XVIII listopad 1997 *	92	124	4	I, II, III, IV, V, VI, VII	-	I, II, III, IV x 2	I, II, III x 2, IV	-	I, II, III x 2
XIX październik 1998	54	84	3	I x 2, II, III x 2, dwa wyróżnienia	-	I, II, III x 2, trzy wyróżnienia	I, II, III, specjalne wyróżnienia, dwa wyróżnienia	-	I, 3 wyróżnienia
XX listopad 1999	85	136	4	I, II, III, trzy wyróżnienia	-	I x 2, II, III, IV, trzy wyróżnienia	I, II, III, cztery wyróżnienia	-	I, II, III dwa wyróżnienia
XXI listopad 2000	84	121	3	I, II i III oraz jedno wyróżnienie	Nie przyznano miejsc	I, II, III Dwa wyróżnienia	I, II, III, Cztery wyróżnienia	-	I, II, III
XXII listo-	68	100	3	I, II, III Dwa	II	I, II x 2, III x 2	I, II, III	III	I, II, III Jedno

pad 2001				wyróż- nienia		Dwa wyróż- nienia			wyróż- nienie
XXIII listo- pad 2002 **	94	137	3	I x 2, II, III Dwa wyróż- nienia	II	I x 2, II x 2, III, dwa wyróż- nienia	I x 2, II, III x 2 jedno wyróż- nienie	Nie przy- znano	I, II III- nie przy- znano

\*Dodano jedną kategorię: poezja twórców ludowych, w ramach której przyznano I, II, III miejsce.

\*\* Zmiany w regulaminie dotyczące wprowadzeniu dodatkowych kategorii. Przede wszystkim wprowadzono kategorię dzieci do lat 9 (poezja, proza) oraz kategorię uczniów gimnazjum (poezja, proza). W pierwszej z nich przyznano: poezja – I, II, III; proza – II, III. W drugiej przyznano: poezja – I, II; proza – I, II, III i dwa wyróżnienia.

Od 1995 roku obserwuje się ożywienie konkursu literackiego, a dzieje się tak za sprawą większego zaangażowania nauczycieli, którzy z wielką starannością przygotowują do niego swoich wychowanków. Rekordowa w historii konkursu liczba autorów pojawiła się w XVIII edycji z 1997 roku, a w ostatniej edycji z 2002 roku liczba ta wzrosła jeszcze do 94 osób. W XVI. edycji przyznano nagrodę specjalną Janowi Czerwieniowi za wiersz *Muzyka orawska* oraz utwór *Kolyndować Małemu*, który może być wykorzystany przez zespoły folklorystyczne do opracowania scenariuszy kolędniczych.

Na uwagę zasługuje duża aktywność SP 3 i SP 2 z Lipnicy Małej, SP 2 z Zubrzycy Górnej, z których uczniowie często zdobywają nagrody. W ostatnich latach zauważa się udział w konkursie prawie wszystkich szkół z Gminy Jabłonka.

Na XXII. edycję konkursu po raz pierwszy nadesłano utwór sceniczny. Jego autorem okazał się Jan Fudala z Rabki, który otrzymał specjalne wyróżnienie. W latach 2001 i 2002 pojawiła się dodatkowa nagroda książkowa ufundowana przez Romana Pfitznera z Krakowa. Fundator prosił, aby przyznawano ją w kategorii dziecięcej za wiersz lub prozę gwarą orawską.

Orawski Konkurs Literacki im. Piotra Borowego z roku na rok coraz bardziej się rozwija. Literaci doskonalą swój warsztat pisarski, zadziwiają dostrzeganiem szczegółów orawskiej rzeczywistości. Konkurs pozwala troszczyć się o gwarę i kształtować w młodych ludziach

świadomość własnej tożsamości. Pielęgnowanie pamięci o ludziach zasłużonych dla Orawy, przekazywanie informacji o obyczajach i tradycji, opis piękna orawskiego krajobrazu – to wszystko Orawski Konkurs Literacki im. Piotra Borowego pozostawi dla następnych pokoleń. W 2003 roku ukazała się książka *Zaduma.... sercem pisane* – wybór wierszy i tekstów prozatorskich dokonany spośród utworów laureatów orawskiego konkursu z lat 1999-2002.

W tym miejscu składam serdeczne podziękowania pani dyr. MOPE Emilii Rutkowskiej, pani kustosz Jadwidze Pilchowej oraz pani Joannie Spytkowskiej z OCKiS z Jabłonki za udostępnienie mi materiałów.





**Protokół**  
**z posiedzeń Jury XXII Orawskiego Konkursu Literackiego**  
**im. Piotra Borowego, odbytych w dniach 5-9 listopada 2001 roku**  
**w Jablonce**

Jury w składzie:

przewodnicząca: mgr Władysława Biel – filologia polska

mgr Jadwiga Pilch – kustosz Muzeum Orawski Park Etnograficzny

dr Barbara Zgama – filologia polska

zapoznało się i oceniło 100 utworów 68 autorów z Małopolski i głębi kraju. Jury przyznało:

### **Poezja**

#### **kategoria dorosłych:**

wyróżnienie:

Wojciech Kusiak – Rabka – za wiersz *Kościółek w Orawce*

Irena Nowicka – Nowy Targ – za wiersze *Słoneczko, Orawka, Orawa*

III miejsce:

Emil Biela – Myślenice – za wiersze *Na orawskim cmentarzu, Orawski sonet*

*ex aequo*: ks. Paweł Kubani – Kraków *Orawski męczennik, Kcym Ci Orawo pedzieć*

II miejsce:

Jerzy Maria Kiersztyn – Zubrzyca Górna – za wiersze *Trąbka św. Huberta, Pamięci Teodora Pawlaka, Za drogą listopada, Echo orawskiego muzeum*

*ex aequo*: Romana Maćkowiak-Stasik – *Zamarznione róże, Wymodlony świt,*

Urszula Tom, *Trzecie spotkanie*

I miejsce:

Emil Kowalczyk – Lipnica Wielka: za wiersze: *Siedmiobolesno Matko Bosko*, *Orawski casie terajsy*, *Nie wróco się już tamte roki*

**kategoria młodzieżowa od 15-21 lat:**

III miejsce: nie przyznano

II miejsce:

Joanna Domin – LO w Jabłonce za wiersz *Chałupka mojej babki*

I miejsca: nie przyznano

**kategoria dziecięca do lat 15:**

wyróżnienie:

Anna Karkoszka – Lipnica Wielka SP Nr 4 za wiersz: *Orawa*

Joanna Ogórek – Zubrzyca Górna SP Nr 2 za wiersze: *Orawa i Zwiędzanie Orawy*

III miejsce:

Katarzyna Jendryga – Lipnica Mała, SP Nr 3 za wiersze: *Źródelko*, *Psoły mojego dziadka Franciska*

II miejsce:

Ewelina Stasik – Lipnica Mała Gimnazjum za wiersze: *Ozmodlony las*, *Haniacykowe nucicki*, *Chyboj orawski casie*

I miejsce:

Marzena Marszałek – Lipnica Mała Gimnazjum za wiersze: *Orawsko dziedzino*, *Stary kościółek*

**nagroda specjalna, ufundowana przez dr hab. med. Romana Pfitznera dla:**

Ewelina Jasiurki – Lipnica Mała SP NR 3 za wiersz: *Dolino śmietanowo*

specjalne wyróżnienie:

Justyna Wontorczyk – Lipnica Mała SP Nr 1

Bartosz Plaszczyk – Lipnica Mała SP Nr 2

Szymon Piekarczyk – Lipnica Mała SP Nr 3

Szymon Gwiżdż – Lipnica Mała SP Nr 3

**proza**

**kategoria dorosłych pow. 21 lat:**

wyróżnienie:

Genowefa Ziober – Harkabuz za utwór: *Jako stary Stopka egzamin zdawo!*

III miejsce:

Janina Janiczak z Jabłonki za utwór *Przeco orawskie dziedziny majo taki herb*

II miejsce:

Urszula Tom z Siedlec za utwór *Obcowanie obłoków*

I miejsce:

Marta Krawczyk z Jabłonki za utwór *W kościele na Wielgiy*

**kategoria młodzieżowa do 21 lat:**

III miejsce: Natalia Karlak z LO w Jabłonce za utwór *Ka jes pół świa-ta...?*

II i I miejsca nie przyznano

**kategoria do lat 15:**

III miejsce:

Mateusz Czaja Szkoła Podstawowa Zubrzyca Dolna za utwór *Skubarki*

II miejsce:

Natalia Niedziołek Szkoła Podstawowa Nr 2 Podwilk za utwór *Jako Babio Góro powstała?*

I miejsce:

Józef Habina Gimnazjum w Podwilku za utwór *Moje wyndrowanie na Daniylki*

Konkurs im. Piotra Borowego został w tym roku wzbogacony o nowy gatunek literacki – utwór sceniczny. Autorzy połączyli gwara orawską, podhalańską i język literacki w celu wydobywania ekspresji. Na uwagę zasługuje wkomponowanie w utwór pieśni ludowych.

Specjalne wyróżnienie:

Jan Fudala z Rabki za utwór *O Janosiku zbójniku. Sztuka dla dzieci*

Jury gratuluje laureatom oraz pragnie podziękować wszystkim twórcom za nadesłanie prac, których czytanie sprawiło wielką radość. Dziękuję za wnikliwą obserwację orawskiego krajobrazu, ludzi i wszystkiego, co się z Orawą łączy. Jury podkreśla wysoki poziom konkursu, zarówno pod względem inspiracji literackich, jak i gwarowych, szczególnie w dziedzinie poezji, która w XXII konkursie przeważała pod względem ilościowym. Jury najwyżej oceniało utwory łączące w sobie nowatorstwo formy, oryginalność języka, motyw regionalizmu, szczególnie jednak pragnie wyróżnić utwory młodych poetów. Podkreślić należy wyjątkowo ofiarny wkład nauczycieli w przygotowanie uczniów do Konkursu Literackiego. Jury ocenia, że idea konkursu była słuszna, gdyż w dalszym ciągu wzrasta zainteresowanie nim, co uwidacznia się nadsyłaniem prac przez nowych autorów, wnoszących nowe formy wyrazu i gatunki literackie. Osobne podziękowania jury kieruje w stronę dr hab. med. Romana Pfitznera, który ufundował nagrodę specjalną, oraz skierował do Jury list z życzeniami: „Sanownymu Jury wyinsujm coby niała cósos wyincy roboty. Serdecnie syćkik pozdrowiom, z Bogiyim”.



Jury pragnie również podziękować organizatorom XXII Konkursu Literackiego: Panu Wójtowi Gminy Jabłonka – drowi Antoniemu Wontorczykowi, Panu Dyrektorowi Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej – mgr Emilii Rutkowskiej, Pani Dyrektor Orawskiego Centrum Kultury w Jabłonce mgr Magdalenie Kostrzewie-Smreczak.

*Komisja*

Jabłonka, 2001-10-01

## XXII Orawski Konkurs Literacki im. Piotra Borowego

Organizatorzy:

Orawskie Centrum Kultury

Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej

Ogłaszają

XXII Orawski Konkurs Literacki im. Piotra Borowego na utwór zawierający tematykę regionalną Orawy, uwzględniający: historię, współczesność, ludzi, religię i kościoły, obrzędy religijne i świeckie, zabytki, kulturę, folklor, śpiew, muzykę, taniec, twórczość ludową itp.

Regulamin Konkursu:

1. Konkurs będzie rozstrzygnięty w trzech kategoriach: dziecięca – do 15 lat, młodzieżowa – do 21 lat i autorów starszych.
2. W konkursie biorą udział poeci, literaci, pisarze i wszyscy chętni, niezależnie od ich miejsca zamieszkania. Warunkiem koniecznym uczestnictwa jest uwzględnienie w każdym utworze tematyki orawskiej, bez względu na sposób jej przekazania.
3. Utwory mogą być pisane językiem literackim lub gwarą.
4. Ocenie konkursowej podlegają jedynie utwory nowe, dotychczas nigdzie nie publikowane.
5. Autorzy każdy utwór podpisują wyłącznie godłem.

6. Imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, dokładny adres i wykształcenie każdy autor podaje w odrębnej, zaklejonej kopercie (wewnątrz), a na zewnętrznej stronie koperty pisze swoje godło. Mniejszą kopertę należy włożyć do większej, razem z utworami i wysłać w terminie do 31.10.2001 r. na adres:

Orawskie Centrum Kultury w Jabłonce

ul. 3-go Maja 1

34-480 Jabłonka

7. Uczestnicy mogą wysłać nie więcej niż 3 wiersze lub jedno wypracowanie o dowolnej formie, pisane prozą.

8. Szkoły podstawowe i średnie mogą zgłosić najwyżej pięciu reprezentantów wybranych w egzaminach szkolnych.

9. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo publikacji utworów zgłoszonych do konkursu.

10. Jury konkursu będzie oceniać w skali od 1 do 10 pkt. następujące elementy każdego utworu: regionalizm, patriotyzm, wartości artystyczne, język (gwarę) i szczególne zalety utworu, a ponadto dodawać będzie 2 punkty za utwór napisany gwarą i 1 punkt za każdy przyjęty do konkursu utwór.

11. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 11.11.2001 r.

**Protokół**  
**z posiedzeń Jury XXIII Orawskiego Konkursu Literackiego**  
**im. Piotra Borowego, odbytych w dniach 4-14 listopada 2002 roku**  
**w Jabłonce**

Jury w składzie:

Przewodnicząca: mgr Władysława Biel – filologia polska

mgr Jadwiga Pilch – kustosz muzeum

dr Barbara Zgama – filologia polska

zapoznało się i oceniło 137 utworów 94 autorów z Małopolski i głębi kraju.

Jury przyznało:

**kategoria poezja dziecięca do lat 9:**

III miejsce otrzymuje:

Marta Śmiech, Szkoła Podstawowa nr 3 z Lipnicy Małej, kl. I za wiersz

*Moje jabłusko*

II miejsce otrzymuje:

Sylwia Szymek, Szkoła Podstawowa nr 3 z Lipnicy Małej, kl. III za

wiersz *Orawo kochano*

I miejsce przyznano:

Agnieszce Kowalczyk, Szkoła Podstawowa nr 1 w Zubrzycy Górnej,

kl. III za wiersz: *Świynta*.

**Nagrodę specjalną ufundowaną przez dra hab. Romana Pfitznera**  
z Krakowa otrzymuje Joanna Waresiak, Szkoła Podstawowa nr 1 w  
Zubrzycy Górnej.

**kategoria proza do lat 9:**

III miejsce otrzymuje:

Beata Bugajska, Szkoła Podstawowa nr 1 Zubrzyca Górna za utwór:

*Jako Johanka cekała na tatusia*

II miejsce otrzymuje:

Marcela Spiszak, Szkoła Podstawowa nr 1 w Jabłonce, kl. III za utwór:  
*Skubarki*  
I miejsca nie przyznano.

### **kategoria poezja dziecięca do lat 12:**

wyróżnienie przyznano:

Katarzynie Domin, Szkoła Podstawowa nr 3 Lipnica Mała, kl. VI za  
wiersz: *Lekcja przeszłości*

Joanna Pniacek, Szkoła Podstawowa nr 3 Lipnica Wielka, kl. VI za  
wiersz: *Noc*

III miejsce otrzymuje:

Alicja Gwiżdż, Szkoła Podstawowa nr 3 Lipnica Mała, kl. VI za wiersze: *Patroni ojców, Modlitwy som z Maryjom*

II miejsce otrzymuje:

Weronika Kidoń, Szkoła Podstawowa nr 3 Lipnica Mała, kl. V za wiersze: *Prziroda Skansynu, Orawsko kraina*

I miejsce otrzymuje:

Katarzyna Szymek, Szkoła Podstawowa nr 3 Lipnica Mała, kl. VI za wiersze: *Pod wiecór w Skansynie, Majówki, Nutki babiogórskie*

Anita Jendryga, Szkoła Podstawowa nr 3 Lipnica Mała, kl. VI za wiersze: *Rosa, Zasło Słónecko*

### **kategoria proza dziecięca do lat 12:**

wyróżnienie przyznano:

Katarzyna Jendryga, Szkoła Podstawowa nr 3 Lipnica Mała, kl. IV za utwór: *Droga Pietra Borowego*

III miejsce *ex aequo* otrzymuje:

Weronika Sikora, Szkoła Podstawowa Harkabuz, kl. VI, za utwór: *Ambaj*

Ewelina Gróbarczyk, Szkoła Podstawowa Zubrzyca Dolna, kl. V za utwór: *Jako robili porwósta i jako mlóciyli*

II miejsce otrzymuje:

Katarzyna Holla, Szkoła Podstawowa Zubrzyca Dolna za utwór: *Jako się downo Orawianie na Gody ryktowali*

I miejsce *ex aequo* otrzymuje:



Sabina Dziubek, Szkoła Podstawowa nr 1 Jabłonka za utwór: *Zbocynie jako stanyła zielono szkoła w Jablonce*

Monika Dziurczak, Szkoła Podstawowa nr 1 Jabłonka za utwór: *Jako mój dziadek służył u gazdy*

**kategoria poezja – gimnazjum do 15 lat:**

III miejsca nie przyznano.

II miejsce otrzymuje:

Sylwia Król, Gimnazjum w Piekielniku, kl. III za wiersze: *W nieznanym zakątku świata, Z betonowych miast*

I miejsce otrzymuje:

Piotr Ogórek, Gimnazjum Zubrzyca Górna, za wiersze: *Świerk orawski, O czym*

**kategoria proza – gimnazjum do 15 lat:**

wyróżnienie otrzymuje:

Anna Scechura – Gimnazjum Zubrzyca Górna za utwór: *Jako to downi mlócili*

Ela Chowaniec – Gimnazjum w Podwilku za utwór: *Jako to było ze świyntom Annom z Podwilka*

III miejsce otrzymuje:

Magdalena Stercuła, Gimnazjum w Podwilku za utwór: *Jak downi ludzie piykali chlyb*

II miejsce otrzymuje:

Renata Holla, Gimnazjum Zubrzyca Górna za utwór: *Jako downo ludzie prali*

I miejsce otrzymuje:

Krystyna Torba, Gimnazjum w Zubrzycy Górnej za utwór: *Głębisko Maryny Janteckowe*

**kategoria poezja młodzieżowa – do 20 lat:**

III miejsca nie przyznano.

II miejsce otrzymuje:

Sylwia Bochaczyk, Liceum Ogólnokształcące w Jablonce za wiersze: *Danielkowy poklón*

I miejsce otrzymuje:

Marzena Patrycja Marszałek, Liceum Ogólnokształcące Jabłonka za wiersze: *Burka nad Orawom, Dworek ze Zubrzice, Górzysto gaździ-no*

**kategoria proza młodzieżowa – do 20 lat:**

W tej kategorii nie przyznano żadnych miejsc.

**kategoria poezja dorosłych, pow. 20 lat:**

wyróżnienie:

ks. Paweł Kubani z Krakowa, za wiersz: *Świynty Ojciec na Krowiar-kak...*

Janina Karkoszka z Lipnicy Wielkiej za wiersze: *Stary cas, Małym Heródkom*

III miejsce:

Maciej Kudasik z Nowego Targu za wiersze: *Umeblowanie (wiersz poświęcony Piotrowi Borowemu Świętemu spod Babiej Góry), Kosiński i Babia Góra, Widok belki tęczowej z kościoła w Orawce*

II miejsce *ex aequo* otrzymują:

Zbigniew Tlauka z Jabłonki za wiersz: *Na Orawie.*

Wanda Szado-Kudasikowa z Nowego targu za wiersze: *Sercym cytanie, Złoty sen, Orawo.*

I miejsce *ex aequo* otrzymują:

Jerzy Maria Kiersztyn z Zubrzycy Górnej za wiersze: *Z polskiego imienia, U proga, Z góralskiej litanii*

Urszula Tom z Siedlec za wiersze: *Jeszcze Polska (wizja tego wiersza zrodziła się 11 listopada 2001 r. w Zubrzycy Górnej), Zmierzch otulił Jabłonkę, Zimna mgła.*

**kategoria proza dorosłych, pow. 20 lat:**

III miejsca nie przyznano.

II miejsce otrzymuje:

Emilia Karlak z Lipnicy Wielkiej za utwór: *Jako to Pieter Borowy z wiatrym holnym się pogodził*

I miejsce otrzymuje:

Marta Krawczyk z Jabłonki za utwór: *Bez ojców na świecie*

Jury pragnie podkreślić wysoki poziom konkursu, szczególnie w kategorii poezja, zarówno u autorów dorosłych, jak i dziecięco-młodzieżowych. Konkurs budzi coraz większe zainteresowanie. Prace na tenże konkurs nadesłali nowi autorzy, wnosząc nowe formy wyrazu i gatunki literackie. Zwrócono uwagę na wiele interesujących tekstów pisanych prozą. Cieszy szczególnie to, że konkurs się rozrasta – ilościowo i jakościowo. Dzięki zmianom w regulaminie konkursu, dotyczącym rozszerzenia kategorii wiekowych, swój pierwszy sukces mogą odnieść i ci najmłodszy. Wielu młodych ludzi jeszcze musi popracować nad swoim warsztatem pisarskim, by sięgnąć po laury, jednak poziom prac oraz różnorodność ich tematyki z roku na rok zadziwia Jury. Wyróżnić należy uczniów klas IV-VI szkół podstawowych za to, iż najaktywniej uczestniczą w konkursie oraz za ciekawe i rzeczowe przedstawienie życia orawskiego. Cieszy fakt, że nauczyciele, rodzice, dziadkowie z wielką starannością przygotowują swoich uczniów, dzieci, wnuków do konkursu, o czym świadczą uzyskane miejsca. Jury dziękuje wszystkim autorom nadesłanych prac. Laureatom zaś gratulujemy sukcesu. Specjalne podziękowanie kierujemy w stronę dra hab. Romana Pfitznera z Krakowa, sponsora nagrody książkowej. Osobne podziękowania Jury kieruje pod adresem współorganizatorów tegorocznego konkursu, a są to:

- Muzeum Etnograficzne z Zubrzycej Górnej,
- Orawskie Centrum Kultury i Sportu w Jabłonce,
- Towarzystwo Przyjaciół Orawy,
- Dyrekcja Zespołu szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce.

[podpisy jury]





## Prace konkursowe

### Jerzy Maria Kiersztyn

#### U proga

Na krańcu  
jak i na początku  
pień w pień nieimienne  
pośród mroku było.

A kiedy już poznane  
wslowili w smreki, jedle, sosny  
wnet zajasniało licem na tramy, na  
plazy  
na zręby Roku Pańskiego szczodrego.

Stąd na rościęz  
rozwarło się dzwierzę...  
Sosrębem Rzecz rośnie  
podporę swą bierze.

#### Z polskiego imienia

Motto:  
„Więc nie wadzi  
brzoskwinową, morellową, marunkową  
kosteczkę wsadzić, albo też włoski  
orzeszek,  
bo to wszystko prędko uroście,  
a przedsię i pożytek uczynić może...”  
Mikołaj Rej – *Żywot człowieka poczciwego*

Lubosko!  
Z imienia miłości  
wiosenna mowa moja...

Ty co z ojczystej  
na pustać ongiś przeniesiona

i odtąd od wiatru wieków  
orawskie obejście słonisz w ramionach  
wznosząc ze wspólnych włosów  
żywot swojski.

Lubosko!  
W ogrodzie staropolskim  
po skałę wkorzeniona...  
Przed wianem serdecznym Twoim  
chylę czoła.

#### Z góralskiej litanii

Dróżko  
górska dróżeczko  
gołębiu do gniazda wybranego

Któraś uchylała furtki  
Któraś zapłonęła makiem  
Któraś ogrzewała stopę  
Któraś wykapała wróbla  
Któraś przywoziła łąkę  
Któraś kołysała gwiazdy  
Któraś usypiała Siwka  
Oręduj za nami

Któraś przystawała świątkiem  
Któraś zanosila prośby  
Któraś podnosiła obłok  
Któraś zwiastowała powrót  
Oręduj za nami

Któraś miała czas na wszystko  
Która odchodzisz jak wszystko

Oręduj za nami  
gdy obroty oddalają  
obraz bliski zacierany

## Wanda Szado-Kudasikowa

### Sercem cytanie

W cornyj izbie  
cytom historię Orawy.  
Patrzem na piec w kącie  
widzem  
i cujem  
orawskom biyde:  
moskole  
uklepane kochanymi ręcami mamy,  
przybacujem  
smak jarcanyj kluski  
i talorków pokrajanyj rzepy.  
Z pólki  
uśmiechujom się ku mnie kwiateckami  
pękate gorcusie  
z wtoryk pochniało ciepłe mlycko.  
Zzo listwy wyziyrajom  
omodlone obrazy świętyk,  
zywo wiara Orawy.  
Złoty promień słońka  
blyson bez okno  
jak nyme wołanie  
orawskiyj ślebody.  
Na ławie siedzom  
przywołane myślami  
ciynie ludzi  
Orawioków  
co urodzali o Polsce  
z tęsknicom i myłościom.

### Złoty sen

W Kicorak  
w Ludwikowij pasiece  
posnyne pscoły.  
Jesce niedowno  
spiywały brzęcoco i miodnie  
a dziś

w ulak cicho.

Cy wystrasył ik zimny Orawiok?  
ze otulone pierzynom  
z cyrwonyk i złotyk liści  
drzymiom?

Cy może  
ukolysoł ik rzewliwom nutom gazda  
co jom wygroł na gęślak,  
ze śniom jesienne sny?  
Spokoja Orawy  
pilnuje Babio Góra  
góralsko królowa  
odziota  
w nowom, białom tybetke.

### Orawo

Jest jeś  
moja Orawo  
jesieniom mopyykniyjsjo.  
Z cyrwonyk głogów  
śtyry wojki koroli  
piers ci zdobiom,  
białom kosulkę nosis  
wysywanom pajęcom niciom,  
w tońcu furkoces  
tybetowom spodnicom w róże,  
a głowe  
owijo ci lekućkim welonem  
siwo mgła.  
Pochnies cało grzybami  
kie krococ pustaciom  
i depces rude borówcoki  
i żrale bruśnice.  
Bierem w sobie  
twojom jesiennom urode  
i przysięgom pod powałom nieba  
ze cie nie opuscem  
w zacudowaniu  
jaz do smierzi.  
Moja Orawo.

## Zbigniew Tlalka

### Na Orawie

frasobliwe drzewa  
na Orawie klękają  
niewyrzeźbieni Chrystusi  
w nich ciągle mieszkają

brzozy wyzłocone  
jak lichtarz z kościoła  
przemieniają się z wiatrem  
na ołtarzu pola

a buki jak korale  
wychodzą w polanę  
martwią się że jak dotąd  
na szkle nie malowane

i spod Babiej potoczek  
tryska pieśnią z wnętrza  
dzwonią dzwonki kamienia  
że to pieśń najświętsza

tyle świerków wyległo  
schodzą przyjaźnie w dół  
żebyś – zagubiony człowieku –  
serce Orawy czuł

## Maciej Kudasik

### Kosiński i Babia Góra

Oto, co mi powiedział, ust nie  
otwierając wcale,  
gdym go nie widział, jak wolno szedł  
granią pod szczyt.  
Mylą się srodze ci, którzy twierdzą, że  
zabiłem się.

Oto bowiem ja żyję, a umarł  
malowany ptak.

### Umeblowanie

Piotrowi Borowemu Świętemu spod  
Babiej Góry

U sufitu uwieś uśmiech, spod babiej  
Góry,  
Do ściany przytul łączę z Czarnej  
Orawy,  
Wspomnienie Orawki przyszpil do  
drzwi,  
Na podłodze rozściel jak dywan myśl  
frasobliwego świętego,  
Katolicką i polską wielce myśl.  
A zobaczysz, że mieszkanie Boga  
To Twój własny drugi, nowy dom.  
Twoja umiłowana, podniesiona do  
rangi  
Wiekuistego Jeruzalem  
Orawa.

### Widok belki tęczącej z kościoła w Orawce

Piekłość, szkodzić, niebędzie  
Botarcz, uzbroiana  
Męki moiej, bronić cię  
Będzie zawieszona.

Najpierw zaczną nas swędzieć plecy,  
poczną swędzieć tak dalece,  
Że będziemy je drapać sami, linijką  
albo nożem, lub też taką specjalną  
drapaczką  
O wyglądzie kościotrupa, którą się  
kupuje w sklepie za pięć złotych, ba  
Nawet prosić będziemy innych, którzy  
cierpią na to samo, aby nam pomogli  
I ulgę w cierpieniu dali.

Potem nam wyrosną skrzydła,  
nieporadne, małe, podobne do  
kurzych, kaczych, indycznych,  
Czy nietoperzych, że wstyd nam  
będzie z takimi po świecie, po bożym  
chodzić.

Może to kwestia żywienia lub braku  
wysiłku fizycznego – mówię w tej  
chwili raczejj

O pokarmie duchowym, czyli komunii  
świętej, lecz jest rzeczą pewną, że po  
miesiącu czy  
dwóch staną się one wreszcie podobne  
do tych, na których latają aniołowie  
albo lotniarze

Szybujący nad Babią Górą. Wówczas  
będziemy się na nich uczyć latać, jak  
kiedyś

Dedał i Ikar, lub też Brat Cyprian z  
Czerwonego Klasztoru, co niestety jest  
po słowackiej

stronie („A ja mam dziewczynę po  
słowackiej stronie”)

Mój Boże, co też się z nami będzie  
wówczas działo? Ależ śmiech będzie  
patrzeć

Na te nasze poobijane kolana, łokcie i  
nosa i na tę wielką dziurę, która  
powstanie w dachu  
kościola na skutek nieporadności  
owych lotów – modlitw.

– Śmiejesz się Szatanie? Triumfujesz?

Czas więc na finał, na pointę,  
która zmiażdży Ci głowę, jak Jej  
Przczysta stopa.

Spójrz. Co widzisz?

Mówisz, że złociste gwiazdy i błękit  
nieba?

Głupcze! To przecież szaty Maryi,  
Co ich z miłością ukoił, przytulił i  
schronił.

Oni dolecieli, a ty pelen potępienia i  
smutku

Na wieki zostałeś sam.

## **Ks. Paweł Kubani**

### **Kcym Co Orawo pedzieć...**

Choćjake piosnecki o Orawie słysno  
Choćjake wiyrsycki były napisane  
Jo cie kcym zymio pobozkać jedyno  
Có mos tako krase w sobie naznacono

Orawo pokieła bedzies tako piykno  
I Babiom Górom slicnie ozdobiono  
Potela ludzie do ciebie przywykno  
Potela bedzies w wiyrsak opisano

Niekze ci będzie zym orawsko chwała  
I tobie kraju Bogiym ozdobiony  
Potela w kozdym dómu i w dziedzinie  
Pon Jezus od nos będzie pochwołony

### **Orawsko katedra...**

Kie przyłozys ucho usłyszys duzo  
w cisy śpio przodkowie  
janiolki się modlo  
Krzeciciel palcym pokazuje Baranka  
trzisto piyndziysiont roków  
mały diabolek stale kusi tyk  
có przikozań nimajo radzi  
Bolesno Matka od wieków cuwo  
coby się na Orawie źle nij robiyło  
Ksiondz Szczechowicz się orawców  
dopytuje  
cy majo wiare  
idź tamok kie ci się kotwi  
idź tamok kie ci na dusy źle  
idź tamok kie kces by lepszy



w orowcańskim kościółku có jak  
katedra  
niny boi się czasu  
kie przyłożysz ucho usłyszysz dużo

## **Marzena Patrycja Marszałek**

### **Burka nad Orawom**

Nad Orawom cyrniawa,  
Babio w smatce s chmur.  
Juhasi ze stadym owiec  
uciekają z gór...

Syndy pusto, cicho, parno,  
w kosorze – stado zamarło.  
Chmura się otwarła,  
burka się przedarła!

Światłość łyskawicy  
przecino sklepiynia,  
słyszno ryk gromowy,  
jak cisko kamiynia.

Góra głowe pochyliła,  
łyskawic cios odgóniła,  
gryzie skole grzmionc.  
Coło groźnie pomarscyła,  
do walki się nastrojyla...

Cyrniawa odpływo  
dziesik do Zowoja,  
Babio smatke sjimo,  
na Orawe kiwo

a w przyrodzie cicho...

### **Dworek ze Zubrzice**

Moniakowy dworze  
Tyś perłom Orawy,  
kryjes w sobie zycie

choćżeś bardzo stary.

Brama twojo mocno  
grodzi twe spomniynia.  
Wartuje downości  
od jej zapomniynia.

Wąskimi drózkami  
snujo się spomniynia.  
Siadajo przy ulak  
lebo koło młynka...

Septajo nom cicho  
o ludziak Orawy –  
jacy byli serdecni,  
robotni i prawi.

Moniakowy dworze  
zabytku Orawy,  
tyś symbolom  
mych przodków,  
me gwary i wiary!

### **Górzysto Gaździno**

Widzym ciebie có dziyń  
Górzysto Gaździno –  
jak w ramionak dzierzys  
Orawy dziedzyn...

Mglami jako siałym otulos je ciepłym,  
có by były piykne – kompies w dyscu  
letniym,  
by były spokojne – ozdajes zielynie,  
w połednie malujes w złociste  
promiynie.  
Robotnym ty dajes błynkity  
wythniynia  
a serdecnym – cyrwyiń słónka  
zachodzynia,  
zmynczone odziwos granatym  
sklepiynia

i tak ik prziziyros, jaz do  
przebudzynia.

I zaś od pocontku  
znowa ik wartujes.  
Wdziyncni my ci strześnie,  
ze sie tak suzujes.

Dziedziny orawskie  
do twyk stóp przypadły...  
bezpiecne sie cujo,  
ze sie tu znalazły.

Patrzyys na nie z góry,  
biolom głowom kiwos,  
dobrze sie tu majo,  
bo ty ik prziziyros.

## Sylwia Bochaczyk

### Danielkowy pokłon

Chwycym swoje cuskie  
mojo mało duske  
i zaniem Jezuskowi  
pokłon dając Szczehowicowi

Cóz jo mom?  
Ale wiele dom  
mej Panience Matce Boskiy  
co króluje z Danielkowym laskiym  
ze smrekami –  
orawskimi tanecnikami  
z wiatrym z orawcańskik Ról  
z Marchwekowych pól  
ze skrzyypkami  
i basami  
i wielgimi trombitami  
Moji Matce  
Siedmiobolesny Pani  
syćko dóm co mom  
z moimi marzyniami

co plontajo sie po grani  
obyrtajo sie tam hani

Przeto chwytom swoje cuske  
niesym mało duske...

## Piotr Ogórek

### Świerk orawski

Gdzie Babia Góra wznosi się do nieba  
gdzie ludzie ciężko pracują dla chleba  
gdzie na polach snopki są latem  
gdzie ołtarze zdobią kwiatem

Rośnie świerk wysoki stary  
strażnik kultury i orawskiej wiary

Pamięta on pasterza wołoskiego  
który odpoczywał pilnując stada  
swojego

Pamięta gdy do jego pnia  
przytwierdzili  
kapliczkę Matki Boskiej do której się  
codziennie modlili  
pamięta gdy pod jego gałęziami z rana  
pasterze świętowali w dzień św. Jana  
pamięta zimy mrozy i zawieje  
Orawę kiedy słońce i kiedy leje

Pamięta noce czerwca cudowne  
starego dziadka przypowieści mądre  
lecz teraz coraz mniej gwary słyszy  
i czeka aż minie czas ciszy.

### O czym...

O czym szumią drzewa w lesie  
o czym świerk śpiewa w lecie  
o czym szumi woda w potoku

o czym szepcą cztery pory roku

O Orawie która szumi w lesie  
która jest w gorącym górskim lecie  
w wodzie w górskim potoku  
w każdej chwili w roku

O Orawie która jest w wróblowych  
śpiewach  
która jest w liściastych i iglastych  
drzewach  
we mnie i w tobie  
i w naszej orawskiej mowie.

## Sylwia Król

### W nieznanym zakątku świata

W nieznanym nikomu  
zasypanym śniegiem zakątku świata,  
w obliczu Babiej Góry  
orawska rodzina wita nowo  
narodzonego Jezusa.  
W chacie pełno jest gałązek młodej  
jodły,  
a ona sama wystrojona jak panna  
młoda  
stoi przybrana w kolorowe łańcuchy,  
słomiane kukielki i drożdżowe  
gwiazdki.  
W powietrzu unoszą się jeszcze  
zapachy niedawno skończonej  
wieczerzy  
i melodia śpiewanych kołęd.  
Choć na dworze ścisną górski mróz,  
w środku nocy,  
poprzez śnieżne pierzyny  
wszyscy zmierzają do kościoła.  
Nikt nie czuje zimna,  
nie boi się zamieci,  
z orawskim zapachem zanoszą Bogu

podziękowanie za deszcz, życie i  
halny wiatr.

### Z betonowych miast

uciekam do drewnianej chaty  
z dachem pokrytym słomą.  
Wieczorem zasypiam pod gołym  
niebem,  
słuchając kołysanki  
śpiewanej przez ciepły wiatr, szum  
lasu  
i plusk bystrego górskiego potoku,  
Wokół mnie wysokie trawy,  
łany złotych zbóż,  
nade mną śpi srebrny księżyc.  
Budzi mnie złote słońce  
wylaniające się zza gór.  
W jego blasku widać  
potężne drzewa,  
kolorowe łąki  
i błękit bezchmurnego nieba  
Budząc się rano, czuję na twarzy  
gorące promienie słońca,  
przez otwarte okno  
wpada do pokoju rześkie,  
górskie powietrze.  
W oddali widzę dumne,  
jeszcze do niedawna ośnieżone góry.  
Tuż pod nimi rozlewają się  
granatowo-zielone lasy.  
Jasny świt zbudziły  
pokrzykiwania zwierząt domowych,  
kłekot bocianów,  
szczenie psów pasterskich.  
Wokół domów krzątają się już  
gospodarze,  
robiąc poranny obrządek.  
Rozpoczyna się kolejny dzień  
żmudnej pracy przy sianokosach,  
ale przecież nic piękniejszego  
niż zapach świeżo skoszonych traw.

smak owczego oscypka  
i dźwięk orawskiej muzyki!

## **Anita Jendryga**

### **Zasło słónecko**

Za Babio Góre  
zasło słónecko  
Spi orawsko dziedzina  
i małuški Piotruś

Babcyne powiastki  
sulajo sie po kontaktach  
Chichotajo  
podusecki sukajo

Chipno pod pierziynke  
jacy na chwilke  
Kogucik zapieje  
syćko sie rozwieje

### **Rosa**

Gazda na zagónie  
biere potrow  
babka gwarziy i ugwarzo

Wnet rosa na trowe pado  
Warci  
coroz warci  
zdonzyć przed nockom

Do chałupy duzo drogi  
bez las  
bez zagóny  
bez rzyke

Konik bury skrynci koło Gojki  
z wozym siana se pogwarziy

Warci  
coroz warci...  
Rosa juz gro w trowie

## **Katarzyna Szymak**

### **Nutki babiogórskie**

Z babiogórskiyo wyrchu  
nutecki spadajo  
po skolak skokajo  
radośnie śpiywajo

Słónko majowe zaświyciło  
Babiom ozłociło  
Maryje Ludźmiyrsko Matke  
ozweseliło  
Modlitwom pochwołyło

Po Orawie  
po Gocak  
bez Formoze  
na Babiom  
radosne nutecki piyknie sie bawiły  
troche se tończyły  
Do skrzypek se pokryły  
mojem sie zakryły

O Ojczyźnie nuciły  
downe z wiesny dzieje ji bocyły  
Nojśwyntso Królowe chwoliły  
całym urodnym mojem

Z babiogórskiyo wyrchu nutecki  
spadajo  
po skolak skokajo  
Nojśwyntsy Pani śpiywajo...



## Majówki

Przy krynty długi  
dziedziny drózdze  
stoła cicho majowo kaplicka

W ji śródecku – sercu Matecki dobrze  
bywało  
dło dziecisków pieśńcekie nie zbywało

Syćka się tu modło  
Nojśwyntso chwolo  
Tako wdy była ji wolo –  
Od roków wiela  
Orawy pokieła

Trzeźnie biołe kwiotki ozwiły  
Orawianie wdy Królowom kochali  
Ojcowizne sanowali  
o Ojczyźnie banowali

Luboski biołe kwiotki ozwiły  
dzieciska zółte moje chwyciły  
na Trzeciego Moja przywiedły  
ku kaplicce majowy  
Nojśwyntsy Maryje – Polski  
Królowej  
zaśpiywać  
pochwolić

W maluckik serduskak  
dzwóneckak  
furt zbyrkać pieśńicki

## Pod wiecór w skansenie

Jesienne słónecko  
na leśnym niebie  
coroz mni grzeje  
zimny wiaterek mu ducho

Liście się złoco  
hań w górze odchodzo  
z drzewa spadajo  
ze Skansynem tońco

W suchy trowie  
ucichło śwyrscy granie  
W Dziubka chałupie cisa  
z jesiyiom drzymie

## Weronika Kidoń

### Przyroda skansynu

W skansynie w Zubrzyce  
stare dómy stojo,  
oknami mrugajo  
i do nos sie śmiejo.

Zabytkowe lipy  
pscóły kuso kwiatym,  
jasiyń o trzek pniokak  
woło nos tu latym.

W jego ciyniu chłodno,  
w górze ptoski grajo,  
wiatier liście głosko –  
có pyknie opowiadajo...

Starutyńko wiyrzba  
włosy ospuściła.  
przepiyknie wyziyro,  
w dyscu sie umyła.

Ściezkami skansynu  
letnicy wandrujo,  
podziwajajo chatki  
historii dziynkujo...

## Orawsko kraina

Orawsko kraino,  
piyknieś polożono –  
w głowak twoik góry,  
a w nogach jezioro.

Widoki tu piykne,  
klimat syćkik licy,  
a ziom twojo przecinajo  
potoki i rzyki.

W dolinak nadrzycnyk  
przysiadły dziedziny.  
Kozdo ś nik jes pełno dumy,  
bo wiy, że nie zginie.

We Wielki Lipnicy  
źródelecko bije –  
Patrona Orawy  
Pietra Borowego.

W Orowce na górcie  
kościół stary stoi,  
któ sie w nim pomodli,  
tyn sie uspokoji.

Zubrzicański skansyn  
Furt woło do siebie,  
dziś piecynie chleba,  
przidź – zaprosom ciebie!

Giewont sie prziziyro  
orawski krainie,  
widzi, że tu zwyk orawski  
nigdy nie zaginie.

## Alicja Gwiżdż

### Patroni ojców

U mego dziadka  
od wdy kie bocym  
wisioly śklone obrozki z Świyntymi  
Patronami

Kie słónecko zaświyciło  
złotym obrozki ozjaśniyło  
o cymś pedzieć kciało...

Praojcowie nasi modlili sie cynsto ku  
swym Patronom  
o dobre plony  
o dysc  
o śleobodno krześcijańsko wiare  
śleobodny kraj  
po śmierzci niebieski raj

Błagali Maryje Królowo polski  
o scynście w Ojczyźnie  
o cas bez wojen

Świynty Jantoni, Świynty Michoł,  
Świynty Jambrozy, Świynty Józeł,  
Świynty Floryjon, Świynty Jan z  
Świyntom Rozaliom i Świyntym  
Rochym  
cuwali wdy

Praojcowie Maryje Królowo Polski  
uprosali  
O Świyncie w moju nie zabocowali...

Kie słónko zaświyci  
złotym śkla ozjaśni

Patroni Ojców Nasyk  
ze śklonyk obrozków  
proso nos dzisiok młodyk

o kochanie  
przebacanie  
Ojczyzny miłowanie  
majówkowe śpiywanie  
bocynie...

### **Modlitwy som z Maryjom**

Rano się modliłak  
o zdrowie prosiłak

Wiesny mojomym wiatrym syćko w  
polu się budziło...

Pożrałak bez okno  
ujrzałak chudziadko

Ciut zek się zlynkla  
siumnie zek się przezegnała  
do corny izby poleciałałak

Cymno się zrobiło  
chudziadko ledwo żyło  
Blyskawice  
Grzmoty  
Mojowa burka

Pytałak Matko Bozo Królowe  
coby mnie wysłuchala  
lynkać mi sie nia dała  
zdrówio przydała  
boć to moje modlitwy som z Maryjom  
Tako jako skole potocki kryjom  
Mojowa burka się kończyła  
jo zek jacy dosłysała  
Kie sie bes modlić wdy  
syćkie modlitwy bedo przy mnie...

Jo mało dziecina wiym dzisiok  
kie wiesny mojomym wiatrym syćko  
w polu sie budzi  
wolom ku Maryje –

bo dyć moje modlitwy som z Maryjom  
Tako jako skole potocki kryjom

### **Agnieszka Kowalczyk**

#### **Świynta**

Nopiyknijysy w roku cas  
To som świynta.  
Już podłaźnik przystrojony,  
Každy troske lodmyniony.

Kie sie zećmi w Wilii dziyń,  
To som świynta.  
Bioły łobrus łosłozony  
I łoplatek upiecony.

Na Orawie świynty cas,  
To som świynta.  
Kolyndnicy kolyndujo,  
Turoń z śmierzciom podsakujjo.

Coroz lepsy každy z nos,  
Bo som świynta.  
Syćkie zwady ucichajo,  
Ludziska sie uśmichajo.

### **Sylwia Szymek**

#### **Orawo kochano...**

Orawo kochano  
górami grodzono,  
Tyś na wdy z mym serduskiym  
zrośniono.

Latym – cy tys zimom  
tu u ciebie gwarno,  
bo sie tu do ciebie  
z całe Polski garno.

Grapy i pagórki  
piykanie sie stroicie,  
letnicy wos podziwiają  
ś nimi sie ciesycie.

Babio Góro moja –  
rada ciebie widzym,  
bo ty na mnie wołas,  
jacy sie obudzym.

Na hałach owiecki,  
kaplicki przy dródze,  
drewniane domecki  
tak jo widzym Ciebie  
*ORAWO!*

## Marta Śmiech

### Moje jabłusko

Słonecko zachodzi  
za Babiom Góre  
odchodzi  
Mom cyrwone jabłusko  
w kwiyecisty fertuście  
zaniesym go matusi moji  
Mama mnie otuli  
do serca przytuli  
Bem długo spała  
na dzionek cekala.



## Marta Krawczyk

### Bez lojców na świecie

Nik we spółstwie, ani tys na calutkiyj dziedzinie nie zdolal wyróżnić skond się wzion. Co nostarsi w rokak padali, ze stryno Józofina nasli go pozawijanego w łoktuse kanysik za wyngłym. Nyj Chwałaści Panie Boże, boby hudziatko na kość uświrykło skruś zimna. Kumoski hnet aj, kie sie zwiedziały pocyny lamyncić, selikany się dopytować. po inksyk dziedzinak tys, cy się kany jako dziywka nie przeskoczyła i nie podchodziła strynie małego. Nale syćko po próżnicy. Nik sie do małego nie prziznał. Kie tak, to tak. Trza się jacy małym zająć.

Stryno Józofina bywali jacy sami, bo chłop im downo pomar. E była tys hudzina jacy rada, ze się be mieć na kiyim skrzepić na stare roki. Aspont be duma weseli, a nie tak łótympno jako bywało do terajsa – padala. Nale przecie małemu trza dać jakiesik miano. Stryno raz dwa powdzywali na sie cu noparadnyjse łoblyki i chyboj na Fare. Z jegomościym ni mieli wielkik mecyj. Pedzieli jacy coby pozganiać kumotrów i prziniyś małego. Ło dwa tyźnie na Wielkiyj łokrzycyli małego, a dali mu namiano Janicek, tak, jako tys było nieboscykowi Józofininyemu.

Janicek chował się dobrze, totys stryno ni mieli ś nim zadnej śtrapacyje. Strynie Józofinie skruś Janicka jako kieby ze dwaścia roków łodjon, telo mu była rada. Zaś Janicek kie scypte podrós, to nie zawolał inacy na stryne, ba jacy Mamo. A ji una miała go tys jako kieby był jej naprawde.

Niedługo sie im ta przisło sobom cieszyć. Hnet wzinyo babe cycy. Stryno pocyni nopijrwi kwynkać, kawynceć, nieskorzi słabnąć, a na łostatku już i zalegli. Cu mondryjse baby chodzyły je dwa razy dnia smarować a ji łobracać na drugo strune. nale syćko na nic. Ło pare tyźni było już po babie. Boze na świecie – nie umrzeć, ale cu pocońć z Janickiyem? Hudok! Ka un teroz nojdzie prze sie jaki potulny kont?

Jegomość (unymu ta tys dobrze sarpalo wargami) kie gadali załobne kozanie. to pelniutki Kościół był narodu, a każdy sie po kryjomie wycirol łod ryku. Wiedziol un ta ludziom nakłaś do rozumu a ji prowde tys wygarnuć kie trzabyło. Niejednego ta targalo we środku, a nobardzi zaś tyk łakumców, cu sie nokie ni mogli najeś, wdy im było mało. Jegomość piyknie pytali, cuby tys Janicek nie poseł na zatracynie, bo choć un siyrotka, ale duse krześcijańsko mo! Niejednyn ta, na poziór pedziolbyś cu z Boga cłowiek, zajmie się Janickiyem, nale nie naseł sie na cały dziedzinie nik.

Po niejakiym casie sołtys, bo to un łokrym Jegomościacia i Rektora był nagłówniyjsy na dziedzinie, wołał przy Kościele po rani, jako spółnie uradzili cu sie tycy Janicka: ze dziedzina be go chować spod lumeru. W jedyn dziyń be Janicek u jednyk gazdów, w drugi u inksyk i tak na łokółke. Nale sami moziecie dobrze miarkować, jako tys taki zywoť mioł wyzyrać. Ka byli gazdowie mni wysycrni, tam Janicek miał światy. Unimu ta ani robić chrubo nie kazowali. Gorzi mioł u tyk kulaków. Wiecnie po nim chłudziyli gymbami, a nabardzi to jedna baba docinała gymbom jak cierlica i syćko przy

tym wyciągała, cuby mu tys jacy dopiye do zywego. Jeździyla po nim jako po psie. Choćkiedy Janicek lozmysłował i widziało mu się, ze dluzy tego nie ździerzy.

I tu Wam powiyim, ze to jyno świynto prowda jako padajo, ze nie byłby bogoc bogocym, kieby nie był plugocym. Ale na mój dusiu, padom Wom scyrze, ze Pan Bóg im to syćko porachuje. U któregosik z rzyndu gazdy nie doś ze mieli Janicka jako lotroka, to go jesce i przy jedzyniu tryżniyli. Jesce sie nie ozjod na dobre, a już mu aj gaździno miske spod gymby wzinya i padała: „Niechoj psu”. Cuz ji miol na to łodpedzieć? Utar jacy rynkowym gymbe, ścisnul zymby i ciusiol jako mys pod mietłom.

W inksym dumie kie wiewczali, to tak gaździno wiedziała polobracac miskom, cu syćkie loskwarki były przed niom i przed gazdom, zasiok pod Janickowym krajjikiyim nie nachodził sie ani jedyn.

Ciynsko w to uwierzić, ale nobardzi Janickowi był zondny chlyp, który wdy mu tak pochniol, cu jaze go w dołku skruś tyk pochnioncek ściskało. Akuratnie u Luźnioków gaździno roz do tyżnia pykała go we wielkym piecu na liściak z kapusty. Kie Janicek nosiul wode ze studnie i potym wlywoł je do kotlicka, to jacy dawoł poziur, kie gaździno chlyp wyjmie i kany go poloży. Ale był jacy rod, kie sie mu udało łodróbke urwać. Tymu tys hnet przisel kuniec...

Gaździno miała tako doś sporo dziywecke, a namiano ji było Cilka. Śpata jedna niemoresno, cu zowidziała Janickowi łodróbecki chleba. Kie Janicek za drugiyim razym właziul do siyni, to już w progu dosłysol jako podała: „Mamo, Jano brał chlyb”. I po chlebie ani slychu-dychu. Ej miol un tej Cilki w zołondku miol. Jesce dzisiok, kie se lo nij przibocy, to mu sie zółc przewraco. Cu um sie tam głodu najod, a biydy nakwasiul, to telo. Jedyn Pon Bóg wiy. Kie zasiok przisto dornie ryć w puściznie to napytali baby, a uny doconsały łodwozić, jako kieby im eletryke podłoncuł. Cały był mokry, doziajany, cu myśłoł, ze już pluca wypluje. Jaze Krzesnołojciec, cu w drugiyj bani ryli padoł im: „Cu wy sumary sproste myślicie, keecie go tu na dziada przywyiś?”. Wiece mu ta łodpocywanie, niek mu ta Pan Bóg grzychy łodpuści. Aspont un miol Boga w sercu.

Tak na poniywyirce uciekały Janickowi rocki, jedyn za drugiyim. Ani se ta nie wsimnul, cy może być kie lepi. Był ś niego urodny parobek, ale niewynośny. Taki se Janicek: równo z Bogiyim i z ludziami. Kie sie wyśtramacul, to nie jedna wyzgiyrno dziywka rada była, kie sie aspont łobróciul w jej strune. Chocias był siyrotą, to ludzie postruni rachowali sie ś nim i mieli go w powazaniu. Po próżnicy nie rod gymbom rosul chłudziul i prze syćkik był siumny. Totys wzyni sie nim interesować jedni popaniaci ludzie. Syćkiego mieli uni doś. Naseles u nik, cieskie, dulary, las i selijaki inksy usporowany majontek tys. Chybiało im jacy jednego: Pan Bóg im nie pozegnoł dzieci. Ale uni sie ta nie ruchali Bogu. Wulo Bosko! Śniom sie zawdy zgodzac trza. Cekali jacy, kie sie nadarzi sposobno chwila, a dali to dobrze wiedzieli, ka sie łobrócić. Hnet aj syćko u notara wyzałatwiali i sycko cu mieli zapisali Janickowi za dochowe śmierzci. Janicek zasiok telo był rod, jako kieby włosnyk łojców naseł. Markotny miol Janicek zywoł, pokiela nie nasli sie z Boga ludzie.

Nie myślijcie se, że i w dzisyjsyk casak, kie syndy padajo cu świat taki pluny, nie idzie noś poćciwyk ludzi, takik cu pómogo biydnymu, lebo sie ulitujo nad hudobnym sijrotom.

Jo sama wiyw, kórzi to som, ale nie bedym godać. jedno Wom isto mogym pedzieć, że Pon Bóg im to dwójnasub wynagrodzi. Jo zasiok mom, ik we wielkiyj zacności, skruś tego cu robio. Połobziyrojcie sie na syćkie struny, a sami zmiarkujecie. ktorzi to som.

## Emilia Karlak

### Jako to Pieter Borowy z wiatrem holnym się pogodził

Gazda Pieter Borowy – Apostoł Orawy siedziol se pod Babiom Góróm na zwałonym drzewie, co go to holny wiatér łońskiego roku z korzeniami wyrwoł. Siedziol i pozior dawol oczami na syćkie strony, ka ino mógl dojrzyć. Po brzyskak i wyrchak, no i tam ka Babió Góra z niebym się łobłapio. Gazda Pieter nie ino poziryol, ba i słuchał orawskiego zywoybicio, tajmneho wołanio. Ej, wiera! było tys cego słuchać. To se jeleń do sarny zarycol, abo drozd zagwizdol, dzięciol, kie se stuknął to jaz drzewa odpedziały. W reglu syrokijm ptoskowie śpiywali. O skały żwińcały wody, dolinami potoków nute orawsko niesły. Jedle jako te dziywcynta na muzyce tulily się ku smrekom, co się do nik zalycaly. Zaś przy ziyimi rosły trowecki; zwyczajne osty, dziewiyńciorniki, seljakié ziele, a ku niym poziryaly biyluśkie stokrotki.

W tyk to wycie piyknościak siedzący Borowy „Zywoty Śwyntyk” cytol. A bogobojne mądrości, co mu sie w myślak zrodziły, na papiyrze znacol. A były to złote myśli co się wartko z wiatrym po dziedzinak niesły, orawskijm mocnym krokiym dudniały. Wtedy to wycie, od Tater powiol świszcący wiatér. Drzewa się ku ziyimi giyny wyiyny jako grziwy końskie i tak się walyły, że jaze trzescało. Pod nogi Pietra gałęzie leciały, że mu te śwyntości z rąc wyrwać kciało.

W taki to cas przez Borowym jakisik górol stanol w kapelusie na głowie i przepedziol do Pietra w swoi mowie.

– W kotle skolnym w Tatrak spolek. Kie twoje mądrości przyniesione przez moik pacholków usłysoł, tok jaz tu przygnoł. Hej, bracie, tak piyknie godos, że jo wiatér holny niesym ci za to sacunek pokwołony.

Wiatrami jo tu po dziedzinak dujym i jako wy bracio Orawioicy, cinyzko, nieleko gazdujym.

Borowy se mocno śwynto ksiyngé ku piersi przycisnól i tak mu pado:

– Odziynie mos podobne do nasego, no i podobno gware mos, ale ze my bracio. O tym zek nie wiedziol. Jako ześ to pedziol? Ze chaw na Orawie jako my gazdujes? Przecies kieś tu przysel, toś drzewa z koryniami powyrówoł. Twoja norymność narobiyla skody i bedzies sie z nami równol?



A holny na to: – Hej, bracie Orawioku. Ni miyj do mnie nijakiego zolu. Choć to prowa, ze jak idym to troske norymnie, bo kie warci krocym to i drzewa z korzyniami targom, ale przyznos przecie, ze góralskiego zywota nigdy nie zatracom. Pote holny ku Tatrom głowe obrócił i gwarzi: – To se wydz bracie, ze wy Orawiocy i syścy górole toście przecie ino pokolynie moje.

Kie to Borowy zrozumioł, prawde mu przyzoł. Bo przecie każdy Orawiok spokojny, mały cy wielki, ale kie go co rusy to jako holny wartko się ozjusy...

## Krystyna Torba

### Głębisko Maryny Janteckowej

Downi nie było aut, nie wozili po wsi nijakik towarów, to syćkie gaździny we wsi sadziły kapuste, kwaki, sioly marchew, pietruske, salote. A tyn zagónek dzie to syćko sadzili i sioli to nazywali „głombisko”, bo kiedy zebrali kapuste, to dostwały na niym takie lociupane głombie kapuściane.

Nie było to takie proste, trza było wiedzieć, kie nolepi sadzić kapuste i jako, coby je gonsienice nie zezarły. Chłócktore gaździny i carowały, bo wierzyły ze trzeba je sadzić w bioly smatce i bioly m kabocie, coby liście były biołe. Zasiok główki bedo duze wtedy, kie kapuste posadzi sie cupiyncy. Ale to i tak syćko była bujda, bo kapusta rosła biydno, główki malućkie i listki zielone. Kie takik zielonyk listecków nakronzol, nadeptoł do sudka, to kapusta była corno jak jarmuz.

Kiedy ciotka Maryny Janteckowe pojechała do Ameryki, posłała ji stamstela scypte nasiynio marfie, pietruski no i kapusty. E powiyw wom, ze to syćko piykne rosło a nolepi kapusta, bo sie zmiyniła ji ziyem, a lato wtedy było ciepłe, dyscycek cynsto polywoł. Kie sie zacyny główki swijać, to któ sed koło głombiska, to sie dziwował, ale i trochę zowidziol. Opowiadali selicó, to ze Maryna cało bioło kapuste sadziła, a to ze przy kazdym rzonecku cupiała, a i to ze cało zime z grzyndy spod kurgnój zbiyrała i na nim te kapuste sadziła, ale nie wiedzieli ze nasiynie było z Ameryki, bo sie ta Maryna nikómu nie chwoliła.

Kie sie zbliżała jesiyń i główki były duze, piykanie chłóckómu na nie slinka leciała i zacyna po jedna główcecko ginoć. Zgniywało to bardzo Jantecka, bo wiedziol kielo sie Maryna stom kapustom łorobiła, całe lato kie jacy miała troche casu, to juź była na głombisku, to plewiyla, to rusala, to łokopowała. A teraz mieliby to łozkraś? – špekulowol. O niy – tak se pomyslol – dy skłoda roboty moje baby, jo tu przyżrym tego zlodziejia. Kie sie zecmiło, wzion se od dómu tako wielko koziore i posed na głombisko. Legnoł se miyndzy główkami i ceko, a ze cały dziyń kopol rzepe to i zdrzymoł ze zmyncynio. Kiedy doś tyngo zagrzmiało, to sie zobudziol i miol juź iś du dómu, bo se pomyslol: – Któz ta przydzie kiedy sie na disc zbiera. Ale łyskanie ošwiyciyo okolice i widziol ze ktosik idzie ku niymu. Cupnoł za kypom i ceko. Był to naprowdę zlodziej. Przysed ón ku głombisku, stanol nad kapustom a ze była ćma, bo sed disc, tak



se pado: – Mignij ze mi ta Panie Boze, bo będzie mi widni te kapuste kraś. Tak to Jantecka zgniwało, ze kraś idzie, a Pana Boga na pomoc wzywo. – Jo ci tu pokozym kanalio jedna – mruknoł pod nosym. Kie se stanoł a kie mu przyłojoł tom koziorom, to złodziej sie jaz miyndzy główki przewrócioł a i Pon Bóg mu lyskawicom przyświecioł. Ledwie sie podnióz, już ani kapusty nie wzion, łotrzeroł sie z gliny i tak se pado: – Ales mi Panie Boze mignoł, cók sie ledwo z bruzdy dźwignoł. I powlók sie pomalučku ku izbie. Wiyncy kraś nie sed, bo był przekónany i wierzoł, ze to Pon Bóg zesłoł na niego tako kore, za có krod kapuste.

Tak to i kapusta Marynina łobstoła, a Jantecek sie długo nie przyznoł, ze to ón złodzieja kijym łochmolnoł.

## **Renata Holla**

### **Jak to downo ludzie prali**

Smaty bywały lniane, przeto pranie nie było proste. Nojpirwi należało namoczyć dziady w drewnianym cebrzyku w zimny wodzie, jakby sie trafiły ślady pky, to odmokły.

Uzywali ługu, a robiło sie go tak. Do gorka brali popiół z jasiynia abo buka, przeto ze był bioly, zalewali wrzącą wodą dziś na jutro, coby sie dobrze przezarło i ustolo. Kie minął cas, ług odcędzali, ta woda była ślisko. Potym wlewali to do ciepłe wody w cym prali. Kto miał kawołek mydła, to namydłoł obsywki u chłopskich kosul, jakoze bieda było je uprać cysto.

Smaty miyni w ryncach abo na drewnianych prackach, bo zelazne nastaly nie-skorzi. Po wypraniu w ługu warzyli kosule chłopskie i uciyroki. Teroz mogli iść prac do rzyki. Noleżało pore razy kijonkom poklapać dziady na skale. Płukali i cupkali kijonkom. Po ostatnim płukaniu kryncili z wody. Nie był Magdalena Stercuła

### **Jak to downi ludzie piykali chlyb**

Starzy ludzie zbacujo casym, jak to downi na lorawie sie zyło. Jo keym łopisać, có mi moja babka łopowiadała to tym, jako to sie chlyb dóma piykało.

Godala mi, ze chlyb piykały syćkie gaździny, to znacy sie i te stare i te có dopyro sie powydawały. kazdo musiała to wiedzieć, bo nik do sklepu nie chodziył za chlebym, a ta tys i piniyndzy nie było. Monka na chlyb była swojo, bo ludzie siywali jyncmiyń, zyto i zboze. Mieli w dóma takie ryncne mlynki, to tak bes dwa dni miylali jyncmiyń i zyto coby była monka. Pote trza je było jesce na przetaku przecudzić do gielatki. Kie jus monka była, to nocynsci dziyń wfceśni zarobiały w niecce zacyn. Musioł sie ón kisić do rańa. Rańusko zaroz sie gaździna brała do zarobiynio ciasta. Kie łotstawalo łot rynki, to znacyło, ze jes bardzo dobrze wyrobione. Nik nie piók jednego chleba, ino telo, có do pieca wlazło, a starcyć go musiało na cały tydzinyń. Kie ciasto sie

kisiyło, to baby musiały nastroić drzewo do pieca. Casym gnotki nie były jeszcze dobrze posycpane, to gaździny naganiały chłopów, żeby to zrobili, a jak się okazało, że nima chłop pod rynek, musiała sama je nasykować. Chleb pękł w piecu. Piyrse trza było dobrze w niem napolić, tak żeby chleb się upiók, a nie spolił, albo tyś nie dopiók. Gaździny wiedziały jako to trza zrobić, bo miały do tego smykalkę i wprawę. Kie się drwa w piecu paliły, to wartko zarobiały ciasto na table. Robiły śnieg łokrongle bochynki i wkładały każdy do innej miski. Jak się patyki dopalały w piecu, to trza było sykownie łozgarnąć cioskiem wyngiel po piecu i chwile podzirzeć, coby się piec dobrze nagrzał. Pote trza było wygarnąć cioskiem resztki wyngla do wiadra i wyniść zaros do pola, bo się łokropenie snik kopcyło. Nareszcie piec miały gotowy. Pote sykownie ciasto na chleb wysypowały z miski na tako specjalno drewniano łopate, s której go w piec srucaly. Tak tyś każdy chleb łosobno po łopacie do pieca się dostał. Kie to gaździna robiła, lepi było jej popod nogi nie chłodzić i nie zawadzać, bo można było łod niej smatom dostać. Óna się uwijała żeby wartko chleb włożyć, coby piec nie łochłódniał. Pote piec zamykała i dzierzała tam chleby z godzinę albo i wiyncy. Kie się upiók, to go powyjmała na ławę, jedyn koło drugiego. Wreście przemyła każdy bochyn gynsim piórem moconym w gornecku ze zimnom wodom. Pote przykryła ik cystem smatom, coby łochłódnął, bo nie wolno było ciepłego jodać. W izbie zostawiła ino jedyn, a reszta wyniesła do sofarne, do zbozo, żeby się wartko nie minół, bo świyssego wiyncy się zjadło, a kie się przystarzał to był na dłuzy.

Chłocias ta downi ludzie wiyncy stary chleb jadal, to zawse go sanowali, a jak im spod na zym, podnosyli go i zaros całowali. Dzisiok zaś chleb nimo zadnego posanowanio. Kazdy se kupuje w sklepie cò dziyń świyzy. Casym przebrzydsko jeszcze, że jes bład, albo spiecony, albo że troche pynkła mu skórka. Poza tym pełno go jes po śmietnikak, bo za duzo kupujo, a jak jes starszy to go wychadzujo. Ci cò majo syćkiego duzo to tak robio a nie widzo że som kolo nik ludzie, cò niy majo za co kupić, bo som biydniyjsi albo i bezrobotni. Pasowało by żeby ci cò się im lepi powodzi pómogali tym biydniyjsym, żeby nie głódowali. Starzy ludzie godajo, że mogo przyś jeszcze takie casy, że to chleb będzie biyda syćkim, a wtedy dopyro uwidzo jego wartoś, bo przysłowie godo, że soli i chleba w kuchni trzeba. Ło tym dobrze wiedzieli ludzie starzy, cò przešli casy wojny i był taki zwyczaj w domu, że gaździny wiysaly na ścianak takie makatki, cò im ło tym przybacowały. O to proste, bo smaty były hrube przeto jedyn drugiemu pómogół.

Kościelne kosule miały goryle z lepszego płótna musielinu, a i tyś był wzywany przodek cynsto ze śmiżlikami, przeto trza je było grochmolić. Grochmol robili sami ze rzepy, odbywało się to tak, że łokrobano rzepe tarli, pote cedzili na drusłoku, na spodku pod wodą zrobiół się biały osad, który rozpuscali w ciepły wodzie. W tym zamocali kosule, coby tyn musielin był śtywniyszy. Na ostatku wiesali rzeczy na piykny ostrugany zyrdce, coby skły. Jak pogoda była brzydsko dosusali w izbie przy śparchecie.

## Monika Dziurczak

### Jako mój dziadek służył u gazdy

Kcym Wom łopedzieć, jako tys to strasno biyda była downi na dziedzinie. Norodu jako i dziśiok nie chybiało, a grosia nie sło nikany nijakiego zagnać. Wktorym dumie mieli wyncy dzieci, no to dawaj łozdziylać po służbie. Tak ta było z moym dziadkiym. Prziseł gazda z drugiej dziedziny, połosprawiali, zjednali za cu be słuzył i Hondras (tak namiano dziadkowi) rod nie rod, musioł sie z dumu pobiyrać. A wyicie jako godajo, ze słuźba diabłu družba. Gazda gwarzół, ze be mioł dobrze. Nie be nic wyncy robiół, jacy pos krowy. Uradzyli ze kie be kuńcuł słuźbe to dajo mu z gaździnom cały łoblyk jaze podwójnie, a na kolynde wielki chlyb, cu se go zanesie du dumu.

Łojcowie byli radzi, bo sie załokryje a i ło jedne gymbe tys be mni do wykormiynio. Słuźbe pocon hnet po Wielkiyj Niedzieli. Łod razu bydła nie poseł paś, bo jesce dziwaś ka lezoł śniyg po zogunak. Gaździno była łopaterno baba, nie rada widziała cuby cas mitrynzuł, totys wdy nachodziyla selijako robote. Kie prziseł ze skoly sykownie trzabyło nanosić rzepy, prziniyś ze studnie pore putni do kotlicka wody. siecki kuniowi narznać, a i jesce buroków nakrajać. Kiy m to pozrobiół, to choćkiedy był cały mokry jako mys. Zakiela było zimno, to spowoł na ławie przy piecu w kuchni, nieksorzi, kie sie łocieplyło to nastrojli mu spanie we stajni. Gazda z descek zbiuł tako kogo nad kosorkiym ka były cielynta, chodziuł na koge norynce zytniorki. przikrył płótnianom łoktusom, zasiok kobierec doł do łokrycio. Boże mój na świece. Przemilony, Drogi, cu un chudziatko najod sie strachu kiym zaspoł. We stajni była ćma jak w borcoku ło północy. Kiy m sie wydropoł po sceblak na koge, to choćkiedy go i krowa raciom przistompiyla, abo i kuń kopnuł. Nale cu mioł poçońć? Do domu ni mioł sie po co wracać, bo by dopyrz było po chlebigu. Po niejaki m casie scypte sie łozesmielul i pocon przywikać. Jesce sie nie łozwydnyło, a już trzabyło stawać. Na śniadanie gaździno dała kyns chleba i gornecek mlyka, takiego prosto łod krowy. Gazda mioł styry krowy. Spiynte po dwie trzabyło zagnać na posione k ku Cyniawie. Choćkiedy gazda wysel na zadnie stawy i stamela dawoł poziur, cy tys bydlynta kumu skody nie robio. Dopyrz by było wytrzonanie. Jedno stajanie mieli gazdowie troche sporse. Na polu było po dyscu, slonecko prazyło doś tyngo, tak było cichutko, krowicki sie pasły, a dziadek se siod pod miedzom i zadrzimoł. Zakiela społ to krowy hejnom. bejnom do potoka. Przy potokusie podziyrgaly lańcuchami za pnioki i stoły. Kie sie dziadek zbudziół, ło krowak ani słyhu dychu. Maryjo Bosko, cu jo teraz pocnym? – pomyśloł. Ale se zbočuł, ze trza poziyrać i iś za raciami. Nasel je, ale se nijako ni móg śnimi dać rady. A tu na niescyńście łod Tater wywlekleła się takocorno chmura i pocyny bić pierony. Krowy się łogromnie wypłochaly i bez cało droge du dumu po piyntak dziadkowi mrowiły. E cu tam lo pynty, gorzi się be wyspowiadać przed gazdom. Uni już z gaździnom wyziyrali zzo wyngła i radzi byli, ze cały przysel z krowami du dumu.

W dziśiysyk casak, to choćktu nie wy, ani cu to stajnia, lebo słuźba. A jakby sie nasel ktu bardzo zwiedawy, to niek przidzie ku mnie, jo go zawiedym do mojego dziadka, tego cu zaznoł biydy i spanio w stajni tys. Un wom to lepi jako jo wyróżni.



## Sabina Dziubek

### Zbocynie jako stanyła zielono szkoła w Jablonce

Mój pradziadek z Guzówki mo już blisko sto roków i bocy jako dosło do budowy zielonej szkoły, tej do której chodzym. Mnie to pradziadek już duzo razy łopowiadał. Jes to doś ciakawo historyjo, a było to tak.

Downo do Joblonki na letnisko przyjezdźali selijacy panowie z miasta. Tak tys w 1927 roku był tu na letnisku Generał Masny z Warszawy. Chodził un po Jablonce i selico łobziyroł. Zainteresował sie domami skolnymi, które były bardzo łopuscone. Ik słuźebność była po jego myśli katastrofalna. Umyśłł se, ze trza tu wybudować nowo wynkso szkołę, ku lepsyj wygodzie ucitelom i dzieciom. Nale wi-dziol ze ludzie tu biydnie zyjo, piniyndzy ni majo i trzebaby tymu jakosik zaradzić. Pojechoł nazot do Warsiawy i pocon sukać zamoznyk panów co dajo swoje piniondze na szkołę. I nasel pomocników, ktorzi łobiecali ze bedo pomagać. A byli to łoficerowie Wojska Polskiego z Waszawy. Nazywali sie uni: Kowalski, Dąbrowski i Goczol. Kiedy jus Generał Masny nasel spolników to przyjechoł nazot do Jablonki, poseł do Urzyndu Gminy i łoznajmiol ze kce w Jablonce wybudować szkołę za swoje piniondze, ludzie jacy za darmo zajmo się zwoźbom rzeczy na budowe i jesce pyto coby Gmina dała za darmo plac. Wójt Gminy był s tego bardzo rol ale placu pod budowe nimiol. Umuśłol se, ze pudzie do Prezesa Urbaru i będzie pytol uciolń kawolek targowiska z kiermosu. Noj poseł do Prezesa i łopedziol syćko, Prezes syćko wysłuchol. ale sam tego ni mók załatwić. Łobiecol ze sie będzie starol coby to wysło po woli Wojta. Prezes łoznajmiol, coby bozynicy syndy polotkozazowali ze będzie Walne zebranie i syćcy członkowie majo przisć. Kie sie ludzie poschodzyli Prezes Urbaru łopedziol syćkim po co przisli: Ze sie nasli tacy z Boga ludzie co keo naszym dzieciom wybudować szkołę za swoje piniondze, ale pytajo za darmo plac i Wójt Gminy pyto, coby my dali kawolek targowiska z kiermasu pot te szkołę. Kie to syćko Prezes łopedziol zacyna sie narada. Radzyli cale piyńć godzin. Radzi byli ze ktosik taki sie nasel ale placu pod budowę nie mieli wole dać za darmo. Zdało się tak ze nic s tego godanio nie wyjdzie. Ale naros stanol Prezes a nazywol sie on Kobylak Józef (Mrowca) i pedziol tak:

Moi piykni, kie sie miyndzy Wami dotąd nie nasel taki coby przywolol tyj prośbie to jo w wasym imieniu przekazujym Gminie za darmo cyńś z tragowicy, bo szkołę trza wybudować, a kie sie nasli tacy co keo dać piniondze to trza im is po woli i plac dajym. Jakosik przistali i nie wadzili sie. Dzynki takijemu łodwoznychmu prezesowi zrobili piykno nowo szkołę, do której jo chodzym i jesce długo dzieci bedo chodźć, a budowanie wykońcyli w 1937 roku.

A przeco zielono – mojemu pradziwatkowi sie tak zdo, za może przeto, ze ci Łoficerowie i tym Generał Masny nosyli takie zielone uniformy i moze na te pamiontkie pomalowali dach na zielono i zawdy go tak malujo i kiedy kto godo zielona



skoła to syšcy wiedzo, ktoro to ino nie wiedzo przeco zielono, ale może teros już bedo wiedzieć.

## Katarzyna Holla

### Jako sie dawno Łorawianie na Gody ryktowali

Moja babka mi Łopowiadała, jako przedtym kie una była dziywkom ryktowali sie na Wilijo. Przez cały Jadwiynt syšcy z domu musieli chłodzić na roraty na sósito rano. Zimy były wtedy takie siarcyste, śniega to wdy telo nakurzyło ze ani płotów nie było widno. A mrozy to dzierzaly do trzydzišci stopni i to w dziyń, w dziyń. Ale w duma nik nie śmiał pedzieć ze do kościoła nie pódzie, chociaż sie ta hrubo nie było w có łodzić. W Świynto Łucyjo dziywki zacynały se wróżyć. Na papiyrkak popisały se miana jedynostu parobków. Jedyn papiyrek niechaly pusty. Włozyły to pod zoglówek i w kozdy dziyń jedyn wychadzowały, a we Wilijo dostał łostatni i dopiyo do tego mozna było zażyć. Jak był zapisany to znacyło ze do roku sie za niego wydo, a jak był pusty, to dali bedzie dziywkom. Pore dni przed Godami syšcy sie juz zacyni uwijać z robotom. Trzeba było łopłatków upiyc, bo przedtym nik nie kupowoł. Jedyn ze spółników miał takie specjalne pašci i robiło sie do tego takie rzodkie ciasto. Ty pašci kładło sie do šparhetu có by sie łozgrzoły, a potym sie piekło. Dzywki zaś robiły różne parady na podłażnik. Były to juze z bibuły, łańcuchy ze zytniorki i jesce tam inne parady. Piekły tyz kruche ciastecka, zeby powiysać na podłażnik, bo przedtym nikogo nie było stać na bańki, ani nik o takiym nie słysoł. We Wilijo rano syšcy wcas postawali, lobešli do kościoła i kazdy sie chytoł swojej roboty, Mamusia podpušciła na kołoce, na parzpuchy i na zawijance. Tatuš z nojstarsym celadnikiyem zaprzongnoł konia do gnatków i pojechali po podłażnik do lasu. Ale przedtym mieli go juz przepozierany bo by go w takim zospak nie našli. Dzywki uwijały sie ze sprzątanym, wymyniały w siynnikak slome zeby syćko było świyze. Ryktowały i pigłowały dziady zeby były gotowe na północ. Mamusia kie zacynała skrobać rzepe to wykrowała z kazde rzepey po łokrowku i na kazdym znacyła piyrsy, drugi, trzeci. Miało to znacyć, które sadzynie be nojlepse. Jak by w tyn dziyń ktore z dziecisków było łozbuchane i nie daj Boże jesce dostalo, to by cały rok miało taki. Sušcy musieli sie piyknie do siebie łodnosić a dzieciska nie larwić. Nik sie w tyn dziyń ni móg tyz pucyć. Tatuš kie przyjechoł z podłażnikiem to zaroz go zawiysoł u powały bo ta izby były ciasne, dziecisków kupa, to ta nie było go ka postawić. Łod polednio zacynali juz stawiać na wiecerzo. Mamusia pošla jesce potuckać po stajni, parobcy pociupać gnotków na świynta, a tatuš nasrucać siana howiadzie. Dzywycynciska zaś jesce wyrabiały forzty. Jedzynio sie stroiło dzwanošcie jodłów. Była kapusta, groch, hałuški ze śliwkami i takie tam jesce różne jodła. Kazdy sie paradnie wyzbiyroł a baby łodziły sie w piykne jubki. Na stół przyniešli piyknego siana nie syworu i zbozo do misecki. Kie piyrso gwiozda sie pokozala to syšcy klynkli, pomodlili sie i zacynali ješ. Uwazowali przy tym coby nikomu lyzka nie spadła bo to

wróżyło sarapaty. Nikomu tyż nie było wolno łod stołu łodyś ino mamusi. Po wieczery tatuś poseł łodniys reśtki z jedzynio gowiedzi. Dzywki wysły na pasternik posłuchać z ktore strony pies zasceko, to z te strony bedo mieć chłopa. Łobłapiały tyż śtachety z płocie, jak było parzyście to znaczyło ze sie wydo do roku. Parobcy zaś jak ktory miał zamiar sie zynić to sed do dzywki na podłazy. Do północy nik nie społ, syścy wesolo śpiywali kolyndy a potym pošli do kościoła. Hej!

## Ewelina Grobarczyk

### Jak robily porwósla i młóciyli

Downo tymu, jak sie jesse kosiyło kosom, zbiryaly sie chłopy i baby, zeby kosić zboze. Chłopy kosiyły kosami, a baby śtufały. Taka robota w polu nazywała sie zbiryki. Zaczynała sie od kosynio zyta na "Przemieniny Pańskie", to znacy ze w siyrpniu. Zyto kosiyło sie piyrse i stawiało do sluników, zeby dobrze i wartko wyskło. Potym kosiyli jyncmiyń i zboze.

Jak jus syćko pokosiyli, zyto wyskło, młóciyli go cepami i zbiryali sie zeby robić porwósla. Porwósla robiyło sie z wymłóconej zytniorki. Brało sie do dwók gorści slume, skryncalo i zawijało pod pachom. U duzego gazdy robilyl mondel to sesności porwóseł. Było ze i robiyli po dwaścia mondli. Dzywcynta robiyły, a parobcy licyli i poziryali, zeby zrobić cosik na przeciwy. Brali dzywcynta i wionzali do tyk porwóseł. Zeby było jesse weseli to przynieśli harmunije, nieroz i japcoka, a dzywcynta cynstówały pampuchym zawijanym z marmoladom. Potym syścy tańcowali. Kiedy jus pokosiyli przysed cas na wionzanie śtufów do porwóseł. Śtufy wionzało sie po dwa albo i po śtyry. Robiyło sie snopki i przywoziyło do stodoły. Kiedy syćko jus porobiyli w polu, rzepe na „Michała” wykopali, to po syćkik śwyntyk młóciyli, było nieroz ze i przykurzyło.

Downo tymu młóciyło sie jesse cepami, a potym masinom młóckarniom, có chłodziyła po dziedzinie z dumu na dum. Ku młócyntu zbiryalo sie duzo ludzi, bywało ze i sesnostu. Wymłócono slume wionzali porwóslami i robiyli łokłocki. Wcześni baby nasykówały kołoców, zeby miały cym pocynstówać. Jak to przy kozdyj robocie i tu tyś trza było cosik podokucać dzywcyntom. Brali parobcy dzywcynta i wionzali je do tyk łokłocków.

I tak to było z tymi zbirykami có zaczynały sie łod kosynio i robiynio porwóseł, a kóncyło na młócyntu.

## Weronika Sikora

### Ambaj

Kim wam to powiem, jako to mojemu dziadkowi kcieli ulepszyć robote na gazdówce. to musym wam pedzieć, kto to był Ambaj. Był u nos downo taki stary chłopina, co to ani domu ni miał, ani jeś co i tak chłudzował łod chałupy do chałupy, a ludzie mu dali cosik zjeś. On im za to patyków naciupoł, to zaś w lecie pomoc siano grabić, a w ziy-mie śniyg koło chałupy łodkidoł. Syścy go nazywali Ambajym.

No a teros bedym wam łosprowiać ło tym jakoto przyjechoł do nos ujek z Katowic i godo mojemu dziadkowi:

- Słuchajcie pasowałoby wam kupić kombajn, ni możecie jus robić, trza sie troche przysanować. Kościć kosom przecie ciynsko robota.

A dziadek był troche przyguchawy, kie sie zgnywół, i godo ujkowi:

- Cyś ty jus cołkym zgłupioł, dyć Ambaj downo jus nie zyje, a zreśtom po co byś mi tu jakiksik Ambajów zganioł. Jo se som porobiom.

Dziadek pedzioł z gnywym, a i troche sie przyziroł ujkowi, cu un to plecie, przecies un Ambaja nie bocy.

Zacyni my sie śmioć i dziadkowi tłumaczyć, ze to chłodzi ło tako masine co kłosi i ło-drazu młoci.

- A cus to za bestyjstwo takie coby to i kosiyoł i młociyoł - pyto sie dziadek.

Ujek mu tłumaczy:

- To tako wielko masina, poli na rope, siofer se ino siedzi i kjeruje niom, a una syćko robi.

- Idze w dziaski dy byś mi to tym pole zepsuł, a i podle ziarno wymłocił. Doś dziś biy-da na gazdówce, a ty byś mie jesce w wynkso wtrzepoł-pedzioł dziadek z gnywym.

Nie kcioł ani słyseć ło zodnym kombajnie.

Wzion zbacować:

- To downo sie ludziom kciało robić, pokłosiyli se kosom. Zboze mieli piykne cyś-ciutkie. Nie jako to teros dieblo kłosiarkami, a jesce i wymyślujo jakiesik ambaje. My z babkom pokłosiyli kosami, jok kosił una stofała. Potym my se łomłociyli cepami i zmielli na monke. babka napiekła dobryk klozek. Teros to by ino jedli jakiesik kanapecki, zupki i chłodzo po tym jak muchy. Downo kiek pojot tego cok se som ugazduwoł, tok wiedzioł co jym i byłek zdrowy, a i siłek do roboty miał.

Dziadek był troch zły i po tyj całyj gotce godo, ze idzie krowy łodbywać i wysel do siyni. A jo gwarzym do ujka:

- Kieby tak dziadkowi jesce ło interneecie łopedzieć.

A dziadek dosłysoł pionte przez dziesionte i teros jus naprowde ze złościom pedzioł:

- Wy se swojego interesu przyzirojcie, a ło mój nie zachłudzcie w głowie.

Tak to z naszym dziadkiem bywo, złości sie kie mu kcy my zycie polepszyć. Naucony je inacy. Mo se swoje przyzwyczajnia i nie kce ik zmiyniać.



# Marcela Spiszak

## Skubarki

Orawa to region, który leży na południu Polski między Babią Górą a Tatrami. Należy do niej kilka wsi w tym także Jabłonka, w której ja mieszkam. Dzisiaj Jabłonka to współczesna wieś zabudowana murowanymi domami, asfaltowymi drogami, betonowymi mostami. W czasach moich dziadków Orawa wyglądała całkiem inaczej. Był to region zabudowany drewnianymi chatami pokrytymi słomą ze skromnymi obejściami, kamienistymi drogami i drewnianymi mostami. Ludzie też inaczej żyli i bawili się. W tych czasach popularne były „skubarki”.

„Skubarki” to zwyczaj związany z darcie pierza. Sezon tego obrzędu zaczynał się jesienią i trwał do adwentu. Gospodynie przez cały rok hodowały gęsi i co pewien czas obskubywały je z pierza. Gdy przychodziła jesień i skończyły się już prace w polu każda z nich urządzała „skubarki”, na które zapraszała panny z sąsiedztwa. Urządzano je w domach i trwały od wieczora do późnej nocy. W białej izbie dzisiaj w pokoju ustawiano drewniane stoły, a dookoła nich drewniane ławy, na które siadały wystrojone panny. Na stół gospodyni domu wysypywała zebrane przez cały rok pierze. Każda panna przynosiła ze sobą miszkę, do której darła pierze. Gdy miseczka była już pełna wysypywała je do płóciennych worków. Z tego pierza gospodynie później robiły poduszki, jaśki, pierzyny.

„Skubarki” to jednak nie była tylko mozolna praca, ale też wspaniała zabawa. Przychodzili na nie również młodzi chłopcy z akordeonem. Rozsiadali się w czarnej izbie dzisiaj w kuchni i zaczynała się zabawa. Jedni grali, a reszta chłopców porywała zapracowane dziewczyny w tany. Tańczyli polki, walce, oberki, parszkając przy tym śmiechem, a położone obok pióra unosiły się w górę i wirowały wraz z roztańczoną gromadką. Około północy gospodarze kończyli pracę – dziękowali pannom za pomoc i częstowali je wraz z przybyłymi kawalerami chlebem i solą. Zabawa jednak trwała dalej i kończyła się późną nocą.

Tak wesoło bawili się moi dziadkowie. Dziś już nie ma takiego zwyczaju. choć niektóre gospodynie do dnia dzisiejszego hodują gęsi i drą pierze, ale robią to same wraz z domownikami, a młodzi ludzie nie chodzą już od domu do domu, bawiąc się i łącząc przyjemne z pożytecznym. Ten miły zwyczaj zamienili na komputery, kino, dyskoteki i inne rozrywki.



## Beata Bugajska

### Jako Johanka cekała na tatusia

Dziolo sie to downo, downo tymu, kiedy tereny Orawy były zarośnięte wielkimi drzewami. Na niewielkiej polanie pod Babiom Górą w malutki, drewniany chałupie, razem z mamusiom i starym dziadkiem bywała mało dziwyca, a na miano jej było Johanka. Ociec Johanki wyjechał do Hameryki zaros po jej urodzynie, szukać roboty i furt go nie było w dómá od tego casu. Zyli przeto sami w tyj chałupinie strasnie ubogo. Na wiosne sadziyli rzepe na małyk zogónak i sioli zboze tak, żeby wystarczyło na cały rok. Kiedy mieli troche wolnego casu, brali sie za karcowanie drzew, bo pola im ta nie zbywało.

Kozdego roku dostawali od Franka list z Hameryki, w którym obiecował, że przidzie na Wilijo i prziwiezie duzo pinyndzy, za które wybuduje wielki, ciepły dóm. babie nawiezie piykny sukiny i smatek, prze dziadka kapelus z wielkom strzechom, piykno fajke z rzeźbionym cybuchym, zrobionym z drzewa pieprzowego i długim, wywijanym pipasym. Johance zas obiecował prziwiyż kupe cukierków i ozdób na podłaznik. Przeto, kie już sie zbliżała Wilijo, dziwyca pytała dziadka, żeby prziniós do izby zielono jedlicke. I tak có roku do północy we Wilijo, cekała na tatusia przy nieubranym podłazniku.

Tak isto i w tym roku dziadek prziniós z dziedziny list, który tam dostawił listonos. Pisało w nym tak jako i w innyk, że tatuś będzie na dómá w Wilijo.

Kie już przisel tyn długo ocekiwany dziyń, dziadek ustawił w izbie goło jedlicke, a Johanka siadła przy oknie i zacyna sie modlić, coby ta już w tym roku tatuś dojechał. Mówiła pociyrze i poziyrała na krynto drózke, zasypano śniegiym, bo stam-tela miał przis tatuś.

Cas mijół. Przisło południe, a ojca jak ni ma, tak ni ma. Wreście zacyno sie ćmić, a na drózce nie pojawiól sie zodyn cłowiek. Ocy Johanki córoz bardzi smutniały, jaz wreście lzy wielkie jako grochy zacyno śnik kapać. Wtedy stary dziadek ni móg już wytrzymać. Jako to być może, zeby w taki, pelen ciepła i miłości wiecór jego wnucka była smutno? Wyseł z dómá i poseł do dziedziny. Dróga była długo i ciynsko. Kie doseł wreście zmyncony i zmarzniony, zapukoł do karcmy, ktoro była już pusto i cicho. Otworzył mu stary Zyd – karcmorz i spytoł sie cego tu jesce dziś suko. Dziadek twar-dymi od mrozu ryncami wygrzeboł z kiesynie pore grosi i popytoł piyknie Zyda, żeby mu doł za to cukierki. Tyn owinól ik jesce smatkom i podziynkował karcmorzowi. Po-tym rusół nazod ku izbie. Wybroł tym razem inno dróge. Có prawda trzeba było sie spinac na śliskik brzoyskak, ale było blizy i piyrwi.

Dopiyro, kie na niebie zaświycyła piyrso gwiozodka i trza było siadać do wie-cerze, okazało sie ze brakuje dziadka. Mamusia z Johankom sukaly koło dómá, ale po sładak poznały wartko, że iście poseł do dziedziny. Myślały, że wysel jacy kawólek, wyżryć, cy ta Franek nie idzie, ale kie go dluzy nie było, to wystrasone zacyno sie

modlić, żeby chociaż ón się wrócił, bo już nie wierzyły, że tatuś w tym roku przędzie. Postawiły w oknie lampas i ani myślały siadać do wieczerze bez dziadka.

Zasiok dziadek, który z okropnom biydom przesed już połówke ciynskiej drógi, zacon słabnąć. Był już taki zmyncyony i zmarzniony, że nie wiedziol ni kany idzie. Naroz noga mu skielzła i styrlikol sie z brzysku. Piyse zrobiyło mu sie zimno po gymbie, potym po całym cieie. Cuł, że jego chwila już nadesła, że już dó domu nie dójdzie, bo za chwile zamarznie. Widziol zaplakano gymbusie Johanki, goły podłaźnik i cało biyde jako sie panosyla w chałupie na polanie. Potym widziadła sie zmiyniły. Widziol Johanke loześmiano, piyknie ubrany podłaźnik i zacyno mu sie robić ciepło. Po tym syćkim była już jacy ćma. Naroz, kasik z daleka usłysol głos, który wołol na niego „dziadku, dziadku!”. Dziadzius pomyśloł se, że to już śwynty Piotr go wołol na sond Boży. Słysol tyn głos córoz wyraźni. Naroz zacon go poznawać, był un przecie tak umiłowany starymu ojcu. Otworzol ocy, a tu nad niym stoi jego syn – Franek, na którego tak syścy cekali telo roków. Franek nie jes som, stojo jesce koło niego ludzie z dziedziny. Naroz syścy zacyni wołać: „Nody dziadek przecie Chwała Bogu zyje!”. Franek jacy na to cekoł, wzion ojca na swoje orobione rynce i zaniós dó domu, do Johanki. Kie došli przed chałupe, mamusia Johanki pómógła wniys dziadka do ciepłe izby. Dziywcontko zas spało na ławie pod oknym, a w gorzci dzierzalo różaniec. Dziadek zabocól o bolu i twardom z zimna rynkom wyjon z kiesynie cukierki. Podol ik mamie dziywycynca i kozol ubiyrać podłaźnik. Franek ścisnól zimne rynce ojca i pocalówoł ich ze łzami w ocak. Potym sjon ze swoik pleców plecok wyjon śniego puske baniecek i selijaik piyknyk ozdób. Razym z babom zacyni ubiyrać podłaźnik. Na polu zacyno sie już ozwidniać. Zaroz sie zacnie nowy dziyń, dziyń Bozego Narodzynio...

## Urszula Tom

poniedziałek 26.05.03

Ból zniewolił łóżko  
zmiędlił pościel  
wykrzywił wieczorną modlitwę

w chwili przerwy  
pozwolił właścicielowi  
nawet na marzenia

– że poszedł precz i nie wróci  
– pomylił szpitalne schody  
– wypadnie uchylonym oknem

jednak uparcie powracał

– rósł termometrem  
– drażył rubinową kroplą  
– jęczał wytrwałością

aż wygrał  
i dostał kolejne  
wyprasowane łóżko.

nie! nie zgadzam się! ma być tak:

Przez szpitalne okno  
wtłoczyło słońce  
trochę nadziei

na złotej nitce  
zawisło wiosenne jutro

z wiatrem lżejszy wpadł oddech  
i rozmazany półśmiech  
zajął zmęczoną twarz

zieleń zasłon zapachniała łąką

a ptak dzwonił zamiast nocnika

jeszcze tylko jedno kółko różańca  
i szczęśliwa taksówka  
zaprasza otwartymi drzwiami  
– do domu.

a potem już tylko...  
(sama radość z życia)  
z przymrużeniem oka

### **Pamiętnik złotego kielicha**

Czytaj mnie  
od rzęs po stopy  
wspólniku miłości  
czytaj mnie braillem

pamiętnik wklęśnięć i wypukłości  
prześledzić trzeba by odgadnąć

w kielichu złotym jestem koktailem  
rozpalonego zmysłu męskości

czytaj mnie – czytaj  
zgadują dłonie  
ile jeszcze kart do odkrycia  
i zwrotek wiersza niewyszeptanych  
wspólnej rozkoszy dróg do przebycia

kochany popatrz  
spocone skronie  
a takie mnóstwo stron nieczytanych  
wzgórza uniesień, cienie przyczajęń  
hasel szeregi niewykrzyczanych

czytaj mnie  
od stóp po rzęsy  
wspólniku miłości  
czytaj mnie braillem

wargi niech szepczą kolejną bajkę  
– w złotym kielichu jestem koktailem.



## Droga

Jedna lecz podwójna  
i każdego czeka  
– raz prosta, raz kręta  
wijąca się droga

Jedna Cię prowadzi  
z Bogiem do człowieka  
– druga przez człowieka  
na powrót do Boga

### „Jeszcze Polska...”

Noc od ziemi niebu się wlecze  
mróz cichaczem zanocował w izbie  
w moniakowym dworze pogaszono świece  
blisko sto lat wolność zasiada na przyzbie

jeszcze wiersz się tłucze – tutejszy patriota  
przydeptany kierpcem małej Eweliny  
jeszcze słowa pieśni na końcu warkocza  
obniesie wstążkami w orawskie dziedziny

drżący las modlitwę wieczorną powtarza  
zimnym listopadem ubogi poeta  
przemarznięte ptaki po zmierzchu nie gwarzą  
na bosych badylach wiatr swe wyjce czepia

skrzypi nocna cisza wierszem na sztachecie  
płotka – co pilnuje cieni i potoka  
a zubrzycki księżyc układa w karnecie  
metafory gwiazdne z orawskiego złota

w moniakowym dworze wolność śni po  
polsku  
jeszcze słowa hymnu na końcu warkocza.

11 listopada 2001  
Skansen w Zubrzycy G.

Zmierzch otulił Jabłonkę  
napenił światłem lampy  
postawił przechodniom kołnierze  
poprosił o pośpiech

w drzwiach ostatniego autobusu  
żegnają gości  
rozkolysane cienie półnagich drzew

usadowiony na siedzeniu pilota  
skulony rdzawy liść  
nie płaci za bilet

on po prostu poprowadzi w chłód

ociemniałą drogą od Zubrzyicy  
pod eskortą Michała Anioła  
ciągną listopadowe wiersze

pokloniwszy się Nepomucenowi  
zajmują pierwsze siedzenia

powrócą  
kiedy zmarszczony jesienny liść  
znowu weźmie kurs na Orawę

Jabłonka  
11 listopada 2001

### **Zimną mgłę kładł mrok na okna *Pasieki***

przez tiulowe firanki  
przeciekał do środka już ogrzany  
różowo ciepły, pachnący winem

zajmował kąty daleko od świece  
zostawiając ich blask kobietom  
– sfrunęły brzęcząc  
– wiankiem obsiadając kawiarniany stół

w złotym trunku topiąc słowa  
cieszyły się wolnością wieczoru

uczyły od siebie nawzajem  
widzenia świata  
– skrzydłami rąk kreśląc jego obraz  
– czerwienią warg wyrażając smak

chwile kapały woskiem  
aż zgęstniała noc wytoczyła księżyc

trzepotem rzęs odleciały gwiazdy  
nowe pięścić wiersze

i tylko w niedopitym winie  
wciąż szamoce się  
ogłupiała mucha

Jablonka  
poniedziałek 12 listopada 2001  
RLBUG

## Obcowanie obłoków

*Sześć dni pracował Bóg nad stworzeniem świata a wszystko co stworzył było dobre.*

Skosztował człowiek owoc z drzewa poznania dobra i zła i od tej chwili odliczany jest mu czas. Świadomość przemijania bywa nadzieją.

Aniołów stworzył Pan razem z człowiekiem i poddał ich próbie. Akt buntu i pychy „światło niosącego” ukarał Wszechmogący strącając do Szeolu na samo dno otchłani. Coraz próbuje Lucyfer swych szatańskich sił w różnych częściach świata.

\*\*\*

Rozhuczał się pan i władca w swoim Diablaku, diabelskie wyczyniając sztuczki. W niszczycielskim szale, huku spadających kamieni, w śmiertelnym chichocie rozszarpywanej kosówki sprowadza swą złowrogą moc. Po równinnym dziedzińcu diabelskiego zameczyska furgają kieckami jego czarownice. Ich drapieżne miotły usiłują wymieść z dziedzińca każde istniejące tu życie. Zły Czarny i jego równie złe kochanki, od wieków traktują tump kopuły szczytowej Babiej Góry jako swoje miejsce na ziemi. Wytarmoszone do granic wytrzymałości wątle mchy, kurczowo obłapiają kamienie drżąc w oszalałej febrze. Tu – na najwyższym piętrze, gdzie często przegrywa

człowiek, zielonosrebrne plamy drobinek lichenu kurczowo trzymają się życia, wygrywając z samym diabłem. Potrafią jeszcze kwitnąć i zadziwiać subtelnością urody. Przeplecione ich barwą jęzory gruzowe, osuwając się niżej, nabierają kolorów. Wytrzymają one, drobne i wątle, skrajne kaprysy pogody – musimy wytrzymać i my. Ach gdyby tak mchem być, przemknęło przez myśl i wsunąć się między kamienie.

Nawałnica szła kocim krokiem. Podkraśla się uderzając znienacka, gdy tylko zrzuciliśmy plecaki. Słońce, które towarzyszyło nam swoją złotą radością, syjąc ciny na łańcuchy Perci, zupełnie nieoczekiwanie zastawiło nas samym sobą. Poszybowała wysoko brutalnie zerwana czapeczka. Chyba sam diabeł wyrwał kubek z herbatą i z gulgotem wlał we własne gardło. Roztłukł plastikowe naczynie, zmiotł ze złością i cisnął daleko przed siebie jego czerwone kawałki. Ktoś stracił okulary, ktoś inny śniadanie.

Od południa pochłaniała górę atramentowa ciemność. Huk zagłuszał nawoływania o pośpiech. Czyjeś ciuchy kręciły się chwilę w kółko, kręciły, po czym zostały wessane w jakiś wir jak w odkurzacz, by całkowicie zniknąć. Lapiemy resztę rzeczy i w pośpiechu zarzucamy plecaki. Ktoś krzyczy – uciekać! Uciekać niżej skały!

Na północnym stoku stoi kapliczka. Właściwie to tylko mała figurka Matki Bożej, ale skała dość solidna i można się schronić.

Pod kapliczkę! Pod kapliczkę! – usiłowano nawoływać. Słowa z trudem wyrzucane na wiatr, ginęły w jego paszczy. Usiłowaliśmy trzymać się za ręce. Zadanie okazało się nie do wykonania. Każdy musiał radzić sobie sam, zdać się na szczęście i intuicję. Dobrze, że nie było wśród nas nowicjuszy.

Deszcz to mała, to rósł, to chlustał niczym batem, to zastanawiał się czy uderzyć. Wielki i silny był wiatr. Ten uderzał przemyślnie, etapowo i właściwie z każdej strony równocześnie. Po prostu chwytął w szpony i trząsł usiłując przewrócić z zaskoczenia. A złościł się przy tym, a syczał, a bił łbem o kamienie, podcinał nogi. Przejmujący, niebezpieczny, zapierał dech, szarpał ubranie wdzierając się bezwstydnie do samej bielizny. Na śliskich, ruchomych kamieniach, trudno było się utrzymać. Jak mech przywarliśmy do zimnych i wydawało się obojętnych na nasz los, bezdusznych głazów, próbując zsuwać się w określonym kierunku. Raniąc ręce, drąc odzież, niektórym udało się ochronić. Ktoś krzyczy, ktoś płacze, ktoś spada, a może to tylko złe licho wywija fokstrota po swoim dziedzincu. Zdeptać intruza! – wrzeszczy – zwalić i zniszczyć, zniszczyć, zniszczyć... Jakby ktoś ogromnym młotem rozwaliał kamienny łeb Matki Niepogód. Ciężko w piersiach, przenikliwie huczące dzwony w uszach, oczy pełne wiatru i nieprzeproszonych łez. Już nie wiadomo kto jest kto. Kto zjawą, a kto człowiekiem. Liczymy się obmacując wzajemnie, wciskamy w najciaśniejszy kąt. Tu ogromny, nieruchomy głaz okazał się bratem. Zdaje się, że są wszyscy. *Bogu najwyższemu na uwielbienie, Królowej Babiej Góry na chwałę* – głosi napis nad figurką Maryi. Dzięki Ci Pani, że jesteś z nami na szczycie w takiej chwili.

W dole niebezpieczny północny stok, z najpiękniejszym ze szlaków, zupełnie teraz niewidocznym. Powieki kryją obraz południowej godziny. Stare złoto kamiennego wejścia, węzłem zrzuconego w dół, pośród płataniny kolorowej roślinności. Zieloność krzaków i drzew, spokój i kojąca cisza wąwozu. Ale to było – a teraz – teraz



trudno uspokoić oddech. Wali jakiś czart całą piersią w skalną ścianę i gruchocząc sobie żebra z przekleństwem spada w dół.

Chyba ktoś jednak pozostał wyżej, nie zdążył lub nie mógł się skryć. Cień leciwego człowieka w poszarpanej guni błądzi po wierzchołku wypatrując drogi do Rabczyc. Gdy unosi ręce – pokornieje wiatr ścisząc wycie i sam diabeł ściele swój płaszcz do jego stóp, wydzierając się skruszony niżej kamiennych płyt. Podniesione dłonie spychają ciemność w dół i jaśniej, jaśniej. Prawda to czy iluzja, nikt do końca nie wie. Choć wszyscy patrzyli, każdy widział inaczej.

Zrzuciło słońce swój kłębek pod kątem popołudnia. Zdychający wiatr złośliwie poplątał nici nie przewidując efektu. Na dziedzińcu pustego zamczyska nie ma już złych mocy. Wysprzątny pięknie, wysypany perłowymi łzami przeszłej ulewy, jawi nam się nadzieją na spokojny powrót. Iskry się słoneczna siateczka delikatnie barwiąc kamienne zbocza. Pęcznieją liche mchy, żarłocznie wchłaniając wilgoć, prostują się zadowolone, że przetrwały i jeszcze dostały karmę. Wiatr wyraźnie łagodniejszy zaczyna śpiewać. Chichot kosodrzewiny rosnącej poniżej, nie jest już tak nerwowy. Nie kaszle i już się nie krztusi, kołysze się miarowo i też zaczyna śpiewać. Spokojnie, coraz spokojniej, czasem jeszcze jęknie smutno- pobita, wychłostana- zachnie przez moment, by znów podjąć śpiew.

Szare niebo coraz bardziej niebiesieje, aż do całkowitego błękitu, mnożąc delikatne, jasne chmurki. Białe obłoczki tulą się do siebie, jakby po długiej rozłące nie mogły zaspokoić potrzeby miłości. Cieszy się radośnie niebo patrząc na ich umizgi i figle. Cieszy się i ziemia. Już uspokojona, wykąpana, wyczesana, świeża. To w jej oczkach wodnych widać szczęście nieba. Ona też jest szczęściem i też jest miłością. Rodzi miłość, nosi miłość, niesie nas. Uśmiecha się teraz swoimi zielonymi wargami pozdrawiając obłoki. Te nie mogąc się sobą nasycić, pływają przytulone to w jedną, to w drugą stronę, to znowu zataczają koło nad dziedzińcem. Gdy jeden umyka, to drugi go goni, to całują się, wdzięczą, wpadają sobie w objęcia scalając w jedno. Odwracają na chwilę zerkając zalotnie i niby ukradkiem, by całkiem do siebie przywrzeć na dłużej. Jasne palmy chmur usadzone parami w niebieskiej gondoli, spływają nisko, coraz niżej, jakby miały ochotę zejść na ziemię i ułożyć się na mchu. Zupełnie jak my! Błękit ciemnieje, ciemnieje, a one wciąż pieszczotliwie tulą się do siebie czekając nocy. Rzucą słońce złoty warkocz to na jedną, to na drugą stronę zbocza, to zwija go i wiąże obłoki niczym stulą, to rozplata wyzłacając rozciągnięte w dole orawskie wsie. Odbijają się w potokach jak w lustrach, przegląda, dziwuje, rumieni z zachwytu, to wstydliwie zamyka powieki.

Narasta muzyka. Faluje miarowo wszystka roślinność, świeża i soczysta po deszczu, migocząc złotawą rosą późnego popołudnia. Rozłożyste ramiona dorodnych świerków zdają się dyrygować. Wchłaniają nas i kołyszą łagodnie, przyjacielsko, śpiewnie. Ktoś odgadł słowa pieśni i zaintonował.

*I będą mi grały wiatry na organach turni*

*Moje życie tylko w górach, nad dachami równin...*

Podchwyciła cała grupa i radośnie, pełną pierśią śpiewa razem z losem. Rozśpiewały się góry, śpiewa wszelkie stworzenie.

*Orawo! Wiatrem malowany dach  
Ciupagami wysrebrzany na smrekowych pniach  
Orawo! Wiatrem malowany dom  
Gdzie zbójnickie śpiewogrania po kolebkach śpią...*

Tłumi barwy szary zmierzch składając skrzydła motylom. Zieloną pierzynę ściele las, byśmy nie zranili stóp. Głaszcze gałęziami, ukłonem pokazuje drogę do domu. Rysując klucz, niebiescy suflerzy ciągnąc na nocleg, podniebne podają hasła. Powietrze faluje pełne kolorowych nut, półnut i ósemek następnej pieśni. Dzwonią dzwonki kropel zamkniętych w pajęczynie. Świerszcz stroi swe skrzypce.

*Sześć dni pracował Bóg nad stworzeniem świata...*

*Na początku stworzył niebo i ziemię...*

*Majestat Jego okrywa niebios, a ziemia jest pełna Jego chwały – głosił drugi napis nad figurą pod szczytem.*

*Mrozula Tom*

## Od Redakcji

### Uhonorowany przez Szczawnicę

Nazwisko red. Tadeusza Zygmunta Bednarskiego (ur. 1934) wielokrotnie przewijało się przez nasze łamy, i jako serdecznego popularyzatora wielu numerów „Orawy” na łamach „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”, i z okazji recenzji jego „szczawnickich” poezji książkowych, czy też przyznania mu Medalu ks. Ferdynanda Machaya w 10-lecie Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Po odejściu na emeryturę red. Bednarski był nadal czynny jako publicysta propagujący sprawy Podhala, m.in. „Tatrzańskiego Orła – The Tatra Eagle” z USA i postaci współczesnych Szczawnicy i równocześnie jako pisarz przygotował książki o „krakowskich szlakach” malarzy młodopolskich – Jacka Malczewskiego (1999), Jana Stanisławskiego (2001) i Leona Wyczółkowskiego (2003) pięknie wydanych przez „Secesję”, w których zaznacza związki tych artystów z Podhalem czy Podtatrzem. W listopadzie 2002 roku wręczono mu Złoty Krzyż Zasługi z okazji 45-lecia jego pracy, Fundacja Kultury Polskiej przyznała mu Złoty Laur „za mistrzostwo w sztuce utrwalania pamięci młodopolskich malarzy”, zaś Rada Miasta Szczawnicy 10 stycznia 2003 roku wyróżniła laureata swej nagrody z roku 1996, tytułem Honorowego Obywatela Miasta, pierwszego w swych dziejach. Panu Redaktorowi serdecznie gratulujemy, życząc zdrowia i następnych pozycji książkowych.

## Członkowie TPO – cd.:

Adamski Leszek,  
Badylak Piotr,  
Basisty Józef,  
Bielak Kazimierz,  
Bilak Piotr,  
Chudzikiewicz-Bilak Teresa,  
Dziubek Andrzej,  
Hołda Agnieszka,  
Janowiak Marzena,  
Karkoszka Emil,  
Karkoszka Wiesława,  
Kostrzewa Janina,  
Leśniak Adam, ks.  
Marchlewski Wojciech,  
Ogórek Janina,  
Piżl Jadwiga,  
Piżl Stanisław,  
Serwiński Andrzej,  
Smreczak Józef,  
Smreczak Maria,  
Tłałka Monika,  
Tłałka Zbigniew,  
Tuszkiewicz Olgierd,  
Zembroń Jan,  
Zembroń Mieczysława.



**Wydawca:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy

**Kolegium redakcyjne:** ks. Władysław Pilarczyk – redaktor naczelny

Magdalena Kastrzeza-Smreczak – zastępca redaktor naczelnego

Józef Szperlak

Józef Omylak

Robert Kowalczyk

Marek Skawiński

Henryk Kowalczyk

Marian Smreczak

Jerzy Roszkowski

Prosimy o nadsyłanie materiałów. Redakcja „Orawy” zastrzega sobie prawo dokonywania w tekstach nadesłanych zmian formalnych. Materiały zamieszczane w „Orawie” nie są odpłatne. Tekstów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Aby stać się członkiem TPO należy wypełnić deklarację, którą można otrzymać w ZG TPO lub wg załączonego wzoru.

Prosimy o uregulowanie należnych składek członkowskich. Składka od 2003 roku wynosi 20 zł rocznie. Dwukrotna zwłoka powoduje skreślenie z listy członków. Numer konta TPO: **BS Jabłonka 6487980002-0000-0010-3277-0001**

**Adres Zarządu Głównego:**

Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK

ul. Jagiellońska 6/6a

31-010 Kraków



## Spis treści

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Orawy: V Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Orawy .....	5
Statut Towarzystwa Przyjaciół Orawy .....	8
Roman Pfitzner: <i>Łowca dusz – wspomnienie o red. Leonie Rydlu (09.10.1910-14.06.2002)</i> .....	21
Józef Szperlak: <i>75-lecie Banku Spółdzielczego w Jablonce</i> .....	29
Józef Szperlak: <i>Życiorys ks. dziekana Jana Góralika</i> .....	55
Magdalena Kostrzewa-Smreczak: <i>Ekomuzeum w regionie babiogórskim</i> .....	59
Agnieszka Urbaniec: <i>Dziedzictwo kulturowe na obszarze Babiogórskiego Parku Narodowego</i> .....	63
Marek Skawiński: <i>Współczesna struktura wyznaniowa Orawy</i> ..	73
Tadeusz M. Trajdos: <i>Tajemniczy krzyż w Podszklu</i> .....	87
Robert Kowalski: <i>Polityka oświatowa na Spiszu i Orawie w czasie okupacji słowackiej w latach 1939-1945. Niepublikowane opracowanie Piusa Jabłońskiego</i> .....	91
Maria Olszowska: <i>Babia Góra w literaturze polskiej</i> .....	101
ks. Stanisław Fijałek: <i>Cmentarz przyszłości</i> .....	119

Andrzej Grelak: <i>Zbójecka Piwnica</i> .....	129
Janusz Andrusikiewicz: <i>Onomastyczna („około-orawska”?) zagadka geograficzna</i> .....	137
Jerzy M. Roszkowski: <i>Podróże polskich monarchów i członków dynastii traktem orawskim od XI do XVI wieku</i> ....	157
Andrzej Madeja: <i>Doktor Augustyn Dziubek (1921-1993) – lekarz-humanista z powołania. Wspomnienie</i> .....	165
Ryszard M. Remiszewski: <i>O Józefie Mikowej</i> .....	171
Barbara Zgama: <i>Historia Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego</i> .....	175
<i>Protokół z posiedzeń Jury XXII Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego, odbytych w dniach 5-9 listopada 2001 roku w Jabłonce</i> .....	183
<i>Protokół z posiedzeń Jury XXIII Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego, odbytych w dniach 4-14 listopada 2002 roku w Jabłonce</i> .....	189
Prace konkursowe .....	195
Urszula Tom: <i>Utwory wybrane</i> .....	221
Od Redakcji: <i>Uhonorowany przez Szczawnicę</i> .....	229



.....  
.....  
/Imię Nazwisko/

DEKLARACJA CZŁONKOWSKA

Po zaznajomieniu się ze Statutem zobowiązuję się do przestrzegania jego przepisów i proszę o przyjęcie mnie w poczet członków Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

.....  
/podpis/

Decyzją Prezydium Zarządu TPO przyjęty na członka TPO.

.....  
Sekretarz Zarządu TPO

*Ks. Wład. Piławczyk*  
Prezes Zarządu TPO

Deklarację wysłać na adres:

Towarzystwo Przyjaciół Orawy ul. Jagiellońska 6a/6 31-010 Kraków

lub TPO 34-482 Lipnica Murowa 211

KWESTIONARIUSZ

1. Imię Nazwisko .....
2. Data i miejsce urodzenia .....
3. Adres domowy .....
4. Adres zakładu pracy .....
5. Zajmowane stanowisko .....
6. Wykształcenie .....
7. Tytuł naukowy .....
8. Telefony: domowy ..... praca .....
9. Uwagi dodatkowe: nasz konto: PKO-BP I Oddz. w Krakowie

10202892-161264-270-1-PŁN

Nazwa rachunku: Towarzystwo Przyjaciół Orawy

*im. Ferdynanda  
30 w Krakowie  
Machajca*

BS w Jablonce 87980002-103277-27006-1



Druk i oprawa TERCJA S.C.  
Kraków ul. Golikowska 77/1  
tel. 653-00-76 / 0-501-109-320





ISBN 83-7188-657-8

ISSN 1233-4200

[www.akademicka.pl](http://www.akademicka.pl)